

UNIwersytet Zielonogórski

*Studia nad Historią,
Kulturą i Polityką*



Tom 2

Redakcja

**Dariusz Dolański
Bernadetta Nitschke**

ZIELONA GÓRA 2008

RADA WYDAWNICZA

Krzysztof Urbanowski (*przewodniczący*),
Marian Adamski, Adam Bydałek, Rafał Ciesielski, Dariusz Dolański,
Magdalena Graczyk, Marian Nowak, Paweł Szczaniecki,
Romuald Świtka, Zdzisław Wołk, Irena Bulczyńska (*sekretarz*)



RECENZENT

REDAKCJA

Zygmunt Rybczyński

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2008

ISBN 978-83-7481-139-2

OFICyna WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50

tel./fax (068) 328 78 64; oficynawydawnicza@adm.uz.zgora.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UZ

SPIS TREŚCI



Artykuły

- Henryk Streit**, *Znaczenie i rola świadków w legalizacji wczesnośredniowiecznych dokumentów na przykładzie wybranych dokumentów zakonu templariuszy*. 7
- Krzysztof Benyskiewicz**, *Układ pokojowy Władysława Hermana z Brzetysławem II w 1093(94) roku w świetle Kroniki Kosmasa* 15
- Marek Smoluk**, *Humanizm a edukacja dzieci Henryka VIII* 27
- Robert Buczak**, *Kontrowersje i ponadczasowy wydźwięk legendy „Rokoszu Gliniańskiego” w sarmackiej wizji dziejów Augustyna Kołodzkiego* 45
- Maria Barbara Topolska**, *Geneza i charakter prądów zachodnioeuropejskiego oświecenia w Wielkim Księstwie Litewskim* 61
- Renata Knyspel-Kopeć**, *Polska historiografia XIX wieku wobec zagadnienia „klęski pogrunwaldzkiej”* 77
- Mirosław Świt**, *Immanuela Kanta rozumienie historii powszechnej* 91
- Eligiusz Podolan**, *Gminowładztwo Lelewela czy feudalizm Karamzina – ustrój panujący na obszarze Rusi w średniowieczu* 109
- Dariusz Miszewski**, *Próba porozumienia polsko-czechosłowackiego na tle działalności klubu czesko-polskiego w Morawskiej Ostrawie w latach 1929-1934* 117
- Paweł Smolarek**, *Dylemat „Rosomaka”. Problem przetargu na kołowy transporter opancerzony dla Wojska Polskiego w świetle pisma „Polska Zbrojna” i „Raportu Macierewicza”* 135
- Agnieszka Opalińska**, *Problem lustracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w krajach bałtyckich* 143

Recenzje i omówienia

- Mariangela Monaca, *La Sibilla a Roma. I libri sibillini fra religione e politica*, Cosenza 2005, 324 s. (**Andrzej Gillmeister**) 163
- Mečislav Borák a kol. (red.), *Perzekuce občanů z uzemí dnešní České republiky v SSSR. Sborník příspěvků, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR, Praha 2003, 331 s.* (**Andrzej Małkiewicz**) 169

Artykuły

Henryk Streit

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
w Jarosławiu

ZNACZENIE I ROLA ŚWIADKÓW W LEGALIZACJI WCZESNOŚREDNIOWIECZNYCH DOKUMENTÓW NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH DOKUMENTÓW ZAKONU TEMPLARIUSZY

Problematyka funkcji świadków w legalizacji średniowiecznych dokumentów stanowi, w literaturze dyplomatycznej, niewralgiczny punkt dyskusji prowadzącej niejednokrotnie do skrajnie rozbieżnych poglądów w tym przedmiocie. Artykułowanej przez szereg badaczy uwierzytelniającej funkcji świadków, przeciwstawia się pogląd w świetle którego lista świadków jest katalogiem rejestracyjnym przedstawicieli określonych grup społecznych¹.

Sprowadzenie listy testatorów jedynie do funkcji katalogu rejestracyjnego nie znajduje szerszego uzasadnienia w przeprowadzonych badaniach dyplomatycznych².

Zauważalna w przestrzeni czasowej dynamika procesu związanego z umacnianiem się znaczenia jednych i słabnięciem roli innych środków legalizacji autentyczności dokumentów, pozwala zauważyć powolny zanik w XIII wieku listy testatorów na rzecz pieczęci³. Proces umacniania się znaczenia pieczęci z jednoczesnym słabnięciem roli świadków, był zjawiskiem powszechnym. Wzrost roli dokumentu pieczętnego w praktyce kancelaryjnej miał miejsce nie tylko w kancelariach książęcych ale również w kancelariach biskupich oraz kancelariach innych wystawców kościelnych a także miejskich i rycerskich⁴.

Powyższa tendencja mając charakter powszechny, w praktyce uwierzytelniania dokumentów zbadana została między innymi: w kancelariach książęcych Wiel-

¹ J. Mularczyk, *Dobór i rola świadków w dokumentach śląskich do końca XIII wieku*, Wrocław 1977, s. 86-154; patrz również: K. Bobowski, *W sprawie metod badawczych wczesnośredniowiecznej dyplomatyki śląskiej*, „Sobótka”, z. 3, 1980, s. 519-522; S. Russocki, *Świadkowie czy współdecydeni?*, „Kwartalnik Historyczny”, t. LXXXV, z. 3, 1978, s. 671-673.

² K. Bobowski, *Umocnienie się prawnej roli pieczęci w XII i XIII wieku (na przykładzie Pomorza Zachodniego)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XXXVIII, 1986, z. 12, s. 30.

³ *Ibidem*, s. 28-31.

⁴ *Ibidem*, s. 29.

kopolski⁵, Śląska⁶, Mazowsza⁷, oraz Pomorza Zachodniego⁸. Słuszność powyższego stwierdzenia, w przedmiocie uwierzytelniającej funkcji listy testatorów, znajduje uzasadnienie w statystyce opracowanej na podstawie badań dyplomatycznych dotyczących sposobu uwierzytelniania dokumentów XIII wiecznych i późniejszych. Autorzy tych badań dowodzą i podkreślając słabnącą rolę świadków w XIII wieku, artykułują w szczególności zauważalny zanik listy testatorów w dokumentach pochodzących z II połowy XIII wieku.

Wzrost roli prawnej dokumentu pieczętnego nie pozwala jednak na kategoryczne odrzucenie listy świadków pełniącej niewątpliwie funkcję uwierzytelniającą treść prawną dokumentu jeszcze w drugiej połowie XIII wieku a nawet i w pierwszej połowie XIV wieku⁹. Potwierdzenie zasadności powyższego stwierdzenia wydaje się znajdować również swoje oparcie we wnioskach płynących z analizy grupy dokumentów zakonu templariuszy w zasięgu prowincji gnieźnieńskiej, których formularz nie znalazł dotychczas bliższego oświetlenia w dyplomatyce średniowiecznej polskiej¹⁰.

Spośród zbadanych 44 dokumentów różnych wystawców dla templariuszy, bądź kierowanych od przedstawicieli tego zakonu dla różnych odbiorców, datowanych na okres od 1232 roku do 1308 roku, aż 31 dokumentów zawiera testację¹¹.

Najczęściej używane w tych dokumentach zwroty łączące świadków z formułą korroboracyjną to:

- *Quorum nomina sunt hec*¹²
- *Testes sunt*¹³

⁵ F. S i k o r a, *Dokumenty i kancelaria Przemysława I oraz Bolesława Pobożnego*, Kraków 1969, s. 195-197.

⁶ J. M u l a r c z y k, *op. cit.*, s. 93.

⁷ S. K. K u c z y ń s k i, *Pieczęcie książąt mazowieckich*, Wrocław 1978, s. 32, 59; patrz również; K. B o b o w s k i, *W sprawie metod badawczych...*, s. 520 i nn.

⁸ K. B o b o w s k i, *Umacnianie się roli prawnej pieczęci...*, s. 28-30.

⁹ *Ibidem*, s. 30; patrz również: A. G u t, *Formularz dokumentów książąt zachodniopomorskich do połowy XIV wieku*, Szczecin 2002, s. 191-213; K. B o b o w s k i, *Dawne pieczęcie na Pomorzu Zachodnim. Zabytki prawa i kultury z epoki Gryfitów*, Szczecin 1989, s. 38-42; G. v. B u c h w a l d, *Bischofs- und Fürsten-Urkunden des XII und XIII Jahrhunderts, Beiträge zur Urkundenlehre*, Rostock 1882, s. 442; K. M i e s z k o w s k i, *Studia nad dokumentami katedry krakowskiej XIII wieku. Początki kancelarii biskupiej*, Polska Akademia Nauk – Oddział w Krakowie, „Prace Komisji Nauk Historycznych”, Nr 34, 1974, s. 70-78.

¹⁰ Dokumenty te zebrane są w edycji: *Urkunden und Regesten zur Geschichte des Templerordens im Bereich des Bistums Cammin und der Kirchenprovinz Gnesen*. Nach Vorlage von Helmut Lüpke – neu bearbeitet von Winfried Irgang, Böhlau Verlag, Köln-Wien 1987. Badaniem nie objęto dokumentów których wystawcami byli papieże.

¹¹ Dokumenty zawierające testacje posiadają następujące numery: 6, 7, 10, 11, 12, 15, 19, 26, 27, 28, 29, 32, 38, 39, 40, 44, 46, 47, 48, 57, 58, 62, 63, 64, 65, 70, 72, 73, 74, 76, 81.

¹² Dokumenty nr: 6, 15, 19, 26, 28, 29, 32, 47, 48.

¹³ Dokumenty nr: 10, 39, 44, 58, 62, 65.

- *Huius rei testes sunt*¹⁴
- *Sunt hec presentibus*¹⁵
- *Testes qui huic facto interfuerunt sunt hic*¹⁶
- *Nomina vero heredum hec sunt*¹⁷
- *Presentibus domino*¹⁸
- *Presentibus fratribus nostris*¹⁹
- *Presentibus nostris fidelibus*²⁰
- *Huius rei et facti testes*²¹
- *Presentibus hiis testibus*²²
- *Presente fratre nostro*²³
- *Testibus, qui presentes aderant, infrascriptis*²⁴

Uwierzytelniająca funkcja testacji osób wyszczególnionych w liście świadków, znajduje odzwierciedlenie w formułach korroboracyjnych poszczególnych dokumentów, w których odnotowana jest także funkcja pieczęci.

Sformułowania odzwierciedlające powyższe środki legalizacji dokumentów przykładowo brzmią:

- *Et ne aliqua proinde in posterum oriri possit calumpnia, subscripcione testium et presentis sigilli munimine roborari*²⁵
- *presens scriptum sigilli nostri appositione duximus roborandum subductis et subnotatis testibus*²⁶
- *presentis tenorem instrumenti nostro sigillo et capituli nostri decrevimus roborandum subscriptis testibus*²⁷
- *ipsam presenti scripto et sigilli mei munimine duxi muniendam, subscriptis nichilominus testibus ydoneis*²⁸

¹⁴ Dokumenty nr: 11, 76, 72.

¹⁵ Dokument nr 7.

¹⁶ Dokument nr 73.

¹⁷ Dokument nr 12.

¹⁸ Dokumenty nr: 27, 38, 57.

¹⁹ Dokumenty nr: 70, 81.

²⁰ Dokument nr 74.

²¹ Dokument nr 40.

²² Dokument nr 64.

²³ Dokument nr 46.

²⁴ Dokument nr 63.

²⁵ Dokument nr 44.

²⁶ Dokument nr 32.

²⁷ Dokument nr 47.

²⁸ Dokument nr 19.

- *presentibus eam litteris bonum duximus cum sigilli nostri appendictiis communire, testibus quoque idoneis voluimus roborare*²⁹.

Komparatystyczne spojrzenie na ewidentną zbieżność formuł występujących w dokumentach jednego i tego samego wystawcy dla templariuszy i różnorodność werbalną formuł składających się na treść dokumentów innych wystawców dla tego zakonu, pozwala wnioskować o proveniencji wystawcy³⁰.

Generalnie rzecz ujmując umiejscowienie określonego świadka na liście testatorów podyktowane było wolą wystawcy lub odbiorcy dokumentu, bądź wspólną wolą obu tych podmiotów opartą na zachodzącym pomiędzy nimi konsensusie. W przypadku badanych dokumentów zakonu templariuszy zauważyć się daje, w tym zakresie, wiodącą rolę poszczególnych ich wystawców.

Na czele listy świadków tych dokumentów znajdują się wysocy dostojnicy świeccy i duchowni, zaś na końcowych pozycjach duchowni niższego szczebla i personel administracyjno-kancelaryjny. Zasadność stwierdzenia o decydującym wpływie wystawców dokumentów na kształt listy testatorów znajduje potwierdzenie w treści dokumentów wystawionych przez różnych wystawców dla templariuszy w zbliżonym czasie. I tak dla przykładu, analiza dokumentów różnych wystawców dla templariuszy, datowanych na 1244 rok³¹, pozwala stwierdzić całkowitą odmienność składów osobowych świadkujących, wyszczególnionych w listach testatorów tych dokumentów. Z identyczną sytuacją mamy do czynienia również w przypadku dokumentów wystawionych przez różnych wystawców w innych przedziałach czasowych³². W przypadku zaś dokumentów wystawionych przez tego samego wystawcę zauważa się daleko idącą zbieżność tożsamości testatorów występujących w każdym z kolejnych dokumentów.

I tak przykładowo:

W dwóch dokumentach datowanych na 1232 rok, których wystawcą jest książę wielkopolski – Władysław Odonicz, testatorami są³³.

Dok. nr 6

*dominus Paulus Poznaniensis episcopus
Bogumil castellanus de Bnim
Bronis woido*

Dok. nr 7

*domino Paulo episcopo Poznaniensi
Alberto castellano de Poznan
Bronis palatinus*

²⁹ Dokument nr 15.

³⁰ Patrz np. dokumenty nr: 3, 4, 6, 7, 8, 11, 24, 26, 29, 40, 46, 64.

³¹ Dokumenty nr: 26, 27, 28, 29.

³² Patrz np. dokumenty nr: 62, 63, 64, 65.

³³ Dokumenty nr: 6, 7.

Albertus castellanus de Poznan
Nystamp castellanus de Stargord
Cecirad castellanus de Cybusim
Lutognev venator de Kalis

Bogumil castellanus de Bnim
Nystamp castellanus de Starigrod
Cecirad castellanus de Cybusim
Lutogneuus venator de Calis

W kolejnych dwóch dokumentach datowanych na 1244 rok, których wystawcą jest biskup lubuski Henryk, testatorami są³⁴:

Dok. nr 26

prepositus Gerlaus
decanus Wolframms
scolasticus Nycolaus
frater suus magister Boruta
Ludoldus
Johannes
Conradus et Conradus canonici
Hermannus Templariorum canonicus
Heinricus sacerdos et frater Templi
laici castellanus Lubucensis Pribizlaus
tribunus Zstoignews
comes Ilik

Dok. nr 28

decanus Wolframms
prepositus Gerlagus
scolasticus Borutha
canonici magister Nycolaus
Ludoldus
Conzo
Johanes
Hermanus
fratres de Templo Johannes Polonus
Johannes Balke
Iansunus
Martinus

O ile powyższe przykłady są przekonujące dla uznania słuszności postawionej tezy, że listy testatorów kształtowane były przez wystawców tych dokumentów, o tyle kolejne dwa dokumenty wystawione w 1234 roku przez księcia pomorskiego Barnima I dla templariuszy³⁵, wydają się całkowicie „rozwiewać” istniejące w tym przedmiocie wątpliwości.

W dokumencie wystawionym przez księcia Barnima I 28.12.1234 roku w Spandau³⁶, na mocy którego podarował on ziemię Bańską zakonowi templariuszy, obok imion osób świadkujących i wyszczególnionych w liście testatorów, podane są imiona rycerzy ziemi Bańskiej zrzekających się wspólnie z księciem swoich praw do tej ziemi:

Heredes autem sepedicte Terre et villarum in ea sitarum in nostra presentia constituti, quicquid iuris in ipsa terra et villis addixerant vel attribuerant sibi, bona voluntate penitus relaxarunt. Nomina vero heredum hec sunt: Barnizlaus, Symon, Svitin, Iacobus, Wenezlaus, Gvtizlaus, Symon, Nicolaus, Lenardus, Iargoneus.

³⁴ Dokumenty nr: 26, 28.

³⁵ Dokumenty nr: 11, 12.

³⁶ Dokument nr 12.

W kolejnym z dokumentów³⁷, wystawionym w 1234 roku w Stargardzie, również przez księcia Barnima I, imiona sześciu spośród ww. panów ziemskich ziemi Bańskiej;

- Barnizlaus
- Svytin
- Iacobus
- Simon
- Wensclaus
- Gustisclaus

widnieją w liście testatorów – jako świadków, na pierwszych sześciu miejscach tejże listy, w kolejności dalece zbliżonej do treści zapisu w dokumencie nr 11. Ponadto występujący w dokumencie nr 12 jako świadek – „Chalo magister in Staregarde” pojawia się w tej roli również w dokumencie nr 11, obok ww. panów ziemskich.

Pomimo że z treści tych dwóch dokumentów nie wynika wprost, aby ww. panowie ziemscy stanowili zespół doradców księcia, to niemniej jednak, na podstawie faktyczno-prawnych przesłanek wnioskować można o bliskości stosunków łączących te osoby z osobą księcia. Podkreślić wypada także, że w przypadku dokumentów wystawionych przez tych samych wystawców dla templariuszy, jednakże w różnych, odległych od siebie okresach³⁸, mamy do czynienia z różnymi składami osobowymi testatorów, co wydaje się dowodzić tego, że osoby świadkujące dobierane były w zależności od okoliczności oraz treści zdziałanych czynności i nie tworzyły jakby stałych zespołów testatorów określonego wystawcy.

W treści badanych dokumentów występują sformułowania które niewątpliwie wskazują na to, że wyszczególnione w formule testacyjnej osoby były świadkami akcji prawnej. Przykładem takich sformułowań może być zwrot: *Huius rei et facti testes interfuerunt* – zamieszczony w dokumencie nr 40, którego wystawcą był książę wielkopolski Przemysław I, jak również zwrot: *Testes, qui huic facto interfuerunt* – w dokumencie nr 73, wystawionym w styczniu 1295 roku przez króla niemieckiego Adolfa dla templariuszy.

Analiza dokumentów templariuszy pozwala zauważyć pewną tendencję, nie w pełni przestrzeganą, do utrzymywania zasady stałego przydziału miejsca świadkującym w obrębie listy.

Dla przykładu można podać dokumenty księcia Władysława Odonicza, wystawione w 1232 roku, gdzie listę testatorów otwiera każdorazowo: *Paulus Poznaniensis*

³⁷ Dokument nr 11.

³⁸ Zob. np. dokumenty nr: 6, 7, 10, 11, 12, 15, 29, 58, 64, 32, 40.

*episcopus*³⁹, czy też dokumenty biskupa lubuskiego Henryka⁴⁰, w których to na przemian listę testatorów otwierają: *decanus Wollframus* i *prepositus Gerlagus*.

W dokumentach których wystawcami byli templariusze a odbiorcami osoby pozazakonne⁴¹, bądź określone komturie templariuszy⁴², świadkami otwierającymi listy testatorów były wyłącznie osoby duchowne. Uwagę zwraca również to, że listy świadków ww. dokumentów wystawionych przez templariuszy różniły się diametralnie co do składów osobowych testatorów. Powyższa okoliczność stanowić może pomocniczą przesłankę przy wnioskowaniu co do osoby wystawcy, jako kształtującego skład świadków.

Poza bezdyskusyjną uwierzytelniającą rolę świadków, jawiącą się w wybranej grupie badanych dokumentów templariuszy, trudno jest bliżej wskazać zakres odpowiedzialności poszczególnych testatorów. Niewątpliwie zaangażowanie każdego z nich w konkretnej sprawie było zróżnicowane. Prawidłowością wydaje się lokowanie na liście testatorów imion poszczególnych świadków w kolejności odpowiadającej stopniu ich zaangażowania w danej sprawie. Wychodząc z takiego punktu założenia uzasadnione jest stwierdzenie, iż świadkowie o największym zakresie odpowiedzialności to osoby lokowane na początku listy.

Wnioskowanie powyższe znajduje swoje uzasadnienie również w świetle badań A. Gut, wskazujących na świadków bardziej i mniej czynnych w danej sprawie⁴³.

Henryk Streit

THE ROLE AND IMPORTANCE OF THE WITNESSES
OF THE LEGALISATION OF THE EARLY MIDDLE AGES' RECORDS
ON THE BASIS OF THE KNIGHTS TEMPLAR'S DOCUMENTS

S u m m a r y

This article describing the issue of the witnesses and their functions in the process of legalization of medieval documents also aims to show the rightness of the opinions about the authenticating functions of testators created in the diplomatic doctrine.

It also indicates that the very fact of the increase of the lawful role of a stamp on the turn of the 13th century does not allow to completely reject the list of witnesses as one of the means of authenticating a document coexisting with the stamp.

The analysis of a group of documents of an order of templars dated back to the years between 1232-1308 seems to support the above mentioned conclusions.

Thum. Henryk Streit

³⁹ Dokumenty nr: 6, 7.

⁴⁰ Dokumenty nr: 26, 28.

⁴¹ Dokumenty nr: 48, 70.

⁴² Dokumenty nr: 65, 72, 81.

⁴³ A. G u t, *op. cit.*, s. 203.

Krzysztof Benyskiewicz
Uniwersytet Zielonogórski

UKŁAD POKOJOWY WŁADYSŁAWA HERMANA Z BRZETYSŁAWEM II W 1093(94) ROKU W ŚWIETLE KRONIKI KOSMASA

W 1086 roku wrócił do kraju po niespełna siedmiu latach węgierskiego wygnania, młody książę Mieszko, syn Bolesława Szczodrego¹. Młodzieniec, według opowieści Galla Anonima, przewyższał swych polskich i węgierskich rówieśników przymiotami umysłu i ciała, rokując nadzieje „przyszłego panowania”. Niezwykła postać Mieszka, kontynuował kronikarz, tak zafascynowała stryja Władysława, że postanowił sprowadzić księcia do Polski². Motywy powrotu były zapewne inne, lecz rzeczywistość nastąpił on w wyniku porozumienia obu Piastów. Na jego mocy Bolesławowic najprawdopodobniej objął w zarząd dzielnicę małopolską³. Pojawszy za żonę córkę wielkiego kniazia Wsiewołoda Katarzynę, przygotowywał się do roli następcy księcia Władysława⁴. Przyjmując bratanka i królewskiego syna, Herman musiał zaakceptować fakt jego pierwszeństwa do dziedzictwa Piastów. Wynikało z tego, że powrót Mieszka rozwiązał marzenia o mitrze nie tylko pierworodnego Władysławowica Zbigniewa, ale i dumy panującego, księcia Bolesława. W tych warunkach przyszłość syna Szczodrego, pozbawionego bezpośredniej opieki Władysława I Świętego rysowała się w ciemnych barwach. Mieszko zginął otruty w 1089 roku w wyniku spisku, jak stwierdził Gall, ludzi obawiających się zemsty za krzywdy ojca⁵. Śmierć Mieszka okazała się tylko pierwszym etapem rozwiązywania piastowskich problemów dynastycznych. Usunięcie ostatniego przedstawiciela królewskiej linii rodu ujawniło nowy problem – zagadnienie pierwszeństwa do tronu potomków księcia Władysława. W 1089 roku wśród żyjących pozostało

¹ Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, [w:], *Pomniki dziejowe Polski*. Seria II, t. 5, Warszawa 1978, s. 52.

² *Anonima tzw. Galla Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, wyd. K. Maleczyński, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*. Nova Series, t. 2, Kraków 1952, lib. 1, cap. 29, s. 55.

³ K. B e n y s k i e w i c z, *Mieszko Bolesławowic 1069-1089. Źródła i tradycja historiograficzna*, Kraków 2005, s. 145-150.

⁴ *Ibidem*, s. 161-165.

⁵ *Anonima tzw. Galla Kronika...*, lib. 1, cap. 29, s. 55.

trzech Piastów, ojciec i dwaj synowie: książę Zbigniew, zrodzony z niedynastycznego związku z anonimową „nałożnicą” oraz Bolesław, owoc małżeństwa księcia z Judytą, córką Wratysława II. Kwestia praw dziedzicznych Władysławowiców nagle nabrała aktualności. Takie wrażenie należy odnieść obserwując wydarzenia, jakie zaistniały po zamordowaniu syna Szczodrego. Władysław Herman, z powodów dla nas dziś niezbyt jasnych, postanowił ostatecznie rozstrzygnąć zagadnienie przyszłości swego pierworodnego. Zwiastowało to trudne chwile dla Zbigniewa. Mimo starszeństwa książę znalazł się na straconej pozycji. Nie oznaczało to bynajmniej losu wiecznego peryferyjnego księcia dzielnicowego. Zbigniewowi przygotowano wariant zdecydowanie mniej optymistyczny – pozbawienie uprawnień dynastycznych. Szczęśliwie, nie przewidziano dlań losu Mieszka. Rozwiązanie dylematu Zbigniewa było znacznie trudniejsze, niż uporanie się z problemem Bolesławowica. Nie można było zastosować prostej metody fizycznej eliminacji, gdyż książę Władysław, podejrzewam, nie godził się na zamordowanie potomka. Ojciec, usuwając z politycznej gry syna Szczodrego, nie działał w jego interesie. Początkowo wydawało się, że wystarczy przekazać młodzieńca do stanu duchownego. Władysławowicz został wówczas prawdopodobnie umieszczony w krakowskiej szkole katedralnej⁶. Z jakichś dziś nie znanych względów, ten środek okazał się niewystarczający. Możliwe, że książę źle znosił marginalizację i podjął jakąś próbę protestu. Postanowiono zaostriżyć presję wobec Zbigniewa. Pojawiła się koncepcja wyekspediowania Piastowica za granicę. Książę miał dzielić losy swego przodka Bezpryma. Różnica polegała na tym, że Zbigniewa nie wysłano do Italii, lecz znaleziono mu miejsce w klasztorze żeńskim w Kwedlinburgu. Gall opisał okoliczności, w jakich doszło do realizacji przedsięwzięcia, sugerując, że decydującą rolę przy podjęciu takiej decyzji odegrała małżonka Władysława Hermana, Judyta Salicka⁷. Niechętny królowej kronikarz zapewne nieco przesadził. Autorem decyzji o odsunięciu Zbigniewa był bowiem najpewniej ojciec. Książę wykorzystał tylko koligacje swej żony, gdyż księżną klasztoru kwedlinburskiego była siostra Judyty, Adelajda. Około 1089-1090 Zbigniew znalazł się w Saksonii. Następcą tronu obwołano Bolesława Krzywoustego.

Rozwiąawszy problemy wewnętrzne, Władysław Herman poświęcił się polityce zagranicznej. Ambitne plany zakładały zdobycie Pomorza. Niestety, na północy czekało księcia niepowodzenie⁸. Jeszcze większe rozczarowanie spotkało Władysława na południu. Książę popadł w poważny konflikt z czeskim władcą Brzetysławem II. Konflikt ten zresztą sam sprowokował. Wykorzystując zamieszanie na terenie Czech wynikłe po

⁶ Anonim tzw. G a l l, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, ks. 2, rozdz. 4, s. 73, p. 2.

⁷ *Anonima tzw. Galla Kronika...*, lib. 2, cap. 4, s. 68.

⁸ *Ibidem*, lib. 2, cap. 1-3, s. 63-67.

śmierci Wratysława II, a następnie jego brata Konrada, zaprzestał płacenia trybutu⁹. Młody Brzetysław objąwszy rządy we wrześniu 1092 roku, po tym jak w grudniu nie wpłynęły pieniądze z Polski, zaplanował działania zbrojne przeciwko Władysławowi na rok 1093. Interwencja Przemysłidy nastąpiła w momencie niezbyt dla Polaków korzystnym. Gall informował o represyjnej polityce wewnętrznej palatyna Sieciecha i znaczącej emigracji wynikającej z tego faktu. Uchodźcy polityczni mieli chronić się pod skrzydłami Brzetysława¹⁰. Biorąc pod uwagę czas, jakim dysponował Brzetysław, nie było możliwości skupienia w Czechach zbyt wielkiej liczby uciekinierów. Trudno bowiem wyobrazić sobie masowy exodus prześladowanych. Przewidujący książe Czechów, planując interwencję w Polsce, zainteresował się osobą Zbigniewa. Wykorzystując niełaskę ojcowską, przyjął go na swym dworze. Oburzony Gall stwierdził nawet, iż Piastowica wydobyto z kwedlinburskiego klasztoru „z czeską chytryością”¹¹. Kartę Zbigniewa Brzetysław rozegrał prawdopodobnie nieco później. Najpierw doszło do niebywałego spustoszenia Śląska. Brak odpowiedniej reakcji Hermana (tzn. zgody na zapłacenie trybutu), zmusił Brzetysława do wykorzystania „argumentu dynastycznego” w postaci Zbigniewa. Przebieg wydarzeń w latach 1093-1094 poznaliśmy dzięki relacjom dwóch kronikarzy: Galla Anonima i Kosmasa. Obaj przedstawili jednak nieco odmienny obraz wypadków. Mamy do czynienia z interesującym przykładem ich subiektywnej rejestracji. Szczęśliwym trafem to, co przemilczał kronikarz „polski”, zanotował Kosmas, a niedostatki opowieści kanonika praskiego, uzupełnił Gall. W ten sposób uzyskujemy, w miarę możliwości, obiektywny obraz ówczesnej rzeczywistości.

Rozpoczynając trzecią księgę *Kroniki Czechów*, Kosmas z dumą pisał, że w 1093 roku dotknięte najazdem Brzetysława obszary między Głogowem a Ryczynem, z wyjątkiem Niemczy, zostały całkowicie pozbawione mieszkańców¹². Zniszczeń tych nie dostrzegł Gall. Anonim skupił się na wydarzeniach związanych z powrotem do Polski Zbigniewa. Wspomniawszy tylko o roli Brzetysława jako współorganizatora wystąpienia Piastowica, szczegółowo zrelacjonował wypadki zaistniałe we Wrocławiu. W grodzie zjawili się opozycjoniści przybyli z Czech. Na czele powracających stał książe Zbigniew. Przybysze rozpoczęli negocjacje z komesem wrocławskim Magnusem. Propozycje były, można by rzec, niecodzienne, bo sprowadzały się do oferty buntu przeciwko panującemu¹³. Tak należy bowiem rozumieć dążenie do obalenia palatyna, reprezentującego władzę księcia oraz zupełnie kuriozalne zakwestionowanie decyzji Hermana w sprawie

⁹ *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, [w:] *Monumenta Germania Historica. Scriptores Rerum Germanicarum*. Nova Series, t. 2, Berlin 1923, lib. 3, cap. 1, s. 162.

¹⁰ *Anonima* tzw. *Galla Kronika...*, lib. 2, cap. 4, s. 68-69.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Cosmae Pragensis Chronica...*, lib. 3, cap. 1, s. 162.

¹³ R. G r o d e c k i, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, [w:] *Historja Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, red. S. Kutrzeba, Kraków 1933, s. 160.

odosobnienia Zbigniewa. Komes Magnus, po konsultacjach z przedstawicielami możnowładztwa śląskiego, przyjął propozycje niedawnych emigrantów¹⁴. Dlaczego zgodził się na to, skądinąd ryzykowne polityczne posunięcie? Mógł to być efekt rozgoryczenia nurtującego mieszkańców Śląska po czeskich najazdach. Podejrzewam, że księcia Władysława oraz głównodowodzącego polskich sił zbrojnych, Sieciecha, oskarżano o nieudzielenie odpowiedniej pomocy pustoszonej dzielnicy. Dlatego Magnus i jego otoczenie poszukiwali lepszych rozwiązań gwarantujących bezpieczeństwo Śląskowi. Oferta Zbigniewa i jego towarzyszy, sprzymierzeńców Brzetysława II, w tym kontekście jawiła się atrakcyjnie. Akceptacja ich propozycji była jednak równoznaczna z rozpoczęciem buntu. Mimo bowiem zapewnień o wierności Władysławowi i dynastii, działania opozycjonistów przyjęto chłodno. Wzburzony książę i uniesiony gniewem Sieciech przygotowali przeciwko buntownikom wyprawę zbrojną. W oczach Galla urosła ona do niespotykanych rozmiarów. Wojska interwencyjne tworzyć miały siły rodzime, wsparte potęgą dwóch sąsiednich władców: węgierskiego króla Władysława i czeskiego księcia Brzetysława¹⁵. Ten zadziwiający, biorąc pod uwagę skalę przedsięwzięcia, wysiłek militarny budzi wątpliwości. Zastanawia również obecność w gronie Hermanowych sojuszników Arpada i Przemyślidy. W 1093 roku byli to akurat władcy, których u boku polskiego księcia nie powinniśmy się spodziewać. Nic nie wiadomo, by po zamordowaniu Mieszka Bolesławowica, protegowanego Władysława I Świętego, doszło do normalizacji stosunków polsko-węgierskich¹⁶. Brzetysław był z kolei współorganizatorem wystąpienia Zbigniewa. Może zatem w opowieść kronikarza wkradły się jakieś nieścisłości¹⁷? Wojna domowa zakończyła się porażką Władysława Hermana. Zadecydowała o tym odmowa walki z buntownikami wojsk polskich zgromadzonych pod Wrocławiem. Możliwe, że książę, zaniepokojony tym nowym przejawem buntu, dojrzał do kompromisu. Wyrazem dążenia obu stron do ugody były warunki pokoju. Władysław Herman uznał Zbigniewa za prawowitego członka dynastii, a sprzyśięni,

¹⁴ Ostatnio o Magnusie i buncie wrocławskim: B. K o w a l s k a, *Bunt Magnusa – Anonim tzw. Gall o mechanizmach wypowiedzenia posłuszeństwa monarsze*, [w:] *Zamach stanu w dawnych społecznościach*, red. A. Sołtysiak, Warszawa 2004, s. 294 i n. oraz T. J u r e k, *Kim był komes wrocławski Magnus?*, [w:] *Venerabiles, nobilem et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej*. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięćlecie pracy naukowej, Toruń 1997, s. 192-192.

¹⁵ *Anonima tzw. Galla Kronika...*, lib. 2. cap. 4, s. 70.

¹⁶ Możliwość normalizacji w stosunkach niemiecko-węgierskich w roku 1091 nie musiała oznaczać sojuszu polsko-węgierskiego: G. M e y e r v o n K n o n a u, *Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Heinrich IV. und Heinrich V.*, Bd. 4, Leipzig 1903, s. 380, p. 18 i J. P o w i e r s k i, *Pierwszy bunt Zbigniewa a zewnętrznopolityczne położenie Polski w latach 1092-1094*; „Studia Bałtyckie. Historia” 1, 1996, s. 68. Relacje te powinny wejść w taką właśnie fazę, by król Władysław osobiście przybył na pomoc swemu polskiemu imiennikowi. O takim stanie rzeczy możemy mówić z pewnością dopiero po śmierci Władysława I Węgierskiego.

¹⁷ Na ten temat zob. K. B e n y s k i e w i c z, *Mieszko Bolesławowic...*, s. 89-94.

jak się domyślamy, zrezygnowali z żądania odsunięcia od władzy Sieciecha. Część polskiej historiografii przyjęła, że przywrócony dynastii Zbigniew otrzymał od ojca we władanie dzielnicę śląską¹⁸. Źródła bezpośrednio faktu tego jednak nie potwierdzały. Gall, jedyne pierwszorzędne narracyjne polskie źródło informacji o wydarzeniach wrocławskich, pominął kwestię politycznych uregulowań buntu. Kronikarz skupił się na ogólnym podsumowaniu efektów wystąpienia Zbigniewa dla dynastii. Następnie przeszedł do opisu dalszych wydarzeń, przedstawiając przebieg zmagania na Kujawach. Polityczne rozwiązania konfliktu polsko-czeskiego zainteresowały przede wszystkim Kosmasa. Kronikarz na ten temat napisał:

Qui etiam dux idcirco civitates, que pertinent ad provinciam Kladzko nomine dictam, tradens filio suo Boleslao comittit eum per manus traditionem et fidei sponsonem duci Bracizlao, quatenus obsequendo suo avunculo a patre sibi creditam cum pace possideret provinciam. Ipse autem dux Wladizlaus dat sacramentum, quod tributum olim duce Bracizlao constitutum, D marcas argenti et XXX auri annuatim sibi pro consesse pacesolveret determinato tempore¹⁹.

Treść zapiski Kosmasa z pozoru jest jasna: w 1093 roku Brzetysław zmusił siłą księcia Władysława do zapłacenia trybutu za rok 1092 i 1093. Władca polski zobowiązał się pod przysięgą do przestrzegania tego obowiązku. Interesująco brzmi fragment poświęcony osobie Bolesława Krzywoustego. Z jakiegoś powodu ojciec przekazał synowi we władanie ziemię kłodzką, z której następnie złożył on swemu wujowi Brzetysławowi hołd poprzez podanie ręki i przysięgę²⁰. Informacja o akcie lennym Piastowica z 1093 roku początkowo nie wywołała większych kontrowersji wśród badaczy. Od czasów Frantiska Palackýego przyjmowano, iż Kłodzko jako wiano Judyty Wratysławówny, należało do Polski²¹. Wątpliwości ujawnił Henryk Łowmiański, sugerując, że Kosmas

¹⁸ J. S o c h a c k i, *Polsko-czeski konflikt o Śląsk w ostatnim dziesięcioleciu XI w.*, [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2003, s. 259.

¹⁹ *Cosmae...*, lib. 3, cap. 1, s. 162. W tłumaczeniu M. Wojciechowskiej: *Kosmasa kronika Czechów*, oprac. M. Wojciechowska, Warszawa 1968, ks. 3, rozdz. 1, s. 314, tekst brzmiał następująco: „Nie ustawał (Brzetysław – przyp., K.B.) wskazuje w tym niszczeniu, dopóki zwierzchni książę Polski nie zapłacił co do jednego grosza trybutu za poprzedni i za ten rok; opłaty tej była suma: tysiąc grzywien srebra i 60 złota. Ten także książę z tej przyczyny, gdy przekazywał synowi swemu Bolesławowi grody, które należą do ziemi zwanej kłodzką porucił go przez podanie ręki i ślub wierności księciu Brzetysławowi, aby będąc posłuszny swemu wujowi w pokoju dzierzył ziemię powierzoną mu przez ojca. Sam zaś książę Władysław złożył przysięgę, że trybut niegdyś ustanowiony przez księcia Brzetysława, pięćset grzywien srebra i trzydzieści złota, będzie mu płacił w ustalonych terminach za dotrzymanie pokoju”.

²⁰ Kosmas przywołuje znany już z Biblii obyczaj nałożenia dłoni, symbolizujący przekazanie władzy: *Biblia w przekładzie Jakuba Wujka z 1599 roku*, transkrypcja Janusz Frankowski, Warszawa 1999, s. 236. O rytuale średniowiecznym zob.: J.-C. S c h m i t t, *La raison des gestes dans l'Occident médiéval*, Paris 1990, passim.

²¹ F. P a l a c k ý, *Geschichte von Böhmen*, t. 1, Prag 1844, s. 340-341. Podobnie: V. N o v o t n ý, *České dějiny*, t. 1, cz. 2, Praha 1913, s. 362, p. 3; K. T y m i e n i e c k i, *Polska w średniowieczu*, Warszawa 1961, s. 82; K. M a l e c z y Ń s k i, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 27, 33; K. B a r t k i e w i c z, *Dzieje ziemi kłodzkiej w wiekach średnich*, Wrocław 1977, s. 52. Hołd

do opowieści o roku 1093 wtrącił element wydarzeń późniejszych, w postaci Bolesławowego hołdu²². Myśl tę podjął Gerard Labuda, który po analizie przekazu *Kroniki Czechów*, stwierdził:

Przekazanie ziemi kłodzkiej w lenno Bolesławowi Krzywoustemu musiało nastąpić po tej dacie [tzn. po 1097 r. – przyp. K.B.], przy czym, jeśli pojmiemy słowa Kosmasa zgodnie z ich brzmieniem, transakcja ta miała charakter kompromisu. [...] Ze słów tych wynika [tzn. Cosmae, lib. 3, c. 1, s. 162 – przyp. K.B.], że po r. 1097 cała ziemia kłodzka musiała zostać zajęta przez Polaków, gdyż nadawcą jej na rzecz syna Bolesława był Władysław Herman, a nie Brzetysław i że zapewne dla zapobieżenia dalszym wojennym utarczkom o tę ziemię i dla zapewnienia jej spokojnego posiadania [...] ojciec powierzył go jako wasala [...] księciu Brzetysławowi²³.

Ostatecznie badacz umieścił wydarzenie w 1099 roku²⁴. Zagadnienie hołdu z innej perspektywy podjął Marek Cetwiński²⁵. Historyk zakwestionował fakt przekazania Bolesławowi Kłodzka. Opisane przez Kosmasa wydarzenie, podobnie jak Labuda, łączył z objęciem przez księcia Bolesława dzielnic śląskiej. Akt lenny dotyczył całego Śląska, a nie ziemi kłodzkiej. Ta pozostawała w czeskim władaniu. Marek Cetwiński, podkreślając nieznaną nazwę Śląska przez Kosmasa, proponował by zwrot „civitates, que pertinent ad provinciam Kladsco nomine dicitam”²⁶ rozumieć jako grody „sięgające prowincji kłodzkiej”, w sensie „sąsiadujące z prowincją kłodzką”²⁷. A zatem, przedmiotem układu w rzeczywistości mógł być Śląsk, nie ziemia kłodzka.

Do propozycji Gerarda Labudy ostatnio odniósł się negatywnie Jarosław Sochacki²⁸. Argumentacja była skromna, bo ograniczyła się do stwierdzenia, że historyk nie „zbudował dostatecznych podstaw”, by podważyć datowanie Kosmasa. Nieprzekonany Jarosław Sochacki skłonił się ku dawniejszym poglądom przyjmującym, że Kłodzko przeszło w polskie ręce jako wiano Judyty, żony Władysława Hermana, a następnie

lenny Bolesława w 1093 przyjmowali również: R. G r o d e c k i, *Historia Śląska...*, s. 163; W. L a t z k e, *Schlesien Südgrenze bis zum Anfänge des 13. Jahrhunderts*, „Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte Schlesiens” 71, 1937, s. 88-89; M. B l á h o w á, J. F r o l í k, N. P r o f a n t o w á, *Velké dějiny země Koruny České*, t. 1, Praha–Litomyšl 1999, s. 474.

²² H. Ł o w m i a ń s k i, *Początki Polski*, t. 6, cz. 1, Warszawa 1985, s. 121, p. 204.

²³ G. L a b u d a, *Kiedy książę Bolesław Krzywousty stał się lennikiem księcia czeskiego z ziemi kłodzkiej? (Przyczynek do krytyki Kroniki Czechów Kosmasa)*, [w:] *Discernere vera ac falsa. Prace ofiarowane Józefowi Szymańskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 45, 1990, s. 93-94. Autor na podstawie informacji *Cosmae...*, lib. 3, cap. 5, s. 165-166, gdzie Brzetysław osadził pojmanego księcia Ołdrzycha w Kłodzku, przyjął, że gród ten w 1097 roku należał do Czech.

²⁴ G. L a b u d a, *Kiedy książę Bolesław Krzywousty stał się lennikiem...*, s. 96.

²⁵ M. C e t w i ń s k i, *Kłodzko przed 1324 r.*, [w:] *Studia z dziejów ziemi kłodzkiej*, red. R. Gładkiewicz, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia” 53, 1990, s. 49-50.

²⁶ *Cosmae...*, lib. 3, cap. 1, s. 161-162; M. W o j c i e c h o w s k a, *Kosmasa kronika Czechów...*, s. 314, tłumaczy tekst w znaczeniu grody należące do ziemi kłodzkiej.

²⁷ M. C e t w i ń s k i, *Kłodzko przed 1324 r.*, s. 49-50.

²⁸ J. S o c h a c k i, *Polsko-czeski konflikt o Śląsk...*, s. 266.

zostało odebrane przez Brzetysława II w ramach kampanii 1096 roku²⁹. W efekcie w następnym roku mógł on księcia Ołdrzycha Konradowica uwięzić w Kłodzku. Przynależność Kłodzka to sprawa kłopotliwa, gdyż brak podstaw źródłowych do wiarygodnych ustaleń w tym względzie. Okazuje się, że pozornie oczywiste sytuacje takimi być nie muszą. W argumentacji badaczy prowadzących rozważania wokół historii Kłodzka, umieszczenie tam Ołdrzycha w roku 1097 stanowi dowód posiadania grodu przez Czechów. Otóż według autorów najnowszych dziejów Czech, Brzetysław II nie zdobył Kłodzka, lecz przekazał krewniakowi Ołdrzycha Bolesławowi Krzywoustemu³⁰. Tej ewentualności nie da się zakwestionować z całą pewnością. Jeśli damy wiarę Kosmasowi w sprawie lenna 1093 i zgodzimy się z jego informacją o losie syna Konrada, to logiczną będzie konstatacja badaczy znad Wełtawy. Marek Cetwiński podkreślał, że Kosmas, relacjonujący wyprawę Brzetysława z 1096 roku, nie wspomniał o przyłączeniu Kłodzka³¹. Wniosek Jana Powierskiego i Jarosława Sochackiego o zawładnięciu ziemią kłodzką będzie, jak sądzę, tylko przypuszczeniem pozbawionym źródłowego umocowania³².

Propozycje Marka Cetwińskiego w sprawie hołdu lennego Bolesława Krzywoustego nie spotkały się dotąd z krytyką. Sądzę, że koncepcja ta, zwłaszcza w odniesieniu do istoty aktu lennego, prezentuje się interesująco. Kontrowersyjne jest przesunięcie wydarzenia w czasie. Rozwiązanie problemu hołdu lennego z 1093 roku wymaga ponownej analizy przekazu Kosmasa. Jak wspomniałem, zastanawia w kontekście opowieści o ówczesnych wydarzeniach obecność siedmioletniego Bolesława. Zaskakuje też absencja drugiego Władysławowica – Zbigniewa. Nie ulega wątpliwości, że obok ojca i księcia Brzetysława II, był on głównym bohaterem wypadków z lat 1093-1094, a także najważniejszym ich beneficjentem. Milczenie Kosmasa na temat kluczowej roli Zbigniewa nasuwa podejrzenie o pomyłkę. Mogła ona nastąpić w wyniku prostego nieporozumienia. Kronikarz gromadził materiał przez dłuższy czas odkładając wiadomości dla poszczególnych lat. Były to zapewne mniej lub bardziej obszerne notatki rejestrujące istotne wydarzenia³³. Źródło informacji stanowiły dokumenty, relacje ustne, dostępne roczniki i kroniki oraz obserwacje i doświadczenia własne. Specyfika i charakter źródeł decydowały o jakości uzyskanych wiadomości. Z reguły wiarygodność przekazu wzrastała wraz ze zbliżaniem się do czasów współczesnych kronikarzowi. Zgodnie z chronologią, następującym po sobie latom przyporządko-

²⁹ *Ibidem*, s. 266. Tak J. Powierski, *Data konsekracji katedry gnieźnieńskiej (1 V 1099) na tle sytuacji Polski, Rusi i krajów sąsiednich*, „Roczniki Historyczne” 60, 1994, s. 76.

³⁰ M. Bláhová, J. Frolík, N. Profantová, *Velké dějiny...*, t. I, s. 482.

³¹ M. Cetwiński, *Kłodzko przed 1324 r.*, s. 50.

³² J. Powierski, *Data konsekracji...*, s. 76; J. Sochacki, *Polsko-czeski konflikt o Śląsk...*, s. 266.

³³ *Kosmasa kronika Czechów...*, s. 37.

wywano odpowiednie teksty. Nie było tu żadnych reguł; zdarzały się lata obfitujące w wydarzenia i zupełnie ich pozbawione. W przypadku Kosmasowego dzieła lata „puste” stopniowo zanikają.

Nie ulga wątpliwości, że w latach 90. pomysł spisania dziejów czeskich jeszcze nie istniał. Kronika prawdopodobnie powstawała etapami między 1110 a 1125 rokiem³⁴. Kosmas pisał ją jako nadworny kronikarz księcia Władysława³⁵. Praca postępowała metodycznie, a redagowanie pierwszej, drugiej oraz znacznej części trzeciej księgi, poprzedzało mozolne gromadzenie wiadomości. Najpierw spisano księgę pierwszą, potem, kolejno, następne. Kosmas zmarł w trakcie spisywania trzeciej księgi. Ostatnie fragmenty tworzył właściwie na bieżąco³⁶. Początkowe rozdziały tej części powstały jeszcze na podstawie notatek. Dotyczy to fragmentu opowiadającego o konflikcie między Brzetysławem II i Władysławem Hermanem. Kosmas we wstępie poinformował, że nieco zwlekał z rozpoczęciem pracy. Dziejopis stwierdził otwarcie:

Dlaczego zaś uważałem za pożyteczne już od tego momentu z niniejszym dziełem zwlekać – nie jest bez przyczyny. Albowiem korzystniej jest, abyśmy o współczesnych ludziach czy czasach w ogóle milczeli, niż mówieniem prawdy – ponieważ prawda zawsze rodzi nienawiść – spowodowali szkodę jakiejś sprawy. Gdybyśmy zaś odbiegając od prawdy napisali inaczej, niż się rzeczy mają, nie mniej wyciskamy piętno pochlebstwa i kłamstwa, skoro prawie wszystkim znane są [te] sprawy³⁷.

Wynurzenia Kosmasa mogą sugerować, że podjął pisanie po upływie jakiegoś czasu od zakończenia drugiej księgi. Trudno przesądzić, jakie okoliczności rzeczywiście skłoniły dziejopisarza do wznowienia pracy. Wydaje się, bacząc na uwagi kronikarza i szybkie tempo redakcji ostatnich fragmentów kroniki, że trzecia księga to wytwór ostatnich kilku lat życia Kosmasa. Spostrzeżenia te prowadzą do wniosku o istnieniu odległości czasowej między wydarzeniami, a chwilą ich spisania. W tym okresie zmieniły się okoliczności i sytuacja polityczna. W połowie lat dwudziestych Bolesław Krzywousty znajdował się u szczytu swej potęgi, a jego nieszczęsny brat Zbigniew pozostawał już zapomnianym epizodem. Kosmas nie był entuzjastą polskiego księcia Bolesława i starał się, w miarę możliwości, nie eksponować roli Piasta w niedawnych konfliktach między Przemyslidami³⁸. Wyprawy i interwencje Krzywoustego, wystąpienia w roli protekcyjnego arbitra, rezygnacja z trybutu, to wszystko napawało kronikarza smutkiem i rozczarowaniem. Nie dziwi zatem, że stary kanonik marginalizował

³⁴ *Cosmae...*, s. XXIV.

³⁵ *Kosmasa kronika Czechów...*, s. 33.

³⁶ *Ibidem*, s. 45-46.

³⁷ *Ibidem*, s. 311.

³⁸ K. M a l e c z y ń s k i, *Bolesław III Krzywousty*, s. 106-124. Mniej jednoznacznie i bez tak wyeksponowanej roli Bolesława III V. N o v o t n y, *Česke Dejiny*, t. 1, cz. 2, s. 505 i n.

wpływy polskiego władcy. Nie widział też powodu relacjonować poprawy stosunków polsko-czeskich i zbliżenia między Bolesławem III i Władysławem³⁹.

Brzetysław II należał do grona ulubionych przez Kosmasa władców. Opisując jego historię miał świadomość drążącego dynastię kryzysu. Młody Przemyślida uosabiał nieodległą chwałę książąt czeskich. Miała ona swój szczególny wymiar w przestrzeni stosunków czesko-polskich. Już na wstępie opowieści o doniosłych czynach niezwykłego Brzetysława dziejopis stwierdził z dumą: „Hic quocienscumque Poloniam invasit, semper cum magno triumpho remeavit”⁴⁰. Zdanie to za chwilę znalazło poparcie w relacji ze zwycięskiego starcia bohatera z księciem Władysławem Hermanem. Przemyślida nie tylko pognębił swego polskiego sąsiada, ale syn jego Bolesław, późniejszy prześladowca Przemyślidów, stał się lennikiem Brzetysława. Te piękne czasy należały już do przeszłości. O lennie śląskim i trybucie głucho w kronice w czasach Władysława i Sobiesława. Możliwe, że kwestii nikt nie podnosił, zdając sobie sprawę z niemożności wyegzekwowania zobowiązania. Rysując tło polityczne redakcyjnej działalności kronikarza Kosmasa nie chcę powiedzieć, że świadomie wprowadził on do wydarzeń 1093 roku postać małego Bolesława, pomijając Zbigniewa. Sądzę raczej, iż roczna nota będąca podstawą późniejszego opracowania historii polsko-czeskiego sporu z lat 1093-1094 w ogóle nie zawierała motywu związanego ze Zbigniewem. Świadczy o tym zupełny brak wiadomości o współpracy Brzetysława z Piastowicem i o emigracyjnym epizodzie tego ostatniego. Dzieje zwycięstw Brzetysława przedstawił kronikarz z perspektywy informatora nieznanego szczegółów ówczesnych wydarzeń. Pierwotna notatka mówiła o wyprawie księcia związanej z poniechaniem przez Władysława Hermana trybutu i jej efektach militarno-politycznych. Śląsk został spustoszony, a polski władca, upokorzony zapłacił zobowiązania zaległe i bieżące. Syn Władysława, przejmując od ojca Śląsk, został lennikiem Brzetysława. W świadomości Kosmasa i współczesnych synem tym był Krzywousty. Dlatego kronikarz uczynił go lennikiem stryja. W rzeczywistości nieobecny według przekazu praskiego kanonika pozostawał Zbigniew. To on przecież w wyniku buntu wrocławskiego przejął dzielnicę śląską.

Kosmas opisał trójstronne spotkanie Piastów z Przemyślidą, zamykające konflikt wynikły po próbie uwolnienia się Hermana z uciążliwej opłaty śląskiego trybutu. Wydaje się, że przy okazji pomylił obu synów Władysława Hermana. W proponowanej wersji tekst *Kroniki Czechów* brzmiałby następująco:

Ten także książę [czyli Władysław Herman – przyp. K.B.] z tej przyczyny, gdy przekazywał synowi swemu Zbigniewowi grody, które przylegają do ziemi zwanej kłodzką poruczył go przez

³⁹ *Ibidem*, s. 122-123.

⁴⁰ *Cosmae...*, lib. 3, cap. 1, s. 161.

podanie ręki i ślub wierności księciu Brzetysławowi, aby będąc posłuszny swemu wujowi⁴¹ w pokoju dzierzył ziemię powierzoną mu przez ojca. Sam zaś książę Władysław złożył przysięgę, że trybut niedługo ustanowiony przez księcia Brzetysława [chodzi o Brzetysława I – przyp. K.B.], pięćset grzywien srebra i trzydzieści złota, będzie mu płacił w ustalonych terminach za dotrzymanie pokoju.

Takie rozumienie przekazu Kosmasa znajduje potwierdzenie i odzwierciedlenie w wiadomościach Galla. Trzeba przyznać, że dzięki temu zyskujemy przejrzysty i jasny obraz wydarzeń 1093-1094 roku, dlatego nie ma potrzeby poprawiania Kosmasa w innym miejscu, czyli przesuwania aktu lennego Bolesława z 1093 na rok 1099 i kojarzenia go z zupełnie innym wydarzeniem, jakim był układ zatecki. Przestaje także istnieć kłopotliwy dylemat ziemi kłodzkiej i nie mamy problemu interpretacji nagłego pojawienia się w śląskich sprawach osoby małego Bolesława. Formuły o wierności dziecka wujowi, w kontekście, nawet nadzwyczaj rozwiniętego chłopca, brzmią niedorzecznie i niepoważnie. Jak Bolesław mógł sprzeniewierzyć się Brzetysławowi? Poza tym młodszy Władysławowic znajdował się pod opieką ojca i nie dysponował sprawnością do czynności prawnych. Obecność Bolesława w omawianych układach pokojowych najwyczejniej nie ma uzasadnienia. W zaproponowanej koncepcji zyskuje za to należne mu miejsce książę Zbigniew jako pełnoprawny uczestnik rozgrywki politycznej. Adaptacja propozycji Marka Cetwińskiego stanowi klucz do nowego rozumienia wywodów Kosmasa. Na tej podstawie rekonstruujemy wydarzenia następująco: po serii militarnych porażek i politycznych upokorzeń, książę Władysław dojrzał wreszcie do decyzji o negocjacjach ze Zbigniewem. W efekcie uznał prawa dynastyczne pierworodnego, nadając mu w zarząd dzielnicę śląską. Sytuacja polityczna wymagała uzgodnienia relacji trójstronnych między Brzetysławem, Władysławem Hermanem i Zbigniewem. Z punktu widzenia polskiego władcy dialog polityczny między księciem czeskim a wojowniczym Piastowicem rokował niezbyt optymistycznie. Zawsze istniało niebezpieczeństwo dalszej emancypacji dzielnicy pod skrzydłami Przemysłidów. Prawną regulacją sytuacji zainteresowane były w ówczesnym stanie rzeczy wszystkie umawiające się strony. Brzetysław zacieśniał relacje ze Zbigniewem, jako swym lennikiem. Poprzez przysięgę Władysława Hermana uzyskiwał potwierdzenie istniejących zobowiązań trybutarnych. Zbigniew oficjalnie wchodził w nową rolę lennika, ale i podopiecznego Brzetysława. Zdobywał, można rzec, międzynarodową akceptację jako równoprawny partner polityczny i przedstawiciel dynastii Piastów. Z kolei Władysław, prawdziwy przegrany w tym towarzystwie, uciekał w sferę dyplomacji, by nie eskalować konfliktu. Dążył do odzyskania swej pozycji na Śląsku. Legitymizacji Zbigniewa nie można było już uniknąć, można było drogą uznania praw Brzetysława, w zamian otrzymać

⁴¹ Sądząc, że chodzi o Bolesława, Kosmas nazwał Brzetysława II, syna Wratysława wujem polskiego księcia. Zbigniewa i Brzetysława łączyło tylko dalekie pokrewieństwo.

potwierdzenie uprawnień własnych. Rozwój wydarzeń na Śląsku był zwycięstwem polityki Brzetysława II. W poczynaniach ulubionego władcy Kosmasa dostrzec można dążenie do zdyskontowania nietypowej sytuacji lokalnej zależności lennej połączonej z konfliktami w łonie dynastii Piastów. Przejawem podobnej taktyki było spotkanie 1099 roku w Żatcu. Dopiero wtedy Bolesław Krzywousty wszedł w porozumienie ze swym czeskim wujem, stając się jego miecznikiem⁴². Podstawą układu, podobnie jak w 1093 roku, był fakt objęcia przez Piasta dzielnicy śląskiej. I podobnie jak sześć lat wcześniej obowiązek spłaty trybutu pozostawał w gestii „zwierzchniego księcia” Władysława.

Zjazd Brzetysława II, Władysława Hermana i Zbigniewa z 1093-1094 roku, zorganizowany zapewne gdzieś na Śląsku, był kompromisem, i jak w takich razach bywa, rozstrzygnięciem czasowym. Tak w każdym razie podchodził doń Władysław Herman. Wkrótce książę przystąpił do ofensywy dyplomatycznej, kontynuowanej już metodami mniej wyrafinowanymi. Innymi słowy na Śląsku rozgorzała nowa wojna. Od lat historyków nurtuje problem chronologii wypadków związanych z finałem wystąpienia Zbigniewa i wrocławian. Istnieją w tej sprawie dwie wiodące koncepcje. Pierwsza zakłada dwuetapowy proces rozwoju wydarzeń, lokując je na przestrzeni 1093(4)-1096(7)⁴³. Druga przyjmuje ich ciągłość zawierającą się między 1093 a 1094 rokiem⁴⁴. Czy w istocie władza Zbigniewa na Śląsku miała, tak jak chciał R. Grodecki, charakter „przelotny”, czyli krótkotrwały?⁴⁵. Rozstrzygnięcie tej kwestii nie wydaje się zadaniem prostym. Kosmas zamknął sprawę sporu między Władysławem Hermanem i Brzetysławem w roku 1093, by powrócić doń trzy lata później. W kronice Galla wspomniane etapy nie zostały wyraźnie wyodrębnione. Po „usynowieniu” syna przez Władysława i, jak się domyślamy, zawarciu pokoju, książę i jego palatyn Sieciech kontynuowali działania przeciw Zbigniewowi. Najpierw były to zabiegi dyplomatyczne skierowane na rozbitcie opozycji, a następnie wystąpienie zbrojne. Zbigniew w porę zorientowawszy się w sytuacji, zbiegł z Wrocławia i schronił się w Kruszwicy. Ojciec nie ścigał zbiega zbyt intensywnie, gdyż zdążył on stworzyć defensywną koalicję ku-

⁴² *Cosmae...*, lib. 3, cap. 9, s. 170. Zob. M. W i n h o d a, *Mocenský zápas českého a polského státu v 11. a 12. století*, „Sborník prací Filozofické fakulty brněnské university” 44, 1997, s. 9 in.; Z. D a l e w s k i, *Zjazd w Merseburgu w 1135 roku*, [w:] *Ludzie, Kościół, wierzenia*, red. W. Iwańczak, S.K. Kuczyński, Warszawa 2001, s. 434 in.

⁴³ Z. W o j c i e c h o w s k i, *W pętach niemieckich*, [w:] *Polska-Czechy*, red. Z. Wojciechowski, Katowice–Wrocław 1947, s. 41; K. M a l e c z y Ń s k i, *Bolesław III Krzywousty...*, s. 35; K. B a r t k i e w i c z, *Dzieje ziemi kłodzkiej w wiekach średnich*, Wrocław 1977, s. 53; J. P o w i e r s k i, K. B r u s k i, *Studia z dziejów Pomorza w XII w.*, s. 22; K. B e n y s k i e w i c z, *Mieszko Bolesławowicz...*, s. 95 in.; J. S o c h a c k i, *Polsko-czeski konflikt o Śląsk...*, s. 263-264.

⁴⁴ R. G r o d e c k i, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, s. 161; J. P o w i e r s k i, *Pierwszy bunt...*, s. 90 in.; i d e m, *Data konsekracji katedry...*, s. 67 in.

⁴⁵ R. G r o d e c k i, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, s. 161.

jawsko-pomorską. Zabiegi te na niewiele się zdały. Wkrótce na Kujawach pojawiły się oddziały wierne Władysławowi. W decydującej bitwie nad Gopłem Piastowie poniosł porażkę i dostał się do niewoli. Wolność odzyskał dopiero przy okazji uroczystości konsekracyjnych katedry gnieźnieńskiej⁴⁶. Tak historię wydarzeń zaistniałych po zawarciu układu pokojowego z 1093-1094 roku przedstawił Gall. Swoim zwyczajem nie kłopotał się chronologią. Do ujęcia tych wydarzeń w ramy czasowe służy przede wszystkim kronika Kosmasa⁴⁷. Na jej kartach rozgrywa się „dziwna wojna” Brzetysława. W 1096 roku obserwujemy księcia rezydującego na Śląsku w okolicach Barda nad Nysą. O dziwo jednak, Przemyślida swoim zwyczajem nie pustoszył ziem między Głogowem i Ryczynem. Spaliwszy Bardo, wznosił zamek w Kamieńcu. Śląskie rubieże nawiedził w maju, by po kilku miesiącach wycofać się. Powściągliwość Brzetysława połączona z zupełnym brakiem reakcji z polskiej strony dała powód do podejrzeń o istnienie układu między Brzetysławem i Władysławem. Ofiarą umowy miał być Zbigniew. Upadek młodego księcia i okoliczności tego wydarzenia, zwłaszcza w kontekście ostatnich badań⁴⁸, jawią się jako zagadnienie wymagające osobnej analizy.

Krzysztof Benyskiewicz

THE ACCOUNT OF THE PEACE TREATY OF 1093(94) BETWEEN WŁADYSŁAW HERMAN
AND BRETISLAUS II IN KOSMAS'S BOHEMIAN CHRONICLE

S u m m a r y

The *Bohemian Chronicle* by Kosmas and the *Polish Chronicle* by Gallus Anonimus are the two sources which give account of the Polish-Czech relations in 1090. At that time, a conflict broke out between duke Władysław I Herman of Poland and duke Bretislaus II of Bohemia: Poland held back the usual tribute from Silesia that was to be paid to the Kingdom of Bohemia. In retribution, the Bohemian ruler first ravaged Silesia and then gave his support to Herman's firstborn son, Zbigniew, who, though banned from the country, laid claim to the throne. Thus Zbigniew, with his supporters and assisted by Bretislaus, took control over Wrocław and so a family strife began between two Piasts: Władysław and Zbigniew. The ensuing hostilities did not produce a definitive solution to the conflict and a peace treaty was signed, under which Zbigniew was to rule the Silesian province as his father's vassal. Here the two *Chronicles* differ from each other. According to Kosmas, it was a trilateral agreement entered by Bretislaus II, Władysław I Herman, and Bolesław III Krzywousty /'Wrymouth'/. Gallus Anonimus's account only has Władysław I and Zbigniew compose their differences over Silesia, with Bretislaus appearing as the Polish ruler's ally in the last phase of the dispute. The discrepancy suggests a flaw in Kosmas's account which, in its description of the negotiations of 1096, mentions Bolesław III, totally ignoring Zbigniew. But it was the latter who fought in Silesia and who was likely to have made peace with the Premyslid and the old Piast. The treaty concerned the whole of Silesia, from which Zbigniew paid a vassal tribute to Bretislaus.

⁴⁶ Anonim tzw. G a l l, *Kronika...*, lib. 2, cap. 5, s. 73.

⁴⁷ Wydarzenia opisuje bałamutnie również Długosz: *Ioannis Długossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 3 i 4, Varsaviae 1970, s. 214-216.

⁴⁸ Mam na uwadze publikacje: J. P o w i e r s k i, *Pierwszy bunt Zbigniewa a zewnątrzpolityczne położenie Polski w latach 1092-1094*, „Studia Bałtyckie. Historia” 1, 1996, *passim*; J. P o w i e r s k i, *Data konsekracji katedry gnieźnieńskiej (1 V 1099) na tle sytuacji Polski, Rusi i krajów sąsiednich*, „Roczniki Historyczne” 60, 1994, *passim*, i J. S o c h a c k i, *Polsko-czeski konflikt...*, s. 255-270.

Marek Smoluk
Uniwersytet Zielonogórski

HUMANIZM A EDUKACJA DZIECI HENRYKA VIII

Od początku swojego panowania Henryk VIII miał aspiracje, by Albion stał się przodującym miejscem w kulturalnym i politycznym życiu Europy. W realizacji tak ambitnego planu dopomóc mu mieli humaniści, których zarówno on, jak i jego żony – w szczególności Katarzyna Aragońska i Anna Boleyn – wspierali stwarzając im jak najlepsze warunki do naukowego rozwoju. Sam pozytywny stosunek dworu monarszego nie wystarczył jednak, by kraj głęboko zakorzeniony w tradycji średnio-wiecznej scholastyki otworzył się w krótkim czasie na nowe prądy kulturowe, które płynęły z Europy. Zaakceptowanie i spopularyzowanie humanizmu wymagało czasu. Ówczesni i dzisiejsi historycy zgodni są, że prowadzona przez humanistów edukacja królewskich dzieci była jednym z najskuteczniejszych sposobów, które pozwalały stworzyć podwaliny, a następnie dbać o trwałość i systematyczny rozwój humanizmu w Anglii. To właśnie na tej płaszczyźnie humaniści mogli najczęściej z pożądanym skutkiem wprowadzać humanistyczne nowinki z korzyścią dla całego kraju.

Około roku 1519 humanizm wkraczał w kulminacyjne stadium rozwoju pod rządami Henryka VIII, a sukces wprowadzenia nowych prądów umysłowych wykorzystano nie tylko do walki z luterąską herezją, ale także do udzielenia odpowiedzi na pytanie o sukcesję tronu po Henryku VIII. Jedynym królewskim potomkiem z prawego łoża do tego czasu była dziewczyna – Maria, urodzona w 1516 roku. W niepewnej sytuacji spowodowanej wizją sukcesji przez kobietę na poważnie rozpoczęto rozważać kandydaturę Henryka Fitzroy'a, nieślubnego dziecka Henryka VIII. Ponieważ nie można było przewidzieć, które z dzieci ma większe szanse na przejście tronu w przyszłości oboje dzieci zaczęto kształcić w duchu humanizmu.

Do szesnastego wieku w Europie odnotowano nieliczne przypadki, gdy krajem rządziła kobieta, a precedens jaki nastąpił w Anglii to rządy Matyldy (1135-1154), która nieustannie musiała walczyć o królestwo ze swoim kuzynem Stefanem. Toteż mało kto poważnie rozważał możliwość wstąpienia na tron Marii Tudor. Pomimo że późny wiek piętnasty i początek szesnastego jest pełen przykładów, kiedy to kobieta rządziła krajem na czas nieobecności swojego męża (na przykład Maria Węgierska, Małgorza-

ta Austriaczka, cesarzowa Izabela z Hiszpanii, czy Katarzyna Aragońska), to jednak w Europie panowało ogólne przekonanie, że kobiety nie zostały stworzone do pełnienia najważniejszej funkcji w państwie. Dlatego też osoby, które chętnie widziałyby Marię Tudor na tronie, stały przed zadaniem przekonania innych do pomysłu sukcesji tronu przez kobietę, a sama kandydatka musiała najpierw otrzymać gruntowne wykształcenie i przygotowanie, by móc sprawować władzę monarszą.

Panująca opinia o niestosowności pełnienia tej funkcji przez kobietę miała swoje podłoże w przekonaniu, że wykształcenie jest dla kobiet bezużyteczne, a wręcz szkodliwe, gdyż wiedza wzmaga ciekawość, a ciekawość z kolei prowadzi do grzechu. Najbardziej pożądanymi cnotami, jakie kobieta powinna posiadać, to umiejętność prowadzenia domowego gospodarstwa i życie w pobożności. Inaczej do tej kwestii jednak podchodzili humaniści. Widzieli oni w kobietach potencjał do nauki. By chronić je przed lenistwem, nudą i próżnymi myślami, proponowali poświęcenie wolnego czasu na doksztalcanie się¹.

Osobą, która czuwała nad formą kształcenia i dbała o właściwą edukację Marii Tudor była jej matka, Katarzyna Aragońska. Ona z własnego doświadczenia i doświadczeń członków swojej rodziny wiedziała, że kobiety równie dobrze potrafią rządzić krajem. Była też świadoma, że istnienie nieślubnego syna nie powinno zaszkodzić córce w drodze do tronu pod warunkiem, że Maria otrzyma ponadprzeciętne wykształcenie. Dlatego sprawą priorytetową dla Katarzyny Aragońskiej stało się zapewnienie córce wysoko wykwalifikowanych wykładowców i odpowiednich materiałów do nauki. Już przed 1521 rokiem Katarzyna wspierała Juana Luisa Vivesa, który po cichu liczył po studiach na angaż na dworze w Anglii. Wstawiennictwo Tomasza Morusa miało okazać się w tym względzie pomocne². Zaopatrzone w listy polecające od Erazma i Jana Fishera Juan Vives przybył do Anglii wiosną 1523 roku. Nie otrzymał on jednak posady, o którą zabiegał. W zamian jednak zaoferowano mu pracę na stanowisku wykładowcy w Oxfordzie, do której dał się przekonać pomimo swojej początkowej niechęci do nauczania³. W tym samym też roku otrzymał on zlecenie od Katarzyny Aragońskiej do napisania kilku podręczników oraz rozprawy na temat celowości edukowania kobiet. Praca, którą Juan Vives opublikował w Antwerpii pod tytułem *De Institutione Foeminae Christianae* szczegółowo określa i opisuje, jakie zajęcia dla panien, żon i wdów uważane są za godne wykonywania. Część dzieła Juan Vives poświęca księżnej Marii, którą już nakłania do czytania Pisma Świętego oraz dzieł ojców Kościoła. Choć książka ta nie jest bezpośrednio adresowana do księżnej Marii, mimo to autor poświęca sporo

¹ F. Watson, *Vives and the Renaissance Education of Women*, London 1912, *passim*.

² Desiderius Erasmus Roterodamus, *Opus epistolarum Des: Erasmi Roterodami*, ed. i tłum. P.S. i H.M. Allen, H.W. Garrod, 1906-1958, Ep. 1222 (dalej P.S. Allen).

³ Por. R.P. Adams, *The Better Part of Valor*, Seattle 1962.



Płótno olejne mistrza Jana z 1554 roku przedstawiające księżniczkę Marię
Źródło: <http://www.press.uillinois.edu>

miejsca królownie. Wiedząc jaką troską Katarzyna obdarza swoją córkę, wykładowca pisze we wstępie swojej rozprawy:

Wasza najukochańsza córka Maria będzie czytać te moje instrukcje i wprowadzać je w życie. Co oczywiście musi uczynić, jeśli chce iść za przykładem, jaki ma w domu u siebie, Waszej cnocie i mądrości⁴.

Przyszła władczyni potrzebowała znacznie dokładniejszych instrukcji niż pobożne teksty i nawoływania do życia w cnocie. Oznaczało to, że Juan Vives otrzymał kolejne zamówienie. Tym razem Katarzyna zleciła mu napisanie praktycznego zarysu

⁴ F. Watson, *op. cit.*, s. 37: „your dearest daughter Mary, shall read these instructions of mine, and follow in living. Which she must needs do, if she order herself after the example that she hath at home with her, of your virtue and wisdom” (tłum. własne).

studiów swojej córki, co zaowocowało opublikowaniem *De Ratione Studii Puerilis*⁵. Skoro księżniczka Maria miała w przyszłości zasiąść na tronie królewskim, Juan Vives rekomendował jej do czytania *Institutio Christiani Principis* Erazma, *Dialogów* Platona, oraz *Utopii* Tomasza Morusa⁶. Jako przyszła kontynuatorka polityki swojego ojca i obrończyni wiary, Maria musiała dogłębnie zapoznać się z Pismem Świętym i treściami prac średniowiecznych uczonych. Do listy lektur zaliczono m.in. dzieła Ambrożego, Augustyna, chrześcijańskich poetów jak np. Prudencjusza, Sidoniusza i Prospera, a także *Enchiridion* Erazma⁷. Nie wolno jej było zapomnieć też o literaturze klasyków i dziełach historyków. Do szczególnie zalecanych prac historycznych wliczono rozprawy Valeriusa Maximusa, Plutarcha i Justyniusza. Dokonując wyboru Juan Vives kierował się najprawdopodobniej nie tylko treścią dzieła i językiem, jakim było ono napisane, ale także moralną oceną autorów. Radził on w swoim poradniku by:

Autorzy, których będzie pogłębiać, to ci co jednocześnie kultywują poprawny język i właściwie się prowadzą, ci którzy pomagają nie tylko przyswajać wiedzę, a także uczą sposobu na życie [...]⁸.

Poza chrześcijańską i klasyczną literaturą oczekiwano, że Maria nauczy się władać językiem łacińskim i greką. Nauki tych języków nie oparto jednak na metodzie gramatyczno-tłumaczeniowej. Miała opanować te języki poprzez czytanie rekomendowanych tekstów i zbieranie zabawnych cytatów. Do tego celu Maria została wyposażona w słownik łacińsko-angielski i ówczesne gramatyczne podręczniki autorstwa m.in. Tomasza Linacre'a. Plan Juana Vivesa dotyczący studiów Marii był niezwykle nowatorski i kładł nacisk przede wszystkim na języki i humanistyczną literaturę. Vives stworzył raczej szkic niż całkowity program nauczania, według którego miała przebiegać edukacja księżniczki Marii. Autor edukacyjnego planu założył, że zmiany do programu kształcenia można zawsze wprowadzić, gdy będzie wiadomo, jakie uzdolnienia wykazuje córka monarchy.

Wśród podręczników pisanych zarówno dla Marii, jak i poradników dla Katarzyny na szczególną uwagę zasługuje *Satellitium vel Symbola* autorstwa Vivesa⁹. Jest to zbiór epigrafów oraz motta, które Maria miała wcielać w życie w ciągu następnych

⁵ *De Ratione Studii Puerilis* Juan Vives opublikował w Antwerpii w 1523 roku. Praca ta została uzupełniona również zarysem studiów dla chłopców mając na uwadze wykształcenie Charlesa Blounta.

⁶ Por. Desiderius Erasmus Roterdamus, *Institutio principis Christiani*, Basle 1516; T. Morus, *The Works of Sir Thomas More*, London 1557.

⁷ Por. J.P. Dolan, *The Essential Erasmus*, „*Enchiridion*”, „*Moria*”, „*Querela Pacis*”, „*De Immensa Misericordia Dei*” and other works, New York 1964.

⁸ F. Watson, *op. cit.*, s. 54: „The authors in whom she should be versed are those who, at the same time, cultivate right language and right living: those who help to inculcate not only knowledge, but living well [...]” (tłum. własne).

⁹ J. Vives, *Satellitium vel Symbola*, Louvain 1524.

lat edukacji, i które miały jej przyświecać w drodze do przejęcia w przyszłości królewskiego tronu po swoim ojcu. Przysłowia i pouczające opowieści zapisane na stronach *Satellitium vel Symbola* zostały zaczerpnięte z literatury klasycznej oraz osobistych doświadczeń Vivesa. Jedno z opowiadań opisuje podróż rzeką do klasztoru Syon, podczas której Juan Vives dyskutował z Katarzyną Aragońską o dobrym i złym losie. Dzieło to miało wymiar ponadczasowy, gdyż z tej samej książki korzystali przyszli wykładowcy Edwarda VI. Poza Juanem Vivesem także inni uczeni włączyli się w pracę nad edukacją Marii. Tomasz Linacre napisał uproszczoną wersję podręcznika gramatyki łacińskiej, a Giles Duwes, wykładowca i frankofil, przygotował dla Marii podobne opracowanie z języka francuskiego. Ponadto, Katarzyna Aragońska złożyła u Erazma zamówienie na analizę studium, które miało omówić kwestię instytucji małżeństwa. Dzieło o tytule *Christiani matrimonii Institutio* Erazm wydał w roku 1526¹⁰. Wybór tematu doprowadził do spekulacji czy nie jest to praca, w której Katarzyna przy pomocy pióra Erazma wyraża swój stosunek do kwestii rozwodów. Aczkolwiek wczesna data z jaką złożono zamówienie sugeruje, że chodziło raczej o moralne oddziaływanie na Marię. Sam autor do końca nie był pewien, jakiej treści dzieła oczekiwała Katarzyna Aragońska, ale jednocześnie nie chciał też powielać tematów już opracowanych. Doskonale wiedział o wcześniejszym zleceniu Vivesowi rozprawy omawiającej rolę kobiet, ich obowiązki i zajęcia, i można podejrzewać, że przeczytał tę pracę tj. *De Institutione Foeminae Christianae*. W każdym razie *Christiani matrimonii Institutio* Erazm dedykuje królowej. Dedykacja poza typową pochwałą Katarzyny Aragońskiej jako wzorca wysokiego poziomu moralnego dla kobiet zawiera także aluzję do Marii:

Nie spodziewamy się nic gorszego od Waszej córki Marii. Bo czego nie można by oczekiwać od córki urodzonej przez tak pobożnych i gorliwych rodziców, i kształconej pod opieką takiej matki¹¹.

Niewiele źródeł przetrwało, które opisywałyby wczesne lata edukacji księżnej Marii. Pewne jest jednak to, że najistotniejszą rolę odegrała w tym względzie jej matka, Katarzyna. Nawet jeśli ktoś uznałby pochwały Erazma za zwykłe pochlebstwo i chęć przypodobania się królowej, to o trosce matki o edukację córki świadczy treść listu, jaki kieruje Katarzyna do Marii po jej wyjeździe do Walii w roku 1525:

Jeśli chodzi o twoje umiejętności pisania w języku łacińskim, jestem zadowolona, że zmienisz mnie na Pana Federstona, gdyż to jego lekcje zrobią wiele dobrego. Będzie mi przyjemnie jeśli pozwo-

¹⁰ Desiderius Erasmus Roterodamus, *Christiani matrimonii Institutio*, Basilea 1526.

¹¹ P. S. Allen, *Ep.* 1727: „We expect no less of your daughter Mary. For What cannot be hoped of a daughter born of such devout parents, and educated under such a mother” (tłum. własne).

liz mi przeczytać czasem to, co będziesz pisała dla Pana Federstona. Będzie to dla mnie pocieszeniem zobaczyć jak udoskonalasz umiejętność posługiwania się i pisania w języku łacińskim¹².

Katarzyna zadbała także, by Juan Vives sprawował ciągłą opiekę naukową nad jej córką. Ponieważ Vives spędzał w Anglii tylko kilka miesięcy każdego roku, królowa wysłała żonie uczonego prezent i zaproszenie do zamieszkania w Anglii¹³. Foster Watson sugeruje, że zarówno Vives i Linacre sprawowali edukacyjną i zdrowotną opiekę nad Marią¹⁴, choć tę teorię historycy często kwestionują, gdyż Tomasz Linacre zmarł po długiej chorobie w roku 1524. Panuje jednak zgoda co do faktu, że cztery lata później Juan Vives został sprowadzony do Anglii pod pozorem udzielania Marii lekcji z języka łacińskiego. Faktycznie chodziło jednak o nadzór i udzielanie rad Katarzynie w sprawie toczącego się rozwodu.

Jeszcze więcej światła w kwestii edukacji Marii rzucają wydarzenia z roku 1525. Wówczas to Henryk VIII i kardynał Wolsey w obliczu problemu sukcesji zdecydowali wysłać królewskie dzieci w odległe zakątki królestwa. Miały tam rządzić w imieniu ojca i dać poznać się jako potencjalni przyszli władcy. Henryk Fitzroy, nieślubny syn, został wysłany na północ, a Maria udała się w podróż do Walii. Pozostawała ona pod opieką hrabiny Salisbury – Margaret Pole oraz nauczycieli Gilesa Duwesa i Ryszarda Fetherstona. Giles Duwes na polecenie króla przygotował dla Marii wspomniany już podręcznik gramatyki francuskiej, który do dziś stanowi interesujące źródło opisujące jej życie w tym okresie¹⁵. Praca ta jest przepelniona dialogami, listami i wierszami, które nie tylko miały być materiałem do nauki języka, ale także przygotować ją do przyszłej roli na dworze. Stąd też dzieło zawiera zmyślane negocjacje pomiędzy Marią a nauczycielem, dotyczące zawierania pokoju z Francją lub dialogi pomiędzy księżną a zagranicznymi wysłannikami i obcymi monarchami. W opracowaniu *An Introductory for the lerne to rede* [...] odnajdziemy także teksty filozoficzne i religijne, które omawiają naturę i pochodzenie duszy według Starego i Nowego Testamentu. Nie brakuje także w tym dziele tematów lżejszych. Na przykład ukazane są rozmowy o miłości, jakie prowadziła Maria z nadwornym skarbnikiem, który na tę okazję przybrał rolę jej męża.

¹² G. M a t t i n g l y, *Katherine of Aragon*, Boston 1941, s. 189: „As for your writing in Latin, I am glad that ye shall change from me to Master Federston, for that shall do you much good to learn by him to write aright. But yet sometimes I would be glad when ye do write to Master Federston of your own enditing when he hath read it that I might see it. For it shall be a great comfort to me to see you keep your Latin and fair writing and all” (tłum. własne).

¹³ H. V o c h t, *Vives and his Visits to England*, [w:] *Monumenta Humanistica Lovaniensa*, Oxford 1934, s. 28.

¹⁴ F. W a t s o n, *op. cit.*, s. 14.

¹⁵ Giles D u w e s, *An Introductory for the lerne to rede, to pronounce, and to speake frenche trewly*, Godfray 1533-1536.

Wśród uczonych, którzy wyrażali szczególny podziw dla erudycji Marii był z pewnością Erazm. W dziele *Adagia* opublikowanym w 1528 roku wychwalał on księżniczkę i jej rodziców i przedstawił jako wzór do naśladowania w kwestii nauki. W jednym z listów pisał on między innymi:

Mamy w osobie naszej królowej kobietę wyróżniającą się w nauce, której córka Maria tworzy piękne łacińskie epistoły¹⁶.

Dzięki determinacji swojej matki, wysiłkom uczonych i pracy wykładowców Maria otrzymała wszystko, czego potrzebowała, by właściwie przygotować się do przyszłej funkcji królowej i rządu królestwem. Edukacja Marii nie przeszkodziła jednak w tym, by Henryk Fitzroy był rozważany jako alternatywny kandydat do sukcesji tronu po Henryku VIII. Nie wliczając skróconego panowania Edwarda V, Henryk VIII był pierwszym królem od roku 1422, który odziedziczył tron bezpośrednio po ojcu. Nie powinno więc dziwić, że perspektywa dziedziczenia tronu przez kobietę powodowała u Henryka VIII wątpliwości i niepokój. Można więc wnioskować, że dla zdesperowanego Tudora osoba Henryka Fitzroya była jakimś wyjściem z impasu i nie wolno nie doceniać potencjalnej roli, którą mógł odegrać syn z nieślubnego łoża. W trakcie całego okresu dzieciństwa Henryka Fitzroya brano pod uwagę różne kandydatury na żonę bękarta. Wśród najistotniejszych potencjalnych narzeczonych były: księżniczka duńska i francuska, córka Eleonory z Portugalii czy Katarzyna de' Medici¹⁷. Z pewnością wiele z tych planów i intryg pozostawało pobożnym życzeniem angielskiej dyplomacji, ale nie ulega wątpliwości, że około roku 1527 Henryk VIII negocjował alians z Hiszpanią dzięki zamążpójściu Marii za granicą¹⁸. Wcześniej w roku 1525 Henry Fitzroy otrzymał tytuł księcia Richmond i Somerset, oraz został mianowany na lorda Nottingham i admirała Anglii, Walii, Irlandii i Gaskonii. Nadano mu również ziemie i inne posiadłości. Wszystkie te zabiegi sugerowałyby, że istniało duże prawdopodobieństwo, że w pewnym okresie rządów Henryk VIII rozważał możliwość nominowania swojego jedyne go, choć nieślubnego syna, do objęcia tronu po jego śmierci.

Henryk Fitzroy oficjalnie pozostawał pod opieką swoich obydwóch ojców chrzestnych: Wolsey'a i Howarda – księcia Norfolk. Tymczasem kardynał Wolsey, który nie tolerował żadnej konkurencji, zrobił wszystko co w jego mocy, by pozbyć się wpływu księcia Norfolk na wychowanie królewskiego syna. Co więcej, matka Henryka Fitzroy'a

¹⁶ P.S. Allen, *Ep.* 2023: „We have in the Queen of England a woman distinguished by her learning, whose daughter Mary composes fine Latin epistles” (tłum. własne).

¹⁷ W.S. Child - P e m b e r t o n, *Elizabeth Blount and Henry VIII, with some Account of her Surroundings*, London 1913 s. 156.

¹⁸ J.G. Nichols, *Memoir and Letters of the Duke of Richmond*, Camden Miscellany III, London 1855, s. XIV.

– Elżbieta Blount po urodzeniu syna została natychmiast wydana za mąż. Było to raczej działanie celowe, gdyż w ten sposób ograniczyło to znacznie kontakty matki ze swoim synem. W ten sposób jedyną osobą, która na własne życzenie czuwała nad wychowaniem i kształceniem Henryka Fitzroy'a był Tomasz Wolsey. To nikt inny jak tylko kardynał zadbał o to, by towarzystwa młodemu księciu dotrzymywali wyznaczeni przez niego protegowani¹⁹.

Dotyczyło to także doboru wykładowców, którzy mieli kształcić Fitzroy'a. Pierwszym nauczycielem, zaakceptowanym naturalnie przez Tomasza Wolsey'a, był Jan Palsgrave. Jako były sekretarz i nauczyciel języka francuskiego siostry Henryka VIII – Marii, otrzymał on od niej listy rekomendujące. Zresztą Maria osobiście polecała Tomaszowi Wolsey'owi kandydaturę Jana Palsgrave'a, pisząc: „może on kontynuować pracę w szkole i nie będzie potrzebował wracać do ojczyzny”²⁰.

Kolejną osobistością ze świata nauki, która wspierała kandydaturę Jana Palsgrave'a na wykładowcę Fitzroy'a był Tomasz Morus. Henryk VIII osobiście konsultował się z Morusem czy Fitzroy powinien jednocześnie uczyć się języka łacińskiego i greki. Biorąc pod uwagę wdzięczny ton, z jakim Jan Palsgrave pisał do Morusa, można domniemywać, że to uczony polecił wówczas królowi Palsgrave'a na nauczyciela Fitzroy'a²¹.

Jan Palsgrave bardzo rzetelnie przygotowywał się do nowej posady pobierając rady od słynnych uczonych jak na przykład Jana Ritwise'a (starszy wykładowca w szkole Jana Coleta), Williama Hormana (językoznawca i gramatyk), czy Williama Gonnella (wykładowca i przyjaciel Morusa)²². Studiował on także dostępne podręczniki szkolne autorstwa m.in. Guarino da Verona, Juana Vivesa czy Otho Brunfelsa. Ponadto przed rozpoczęciem nauki Fitzroy'a Jan Palsgrave otrzymał od Henryka VIII kilka poleceń. Jako pilne zadania monarcha uznał stworzenie dla młodego księcia dwóch podręczników, udoskonalenie jego łaciny oraz nauczenie go podstaw greki²³.

Wkrótce okazało się, że kształcenie królewskiego syna nie należało do zadań łatwych, a tym bardziej motywujących. Trudności jakie sprawiała edukacja młodego księcia należy dopatrywać się w prezentowanym przez opiekunów i służbę księcia Henryka Fitzroy'a antyintelektualnym stosunku do nauki. A takie negatywne podejście

¹⁹ R. Reid, *The King's Council in the North*, London 1921, s. 103.

Rachel Reid wymienia wśród osób służących koronie, a niezwiązanych z T. Wolsey jedynie: Sir William Par (szambelan), Sir Richard Page (zastępca szambelana), Sir Godfrey Foljambe (skarbnik).

²⁰ M.A.E. Green, *Letters of Royal and Illustrious Ladies*, London 1846, s. 182: „he may continue at school” and „shall not need to come home”.

²¹ T. Morus, *Correspondence of Sir Thomas More*, Princeton 1947, s. 403.

²² Por. G. Stein, *John Palsgrave as Renaissance Linguist: A Pioneer in Vernacular Language Description*, Oxford 1997.

²³ *Ibidem* (passim).

do kształcenia nie było rzadkością, gdyż jak twierdzi Peter Rietbergen w opracowaniu *Dzieje Kultury* potrzeba lepszej i szerszej edukacji w tym okresie była „ogromnie zróżnicowana w zależności od regionu, a szczególnie od warstwy społecznej”²⁴. Anegdota, którą Ryszard Pace powtarzał już w roku 1517, doskonale ilustruje, jak wrogie mogło być podejście do edukacji. A mianowicie angielski dżentelmen pochodzący z terenów wiejskich wolałby szybciej uśmiercić swojego syna niż pozwolić mu na karierę naukową²⁵. Za przykład może posłużyć historia Sir Petera Carew, który w szkole Jana Coleta sprawiał takie trudności wychowawcze i wykazywał tak wielką niechęć do nauki, że jego ojciec został zmuszony wypisać go ze szkoły²⁶.

Jan Palsgrave podejmował pracę z wyobrażeniem kształcenia idealnego humanistycznego księcia chętnego do udoskonalania umiejętności posługiwania się językami obcymi i odnajdującego przyjemność w czytaniu literatury. Konfrontacja z rzeczywistością sprawiła, że niedługo po mianowaniu na nadwornego wykładowcę, Jan Palsgrave informował Morusa o swoich wątpliwościach, które nasunęły mu się po rozpoczęciu nauczania księcia. Pisał on między innymi:

Nalegam, byś natychmiast kiedy będzie stosowny czas, nie szczędził wysiłku by przekonać Jego Wysokość by ten przekazał Lordowi Richmond, że musi studiować założywszy, że Bóg obdarzył go zdolnością do nauki i cechami godnymi dla tak szlachetnej osoby, co z mojego punktu widzenia byłoby niewybaczalne, jeśli nie zostałyby wykorzystane. Jeżeli o mnie chodzi, zrobię wszystko co w mojej mocy zważywszy na jego wiek. I chociaż są tutaj tacy, co w to nie wierzą i namawiają do innych rzeczy, należy je odsunąć i wyraźnie powiedzieć, że nauka stanowi dla księcia przeszkodę i daje mało przyjemności. Błagam więc byś w odpowiedniej dla siebie chwili opowiedział to Jego Wysokości i mojemu Panu Kardynałowi²⁷.

Na początku 1526 roku Jan Palsgrave ustąpił miejsca jako nauczyciel Fitzroy'a znanemu już Ryszardowi Croke. Upřednio Ryszard Croke pełnił funkcję lektora języka greckiego w Lipsku i na uniwersytecie w Cambridge. Europejska reputacja Ryszarda Croke'a jako uczonego nie zrobiła wrażenia na otoczeniu Henryka Fitzroy'a. Według Heather Hobden opiekunowie Fitzroy'a wykorzystywali każdą sposobność,

²⁴ P. R i e t b e r g e n, *Europa: dzieje kultury*, Warszawa 2001, s. 217.

²⁵ R. P a c e, *De fructu qui ex doctrina percipitur*, New York 1967, s. 23-25.

²⁶ J. W a g n e r, *The Devon Gentleman: A Life of Peter Carew*, Hull 1998, s. 5-6.

²⁷ T. M o r e, *op. cit.*, s. 405: „I do therfore most instantly require you, that when you schall se your tymes conuenient, you wyll nat saff to move the Kingis Grace, that the saide my Lorde of Rychemont may be browght vppe in lernyng, assuring you that Godd hath geuyn hym a great apptnesse bothe to lernyng and all maner syche qualities as schould becum syche noble parson to haue, whyche in my mynde were great pitye but that yt schould be employed to the best effect, where in I schall euer do my best according as for hys aage schalbe requisit, and albe hyt that som here whych be hyghe schavyn murmur agaynst yt, and after putyng off many parellys, lett not to saye that lernyng ys a great hyndrance and displeasur to a nobyll man, I here theym wyth Vlives eeres, praying you as tyme schall seme to you conuenient to tell a nother tale to the Kingis Grace and my Lord Cardinall” (tłum. własne).

by podważać autorytet wykładowcy²⁸. Autorka mnoży przykłady braku dyscypliny i błędów wychowawczych ze strony opiekunów. Na przykład Ryszard Cotton – opiekun młodego księcia – przymrużał oko, a nawet nakłaniał Fitzroy’a, by ten przedrzeźniał swojego nauczyciela, a także opuszczał zajęcia. Podobnie William Par, szambelan księżę, celowo zmieniał latem godziny lekcji tak, by księżę i jego szkolni koledzy mogli spędzać jak najwięcej czasu poza szkołą. Ryszard Croke w listach, które adresował do kardynała Wolsey’a w szczegółach opisywał problemy z jakimi przyszło mu się borykać²⁹. W końcu złość Ryszarda Croke’a sięgnęła zenitu i spisał on listę żądań, które upraszał, by kardynał przedstawił radzie sprawującej opiekę nad Fitzroy’em. Żądał on, by w jego gestii pozostawała decyzja, o jakiej porze i jak często miały odbywać się zajęcia. Ponadto on sam miał decydować, jakich uczniów ma kształcić oprócz Henryka Fitzroy’a. Wykładowca oczekiwał także, że młody księżę nie będzie marnował czasu pisząc o rzeczach błahych. W zamian za to czas poświęci przede wszystkim pisaniu notatek i listów w języku łacińskim, które będzie adresował do swojego ojca i ojca chrzestnego. Nauczyciel żądał, by zajęcia nie były przerywane pod byle jakim pretekstem, a młody księżę miał odkładać naukę tylko dla ważnych odwiedzin. Wszystkie te żądania miały stworzyć Fitzroy’owi odpowiednie warunki do nauki, a sam uczony w jasny sposób dał do zrozumienia by:

[...] pod żadnym pozorem przebiegłość nie była wykorzystywana by zniechęcić, zrazić i odwrócić umysł księcia od nauki, ani też zagasić jego miłość do pracy [...]. Należy przekonać go, by nade wszystko w studiach cenił książkę [...]³⁰.

Nie zachowały się do dzisiejszych czasów żadne dokumenty świadczące o tym, by kardynał Wolsey podjął jakiegokolwiek kroki zmierzające do poprawy dyscypliny w klasie księcia Fitzroy’a. Bez względu na to czy Tomasz Wolsey interweniował czy też nie, Ryszard Croke odniósł pełen sukces, gdyż Henryk Fitzroy z czasem zaczął władać doskonałą łaciną. Wykładowca z dumą pisał relacje do Londynu informując, że ośmioletni księżę jest w stanie tłumaczyć wszystkie teksty Cezara zachowując przy tym właściwą ekspresję i poprawność gramatyczną³¹.

Jest kwestią bezsporną, że Henryk VIII wykazywał duże zainteresowanie wychowaniem i wykształceniem syna, a biorąc pod uwagę ostrożny dobór nauczycieli

²⁸ H. H o b d e n, *Tudor Bastard King Henry VIII's Son: Henry Fitzroy*, Lincoln 2001, passim.

²⁹ Większość z tych listów jest opublikowanych w J.G. N i c h o l s, *Memoir and Letters of the Duke of Richmond*.

³⁰ H. E l l i s, *Original Letters Illustrative of English History*, London 1846, Ser I. s. 333: „[...] that no wayes, color ne crafte be taken to discourage, alyenate or averte my said lordss mynde from lernyng, or to extyncte the love of lernynge [...], but that he be induced most highly to esteme his boke of all his other studies[...]” (tłum. własne).

³¹ *Ibidem*, s. 344.

i materiałów do nauczania, można przypuszczać, że kandydatura Henryka Fitzroy'a do sukcesji tronu była rozważana poważnie. W każdym razie poziom edukacji księcia w niczym nie ustępował standardom, jakie wyznaczono dla kształcenia Marii. Fakty te ukazują jednocześnie, jakim statusem cieszył się w tym okresie humanizm w Anglii. Oficjalnie antyluterańska aura i restrykcje dotyczące czytania Pisma Świętego w niczym nie przeszkadzały, by oboje potencjalni spadkobiercy tronu zostali gruntownie wykształceni zgodnie z zasadami humanizmu.

We wrześniu 1533 roku na świat przyszła Elżbieta, która była córką monarchy z jego drugiego małżeństwa z Anną Boleyn. Małżeństwo to przetrwało niecałe trzy lata i w maju 1536 roku matka młodej księżniczki została stracona. Dwa tygodnie po egzekucji Henryk VIII poślubił Jane Seymour, która w październiku 1537 roku urodziła królowi syna – Edwarda. Narodziny męskiego potomka w zupełności rozwiązały kwestię przyszłej sukcesji. Młody książę Edward stał się jedynym i prawowitym następcą tronu. Zresztą nieślubny Henryk Fitzroy zmarł w 1536 roku, a księżniczki Maria i Elżbieta na mocy Drugiego Aktu Sukcesji zostały uznane za dzieci z nieprawego łoża.

Praca nad edukacją księcia Edwarda rozpoczęła się w roku 1544. W tym samym też roku na mocy Trzeciego Aktu Sukcesji księżniczka Elżbieta wróciła do łask i została uznana za królewską córkę. W ten sposób systematyczne już kształcenie królewskiej córki i syna rozpoczęło się mniej więcej w tym samym czasie. Lata wczesnej edukacji królewskich dzieci przypadają na okres, kiedy żoną Henryka VIII była Katarzyna Parr. Królowa, która wspólnie z Edwardem rezydowała w Hampton Court, przejęła pełną kontrolę nad procesem kształcenia królewskich dzieci i odpowiedzialność za stworzenie atmosfery sprzyjającej nauce³². Poza tym od samego początku Katarzyna starała się stworzyć doskonałe relacje pomiędzy księżniczką i księciem wierząc, że bliska więź między nimi dopomoże im w lepszych wynikach w nauce³³. Przedstawiony obraz edukacji monarszych dzieci w pracy *English humanists and Reformation politics under Henry VIII and Edward VI* J.K. McConica, oraz na stronach multimedialnej encyklopedii jest zbyt upiękuszony, a rola Katarzyny Parr w tym względzie przesadzona. Po pierwsze nie istniało wówczas miejsce na wzór „królewskiego przedszkola”, a córka i syn Henryka VIII tylko sporadycznie przebywali wspólnie na dworze³⁴. Ponadto, różnica płci i wieku dzieci przemawiają raczej za osobną edukacją, i to niekoniecznie zawsze pod stałym nadzorem Katarzyny Parr.

³² J.K. M c C o n i c a, *op. cit.*, rozdział 7, (*passim*).

³³ Encarta® Online Encyclopedia na <http://uk.encarta.msn.com>, rozdział „Parentage, childhood, and early life”.

³⁴ Przykładowo Edward i Elżbieta mogli razem przebywać w Hatfield, natomiast Elżbieta i Maria w Havering.

O tym, że królowej Katarzynie niesłusznie przypisuje się prowadzenie szkoły dla królewskich dzieci świadczą chociażby królewskie listy. Korespondencja, jaką utrzymywał młody książę Edward ze swoją macochą, wskazuje, że nie przebywał on stale z Katarzyną Parr w jednej rezydencji. Warto także pamiętać, że Edward w swoim pamiętniku wspomina, że w wieku sześciu lat został zabrany spod kurateli i opieki kobiet, i przekazany swoim naukowym opiekunom³⁵. To odseparowanie nie było niczym wyjątkowym, gdyż w Anglii Tudorów rozdzielanie młodych chłopców od ich matek, niań i innych żeńskich opiekunek było zalecane przez humanistycznych myślicieli, którzy w swoich pracach na temat wychowywania dzieci zalecali właśnie taką praktykę³⁶.

Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że Katarzyna Parr zachęcała królewskie dzieci do nauki i dbała o to, by Edward i Elżbieta byli kształceni w duchu humanizmu. Najprawdopodobniej, by móc korespondować z pasierbami w języku łacińskim, królowa rozpoczęła w tym celu prywatne lekcje chcąc udoskonalić swoją znajomość łaciny³⁷. Starania te jednak nie zmieniają faktu, że Henryk VIII edukację swojego syna i córki pozostawił starannie dobranym nauczycielom.

W tym miejscu warto odnotować, że wybitni angielscy humaniści przyjmowali posadę nauczycieli królewskich dzieci dzięki wzajemnemu poparciu. John Cheke, który przejął miejsce naukowego przewodnika dla Edwarda i Elżbiety po Richardzie Coxie był wykładowcą w przodującym humanistycznym centrum, jakim był wydział św. Jana w Cambridge. Na skutek jego wstawiennictwa William Grindal, który był także uczonym tego kolegium, a prywatnie przyjacielem Cheke'a, przyjął etat nauczyciela księżniczki Elżbiety. William Grindal prowadził wykłady dla córki Henryka VIII w Cheshunt i Enfield, ale w roku 1548 padł ofiarą panującej plagi, a miejsce to zajął jego dawny nauczyciel Roger Ascham. Z koneksji Johna Cheke'a skorzystał także jego inny współpracownik, a prywatnie szwagier – William Cecil. William Cecil, który w przyszłości miał zająć pozycję lorda kanclerza na dworze królowej Elżbiety I został zapoznany z młodą księżniczką przez Johna Cheke'a w tym właśnie okresie³⁸.

Dobór nauczycieli i pierwszy okres swojej nauki książę Edward odnotował w swoim pamiętniku. Pisał on między innymi:

Od szóstego roku życia byłem wychowywany i kształcony przez Doktora Coxa, który dbał o moją osobę, oraz Johna Cheke'a, znawcę sztuki, [...] który starał się o moje wykształcenie w języ-

³⁵ J.G. N i c h o l s, *Literary Remains of King Edward VI*, New York 1964, s. 290.

³⁶ Por. Desiderius E r a s m u s R o t e r d a m u s, *Institutio Christiani Principis*, Basle 1516, s. 194; H.H.S. C r o f t, *The book named governour by Thomas Elyot*, New York 1967, s. 35-36.

³⁷ Encarta®Online Encyclopedia...

³⁸ F.A. M u m b y, *The girlhood of Queen Elizabeth, a narrative contemporary letters*, London 1909, s. 75-80.

kach, *Pismie Świętym* i filozofii i wszystkich naukach wyzwolonych. Także Jean Belmaine, Francuz, który był moim nauczycielem języka francuskiego [...]”³⁹.

Richard Cox był wykładowcą przedmiotów klasycznych na uniwersytecie w Oxfordzie i rektorem na uczelni w Eton. W poglądach był oddanym, aczkolwiek umiarkowanym reformatorem. Natomiast John Cheke prowadził swoje wykłady na uniwersytecie w Cambridge i był uważany za jednego z najbardziej czołowych ekspertów w zakresie fonetyki języka greckiego.

Młody książę przechodził edukację w szerokim zakresie przedmiotów, które stanowiły standardowy program nauczania dla dzieci królewskich. Uczono go między innymi: języków obcych, gramatyki, teologii, filozofii, retoryki, logiki, literatury, oraz przedmiotów z zakresu obronności. Edward był z pewnością wyjątkowo zdolnym uczniem skoro już w wieku siedmiu lat posługiwał się biegle łaciną i pisał w tym języku wiersze. Edukacja księcia była oparta na surowej dyscyplinie, stąd też pomimo swojej chorowitości, Edward często uczestniczył w królewskich polowaniach⁴⁰.

O właściwym wychowaniu księcia świadczy przynajmniej fakt, że gdy w wieku dziewięciu lat został podniesiony do pozycji angielskiego króla, to nadal z ogromnym szacunkiem i grzecznością zwracał się do swoich nauczycieli.

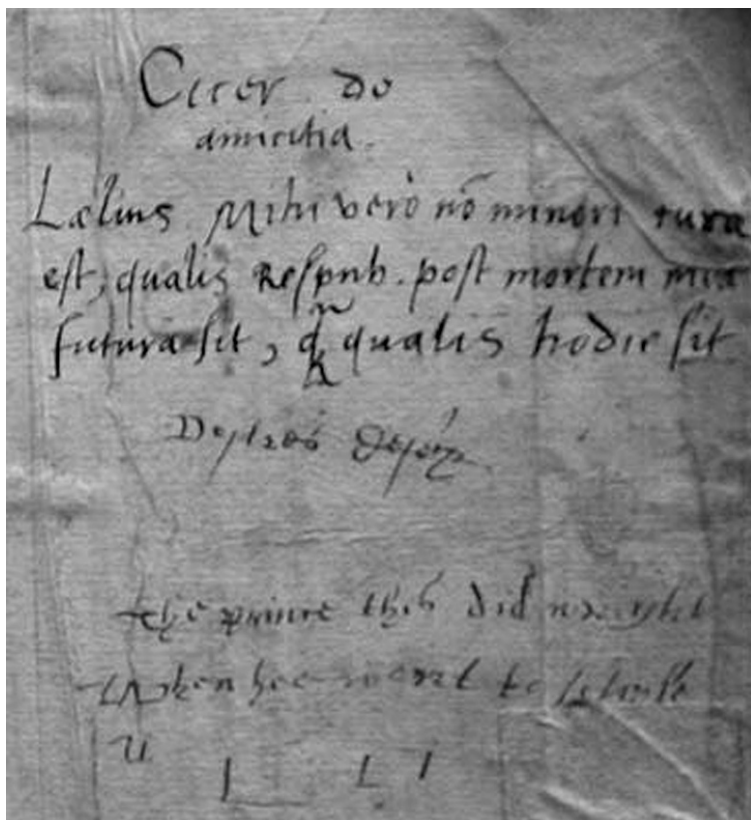
Szerokie i humanistyczne wykształcenie otrzymała też córka Henryka VIII – Elżbieta. Księżniczka była kształcona w tak samo wielu przedmiotach jak jej przyrodni brat. Pierwszą nauczycielką Elżbiety była Kat Ashley, która, jako wyjątkowo dobrze wykształcony i doświadczony pedagog, szybko zorientowała się, że jej uczennica wykazywała wyjątkowe uzdolnienia. Miłość Elżbiety do nauki sprawiała, że nabywanie wiedzy przychodziło jej z ogromną łatwością. Już od wczesnych lat młoda księżniczka poznawała angielski alfabet i zawłości gramatyki, nie zapominając przy tym o rozwijaniu umiejętności czytania i pisania. W wieku pięciu lat rozpoczęła naukę języków obcych i innych przedmiotów humanistycznych. Zapewne z korzyścią dla edukacji Elżbiety tak się złożyło, że przynajmniej trzech wykładowców Edwarda, było jednocześnie jej nauczycielami. Jean Belmain był nauczycielem języka francuskiego, a John Cox uczył ją greki i łaciny. Po jakimś czasie Richarda Coxa zastąpił John Cheke, który pomagał księżniczce przyswajać przedmioty klasyczne. John Dee najprawdopodobniej zgłębiał z Elżbietą tajniki z zakresu matematyki, astronomii i astrologii⁴¹. Wśród wielu

³⁹ J. G. N i c h o l s, *Literary Remains...*

„At the sixt yere of his age, I was brought up in learning by Mr Doc tour Cox, who was after my amner, and John Cheke, Mr of Art, [...], who sought to bring me up in learning of tounges, of the scriptures, of philosophie, and all liberall sciences. Also John Belmaine, Frenchman, did teach him the French launage [...]”.

⁴⁰ Ch. D a n i e l l, *A Traveller's History of England*, Gloucestershire 1996, s. 102-103.

⁴¹ Cyt. za: <http://www.Elizabethan-era.org.uk>



Notatki w języku łacińskim spisane przez księcia Edwarda
 Źródło <http://www.joh.cam.ac.uk>

przedmiotów, których nauczano Elżbietę, szczególną uwagę przywiązywano do nauki języków obcych. Roger Ascham, który uchodził za autorytet w zakresie hellenistyki, przeprowadzał z nią ćwiczenia ze sztuki podwójnego tłumaczenia, czyli wykonywania tłumaczenia z jednego języka obcego na drugi język obcy. O zdolnościach i pracowitości swojej uczennicy Roger Ascham wypowiadał się w samych superlatywach. Pisał on między innymi:

[...] takiej rzetelności pojmowania, takiej grzeczności w połączeniu z dumą nigdy nie zaobserwowano w tak młodym wieku. Ma ona [Elżbieta] najbardziej gorliwą miłość do prawdziwej religii i najlepszej literatury. Jej umysł jest pozbawiony kobiecych słabości, a ona sama jest obdarzona wyjątkowo męską siłą [...] ⁴².

⁴² List Rogera Aschama do Johna Sturmusa cyt. [w:] F.A. M u m b y, *op. cit.*, s. 69-72.

⁴³ Cyt. za: zob. <http://www.Elizabethan-era.org.uk>

Te pochwały nie były zapewne zwykłą uprzejmością ze strony królewskiego wykładowcy, gdyż Elżbieta oddawała się nauce całym sercem, a jej dni powszednie zarówno rano, jak i po południu były wypełnione zajęciami. Nauka księżniczki obejmowała nie tylko przedmioty akademickie. Elżbieta odnajdywała przyjemność w uczeniu się sztuki szycia i wyszywania, a także rozwijała swoje hobby w tańcu, muzyce, jeździectwie i polowaniu⁴³.

Zadziwiająco zdolności Elżbiety i sumiennosc jej humanistycznych nauczycieli dały wspaniałe rezultaty, gdyż księżniczka w wieku jedenastu lat władała biegle sześcioma językami: francuskim, łaciną, greką, hiszpańskim, walijskim i angielskim. Poza tym obeznana była ze wszystkimi dziełami Cyserona, Liwiusza, oraz pracami św. Cypriana. Pochwalić się także mogła znajomością Testamentu pisanego w języku greckim. Natomiast w roku 1544 ofiarowała swoje własne tłumaczenie dzieła pt. *The Mirror or Glass of the Sinful Soul* z języka francuskiego na angielską prozę jako noworoczny prezent dla Katarzyny Parr⁴⁴.

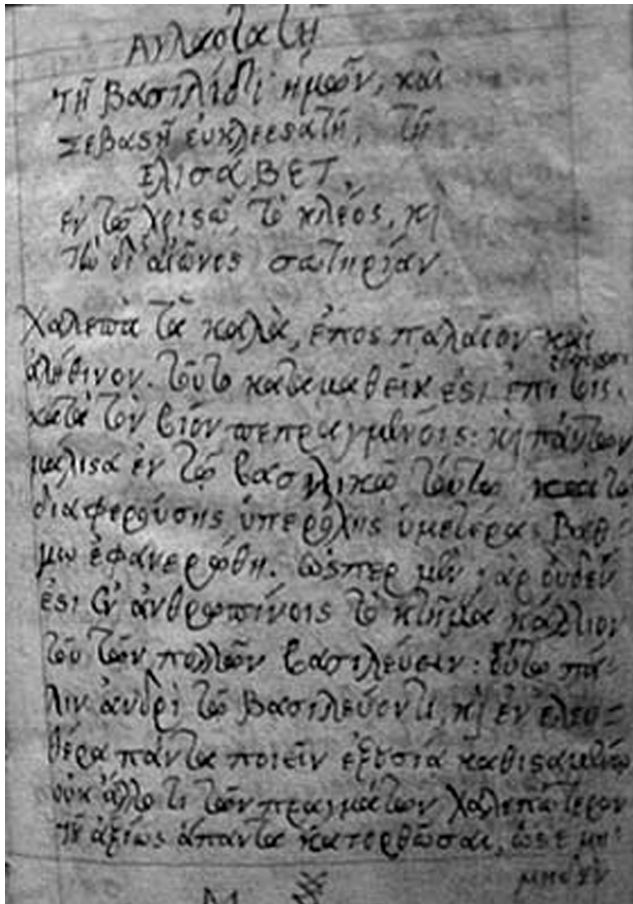
Opanowanie języka greckiego i łacińskiego przez Elżbietę miało ogromny wpływ na jej rozwój duchowy. Umiejętnosc czytania tekstów w tych językach pozwalało młodej księżniczce nie tylko czytać, ale także interpretować treści zawarte w Biblii. Zdaniem Christophera Haigha, autora biografii Elżbiety I, to dzięki tej zdolności córka Henryka VIII dorastała w przekonaniu, że zbawienie przychodzi przez samą wiarę, a nie uczynki⁴⁵. Zarówno Elżbieta, jak i Edward byli wychowywani w duchu wiary protestanckiej. Przybrane rodzeństwo różniło się jednak między sobą tym, że Edward odznaczał się teatralną pobożnością, a Elżbieta nie uzewnętrzniała swojej religijności. Nie oznacza to bynajmniej, że nie była osobą religijną. Młoda księżniczka każdego dnia spędzała czas na modlitwie. Elżbiecie podobały się krucyfiksy i palące się świece w jej kaplicy. Odnajdywała ona przyjemność w słuchaniu muzyki kościelnej, ale niekoniecznie już w uczestniczeniu w obrzędach religijnych, podczas których wygłaszano długie kazania. Nade wszystko to co charakteryzowało Elżbietę w okresie dzieciństwa, to z pewnością nauczanie się tolerancji, gdyż jak sama później stwierdziła, „nie miała pragnienia patrzenia w ludzkie dusze”. Wołała natomiast postrzegać siebie jako służebnicę Boga na ziemi⁴⁶.

Edward i Elżbieta byli kształceni według nowej humanistycznej koncepcji, która zakładała, że edukacja powinna odbywać się pewnymi etapami. Uczeń, który nauczył się czytać i poznał podstawy gramatyki języka ojczystego, powinien dalej rozwijać swoje

⁴⁴ Autorką tego dzieła jest Margaret of Navarre, a pierwszego tłumaczenia tego dzieła dokonała Margaret Beaufort, matka Henryka VII. M. B e a u f o r t, *The mirroure of golde for the sunfull soule*, London 1522.

⁴⁵ Ch. H a i g h, *Elizabeth I, Profiles in Power*, New York 1988, s. 32.

⁴⁶ Cyt. za: <http://www.elizabethi.org/us/elizabethianchurch/queenandchurch.html>, paragraf 3.



Zapiski Johna Foxe'a w języku greckim dla księżniczki Elżbiety
 Źródło <http://www.joh.cam.ac.uk>

umiejętności tłumacząc i interpretując dzieła literackie. Do najbardziej zalecanych prac przez humanistów zaliczyć można teksty Wergiliusza, Cyncerona, Liwiusza oraz innych rzymskich oratorów, polityków i filozofów. W tym celu niezbędne było także opanowanie języka greckiego i łacińskiego. Po opanowaniu tych umiejętności następnym stopniem wtajemniczenia była praca nad udoskonalaniem zdolności publicznego wypowiedzania się oraz wypracowania własnego wyszukanego stylu pisania tekstów.

Program nauczania, który realizowali nauczyciele królewskich dzieci zakładał wykształcenie u uczniów umiejętności krytycznego myślenia i decydowania, jakie działania można uznać za moralnie właściwe. Dzięki studiom nad przeszłymi społeczeństwami Elżbieta i Edward mogli zapoznać się ze znaczeniem takich moralnych

cech jak równowaga, piękno, harmonia i prawda. Zrozumienie tych wartości pozwolić miało, z kolei, na szukanie tych cech u siebie we wnętrzu i ciągłym ich udoskonalaniu. Natomiast za pomocą elokwencji, logicznego rozumowania i wyszukanego stylu pisania przyszły monarcha Anglii miał przekonać swoich poddanych do podejmowania podobnych prób samodoskonalenia⁴⁷.

Wykładowcy Elżbiety i Edwarda byli czołowymi humanistami lat czterdziestych XVI wieku. Ich wpływ na przyszłe poglądy i postawę królewskich dzieci jest niekwestionowany. Najlepiej o tym świadczy fakt, że protestanckie poglądy uczonych podzielali zarówno Edward, jak i Elżbieta. Natomiast Maria, którą kształcili ortodoksyjni humaniści z lat dwudziestych, pozostała gorliwą zwolenniczką religii katolickiej.

Humaniści wierzyli, że nauka nie powinna być zarezerwowana tylko dla przyszłych monarchów i wysokich dostojników kościelnych, ale dostępna miała być tak dla bogatych, jak i osób biednych, uzdolnionych i prostych, wywodzących się z miasta, jak i z terenów wiejskich. Ich zdaniem edukacja miała służyć wszystkim wyznawcom Boga w odnajdywaniu i kształtowaniu ich powołania i profesji na ziemskim padole⁴⁸. Niewątpliwie uczeni humaniści wykonali doskonałą pracę, jeśli chodzi o wykształcenie królewskich dzieci, ale podobnym sukcesem nie mogli się już poszczycić na polu edukacji podstawowej skierowanej dla ogółu dzieci i młodzieży w królestwie. Ich wysiłki storpedowała nieprzemyślana, a miejscami nieudana reforma szkolnictwa, która nie otwierała szkół wszystkim osobom w Albionie, bez względu na ich status społeczny. Winę za to ponoszą jednak nie humaniści, a sam monarcha i jego kanclerz – Tomasz Cromwell. Niemniej jednak, ogrom pracy, jaką wykonali na rzecz szkolnictwa podstawowego na przykład Tomasz Cranmer i Hugh Latimer z ostatnich dziesięciu lat panowania Henryka VIII to jeszcze za mało, by stwierdzić, że dzięki angielskim protestantom humanizm angielski osiągnął szczyt swojego rozkwitu.

BIBLIOGRAFIA

I. Starodruki i źródła publikowane

Beaufort M., *The mirroure of golde for the sunfull soule*, London 1522.

Desiderius Erasmus Roterodamus, *Christiani matrimonii Institutio*, Basle 1526.

Desiderius Erasmus Roterodamus, *Opus Epistolarum Des. Erasmi Roterodami*, Ed. P.S. i H.M. Allen, H.W. Garrod. 1906-1958.

Duwes G., *An Introductory for the lerne to rede, to pronounce, and to speake frenche trewly*, Godfray 1533-1536.

Morus T., *The Works of Sir Thomas More*, London 1557.

⁴⁷ J. S i m o n, *Education and Society in Tudor England*, Cambridge 1966, rozdział 7, passim.

⁴⁸ *Ibidem*.

Vives J., *De Institutione Foeminae Christianae*, Antwerp 1523.

Vives J., *De Ratione Studii Puerilis*, Antwerp 1523.

Vives J., *Satellitium vel Symbola*, Louvain 1524.

II. Opracowania

Adams R. P., *The Better Part of Valor*, Seattle 1962.

Croft H.H.S., *The book named governour by Thomas Elyot*, New York 1967.

Daniell Ch., *A Traveller's History of England*, Gloucestershire 1996.

Dolan J.P., *The Essential Erasmus*, („*Enchiridion*”, „*Moria*”, „*Querela Pacis*”, „*De Immensa Misericordia Dei*” and other works), New York 1964.

Haigh Ch., *Elizabeth I, Profiles in Power*, New York 1988.

Mattingly G., *Catherine of Aragon*, Boston 1941.

McConica J.K., *English humanists and Reformation politics under Henry VIII and Edward VI*, Oxford 1965.

Mumby F.A., *The girlhood of Queen Elizabeth, a narrative contemporary letters*, London 1909.

Nichols J.G., *Literary Remains of King Edward VI*, New York 1964.

Simon J., *Education and Society in Tudor England*, Cambridge 1966.

Watson F., *Vives and the Renaissance Education of Women*, London 1912.

III. Artykuły i serwisy internetowe

Encarta® Online Encyclopedia na <http://uk.encarta.msn.com>, chapter „Parentage, childhood, and early life”.

<http://www.Elizabethan-era.org.uk>: „Education of Queen Elizabeth I”

<http://www.elizabethi.org/us/elizabethianchurch/queenandchurch.html>

Marek Smoluk

HUMANISM AND ROYAL EDUCATION OF HENRY VIII' CHILDREN

S u m m a r y

With the advent of humanism in England, native scholars were increasingly aware that if they were to be successful, the two distinct fields in which they had to inculcate humanistic ideas were the king's court and the universities. In order gain authorisation to practise in the lecture rooms and to encourage their students to take an interest in the study of both Latin and Greek, and expose their listeners to uncorrupted and original classical texts, English humanists had to obtain royal approval of this new approach to teaching. In order to persuade the monarch around to their way of thinking, understanding the world, interpreting the Bible and teaching future generations, they had to prove that their capabilities and intellectual capacity outstripped those of their competitors - the old-fashioned lecturers from mediaeval monasteries. The prime sensitive area in which humanists could achieve their goals and make their influence felt was the education of the sovereign's children.

The principal aim of this paper is to offer an insight into the detail of educating the king's off-spring in Tudor times. There is no dispute amongst most historians that the kind of education a prince or princess underwent and the religion instruction they received in their youth, are the two most determining factors which influence the future king's or queen's reign. Thus this paper allows the reader to learn of certain nuances affecting the royal Tudor education provided by the English scholars to Henry VIII' children – viz. the Princesses Mary and Elizabeth as well as Prince Edward.

Robert Buczak
Uniwersytet Zielonogórski

KONTROWERSJE I PONADczasowy WYDźwięk LEGENDY „ROKOSZU GLINIAŃSKIEGO” W SARMACKIEJ WIZJI DZIEJÓW AUGUSTYNA KOŁUDZKIEGO

Augustyn Kołudzki, dziejopis dla znaczącego grona ludzi należy do zapomnianych. Już dziś postaci polskiej historiografii przełomu XVII i XVIII w. Może z wyjątkiem nielicznej grupy osób mających kontakt lub zainteresowania (z racji wykonywanego przez siebie zawodu czy też hobbystycznie) z historią polskiego dziejopisarstwa, dla których twórczość jego jest nieobca. W opracowaniach naukowych postać ta pojawia się bardzo rzadko, głównie za sprawą zawartej w swoim, dość popularnym w czasach saskich, kompendium historycznym o charakterystycznym tytule: *Tron ojczysty, albo pałac wieczności w krótkim zebraniu monarchów, książąt i królów polskich z różnych aprobowanych autorów, od pierwszego Lecha aż do terażniejszych czasów, zupełną w sobie życia i dzieł nieśmiertelnych zamykający historią* (Poznań 1707, wyd. następne – Supraśl 1727, oraz wyd. powiększone i zmienione: Poznań 1727) legendy o rokoszu gliniańskim z czasów Ludwika Węgierskiego.

Historia ta, po raz pierwszy wprowadzona przez Kołudzkiego do literatury przedmiotu, a właściwie kontrowersje z nią, związane absorbowały przez ponad 100 lat uwagę wielu znanych pisarzy XVIII wieku, przyczyniając się do powstania licznych wartościowych publikacji mających za cel ustalenie wiarygodności tej opowieści.

Życiorys dziejopisarza nie jest pozbawiony luk. Nie jest nam znana data jego urodzin (przypuszczalnie miało to miejsce około połowy XVII w.), jak również miejsce urodzenia. Zmarł w roku 1720, miejsce również nieznane. Pochodził ze szlacheckiej rodziny herbu Pomian osiadłej na Kujawach. Sprawował funkcję prawnika i historyka. Wielokrotnie wybierano go jako posła na sejm. Był synem Jana, podczaszego brzeskiego i Zofii ze Smoguleckich. W roku 1668 został pisarzem grodzkim brzeskim i marszałkiem sejmiku przedsejmowego. Uczestniczył w elekcji Michała Korybuta. W roku 1672 został sędzią grodzkim, a w roku 1690 – sędzią ziemskim inowrocławskim. W okresie bezkrólestwa wybrano go sędzią kapturowym tegoż województwa. Jako poseł w sejmie, wystąpił po raz ostatni w roku 1703. Kołudzki służył także w wojsku, gdzie na potwierdzenie tego faktu Marceli Handelsman w *Wielkiej encyklope-*

dii powszechnej ilustrowanej z 1905 roku przytacza fragment przywileju króla Jana III Sobieskiego, szczególnego opiekuna historyka, określając go jako: dzielnego rycerza, wychowanego w słońcu i kurzu wojennym; w domu i poza ojczyzną wyróżniającego się swoją odwagą, ze specjalnym umiłowaniem dla praw. Jednak w jego biografii brak jest na ten temat szczegółowych informacji. Za sprawą wyżej wspomnianego już Jana III, który zachęcił go do opracowania zbioru ustaw i praw, Kołudzki wydał *Promptuarium Legum et Constitutionum Regni Poloniae ac Magni Ducatus Lithuaniae*, na co zresztą uzyskał specjalny przywilej w roku 1695 w postaci wyłącznych praw autorskich. Dzieło to jest rodzajem skorowidza praw, które znajdowały się w statutach, a także w konstytucjach polskich oraz litewskich, wyczerpujące w sumie cały ówczesny ustrój. Materiał podzielony został na dwie części: porządek polityczny i sądowy. Do zbioru dodany został indeks, pomocny w odszukiwaniu odpowiednich miejsc. Część poświęcona Koronie ukazała się jeszcze w 1695 roku, a całość, wraz z panegirycznym wstępem na cześć prymasa Michała Radziejowskiego (1645-1705), dwa lata później, w 1697 roku (po elekcji Augusta II), w drukarni akademickiej w Poznaniu. Oprócz tego „prawniczego” dzieła, Kołudzki jest również autorem wspomnianego już wyżej zarysu dziejów Polski *Tron ojczysty...* wydanego w tej samej poznańskiej drukarni, będącego kompilacją wielu innych źródeł historycznych. Autor posiłkował się dziełami 29 kronikarzy i dziejopisów, jednak bez zbytniego angażowania w to aparatu krytycznego (dzieje Polski rozpoczął od Sarmatów i legendarnych władców), za co zresztą spotkała go duża krytyka. Marceli Handelsman, być może w nazbyt złośliwej uwadze, przyczynę tego bezkrytycyzmu do tradycji legendarnej upatruje w tym, że pisarz pod względem umysłowym nie przerósł szarego gminu szlacheckiego i to właśnie jego przesądami pomaga sobie w swoich opowiadaniach z dziejów Polski (m.in. epizod z rokoszem gliniańskim). Faktem jednak jest, że Kołudzki nasączył to dzieło dozą niechęci do wszystkiego co nieszlacheckie i niekatolickie, przy równoczesnym okazywaniu nadgorliwego przywiązania do króla Jana III i panegiryzmu dla współczesnych mu magnatów. W pierwszym wydaniu zawarte są również, poczynając od wizerunku Lecha, miedzioryty prawie wszystkich polskich monarchów¹.

Okres powstania dzieła A. Kołudzkiego, to czas ideologii sarmatyzmu, czyli dominowania w szlacheckim światopoglądzie teorii o sarmackiej genealogii polskiego narodu, zdobywającej sobie szturmem serca i umysły szlacheckiej braci, z czasem zawłaszczonej i przystosowanej wyłącznie do narodu szlacheckiego. Teorii już dość

¹ J. G i e r o w s k i, hasło *Kołudzki Augustyn*, [w:] PSB, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967-1968, s. 364-365; M. H a n d e l s m a n n, hasło *Kołudzki Augustyn*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 37-38, Warszawa 1905, s. 238-239; F.M. S o b i e s z c z a ń s k i, hasło *Kołudzki (Augustyn)*, [w:] *Encyklopedia powszechna Orgelbranda*, t. 15, Warszawa 1864, s. 185.

dobrze ugruntowanej, u podstaw której leżało przekonanie o jakiejś szczególnej szlachetności naszego narodu, z wiarą w wyjątkową doskonałość urządzeń polityczno-ustrojowych ówczesnej Rzeczypospolitej. Wyjątkowość i opatrnościowa doskonałość niosły za sobą upowszechnienie przekonania, że to sam Bóg jest opiekunem polskiej, szlacheckiej wolności. Przypisanie atrybutom wolności providencjalnych cech wraz z mesjanistyczną rolą dla Rzeczypospolitej, miało istotny wpływ na kształtowanie się sarmackiej refleksji historycznej. To właśnie przeszłość, a raczej sarmacka przeszłość, była w stanie dostarczyć dowodów na usankcjonowanie wszystkiego, co było najbliższe sercom szlacheckiego stanu. Przeszłość zdawała się być integralną częścią szlacheckiej terażniejszości. Sarmacki historyzm proponował własną wizję dziejów narodowych, które szlachta mogła uważać za swoje własne. Udokumentowanie własnej doskonałości stało się specyfiką szlacheckiej świadomości historycznej. Czynnikiem ugruntowującym spojrzenie na dzieje przez pryzmat swojego stanu była historiografia, która pomagała krzewić ideologię sarmacką, ofiarowując jej najdawniejszą metrykę.

Przedstawianie takiej wizji Rzeczypospolitej wniosła do historiografii początku XVIII w. właśnie praca Augustyna Kołudzkiego. W *Tronie ojczystym* historyk rozpoczął swe wywody od biblijnego Noego, poprzez starożytne dzieje ziem polskich, aż do chronologicznego omówienia historii Polski, według porządku panowania władców, poczynawszy od założyciela Gniezna, Lecha, a skończywszy na Augustcie II. Autor swoje rozważania poświęcił politycznemu systemowi demokracji szlacheckiej, która pojawia się w jego dziele jako odwieczna, znana już w zamierzchłych czasach forma organizacji politycznej Polaków, gdzie kolejnych monarchów obierano głosami wolnej szlachty. Ta forma wolnej elekcji była już znana Sarmatom-Słowianom. Pisana w takim ujęciu historia Polski była historią widzianą przez pryzmat wolności i przywilejów wyróżnionego stanu, w której wiele miejsca poświęca się na opis jego walki ze wszystkim, co mogłoby te uprawnienia zmniejszyć lub odebrać.

W zgodzie z taką koncepcją było włączenie do pierwszego wydania historii Kołudzkiego w 1707 roku opowieści o rzekomym rokoszu gliniańskim z czasów Ludwika Węgierskiego. Według autora, król elektor w zgodzie z pewnymi polskimi możnowładcami, zamierzał oderwać od Polski Ruś i przyłączyć ją do Węgier, ale przeszkodził mu w tym zamiarze dramatyczny w swoim przebiegu rokosz (ścięto spiskujących senatorów), który został zorganizowany przez szlachtę. Obaliła ona rzekomo uknuty przez króla i senatorów spisek, przez co wymogła na Ludwiku wszelkie swobody, którymi mogła się odtąd cieszyć².

Można było się spodziewać, że „nowe odkrycie” dokonane przez Kołudzkiego wzbudzi wiele kontrowersji. Z jednej strony, głosy zarzucające autorowi całkowity

² A. K o ł u d z k i, *Tron ojczysty...*, Poznań 1707, s. 81 i n.

bezkrytycyzm w stosunku do tradycji legendarnej, z drugiej próba podważenia rzekomej autentyczności tej opowieści. Głosy krytyki okazały się na tyle skuteczne, że w wydaniu trzecim tej książki (Poznań 1727) pojawiło się stwierdzenie:

A zatym gliniańska transakcja prawdy tyle mieć powinna, ile jej niektórzy nowi historycy przypisują, którzy za pewną udawać nie mogą, ponieważ jej w dawniejszych kronikach nie wyczytali³.

Nie jest wiadome, czy jest to adnotacja sporządzona wcześniej przez samego autora (zmarł w 1720 r.), czy też przez kogoś, kto przygotowywał kolejną edycję tego dzieła. Wydaje się, że zmiana poglądów co do wiarygodności tej opowieści nie pochodzi jednak od samego Kołodzkiego, którego przekonanie o prawdziwości tej informacji, zobligowało do umieszczenia jej w swojej syntezie historii narodowej. Historii, która była stosowana w szkołach i zalecana przez Stanisława Konarskiego (1700-1773), a jej popularność sięgała poza granice Polski – w 1736 roku zostało wydane w Sztokholmie tłumaczenie szwedzkie pt. *Polska Kongars Saga*⁴.

W obliczu takiej popularności pracy było możliwe, albo wręcz zalecane, przystosowanie dzieła do gustów ówczesnych odbiorców i wszelkie przeróbki, typu zamieszczenia dodatkowych komentarzy i adnotacji, które mogły usankcjonować zawartość pewnych kontrowersyjnych faktów (czyt. rokosz gliniański) w tej książce mogła być usprawiedliwiona. Takie „dodatki” były w większości dziełami wydawcy, a nie pisarza. Zwłaszcza, że sam Kołodzki swoją opowieść doprowadził do Augusta II, mówiąc:

[...] dla tego wolny naród na kogo inszego i z inszego narodu Króla Jego Mości Augusta Elektora Saskiego oko i suffragia obróciło, którego panowania jakie były i są procedery nie opisuję [...] ja miejsca ustępuję⁵.

Dlatego pojawienie się w wydaniu z 1727 roku wspomnianej wyżej adnotacji, zmienionego wstępu, czy też wiersza pochwalnego ku czci Augusta II (Kołodzki w okresie pierwszej publikacji w 1707 roku wydaje się być stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego, o czym może świadczyć poświęcenie jej Annie Katarzynie na Lesznie z Jabłonowskich Leszczyńskiej) zdaje się potwierdzać ingerencję wydawcy Józefa Woluskiego w jego dzieło, a nie złagodzenie przekonań autora. Zapewne wszelka krytyka, która pojawiła się w związku z zamieszczeniem „odkrytej” informacji o wydarzeniach spod Glinian, ze strony Kołodzkiego nie pozostałaby bez odzewu. Jednak taka krytyczna opinia ukazała się po raz pierwszy w formie drukowanej dopiero w roku 1733. Ogłoszona została przez

³ I d e m, *Tron ojczysty...*, Poznań 1727, s. 137.

⁴ J. G i e r o w s k i, *op. cit.*, s. 365.

⁵ A. K o ł o d z k i, *op. cit.*, s. 285.

Józefa A. Załuskiego (1702-1774) w rozprawie historycznej *Specimen historiae Poloniae criticae...*, czyli dopiero trzynaście lat po śmierci autora *Tronu ojczystego...*⁶

Tak więc wszelkie zastrzeżenia co do wiarygodności opowieści gliniańskiej wysunięte w kolejnych edycjach, już po śmierci pisarza, należałoby bardziej przypisać próbom pogodzenia pojawiającego się w stosunku do źródeł krytycyzmu, który był wynikiem coraz większego udoskonalania warsztatu dziejopisarckiego z rosnącą popularnością tego dzieła, niż za efekt kompromisu ze strony Kołudckiego.

Czym był zatem ów „sławny” rokosz gliniański, którym autor tak niefortunnie skaził swoje kompendium? Czy jego brak we wcześniejszych źródłach podważa autentyczność przekazu, czy też świadczy o pewnej „konspiracji” regalistów, którym była nie w smak „obrastająca” w przywileje pozycja szlachty? Pozycja zdobywana bez żadnych skrupułów, kosztem władzy królewskiej i licznej magnaterii, dla której wydarzenia spod Glinian mogły stać się symbolem słabości i upokorzenia, a dla szlachty być początkiem dominacji na arenie politycznej. Czy nie z tej przyczyny lepiej było ominąć pewne niewygodne dla siebie historie w dziejopisarstwie, tym bardziej, że to król i magnateria będąc mecenasami szeroko rozumianej sztuki i kultury, stanowili o zawartości dzieła poprzez wpływ na pisarza? Czy tylko nielicznym i niezależnym dziełom udało się przemyścić przed królewską cenzurą opis wydarzeń, do których mógł się odwołać Kołudcki? Czy przemilczenie autora źródła było celowe, aby nie spowodować niepotrzebnych perturbacji? Czy też powód jest bardziej prozaiczny, a mianowicie, że źródło takie nie istnieje? Tego nie możemy jednoznacznie stwierdzić, mimo że Kołudcki opiera się w swoim dziele na 29 kronikarzach i dziejopisach, to bezpośrednio na żadnym z nich w kwestii rokoszu się nie powołuje⁷. Ale czy to wystarczy, aby zdyskredytować całą historię? Czy analiza opisu tego wydarzenia przybliży nas do zgłębienia tajemnicy jej zawartości? Zapewne pozwoli spojrzeć bardziej krytycznie na przedstawione w niej fakty.

Etymologia słowa „rokosz” wywodzi je z węgierskiego „rakas”, co w tłumaczeniu znaczy „zbiegowisko” od *Rakos* – pole pod Budzinem, gdzie sejmujące stany występowały z opozycją. Gotfryd Lengnich (1689-1774) podaje definicję w jej pierwotnym znaczeniu, jako połączenie się szlachty przeciw królowi i senatowi w celu zabezpieczenia praw Rzeczypospolitej. Od rokoszu Zebrzydowskiego słowo to zaczęło oznaczać bunt, powstanie przeciw prawowitej władzy. Władysław Kopaliński definiuje rokosz (na terenie Polski i na Węgrzech) jako zbrojne powstanie (konfederacja) szlachty przeciw królowi elekcyjnemu dla obrony zagrożonych wolności; inaczej: bunt, rewolta,

⁶ K. Bartkiewicz, *Obraz dziejów ojczystych w świadomości historycznej w Polsce doby Oświecenia*, Poznań 1979, s. 116.

⁷ J. Gierowski, *op. cit.*, s. 365.

rebela, wiec, sejmik szlachecki⁸. Definicja ta mogłaby odpowiadać opisowi wydarzeń rokoszowych spod Glinian, w swoim przebiegu wymierzonych przeciwko królowi elekcyjnemu (Ludwik zamierzał oderwać ziemie powiatów halickiego, kamienieckiego, przemyskiego, sanockiego i przyłączyć je do królestwa węgierskiego), bezlitosnych dla jego popleczników i zarazem zdrajców ojczyzny, gdzie nadrzędnym celem, w obronie którego stanęła szlachta, była Rzeczpospolita:

Rozkazano winowajcom jako niegodnym być, i z koła Senatorskiego na stronę ustąpić, pod pewną Marszałkowską strażą: z poprzysiężonych dokumentów skarano na śmierć zdrajce Rzeczypospolitej, i w godzinę poćcinano⁹.

Wydaje się, że to właśnie dobro kraju jest ukrytym, ponadczasowym przesłaniem, jakie przyświecało Kołodzkiemu do wprowadzenia tej opowieści w swoim dziele.

Miejscowość, dzięki której legendarny rokosz uzyskał swoją nazwę, Gliniany, jest autentyczna i istnieje do dziś w obwodzie lwowskim na Ukrainie.

Wbrew swojej niepozorności, miasto to było dość znane w przeszłości, a jego historia jest ważniejsza i ciekawsza niż obecny stan tej miejscowości, jak stwierdza Karol Widman (1821-1891) w X tomie *Encyklopedii Powszechnej* z roku 1862. Wieś Gliniany otrzymała prawa miejskie w 1397 roku za sprawą Jana Tarnowskiego, co zatwierdził Władysław Jagiełło. Dzięki swojemu położeniu w tzw. dołach złoczowskich, w niskiej, płaskiej okolicy, przed pasmem wzgórz ciągnących się od Lwowa w kierunku Złoczowa, miejsce to przedstawiało szczególnie dogodne warunki do rozbijania wielkich obozów dla wojska i pospolitych ruszeń, z czego też właśnie zasłynęło w dziejach i w literaturze politycznej. W roku 1411 odbyło się tu spotkanie Jagiełły z wielkim księciem litewskim, Witoldem, w sprawie sądu nad Mikołajem Kurowskim, arcybiskupem gnieźnieńskim, który oskarżał królową Annę o „przeniewierzenie się w małżeństwie”. To tutaj w dniach od 22 sierpnia do 10 września 1537 roku agitował się rokosz w liczbie ok. 150 tysięcy szlachty, podczas zebrania się pospolitego ruszenia ze wszystkich prowincji na wyprawę mołdawską. Rokosz ten jest pogardliwie nazywany „kokoszą wojną” za sprawą jedynej „ofiary” tej niedosłej wyprawy, jaką stał się okoliczny drób, którego pogłowie drastycznie zmalało. Po śmierci Zygmunta Augusta odbywał się tutaj zjazd szlachty z województw ruskiego i podolskiego w celu naradzenia się odnośnie nowej elekcji; w 1621 roku Zygmunt III chcąc nieść pomoc Chodkiewiczowi pod Chocimem oczekiwał tu na pospolite ruszenie i wyruszenie na wojnę z sułtanem Osmanem II; w 1630 r. ściągnęło tutaj i skonfederowało niepłatne wojsko; w 1648 r. Dominik,

⁸ W. K o p a l i ń s k i, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1972, s. 660; J. B a r d a c h, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, Warszawa 1965, s. 450-452; K. W. W ó j c i c k i, hasło *Rokosz*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. 22, Warszawa 1866, s. 215-216.

⁹ A. K o ł u d z k i, *op. cit.*, s. 130.

książę Zaslowski, zbierał w tym miejscu hufce przeciwko Chmielnickiemu; w 1649 r. przechodził tędy w odwrocie spod Zborowa Jan Kazimierz, a w dniu 4 sierpnia 1653 roku obozował tu ponownie, ciągnąc na Podole; 8 października 1673 r., w tej samej okolicy, ale o półtorej mili od miasteczka, pod Skwarzawą, król Michał lustrował przez 5 godzin zgromadzone tutaj przed wyprawą chocimską doborowe wojsko, składające się z 11 regimientów piechoty, 160 chorągwi i 50 dział, a cały ten szyk ciągnął się przez około 3 mile, po przekazaniu naczelnego dowództwa Sobieskiemu, władca odjechał do Lwowa; trzy lata później, w roku 1676 tenże Sobieski, już jako Jan III, poprowadził stąd nieliczne hufce do obrony stołecznego miasta Rusi; w latach 1691-1693 miały tu swoje obozy wojska i „pospolitycy” przed wyprawami na Turków; dnia 11 września 1698 r. August II robił tutaj przegląd swojego wojska saskiego oraz polskiej artylerii¹⁰.

Jak widać, jest to dość znacząca lista wydarzeń jak na tak niewielką miejscowość, od której na dodatek wydarzenia historyczne brały swoje nazwy. Obok rozpatrywanej legendy rokoszu gliniańskiego z 1381 roku, w literaturze przedmiotu istnieje jeszcze jedno, identyczne określenie, tym razem na wypadki z okresu rokoszu 1537 r., znanego może bardziej pod nazwą „wojny kokoszej”¹¹. Jednak to te pierwsze rzekome wydarzenia i zamieszczenie ich przez Kołodzkiego w swojej historii Polski, przysporzyło Glinianom dodatkowej „sławy”, a wszelkie towarzyszące temu kontrowersje tylko ją spotęgowały. „Sława” była na tyle duża, że zaczęto umieszczać nazwę Glinian i hasła związanych z wydarzeniami tam zaistniałymi w tak uznanych dziełach, jak wielotomowe wydania encyklopedii Samuela Orgelbranda (1810-1868).

A jak w warunkach rozwijającej się popularności opowiadania Kołodzkiego radził sobie wciąż udoskonalany krytycyzm w stosunku do źródeł? Pierwsza fala krytyki tego „rewolucyjnego odkrycia” w historii Polski, ogłoszona została drukiem dopiero w roku 1733, autorstwa wspomnianego już Józefa A. Załuskiego. Dlaczego „dopiero”? Zdążyło upłynąć 26 lat od pierwszej edycji *Tronu ojczyzstego...*, a w tym dość długim czasie brak było drukowanego, krytycznego odzewu na budzący tyle emocji utwór. I to właśnie Załuski, zaliczany pod wieloma względami do prekursorów polskiego Oświecenia¹², widząc konieczność zrewidowania przestarzałych poglądów, przy jednoczesnym zdawaniu sobie sprawy z niedomagań ówczesnej historiografii, która nie potrafiwszy zdobyć się na bardziej aktywną postawę badawczą, nie była w stanie

¹⁰ K. W i d m a n, hasło *Gliniany*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. 10, Warszawa 1862, s. 1-2; T. K o r z o n, hasło *Gliniany*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 25, Warszawa 1900, s. 129-130; hasło *Gliniany*, [w:] *Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, t. 4, Warszawa 1931, s. 120; hasło *Gliniany*, [w:] *Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej*, t. 5, Warszawa 1873, s. 82.

¹¹ Hasło *Gliniański rokosz*, [w:] *Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda*, t. 4, Warszawa 1883, s. 406.

¹² R. K a l e t a, *Monitor z roku 1763 na tle swoich czasów*, [w:] R. K a l e t a, M. K l i m o w i c z, *Prekursorzy Oświecenia*, Wrocław 1953, s. 40.

sprościć potrzebom chwili, zajął się jako pierwszy, krytyczną analizą tego „odkrycia”. Zresztą, jak sam wypowiadał się w swojej rękopiśmiennej *Historii literatury polskiej* (wierszowana), wolą jego było, aby całość naszych dziejów „tym sposobem przetrząsnąć, lecz [na to] by trzeba stoletniego wieku”¹³.

W rozprawie *Specimen historiae polonae criticae...* (Gdańsk 1733, wyd. II 1735), Załuski posługując się zasadami nowatorskiej, naukowej krytyki historycznej, wystąpił przeciwko tej legendarnej opowieści, krążącej w licznych odpisach i zamieszczonej w książce Kołudzkiego. Wykazał niezbicie w oparciu o źródła, że opowieść o rokoszu gliniańskim z czasów Ludwika Węgierskiego to pamflet polityczny z przełomu XVI i XVII wieku, który został sporządzony dla doraźnych celów, używając dzisiejszej terminologii, propagandowych, przed rokoszem Zebrzydowskiego¹⁴. Jak to sam później określił, używając dość dosadnego sformułowania, „ta bajka nie jest godna, tylko bab szpitalnych”¹⁵.

Krytyczny wywód Załuskiego został zaakceptowany przez G. Lengnich (1689-1774) oraz francuskiego autora historii Polski, Pierre’a J. Solignac’a (1687-1773), natomiast Adam Naruszewicz (1733-1796), znacznie rozwinął rozważania Załuskiego w siódmym tomie swojej *Historii narodu polskiego*¹⁶.

„Bajecznych historii uprzątnięcie” – były to słowa zaadresowane do króla Stanisława Augusta z dnia 1 VI 1778 roku, wyrażające zadanie, jakiemu chciał sprościć Naruszewicz, przystępując do pisania swojego wielotomowego dzieła¹⁷. Dokonanie tego z pewnością nie było łatwe, na co zresztą zwrócił uwagę cytowany już wcześniej Załuski. Przedsięwzięcie było ogromne, a jednym z kolejnych etapów jego realizacji było zajęcie się legendą o rokoszu gliniańskim, który zajął istotne miejsce w historii Polski za sprawą kompendium historycznego *Tron ojczysty...*

Mając za podstawę rozważania zawarte w *Specimen polonae historiae criticae...*, Naruszewicz znacznie je rozwinął, przedstawiając swoje argumenty co do wiarygodności legendy o rokoszu gliniańskim Załuskiego. Według niego opowieść ta powstała za czasów Zygmunta III, w pierwszych latach XVII wieku, na postrach królowi, który ciemniżył wolność narodu i jego poddanych. Twórcą jej miał być ktoś z „partyzantów” Zebrzydowskiego, mający pewną wiedzę o historii konfliktów pomiędzy stanem rycerskim a królem, senatem, czy też możniejszymi panami (chodziło tu między innymi

¹³ Bibl. Jagiel., rkps akc. 167/51 D, s. 30.

¹⁴ A. F. G r a b s k i, *Mysł historyczna polskiego Oświecenia*, Warszawa 1976, s. 43; K. B a r t k i e w i c z, *op. cit.*, s. 116; W. S m o l e n s k i, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, Warszawa 1979, s. 192; T. B i e n k o w s k i, „Programma Litteraria” Józefa Andrzeja Załuskiego, Warszawa 1976, s. 31.

¹⁵ Bibl. Jagiel, *op. cit.*, s. 30.

¹⁶ A. F. G r a b s k i, *op. cit.*, s. 43-44; K. B a r t k i e w i c z, *op. cit.*, s. 116.

¹⁷ K. B a r t k i e w i c z, *op. cit.*, s. 63.

o wydarzenia z czasów Zygmunta I w 1537 roku) i wykorzystujący pewne analogie na potrzeby swojego utworu, aczkolwiek nieprzywiązujący zbytniej uwagi do dat, wydarzeń czy postaci. Przesunięcie czasowe powstania tej legendy przez Naruszewicza na ponad dwieście lat po śmierci króla Ludwika Węgierskiego związane było z brakiem jakichkolwiek informacji na ten temat w ówczesnym, czy też w późniejszym kronikarstwie. Wydaje się, że tak tragiczne zajście, jak ścięcie głów senatorom, powinno pozostawić ślad, jeżeli nie u polskich, to u obcych pisarzy. Takiego śladu jednak nie ma. Dodatkowym potwierdzeniem czasu powstania tej historii są słowa Pawła Piaseckiego (1579-1649), który pisząc o rokosz Zebrydowskiego pod rokiem 1606 w swojej kronice, mówi, że nie miało to miejsca w rzeczy samej (rokosz gliniański), ale „tak powiadają”. A kiedy ktoś powie i jeszcze o tym umiejętnie napisze, nadając temu cechy archiwalnego dokumentu, zawsze znajdą się kopiści i tacy, którzy w to uwierzą. Po P. Piaseckim pismo to znalazło jeżeli nie wiarę, to przynajmniej drukowaną adnotację u niektórych kronikarzy, że być może miało to miejsce. Wspomnieli o nim Joachim Pastorius (1611-1681), Wespazjan Kochowski (1633-1700), którzy poddawali w wątpliwość jego autentyczność. Tak jednak nie było w przypadku Augustyna Kołodzkiego, który zaakceptował historię spod Glinian jako prawdziwą¹⁸, przez co jego decyzja stała się poniekąd częścią bardzo ostrej krytyki, jakiej Naruszewicz poddał dzieło:

[...] zaiste tych przymiotów nie widzieć w tym podrzutku historycznym, bez rządu, szyku, chronologii, z różnych lat i spraw od siebie oddzielnych, a najbardziej z fałszu ulanym¹⁹.

Historyk ten zarzucał, że umieszczone pod panowaniem króla Ludwika fakty albo się nie wydarzyły, albo były zamieszczone z pomieszaniem w nim porządkiem, czasem i pomieszanymi nazwiskami. Niesnaski domowe i wojny w Wielkopolsce między Domaratem, starostą wielkopolskim i jego następcami, miały stać się przyczyną zdjęcia go z urzędu przez Ludwika i powołania na jego miejsce Wincentego Granowskiego, co okazało się nieprawdą. W roku 1377 król węgierski odebrał generalstwo wielkopolskie, ale Sędziwojowi z Szubina, herbu Topor (obejmuje starostwo krakowskie), wojewodzie kaliskiemu i przekazał je Domaratowi z Pierzchowa, herbu Grzymała, kasztelanowi poznańskiemu, w zamian za wystąpienie w obronie Węgrów podczas zamieszek w Krakowie pod koniec 1376 r. Wojna domowa pomiędzy Domaratem a Nałęczami rozpoczęła się już po śmierci króla. Jeśli chodzi o Wincentego, którego autor nazywa Granowskim z domu Łodziów i nazywał się Kępa. Nie był on też nigdy generałem wielkopolskim, ale wojewodą poznańskim, złączonym przyjaźnią i interesami z Nałęczami przeciwko Domaratowi. Co zaś się tyczy osoby Rafała Granowskiego to uczyniono

¹⁸ A. N a r u s z e w i c z, *Historia narodu polskiego*, t. 10, Lipsk 1836, s. 106-107.

¹⁹ *Ibidem*, s. 112.

z niego starostę sandomierskiego i hetmana, gdzie urząd starosty sandomierskiego i marszałka koronnego w tym czasie piastował Jan herbu Topor, co zaświadcza przywilej królowej Elżbiety nadany miastu Iłkuszowi w roku 1374 w Krakowie. Natomiast urząd dożywotniego hetmana wprowadzono za czasów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, i do tego czasu, gdy szlachta wyruszała pospolitym ruszeniem na wojnę ze swoich województw, każdy wojewoda przewodził swojemu województwu. Zdarzało się czasami, że król powierzał hetmaństwo nad kampanią komu innemu, ale po jej zakończeniu osoba ta nie uzyskiwała tytułu hetmana dożywotniego. Podczas wojny z Litwą hetmanem nie był Rafał Granowski, tylko Sędziwoj z Szubina, generał, co potwierdza Długosz. Po domniemanej wojnie z Tatarami, o której nie wzmiankują nic ówczesne źródła, w 1377 r. rządcą Polski został mianowany Władysław, książę opolski. Po tym wydarzeniu król wrócił do Węgier, gdzie dowiedział się, że zmarła jego matka.

Naruszewicz zastanawia się, jak było możliwe, żeby Ludwik, wyjechawszy z Polski po wyprawie litewskiej, jeszcze w tym samym roku, tj. w 1377 mógł nadać stanowisko rządcy Władysławowi, które tak naprawdę zostało przyznane mu rok później i wyjechać na pogrzeb matki Elżbiety, zmarłej dopiero pod koniec roku 1380. Także większość nazwisk i funkcji senatorów, winowajców budzińskich, jest zmyślona, przekręcona lub pomieszana w czasie, poza tym znalezienie swojego nazwiska w „tej” legendzie zbyt popularności jego właścicielowi nie wróżyło. Prawdą jest, że w roku 1382 Ludwik, będąc w Zwoleniu na Spizu, wezwał do siebie starostów polskich. Ale co innego Zwolen, a co innego Gliniany. Co innego pertraktować z nimi o przyjęcie Zygmunta za króla, jako męża Marii, córki królewskiej, a co innego odnieść się do spraw królestwa halickiego i inkorporacji Rusi do Węgier. Nie było też w tym czasie biskupa kujawskiego Andrzeja Lubrańskiego, który rzekomo pisał listy z ostrzeżeniem o zdradzie do Rafała Granowskiego, ale Zbilut herbu Topor, piastujący ten urząd jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego aż do roku 1383. Po rzekomej egzekucji senatorów przestraszony król, aby przywrócić sprawiedliwość, obiecał przez cały miesiąc przewodniczyć sądom w Krakowie. O jego rzekomym pobycie w Polsce w 1381 roku miałyby świadczyć przywileje wydane pod jego imieniem i z jego pieczęcią. Prawdą jest, że Ludwika wtedy ani w Wiślicy, ani w Krakowie, skąd pochodziły te przywileje, nie było. Przywileje te zostały w rzeczywistości nadane przez Zawiszę, który w owym czasie pełnił funkcję królewskiego zastępcy. Jako swój końcowy argument podaje Naruszewicz fragment zamykający opowieść o rokoszu, w którym czytamy, że król, odrzuciwszy swoje przedsięwzięcie względem zamiany Rusi na Spiz, czy też obsadzania urzędów polskich cudzoziemcami, oświadczył, że z powodu braku potomka męskiego, chciałby, aby po jego śmierci Polacy nie szukali następcy w innych krajach, tylko wybrali jedną z jego córek. Rycerstwo polskie na to przyzwoliło, a król Ludwik w zamian przyznał im takie przywileje i swobody, jakimi się wcześniej nie cieszyło. Prawo

to można odnaleźć w pierwszym tomie praw krajowych, gdzie znajdziemy przywilej króla Ludwika, mówiący o zwolnieniu ważniejszych urzędów przez cudzoziemców, zwolnieniu szlachty z różnych podatków oraz przyznanie sukcesji dla jednej z córek królewskich, z tym że nie jest to przywilej spod Glinian z 1381 roku, ale przywilej koszycki z 1374 roku²⁰.

Jest jeszcze jeden szczegół w rozprawie krytycznej Naruszewicza, na który warto zwrócić uwagę. Pisząc ją, autor opierał się w zasadzie na dwóch kronikarzach, na Janie Długoszu i na Anonimie, archidiakonie gnieźnieńskim. Ten drugi, na którego dość często powołuje się krytyk, żył współcześnie Ludwikowi Węgierskiemu i był bardzo obeznany z wcześniejszymi i aktualnymi wydarzeniami w kraju. Ta charakterystyka może pasować tylko do jednego pisarza, Jana z Czarnkowa. Dlaczego więc Naruszewicz nie wymienia go z imienia? Choć Janko dużo mówi o sobie w kronice, to ani jednym słowem nie zdradza swojej godności, ani urzędu. W jednym tylko momencie pojawia się pewna wskazówka – w rozdziale 18 stary biskup gnieźnieński po nagłej utracie wzroku, zwraca się do dziejopisa tytułem archidiakona, a Janko taki urząd gnieźnieński piastował²¹. Dzieło kronikarza było znane dla wielu naszych późniejszych historyków, jednak żaden z nich nie wymienił nazwiska jego autora, nawet Długosz, który czerpał z niego całymi garściami. Do późnego okresu uchodziło ono za utwór Anonima, archidiakona gnieźnieńskiego. Wydaje się wręcz niemożliwe, aby Naruszewicz posiadając taką wiedzę i materiał źródłowy, nie przypisał jednego z nich Jankowi z Czarnkowa, a jest to jedno z najlepszych świadectw okresu przejściowego rozdzielającego dwie epoki, piastowską i jagiellońską.

Tak przedstawia się tylko część argumentów użytych przez Naruszewicza w celu podważenia autentyczności legendy o rokoszu gliniańskim. Wydaje się, że jest to część wystarczająca. Ale jeżeli te wywody komuś nie wystarczą, to autor odsyła czytelnika do wymienionego już wcześniej dzieła J.A. Załuskiego, z którego w znacznej mierze korzystał pisząc tę krytykę.

Co zatem było celem, dla którego podjął się Naruszewicz krytyki legendy rokoszu gliniańskiego, oprócz wypełnienia postulatu krytycznej analizy źródeł? Mogą to podsumować jego własne słowa:

[...] aby prawda swoje miejsce miała, a zacne domy w przodkach swoich przez włożenie na nich potwarzy zdrady i skazania na śmierć zelżywą, zostały oczyszczone²².

²⁰ *Ibidem*, s. 112-120.

²¹ J a n z C z a r n k o w a, *Kronika*, roz. 18, na podstawie wydania z roku 1905, Warszawa, przekł. J. Żerbiłło.

²² A. N a r u s z e w i c z, *op. cit.*, s. 120.

Dogłębna analiza i krytyka tego utworu przeprowadzona przez J.A. Załuskiego i A. Naruszewicza, nie była jednak w stanie określić autorstwa legendy. Przypisanie jakiemś „partyzantowi” Zebrzydowskiego zdaje się nie rozwiązywać problemu.

Nasuwa się zatem pytanie, czy jest to możliwe do ustalenia? Na pewno nie ze stuprocentową pewnością, chyba że odnajdzie się podpisany dokument potwierdzający autentyczność podania. To zaś, w okresie rokoshu Zebrzydowskiego i jego ewentualnego niepowodzenia, mogło ściągnąć dość duże represje na takiego zidentyfikowanego twórcę.

Można jednak nieśmiało spróbować wysunąć kandydaturę Jana Szczęsnego Herburta (1567-1616), człowieka dwoistego charakteru, z jednej strony:

[...] umysł wysokiej kultury, wielki miłośnik nauki i sam rzetelnie uczony, wydawca Wincen-tego Kadłubka i Długosza, przedni mistrz pióra, piszący tak pięknie i czysto po polsku, jak mało kto z jego współczesnych [...] ²³

Z drugiej zaś:

[...] taki odmienny i taki odpychający: pyszałek, samochwalca, konspirator, zdrajca stanu, wiarołomca, intrygant, buntownik, a w końcu bankrut materialny i moralny [...] ²⁴

Był pisarzem rokoshowym, pochodzącym z linii fulsztyńskiej, synem Jana. Przez pewien czas związany z obozem Jana Zamoyskiego, będącym w opozycji do króla. Po porzuceniu obozu kanclerza został regalistą, co dało mu większe szanse na zrobienie kariery, a dla zadłużonego magnata nie była to kwestia obojętna. W okresie przygotowań do rokoshu opowiadał się raczej po stronie króla, któremu zresztą przekazywał plany i zamiary Mikołaja Zebrzydowskiego. Król nadawszy Adamowi Stadnickiemu (1563-1615) zwolnione właśnie starostwo przemyskie, zraził do siebie liczącego na ten urząd Herburta, który przerzucił się na stronę rokoshan. To właśnie wtedy mógł napisać sławną historię „Rokosh gliniański”, będącą najpopularniejszym pismem rokoshowym. To, że nie była wiarygodna, mogło nie być istotne, raczej jej przesłanie dla króla i możnowładców miało zrobić wrażenie przy jednoczesnym wzmocnieniu poczucia jedności u szlachty. Zakończenie rokoshu Zebrzydowskiego odbyło się „bez zwycięzców i zwyciężonych”, gdzie nawet przywódcy buntu nie ponieśli żadnej kary. Co więcej, w czasie sejmu 1609 r. ogłoszono dla nich powszechną amnestię, przywracając ich do wcześniej zajmowanych urzędów. Herburt, jako jeden z nielicznych rokoshan, został skazany na śmierć. Czym się „zasłużył”, że potraktowano go tak jak kozła ofiarnego za grzechy całego rokoshu? Zarzucano mu, i słusznie, autorstwo różnych paszkwilów i bliskie kontakty z Gabrielem Batorym w Siedmiogrodzie, pretendentem do tronu

²³ W. Ł o z i ń s k i, *Prawem i lewem*, Kraków 1960, s. 110.

²⁴ *Ibidem*, s. III.

polskiego (po ewentualnej wygranej rokoszan). Od wyroku uratowało go wstawienie marszałka Zygmunta Myszkowskiego oraz, przede wszystkim, opieszałość w wykonaniu wyroku. Czy ten tak utalentowany pisarz rokoszowy, czego o mały włos nie przypłacił życiem, jest autorem legendy gliniańskiej? Z pewnością miał do tego wszelkie predyspozycje²⁵.

Niewątpliwie fala krytyki podważyła wiarę w legendę gliniańską, czego „odgłosy” można usłyszeć w dziełku o ultrasarmackiej tendencji, wydanym pod imieniem starosty drohobyckiego, Józefa Rzewuskiego, w 1766 roku, tak naprawdę Wacława Rzewuskiego (1706-1779), który wydawał część swych prac pod imionami swych synów: Stanisława, Józefa i Seweryna²⁶. Pisał on:

1381. Około tego roku kładą niektórzy bajkę o rokoszu gliniańskim. Tej bajki płonny był wymysł, stąd się jawnie wydaje, że senatorowie, którzy mieli być sądzeni i pobici podczas rokoszu gliniańskiego, w tym czasie i roku na świecie nie byli. Co świadczą dziejopisowie wszystkich senatorów i rok, w którym urząd objęli wypisujący, osobliwie Niesiecki, który senatorów najdoskonalej zebrał²⁷.

Jednak jak się okazało, legenda co jakiś czas powracała na światło dzienne, każdorazowo potrafiąc odnaleźć się w zaistniałej sytuacji politycznej. Dzięki swej uniwersalnej formule historycznej mogła pojawiać się dosłownie w każdej chwili, była gotowa odegrać powierzone jej zadanie.

Nawiązywano do niej w okresie konfederacji barskiej:

[...] wnet przychodzą *Refleksje stanowi rycerskiemu*, że najgorsi patrioci – to właśnie senat, to magnateria. „To są wasi główni nieprzyjaciele... Odkrywam wam, co to w nich tę nikczemną i podłą sprawuje opieszałość: oto przyrzeczenie niektórych familij przy majoratach utrzymania, ciebie zaś stanie rycerski z chłopami porównania”. Oni to pomagają Moskwie, wydają ordynanse, aby żadnemu nie pardonować szlachcicowi i jako psu w łeb strzelać, albo na spisę brać. „Żadnego dla nich miłosierdzia, to członki zwrzodniałe”, gliniańska im się należy nagroda!²⁸

W końcu lat osiemdziesiątych XVIII wieku, stronnictwo starszłacheckie posługiwało się legendą w swojej walce z nurtem reformatorskim, co tłumaczy fakt, dlaczego w momencie rozpoczęcia obrad Sejmu Czteroletniego „rokosz gliniański” został ponownie podany do druku w roku 1788²⁹.

²⁵ S. C y n a r s k i, hasło *Herburt Jan Szczęsny*, [w:] PSB, t. IX, Wrocław, Warszawa, Kraków 1960-1961, s. 443-445; hasło *Herburtowie polscy*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 27, Warszawa 1900, s. 802-803.

²⁶ A.F. G r a b s k i, *op. cit.*, s. 44; Z. Z i e l i Ń s k a, hasło *Rzewuski Wacław*, [w:] PSB, t. XXXIV / 1, Wrocław, Warszawa, Kraków 1992, s. 177.

²⁷ J. R z e w u s k i, *Zabawki dziejopiskie albo zebranie dziejów znakomitszych od stworzenia świata do początków wieku naszego, to jest do roku pańskiego 1701*, Lwów 1766, s. 185-186.

²⁸ W. K o n o p c z y Ń s k i, *Konfederacja barska*, t. II, Warszawa 1938, s. 542.

²⁹ K. B a r t k i e w i c z, *op. cit.*, s. 116; A.F. G r a b s k i, *op. cit.*, s. 44.

W okresie rozbiorów, za sprawą ewidentnej analogii politycznej, legenda stwarzała okazję do moralizatorskiej refleksji, skierowanej do wszystkich tych (a zwłaszcza do możnowładców), którzy w zamian za prywatne korzyści, byli w stanie, z uszczerbkiem dla własnej ojczyzny, odstąpić ościennemu mocarstwu skrawek jej terytorium. Trudno się więc dziwić, że takie okoliczności, mimo wielu krytyk, przedłużały byt tej popularnej legendy³⁰.

Teodor Waga (1739-1801) pisał w swoim podręczniku historii polskiej:

[...] pod Ludwikiem niektórzy dziejopisowi czynią wzmiankę konfederacji, czyli rokoszu gliniarskiego, na którym ziomkowie współziomków swoich śmiercią mieli pokarać za to, iż przez zbytne przywiązanie do interesów dworu budzyńskiego z uszczerbkiem Królestwa Polskiego wazyli się sekretną jakowąś względem ustąpienia Węgrom Pokucia czynić transakcją: atoli dokładniejsi dziejopisowi smutną tę scenę za bajeczną raczej poczytują [...] jeżeliby prawda onejże kiedykolwiek dostatecznie odkrytą być mogła, byłaby świadectwem wiekopomnym w jednych żarliwości przykładnej o całość dobra powszechnego, w drugich zaś dowodem rzetelnym okropnej zdrady i nieżyczliwości ku własnej ojczyźnie, z gruntu skażonych publicznych obyczajów pochodzącej, których nieskazitelność najwalniejszą jest narodu każdego podporą [...]³¹

Dla niektórych legenda stała się ponownie bardzo wiarygodna. Młody Zorian Dołęga-Chodakowski, a właściwie Adam Czarnocki (1784-1825), archeolog i etnograf, „chcąc zrobić z siebie jakąkolwiek przysługę do historii krajowej [...]”, będzie posyłał 8 lutego 1809 roku z zesłania w Nowogródku Tadeuszowi Czackiemu (1765-1813),

[...] znaną wśród starych papierów dziedzictwa jednego szlachcica kopię z metryk J.W. Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza W. Koronnego wypisaną, o rokoszu pod Glinianami 1379 roku zdarzonym. Z dawności charakteru i stylu zdolna jest zastąpić oryginał, skoro by onego w Zamościu znaleźć nie można było³².

Historia rokoszu gliniarskiego straciwszy swój pierwotny sens, zaczynała swoje nowe życie, aktualizując się każdorazowo do warunków w nowo zaistniałej sytuacji politycznej. Nie sprzyjało to mimo wszystkich krytycznych argumentów i kontrowersji, zakończeniu jej tak długiego istnienia.

Potwierdzeniem tego będzie fakt zamieszczenia tej legendarnej historii w leszczyńskim *Przyjacielu Ludu* z 1848 r., zatytułowanej *Rokosz Gliniański za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371*³³. Czy było to kwestią przypadku, że podczas burzliwych wydarzeń tego roku, właśnie ta legenda znalazła się na łamach czasopisma? Wydaje się, że to poniekąd jej uniwersalna formuła zadziałała już

³⁰ A.F. G r a b s k i, *op. cit.*, s. 45.

³¹ T. W a g a, *Historia książąt i królów polskich krótko zebrana*, Warszawa 1809, s. 51-52.

³² Z. D o ł e g a - C h o d a k o w s k i, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 165-166; T. T u r k o w s k i, hasło *Czarnocki Adam*, [w:] PSB, t. IV, Kraków 1938, s. 227.

³³ „Przyjaciel Ludu” nr 27, 1848, s. 214-216; nr 28, 1848, s. 219-222.

po raz kolejny, co też skrzętnie zostało wykorzystane dla potrzeb chwili przez ludzi pracujących dla tego pisma.

Augustyn Kołodzki dokonując „odkrycia” kontrowersyjnego podania uważanego przez siebie za tak doniosłe, kierował się z pewnością jak najlepszymi intencjami, włączając je w poczet innych, prawdziwych wydarzeń z historii Polski. Chciał przez to ocalić od ponownego zapomnienia to, co właśnie znalazł, a jego przekonanie co do wiarygodności tego odkrycia kazało mu się „nim” podzielić z innymi. Nie zdawał sobie sprawy, że pojawienie się innego, dotąd nieznanego epizodu z narodowej przeszłości wzbudzi tyle emocji. Emocji związanych z wyborem, akceptacją czy też odrzuceniem nowych wiadomości. Weryfikacja dotychczasowych poglądów z pewnością nie każdemu przychodziła łatwo, a pierwsze krytyczne drukowane spojrzenie na tę legendę, które mogłoby ułatwić wyrobienie zdania na ten temat, ukazało się ponad 25 lat po pierwszym wydaniu kompendium historycznego Kołodzkiego. Krytyka, na którą zresztą pisarz nie mógł już odpowiedzieć, była dość ostra, ale nie bezpośrednio skierowana na niego, a raczej na tego bezimiennego twórcę opowieści. Czy spełniła ona swoje pomocne zadanie? Na pewno tak – kwestia zaliczenia tego utworu do legendy czy do autentycznego wydarzenia była oczywista, choć jak się okazało, nie dla wszystkich. Nie udało się krytyce zakończyć bytu tego podania, które dzięki swej uniwersalnej formule potrafiło się każdorazowo zaadoptować w odmiennych sytuacjach i warunkach politycznych, a dzieło Kołodzkiego „niechcący” nadało mu status „niezniszczalnej”.

Robert Buczak

CONTROVERSY AND PERSISTENCE OF THE LEGEND
OF THE 'ROKOSZ GLINIAŃSKI' GENTRY REBELLION
IN AUGUSTYN KOŁUDZKI'S GENTRY-CENTRED ACCOUNT

S u m m a r y

Historiographer Augustyn Kołodzki, living in the late 17th and early 18th centuries, has long fallen into obscurity: rarely is his name now mentioned in scientific papers. Yet, it was not so until mid-19th century, due to his “discovery” of the legend of the ‘rokosz gliniański’ gentry rebellion. The term ‘rokosz gliniański’ can be found in history books and describes the events of 1537 that took place near Gliniany – and as such is known to many. How surprising, then, must it have been to Kołodzki’s contemporaries when he “discovered” an unknown episode in the Polish history, specifically – the times of king Ludwik of Hungary, and included it among the true events in his history of Poland, giving it a telling title: “The ancestral throne or the palace of eternity in a brief compilation of descriptions of Polish kings, dukes, and rulers by various recognised authors, from the first Lestko to the present times – a complete history of lives and memorable deeds”, first issued in Poznań in 1707. According to Kołodzki, the king elect, in collusion with certain Polish aristocrats, intended to detach Ruthenia from Poland and annex it to Hungary. However, the plan fell through due to the dramatic rebellion staged by the gentry who foiled the plot by the king and senators, and who, as a result, made Ludwik grant them a variety of freedoms they since enjoyed. Kołodzki’s conviction about the veracity of that event was so deep that he did not bother to review it critically. It was obvious, then, that he was in for a barrage of scathing critiques, reproaching

him for a credulous approach to traditional legends and questioning the authenticity of the story.

This author presents the controversy over Koludzki's account of the event and tries to nail the driving force behind the longevity of this legend which, for over a century, drew attention of the renowned 18th- and 19th-century authors, thus catalysing the creation of a number of valuable publications that set out to track down the story's historical merits.

Maria Barbara Topolska
Uniwersytet Zielonogórski

GENEZA I CHARAKTER PRĄDÓW ZACHODNIOEUROPEJSKIEGO OŚWIECENIA W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM

Zjawiska europejskiego Oświecenia z zakresu kultury symbolicznej i materialnej, wymienione tutaj hasłowo i opisane wybiórczo (szkolnictwo i wydawnictwa, architektura, kolekcjonerstwo, prywatne teatry, próby lokalnych reform itd.) nie pojawiły się nagle, w XVIII – do lat 30. XIX w. Były one skutkiem długotrwałego procesu pochodzącego na ziemiach litewsko-białoruskiej kultury zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza od okresu reformacji. Procesowi zderzenia się kultur łacińskiej i bizantyjsko-ruskiej (prawosławnej) towarzyszył proces ich przenikania. Spopularyzowane zaś treści literatury religijnej i świeckiej głównie w języku polskim oraz szczególnie owocna epoka baroku wpływały na przesunięcie się granicy cywilizacyjnej nad Dźwinę i Dniepr i powodowały narastanie różnic zwłaszcza pomiędzy Rosją a jej zachodnim sąsiadem¹.

Istotny dla dziejów kultury ziem wschodnich b. Rzeczypospolitej Obojga Narodów był wkład wszystkich grup wyznaniowych i narodowościowych w proces przesuwania się granicy zachodnio-cywilizacyjnej na wschód, zwłaszcza spolonizowanych mieszkańców tych ziem, a także licznie przybywających specjalistów z zachodu z Polakami na czele. Proces ten ciągle za mało zbadany ze względu na nacisk polityki na naukę historii i literatury w okresie realnego socjalizmu (1945-1990) miał przecież wielki wpływ na uznanie od połowy XVII w. elementów kultury polskiej i zachodniej, przez dobijającą się do bram Zachodu Rosję. Istotne wszak spotkanie z fenomenem naszej kultury miało miejsce w dobie wojny moskiewskiej, w czasie powstania kozackiego (1654-1667), kiedy wojska ojca Piotra I – cara Aleksego Michajłowicza spustoszyły skarby kultury zachodniej od Dniepru do Wilna, zabierając ze sobą około 100 tys. ludzi, w tym wielu mistrzów i rzemieślników, osadzanych wokół Moskwy. Paradoksalnie te niszczące i zaborcze wojny (granica z Rzeczpospolitą Obojga Narodów została ustalona na Dnieprze) wpłynęły na procesy polonizacji i okcydentalizacji kultury na dworze carskim już w końcu XVII w.

¹ Por. M. B. T o p o l s k a, *Spółczesność i kultura w Wielkim Księstwie Litewskim od XV do XVIII w.*, Poznań–Zielona Góra 2002.

Koronnym dowodem przemian kulturowych w dobie unii Rzeczypospolitej z Saksonią (1697-1763) może być udział pisarzy ruskich zarówno z ziem ukraińskich, jak i litewsko-białoruskich w procesach naszego piśmiennictwa stanowiących około 60% ogółu pisarzy. Wszyscy oni (78 osób) w około 90% pisali w języku polskim, w tym ok. 30% w języku francuskim i tyleż w łacińskim². W dobie Oświecenia liczba pisarzy z ziem Litwy zmniejszyła się na rzecz Warszawy, aby zatriumfować w dobie romantyzmu³. Dopiero ok. 1840 r. wobec poematu Ryszarda Berwińskiego *Bogunki* (1840), podkreśla się „mocno”, iż te i inne próby dokonały „przełamania dominacji kresów i Litwy w geografii romantycznej”⁴.

Opisane tu zjawiska fenomenu transgraniczności kultury i cywilizacji, tak silne w całym jeszcze okresie zaborów, do dziś przetrwały w nikłej ilości na ziemiach litewsko-białoruskich. Złożyły się na to nie tylko przebudowy na cerkwie barokowych świątyń i budowe świeckie w stylu ruskiego monumentalnego klasycyzmu, ale burzenie i niszczenie w czasie ostatnich kilkudziesięciu lat wspaniałych zabytków zwłaszcza w stylu podziwianego do dziś wileńskiego baroku i zachodniego klasycyzmu. Promieniujące jeszcze do lat 30. XIX w. wpływy szkolnictwa w języku polskim, literatury i architektury, pozostawiły znacznie więcej śladów w naszej mentalności. Dzięki uchodźcom z tych ziem, głównie na Zachód i z Armią Polską na Wschód w czasie drugiej wojny światowej, a także i tym, którym udało się uniknąć eksterminacji sowieckiej przybywając do Polski (zwłaszcza na jej „odzyskane” ziemie zachodnie i do polskich ośrodków uniwersyteckich), tradycja przetrwała okres stalinizmu, PRL-owskiego socjalizmu i odrodziła się po 1990 r. Zadziwia więc trwałość skutków sfery symbolicznej owej „kresowej kultury”, tak widocznej od XVI w. do 17 września 1939 r. (zagarnięcie terenów wschodnich II RP przez armię sowiecką), która pozostawiła niezatarty ślad w świadomości mieszkańców tych ziem, którzy są dziś rozproszeni na wszystkich kontynentach.

*

Cezury chronologiczne epoki Oświecenia od lat 30. XVIII w. w naszym regionie wskazują na fenomen tej kultury, powiązanej w erze rozkwitu z europejskim nurtem za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego od 1764 r. W zakresie reform po-

² Z badań, które uzupełniają bibliografię polską opublikowaną w „Nowym Korbutcie” por. tabele w pracy magisterskiej (pod kierunkiem M.B. Topolskiej): A. Chuda, *Wielonarodowe pochodzenie pisarzy polskich we wczesnej epoce Oświecenia*, Zielona Góra 2001.

³ Według E. Aleksandrowskiej (*Geografia środowiska pisarzy*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, Seria druga, praca zbior., red. Z. Goliński, Wrocław 1977, s. 221-222) w grupie inicjatorów (urodzeni 1710-1729) pisarze pochodzący z W. Księstwa Litewskiego stanowili 26,7%, ale w grupie twórców tylko 17,7%. Pisarze romantyczni z Litwy stanowili jednak 30-40% ogółu, co podtrzymuje obiegową opinię o Wilnie jako stolicy romantyzmu polskiego w jego początkach.

⁴ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 479.

litycznych, jak i transferu treści Oświecenia, te przemiany najbardziej były widoczne pośród warstw posiadających. Według D. Beauvois, przejmowanie zachodnich nowinek w każdej sferze, a i wolność myśli: „rozsadzić miało zamknięty i błogi światek sarmackiej większości, zajętej jedynie pomnażaniem własnego bogactwa”⁵. Znane opinii europejskiej reformy naszego państwa w dobie Sejmu Wielkiego i pierwsza w Europie konstytucja (3 maja 1791 r.) nie obrazują nadal wysiłków autorów programów tych reform z ziem litewsko-ruskich. Był to uznany na zachodzie Michał Wielhorski (ok. 1730-1814), bp Adam Naruszewicz (1733-1796), Marcin Dogiel (1715-1760), ks. Marcin Bohomolec (1720-1784), Joachim Chreptowicz (1720-1812), oraz król Stanisław August Poniatowski (1732-1798), w tym rola jego pisarstwa politycznego. Reformie szkolnictwa rozpoczętej w Koronie Polskiej od szkół pijarskich, na Litwie rozpowszechnionych od lat 30. XVIII w.⁶, zreformowaniu szkół jezuiickich w połowie XVIII w., towarzyszyła prasa „Kurier Wileński” (od 1759 r.) i „Wiadomości Wileńskie” (od 1761 r.).

W momencie objęcia panowania przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1764 r. szkolnictwo znajdowało się w rękach jezuitów, pijarów, bazylianów oraz kilkunastu innych zakonów męskich i żeńskich⁷. Szkoły o obliczu bardziej świeckim reprezentowały 3 szkoły protestanckie, 4 kolegia pijarskie, a także jezuickie⁸. W Wilnie w 1756 r. powstało Collegium Nobilium i zreformowano istniejące od 1570 r. Kolegium Wileńskie; od kasaty jezuitów – o nowym obliczu uczelnia wyższa.

Największe zasługi i ofiary ponieśli ci wszyscy, którzy na terenie ziem litewsko-białoruskich stworzyli na bazie funduszu pojezuickiego, po likwidacji zakonu w 1773 r., pierwsze ministerstwo oświaty – Komisję Edukacji Narodowej. Byli to jej komisarze pochodzący z omawianych ziem: Ignacy Jakub Masalski (biskup wileński), Michał Poniatowski, Joachim Chreptowicz (podkanclerzy W. Ks. Litewskiego), Adam Kazimierz Czartoryski (generał ziem ruskich) oraz Ignacy Potocki (pisarz wielki koronny). Tylko trzech pozostali byli z ziem polskich. Wszyscy zaś odegrali wielką rolę w Towarzystwie Ksiąg Elementarnych, które wydało wiele podręczników do nauki języka polskiego, litewskiego oraz języków obcych.

⁵ D. B e a u v o i s, *Rzeczpospolita polsko-litewska z XVII wieku i pięć narodów na jej obszarach*, [w:] *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. 1, red. J. Kłoczowski, Lublin 2000, s. 249.

⁶ W l. 1730-1740 szkoły pijarskie na Litwie co roku miały od 300 do 400 uczniów. Ks. W. S z u l c, *Spory Akademii Wileńskiej z pijarami o wyłączne prawo na szkoły*, „Ateneum Wileńskie”, R. XIV, z. 1, Wilno 1939, s. 136.

⁷ J. M. G i ż y c k i (*Bazylianie w Humanium*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t. 27, 1800, s. 84) wymienia 22 szkoły publiczne zakonu greckokatolickiego bazylianów.

⁸ Według S. B e d n a r s k i e g o (*Upadek i odrodzenie szkół jezuiickich w Polsce. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego*, Kraków 1933, s. 422-423) obok troski o nowoczesny poziom nauk ścisłych wprowadziły wykłady dotyczące spraw politycznych i obywatelskich oraz wychowanie patriotyczne na tzw. sejmikach krytykując *liberum veto* i prywatę szlachty. Świadczy o tym *Mowa ekscercytującej się w szkolach młodzi*, Wilno 1734.

Po likwidacji zakonu jezuitów fundusz pojezuicki w 1774 r. wynosił 240 tys. zł rocznie. Powstałe szkolnictwo – dzieło Komisji Edukacji Narodowej w W. Ks. Litewskim liczyło 450 szkół początkowych i 38 średnich⁹. Po reformie Akademii Jezuickiej – w Szkole Głównej Wileńskiej prof. F. Narwojsz wykładał zasady matematyki Izaaka Newtona, Hieronim Strojnowski – prawo rzymskie i greckie oraz litewskie. Słynęli nadal uczeni, wychowankowie jezuitów. Na ok. 30 profesorów różnych specjalności było od 2 do 5 przybyszów z zagranicy, w tym 3 Francuzów. Nauki ścisłe, eksperymenty wykładane były od końca XVIII w. Astronomia stała na wysokim poziomie jeszcze za czasów jezuickich od czasu zbudowania wielkiego obserwatorium w Wilnie, w połowie XVIII w. (dzięki fundacji Elżbiety z Ogińskich Puzyniny oraz wysiłkom Marcina Poczobuta Odlanickiego i Tomasza Żebrowskiego). Zasobne w narzędzia sprowadzone z Anglii obserwatorium w Wilnie (KEN dodała mu w 1777 r. 2 tys. czerw. zł) mogło się równać z oksfordzkim. Szkoła chirurgiczna egzystowała już w Szkole Głównej od 1783 r. według projektu Rafała Czerwiakowskiego, wydział medyczny wzbogacony został darami Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1775 r. przybył Mikołaj Regnier z Alzacji (zm. w Wilnie w 1800 r.), zaś w 1792 r. – doktor medycyny z Wiednia Ferdynand Spitznagiel. Ozdobą uczelni był przybyły z Grodna Francuz (historia naturalna) – J.E. Gilibert oraz profesor rysunku z Konstantynopola Rustem¹⁰.

Według I. Szybiak w 1781 r. było 2200 uczniów w szkołach akademickich i 1000 – w zakonnych¹¹. W 1803 r. było 7000 w 50 szkołach zakonnych. Stanowiły one również $\frac{3}{4}$ wszystkich szkół średnich, ale kształciły tylko ponad połowę uczniów¹². Proces zmagania świeckiego oblicza KEN z zakonami datował się od momentu I rozbioru (1772), a następnie po III rozbiorze (1795), kiedy władze carskie wykorzystały ten antagonizm oddając wiele szkół zakonem i pozostawiając jezuitów z ich uczelniami na Białorusi oraz w Inflantach. W 1772 r. Katarzyna II z braku szkół średnich pozostawiła 6 kolegiów jezuickich, z których kolegium w Połocku było Akademią niezależną w latach działalności carskiego okręgu szkolnego wileńskiego (1803-1831). Jej podporządkowano w latach 1803-1831 kilkanaście szkół jezuickich, powstałych na terenie imperium. Niezależne były również pensje żeńskie zakonów unickich i katolickich.

Komisja podzieliła szkoły na 10 wydziałów, w tym oddzielne: litewski, ruski, żmudzki, poleski, wołyński i ukraiński; każdy posiadał 6-klasową szkołę wydziałową, (średnią), 3-klasowe podwydziałowe (niższe) i szkoły elementarne. Zakonne miały

⁹ Por. L. S z y b i a k, *Szkolnictwo Komisji Edukacji Narodowej w Wielkim Księstwie Litewskim*, [w:] *Monografie z dziejów oświaty*, red. J. Miąso, t. XV, Wrocław 1973.

¹⁰ L. J a n o w s k i, *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 1925, s. 49-51.

¹¹ L. S z y b i a k, *Szkolnictwo...*, s. 36-37.

¹² D. B e a u v o i s, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803-1822*, t. 2: *Szkoły podstawowe i średnie*, Rzym-Lublin 1991, s. 146-148.

charakter zakładów prywatnych. Zalecenia Komisji łagodziły rygory religii katolickiej, zwłaszcza likwidując święta jezuickie i bractwa jezuickie, stosując utylitaryzm nauczania, naukę zwłaszcza logiki i przedmiotów ścisłych¹³.

Model szkolnictwa, wypracowany przez Komisję Edukacji Narodowej, w początku XVIII w. na ziemiach W. Ks. Litewskiego stał się podstawą zorganizowania 6 okręgów szkolnych w Rosji ukazem z 24 stycznia 1803 r.¹⁴ Z tym jednakże, iż tylko okręg szkolny wileński funkcjonował najlepiej, zaś moskiewski, dorpaccki, charkowski, kazański i petersburski dopiero później stały się prężnymi ośrodkami rosyjskimi otoczonymi najlepszą opieką carskiej administracji. W 1803 r., kiedy powstał Cesarski Uniwersytet Wileński (z 32 katedrami), był to okręg (8 guberni litewskich, białoruskich i ukraińskich) liczący 76 szkół średnich, w tym 50 zgromadzeń zakonnych (10 pijarskich i 13 bazylikańskich), a także 2 szkoły protestanckie i ok. 245 szkół parafialnych, w tym w samej guberni wileńskiej 109. Corocznie uczyło się w nich ok. 20 tys. uczniów, w tym ok. 13 tys. np. w 1822 r. w szkołach średnich, zaś uczelnia wileńska dorównywała swym poziomem zachodnioeuropejskim uniwersytetom¹⁵.

Wileński okręg szkolny na czele z uniwersytetem powierzono kuratorowi Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu (1803-1824) twórcy tego systemu – za pozwoleniem liberalnego swego przyjaciela – cara Aleksandra I powstał z ogromną przewagą języka polskiego (wykładowego i szkolnego). Nie dziwi więc cytat: „Pan z Litwy, i po polsku? Nie pojmuję wcale – ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale”¹⁶. Warto tu przytoczyć wypowiedź współczesnego białoruskiego historyka Zachara Szybieki, iż był to: „okres polskiej dominacji i litewsko-białoruskiego regionalizmu” i „polonizacji w imieniu rosyjskiego cara”¹⁷.

Uniwersytet Wileński odegrał ogromną rolę w rozwoju nauk ścisłych i przyrodniczych, zwłaszcza nowoczesnej medycyny, położnictwa (profesorowie: ojciec i syn Frankowie z Wiednia) i weterynarii (L. Bojanus z Darmstadt); stał się kolebką nowożytnej historiografii (Joachim Lelewel), olśniewał Instytut Sztuki. Na miarę europejską urządzona była biblioteka (E.G. Groddeck) licząca w 1827 r. 45 tys. wo-

¹³ W. S m o l e Ń s k i, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII*, „Studia Historyczne”, wyd. 4, Warszawa 1979, s. 187, 192-193.

¹⁴ Co potwierdzał ukaz z 18 maja 1803 i następne, które jednak wyłączały szkoły rosyjskie w guberni mohylewskiej, witebskiej i kijowskiej, tamże gimnazja oraz szkoły powiatowe synodu ewangelicko-reformowanego w Slucku i Kiejdanach do 1809 r. M. A m b r o s, *Zarys statystyczny szkół Wydziału Wileńskiego*, „Ateneum Wileńskie”, R. XIV, z. 1, Wilno 1939, s. 148. Językiem nauczania był język polski (zob. s. 161).

¹⁵ D. B e a u v o i s, *Szkolnictwo...*, t. 2: *Szkoły podstawowe i średnie*, s. 126-128, 375, 259.

¹⁶ A. M i c k i e w i c z, *Dziady*, cz. III, [w:] *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1983, s. 199.

¹⁷ „Przymusowa polonizacja ludności białoruskiej”, a przecież sam zauważa, że: w społeczeństwie rosyjskim traktowano ziemie białoruskie jako polskie.” Z. S z y b e k a, *Historia Białorusi 1795-2000*, Lublin 2002, przeł. H. Łaskiewicz, s. 21, 24, 37-40.

luminów (przesyłki głównie z Warszawy i z Paryża). Na 18 profesorów tytularnych 15 posiadało wyróżnienia Akademii Zagranicznych. Wybitni i znani w Europie (tak jak Adam Mickiewicz – poeta trzech narodów we Francji) uczniowie na wieki rozsławili uczelnię biorąc udział (215 filaretów w 1822 r.) w ruchu samodoskonalenia i samopomocy. Kilkunastu z nich najczęściej ukaranych było spiskowcami (filomaci). Następnie ok. 500 studentów przyłączyło się do szeregów powstańców w kwietniu 1831 r. przeciwko Rosji¹⁸. Mimo trudnego dialogu z carskimi władzami oświatowymi rektorzy potrafili utrzymać samodzielność uczelni. Ale od procesu filomatów i filaretów w latach 1823-824 było to trudne. W 1831 r. w grudniu car Mikołaj podpisał ukaz o rozwiązaniu uczelni. Pokłosie jej działalności pomimo represji i procesu rusyfikacyjnego było widoczne zarówno w literaturze krajowej jak i na uchodźstwie, a ośrodki konspiracji powstałe po powstaniu listopadowym 1831 r. za granicą zasłużyły sobie na międzynarodowe uznanie i poparcie. Takim poparciem cieszyły się również placówki naukowe wileńskie, w tym największe Cesarskie Towarzystwo Lekarskie (15 członków w 1805 r., przed powstaniem styczniowym ok. 400, w sumie w l. 1805-1914 – 1100 członków, w tym korespondentów z całej Europy: z Paryża, jak wyliczam – 32, Londynu – 17, Edynburga – 4, Berlina – 26, Wiednia – 15, Królewca – 4, Halle – 3 Mediolanu – 1 itd. W sumie z 23 miast niemieckich było 62 członków, z 18 miast krajów zachodniej Europy dalszych 94)¹⁹.

Rozkwit oświaty w Wilnie staje się lepiej widoczny w działalności prężnej drukarni dzięki jej kierownikowi J. Zawadzkiemu i hojnej dotacji hr. Filipa Platera w 1811 r. oraz produkcji wydawniczej, odbijającej się duchem oświeceniowym na tle kilku oficyn zakonnych. W 1803 r. dawna jezuicka drukarnia akademicka (od 1575) była w kiepskim stanie i Józef Zawadzki (dom wydawniczy na skalę europejską przetrwał w rękach jego potomków do 1939 r. w Wilnie) zapewnił mu niebywały rozkwit²⁰. Do momentu odebrania mu praw drukarza uniwersyteckiego (1832) wydał 197 podręczników (nakłady rosły do 1500 egzemplarzy) oraz 761 tytułów książek²¹. W Wilnie w tym okresie ukazywał się francuskojęzyczny „Messenger de Wilna” („Posłaniec Wileński”) do 1807 r. i „Kurier Wileński”. W 1796 w Grodnie, a rok później w Wilnie, wychodził bezprawnie „Kurier Litewski”, zaś uczelnia w Wilnie wydawała w l. 1804-1805 „Gazetę Litewską”. Powstała filomacka gazeta studencka „Tygodnik Wileński” (23 numery już

¹⁸ D. B e a u v o i s, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803-1832*, t. I: *Uniwersytet Wileński*, przeł. z fr. I. Kania, s. 340, 364.

¹⁹ Por. H. I l g i e w i c z, *Wileńskie towarzystwa i instytucje naukowe w XIX w.*, Toruń 2005, s. 325-360.

²⁰ Por. R. C y b u l s k i, *Józef Zawadzki, księgarz, drukarz, wydawca*, Wrocław 1972.

²¹ *Materiały do dziejów literatury i oświaty w Wilnie; z archiwum drukarni i księgarni J. Zawadzkiego*, zebrał T. Turkowski, t. I, Wilno 1935, s. 45.

w 1804 r.), zaś w l. 1805-1806 uniwersytecki „Dziennik Wileński”, wznowiony po wojnie napoleońskiej w 1815 r., wraz z „Tygodnikiem Wileńskim”, dzięki inicjatywie Joachima Lelewela, redakcja Michała Balińskiego z Towarzystwa Szubrawców, w którym Mickiewicz wydrukował swoje pierwsze twory poetyckie, a w którym dominowała satyra na miejscowe społeczeństwo w duchu europejskim. Zlikwidowany został przez cenzurę w 1822 r. Od 1816 r. związane z Uniwersytetem były „Wiadomości Brukowe”, powstałe z inicjatywy Towarzystwa Szubrawców, zlikwidowane w 1822 r. z powodu zbyt swobodnych wypowiedzi w duchu masońskim, popierające radykalne przemiany w państwie z uwłaszczeniem chłopów włącznie²².

*

W dobie Oświecenia największe i spektakularne przemiany kulturowe na omawianych ziemiach dotyczą grupy magnackiej, a w ich siedzibach tętniących życiem muzycznym, teatralnym, czytelnictwem i wydawnictwami książek, w tym także tłumaczeniami z języka francuskiego oswajali się z nimi ubożsi szlachcice – grono twórców epoki Romantyzmu i Pozytywizmu w XIX w. Magnaci i szlachta z okazji sejmów i pobytów w Warszawie uczestniczyli w przedstawieniach teatralnych głównie zagranicznych trup już w pierwszym plenerowym teatrze w Ogrodzie Saskim w 1713 r. i kolejnym od 1716 r., i wreszcie „Operhauzie” – wielkim teatrze wzniesionym przez Augusta III Wettina w 1748 r.²³ Magnaci poszli za przykładem króla. Swój teatr miał Michał Kazimierz Radziwiłł (1702-1762) w Białej Podlaskiej i Nieświeżu. Jego żona, Franciszka Urszula (1705-1753) była autorką wielu sztuk w języku polskim, jak np. *Miłość dowcipna* (Nieśwież 1746). Tłumaczyła również, jako pierwsza, komedie Moliera na język polski (wydane w zbiorze 14 sztuk i oper: *Komedye y tragedye*). Autorka wielu utworów Barbara Urszula z Duninów Sanguszkowa przetłumaczyła słynną, dziś zekranizowaną (pt. *Niebezpieczne związki*) 2-tomową powieść F.L. Gerarda, *Hrabia de Valmont...* (Warszawa 1788)²⁴.

Pośród 10 teatrów magnackich, najwięcej ich było (poza Warszawą oraz Puławami Czartoryskich) na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, jeśli wliczymy Podhorce Rzewuskich; obok scen organizowanych przez Radziwiłłów w Nieświeżu i w Słucku wyróżnił się teatr w Białymstoku Jana Klemensa Branickiego (1689-1771) – okazały

²² D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie*, t. 1, ..., s. 187-201.

²³ Mógł on pomieścić łącznie 540 osób. Przedstawienia za zaproszeniami odbywały się dwa razy w tygodniu, nawet mieszczanie mieli wydzielone 7 ławek, za ławkami szlacheckimi. W tym gmachu w 1765 r. otwarto teatr narodowy. M. Wisowa t y, *Teatr za czasów saskich w Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, praca magisterska pod kierunkiem M.B. Topolskiej (Instytut Historii WSP w Zielonej Górze 2000), s. 32-33, 48-56.

²⁴ *Nowy Korbut*, t. 6, cz. 1, s. 114-116, 151.

budynek oddalony od wspaniałego barokowego pałacu²⁵. Pierwsze szkoły muzyczne i baletowe, które ćwiczyły miejscowe talenty, rozwijał w słynnym teatrze na wodzie w Słonimiu Michał Kazimierz Ogiński (1728-1800), również poeta, dramatopisarz, tłumacz i kompozytor muzyki do przedstawień operowych. Dopiero w 1785 r. Wojciech Bogusławski (1757-1829) w Wilnie stworzył teatr zawodowy. Jego spektakle wystawiane były ówczesnie w Grodnie i we Lwowie.

Rozpowszechnienie sztuki teatralnej na ziemiach litewskich i białoruskich, jako forma zachodnioeuropejskiej kultury, nastąpiło za sprawą kolegiów jezuickich. Cel dydaktyczny repertuaru w moralitetach, które przybierały postać sztuk lub dialogów, był dopełniany w czasie przerw, ku zabawieniu publiczności, tzw. intermediami w rodzimych językach. Zawierały humor sytuacyjny, wierszyki, piosenki a nawet taniec. Widowiska wystawiane były na ulicach i wokół świątyń w czasie uroczystości kościelnych i państwowych. W czasie inscenizacji związanych z Bożym Ciałem, pomimo obowiązkowej łaciny, można było posługiwać się językiem polskim, podobnie jak w prologach sztuk teatralnych²⁶. Obowiązująca łacina od połowy XVIII w. w sztukach teatralnych została zastąpiona w W. Ks. Litewskim językiem polskim, nawet w tradycyjnym repertuarze religijnym oraz antycznym. Według J. Lewańskiego w Wilnie od 1747 r. z 31 sztuk tylko 7 „recytowano po łacinie”²⁷. Tam wystawiono również w latach 1760-1761 sztukę *Amerikanin* oraz *Pan z Grona z Pana ubogi*. Autorzy takich tłumaczeń i przeróbek z języków: łacińskiego, włoskiego i francuskiego – miejscowi profesorowie i uczniowie – byli popularni i cenieni.

Elity W. Księstwa już w pierwszej połowie XVIII w. wykazywały przywiązanie do literatury europejskiej²⁸. Piszące kobiety reprezentuje np. Anna Radziwiłłowa (1676-1742) żona Karola Stanisława, po jego śmierci uzdolniony przedsiębiorca (wykup majątności, założycielka fabryk sukna, płócien, dywanów, mebli, szabli, szkła, szlifierni kamieni szlachetnych itd.), inicjatorka modernizacji pałaców rodowych w stylu rokoko oraz miłośniczka literatury francuskiej, której zbiór zakupiła do biblioteki w Białej. Pisała i wydawała książki religijne, historię rodu itd.²⁹ Podobne zasługi miała Józefa

²⁵ Por. S. W i n d a k i e w i c z, *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej*, Kraków 1921, s. 62 i n.

²⁶ J. O k o ń, *Dramat i teatr szkolny. Sceny jezuickie XVII wieku*, Wrocław 1970, s. 21.

²⁷ J. L e w a ń s k i, *Rola Kolegium i Akademii SJ*, [w:] *Wilno-Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*. Materiały z Międzynarodowej konferencji, Białystok 21-24 IX 1989, t. III, Białystok 1992, s. 29-30.

²⁸ Np. Kazimierz Michał Ogiński (zm. 1733) stworzył rkp. przeróbkę utworu G.F. Loredano (*La Diana*, Torino 1627), T. Z i e l i ń s k a, *Ogiński Kazimierz Dominik, wojewoda wileński*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej PSB), t. XXIII, Wrocław 1978, s. 618.

²⁹ W. K a r k u c i ń s k a, *Radziwiłłowa z Sanguszków Anna Katarzyna (1676-1746)*, PSB, t. XXX, Wrocław 1987, s. 386.

Aleksandra 2-voto Ogińska, żona Michała Kazimierza hetmana w. litewskiego i muzyka (1730-1800). Po nauce w Paryżu, jako wirtuoz-amator (skrzypce, klarnet, harfa) koncertował m.in. w salonie madame Geoffrain. Hetman nie tylko partycypował w kosztach budowy kanału spławnego i wybudował manufakturę włókienniczą, ale w l. 1777-1782 utrzymywał drukarnię w Słonimiu oraz zgromadził wielki księgozbiór. Z żoną, równie dobrze znającą język francuski, od 1758 r. wystawiali sztuki tłumaczone z tego języka w tym *Zairę* Woltera, urządzali reduty, koncerty, szkółki dla dziewcząt i chłopców – muzyków i tancerzy. Orkiestra M. Kazimierza wykonywała utwory muzyków niemieckich i austriackich, a zespoły operowe włoski i polski występowały w gmachu na 2 tys. widzów, wybudowanym w stylu barokowym w Słonimiu przez włoskiego architekta I. Moraino. Polski repertuar operowy był dziełem Ogińskiego, a jego polonezy wydawane i znane za granicą. Twórczość literacka inspirowana była wpływami Oświecenia i sentymentalizmu³⁰. Józefa Aleksandra po przebudowaniu własnej już siedziby w Siedlcach prowadziła podobną i znaną w kręgach kulturalnych oraz cenioną przez króla działalność teatralną i muzyczną³¹.

Znacznie bardziej znany jako kompozytor, choć nie jako działacz polityczny na rzecz autonomii W. Księstwa w ramach imperium carskiego przed czasami napoleońskimi, był Michał Kleofas Ogiński, podskarbi w. litewski (1765-1833). Był prezydentem Towarzystwa Typograficznego oraz I oddziału wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności. Złożona przeważnie z dzieł w języku francuskim biblioteka w zbudowanym nad Wilią pałacu w Zalesiu (zabrana w 1920 r. przez władze Litwy do Kowna), wzbogaciła się w pamiętniki jego pióra w języku francuskim, niemieckim i polskim. Wykształcony także za granicą, od 1792 r. napisał 28 polonezów cieszących się powodzeniem od Petersburga, Kijowa i Moskwy do Paryża i Londynu; najbardziej znany jest polonez a-moll – *Pozegnanie ojczyzny*. Tworzył przedstawienia operowe, pieśni i inne utwory muzyczne³².

Szeroko znany był teatr Radziwiłłów w Nieświeżu i Słucku, a zwłaszcza działalność ks. Karola Radziwiłła³³. Można ją uzupełnić przedstawioną w legendarnej nieco formie, jako twórcy Alby obok Nieświeża, pobudowanej w duchu oświeceniowym osady. Współżyły tam idealnie wszystkie wyznania (katolicy, grekokatolicy, protestanci,

³⁰ Por. A. C i e c h a n o w i e c k i, *Michał Kazimierz Ogiński und sein Musenhof zu Slonim*, Köln-Graz 1961.

³¹ Szczególnie bogato (festyny, operetka, plenerowe inscenizacje itd.) wypadła wizyta króla i ok. 200 innych gości. W 1791 r. impreza imieninowa dla męża miała charakter monumentalny i patriotyczny. E. R a b o w i c z, *Ogińska z Czartoryskich Aleksandra*, PSB, t. XXIII, s. 589, 591-592.

³² Z.L. oraz A. N-R., *Ogiński Kleofas Michał*, PSB, s. 634-636.

³³ J. M i c h a l s k i, *Radziwiłł Karol Stanisław Panie Kochanku (1734-1790)*, PSB, t. XXX, 1987, s. 259-261.

prawosławni i starowiercy [staroobrzędowcy]) oraz Żydzi; chłopci, rzemieślnicy, wojsko. Rozwijała się wzorowa gospodarka rolna, sadownictwo itd.³⁴

W XVIII w. rozwijało się na ziemiach ruskich Korony drukarstwo silniej niż na ziemiach litewsko-białoruskich, gdzie królowało bez konkurencji w XVI do połowy XVII w.³⁵ Podkreślić przy tym trzeba prozachodnią działalność oficyn zakonu bazylianów, wydającą tłumaczenia m.in. z języka francuskiego oraz rosnącą liczbę oficyn prywatnych (5 w W. Księstwie i aż 17 na ziemiach ruskich). Przeważały urozmaicone, ze względu na zawartość zachodnich dzieł, biblioteki klasztorne, ale od XVIII w. rosła liczba bibliotek magnackich, a także szlacheckich.

Wzorcowym terenem reform oświeceniowych stały się ekonomie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, określane „erą Tyzenhauza”, któremu według emigracyjnego historyka Stanisława Kościółkowskiego król dał wolną rękę. Obserwując gorączkę reform – zwłaszcza w Grodnie, król wierzył, iż są trwałe i godził się na nie, mimo wielu skarg w celu osiągnięcia wyższych dochodów na potrzeby dworu i reformatorskie przedsięwzięcia kraju. Jeszcze dziś w Grodnie pozostały ślady materialne z tego okresu: teatr, pałac, szkoła muzyczna, jeden domek bośniacki i parę gospodarczych nazywanych przez Tyzenhauza fabrykami (fachwerki).

Antoni Tyzenhauz, przedstawiciel spolonizowanej na Litwie rodziny z Holsztynu, zmarł bezżenny w 1785 r. w wieku pięćdziesięciu kilku lat, a ostatnie dwadzieścia lat życia plasuje go w rządzie ministrów europejskich dworów, którzy niezmordowanie i szybko przeprowadzali reformy w duchu Oświecenia. Wykształcony w Akademii Jezuickiej w Wilnie, wiele podróżował (1777-1778) ze swym przyjacielem ks. Franciszkiem Ksawerym Bohuszem po Śląsku, Czechach, Niemczech, Anglii (Londyn) i Francji (Paryż). To nie brak wykształcenia zawodowego i zbyt wielu środków finansowych (wydzierżawiono mu ekonomie królewskie w 1777 r.) spowodowały jego krach finansowy w 1780 r. Przy zadłużeniu skarbu litewskiego z powodu jego reform, sporą rolę odegrali jego przeciwnicy, zwłaszcza z „partii hetmańskiej” Ogińskiego, oraz ambasador rosyjski. Wykorzystano również skargi i sprawy sądowe pokrzywdzonych w reformach włościan, mieszczan oraz szlachty, a nawet magnatów (żona hetmana Branickiego) i duchowieństwa zakonnego (kameduli wigierscy). Po przybyciu do Grodna król odebrał mu zarząd i dzierżawę ekonomii wraz z sekwestrem rachunków i jego ruchomości (pałac na Horodnicy i inne nieruchomości). Sąd nakazał objąć

³⁴ *Pamiętnik o ks. Karolu Radziwille*, Lwów 1863, s. 64 i n.; *ibidem*, t. 2: *Podróż Stanisława Augusta z Warszawy do Nieświeża*, s. 48 i n.

³⁵ Na tych ziemiach były tylko 24 drukarnie w 14 miejscowościach, gdy na ziemiach ukraińskich aż 80 w 50 miejscowościach. Zestawione na podstawie: *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII w.*, z. 6: *W. Ks. Litewskie*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, W. Korotaj, Wrocław 1959; *ibidem*, z. 8: *Matopolska, ziemie ruskie*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, W. Krajewski, Wrocław 1960.

w sekwestr dobra Tyzenhauza na sumę 1 miliona 800 tysięcy zł, ale po rozpatrzeniu sprawy raz jeszcze owe majątkości uwolnił³⁶.

Reformy w Grodnie i ekonomiach królewskich w duchu Oświecenia objęły wszystkie sfery życia, towarzysząc wzrostowi kariery Tyzenhauza. Jako zwolennik przyszłego króla został pisarzem W. Księstwa (1763), koniuszym, a po wstąpieniu Stanisława Poniatowskiego na tron – zarządcą ekonomii królewskich na Litwie, podskarbiem nadwornym litewskim, starostą grodowym grodzieńskim, posłem (od 1761) i ministrem stanu w l. 1765-1780. Ekonomie: szawelska na Żmudzi, olicka (woj. grodzieńskie i trockie), ekonomia brzeska i kobryńska na Polesiu oraz największa mohylewska nad Dnieprem od 1777 r. liczyły 30 miast i miasteczek i ok. 20 tys. włók ziemi, lasów i puszczy. Posiadając również nadane mu włości prywatne, Tyzenhauz przeprowadzał pomiary, melioracje, zwiększanie obszaru pastwisk oraz (1766-1770) przywracał zniesione folwarki, robocizny (dwa dni w tygodniu z włóki [ok. 21 ha] – osiadłej), gospodarkę leśną itd. Początkowo dochody rosły, a widzialne skutki w postaci nowych prostych dróg wysadzanych drzewami, budowy gmachów administracyjnych i kramów kupieckich (Grodno, Szawle, Olita, Brześć, Postawy) itd. zadowalały króla. Posiadane przez chłopów grunta oszacowano według ich wartości. Powstały magazyny zbożowe, urządzenia przeciwko pożarom, lazarety i centralny szpital w Grodnie.

Od czasu pojawienia się na Litwie manufaktur, najpierw magnackich (Radziwiłłów), podziwiane były przez podróżnych z Europy zbudowane przez Tyzenhauza na większą skalę fabryki. Na przedmieściu Grodna – Horodnicy i w Łosośnie, na trakcie Petersburg – Warszawa w latach 1778-1779 powstały fabryki sukna, płótna, kapeluszy, fabryka pończosznicza i trykotarska, koronkarska, kamlotarska, jedwabiu, złotogłowiu, karet, igieł, broni, kart do gry, świec, olejarnia, garbarnia i piapiernia. Pod Brześciem powstała huta z fryszerką, fabryka sukna wełnianego, w ekonomii olickiej zaś w miasteczku Szczebrze – huta, w Szawlach – fabryka płótna, w ekonomii mohylewskiej – garbarnia i tkalnia. Tyzenhauz popierał rozwój rzemiosł, budował cegielnie, piece wapienne, browary, a zwłaszcza rozwijał sieć nakładczą. Liczba przedsięwzięć nie dorównywała jednak jakości i towary zalegały magazyny³⁷. Pensje i dodatki dla majstrów sprowadzanych z zagranicy podwyższały ceny towarów, a niedobory pokrywano z dochodów ekonomii.

Nie sposób jednak docenić zmysłu reformatorskiego Tyzenhauza na wzór europejski. Każda umowa z majstrem czy rzemieślnikiem zawierała obowiązki szkolenia przez nich uczniów. Przedsiębiorca zakładał również wiele szkół zawodowych i choć

³⁶ Zdaniem S. Kościałkowskiego (*Antoni Tyzenhauz podskarbi nadworny litewski (1765-1778)*, „Alma Mater Vilnensis”, z. 4, Londyn 1956, s. 61) większe uchybienia znaleziono w procedurach oraz nieudolności współpracowników i komisarzy.

³⁷ *Ibidem*, s. 29-37.

manufaktury upadły poza sukienną i garbarnią w Grodnie (Kampania manufakturalna grodzieńska), sukienną w Brześciu, hutą oraz papiernią w Postawach, duże zyski przyniósł kantor grodzieński. Tyzenhauz prowadził bezpośredni handel z Litwy mając kontrahentów w dwudziestu kilku miastach europejskich. Powstał również Departament splotny ekonomiczny dla splotu drewna, zboża i innych towarów masowych do portów bałtyckich.

Stał na czele stronnictwa litewskiego i prodworskiego w opozycji do Rosji. Był ostatnią instancją w sprawach nadawania przez króla ziemi, orderów, stanowisk itd., posiadał ogromne wpływy w Trybunale Litewskim. Uległ mu były sejmiki szlacheckie za wyjątkiem słonimskiego – podlegał on bowiem hetmanowi Michałowi Ogińskiemu i tzw. partii hetmańskiej. Ogiński, podobnie jak Tyzenhauz przeprowadził reformy w Słoniemiu, a także reformę sejmiku wileńskiego pod wpływem biskupa Ignacego Massalskiego. Zdaniem S. Kościółkowskiego w czasie drugiego i trzeciego rozbioru stronnicy Tyzenhauza zdali egzamin obywatelski, zaś jego przeciwnicy znaleźli się na liście Targowiczan, zwalczających Tadeusza Kościuszkę³⁸.

Tyzenhauz był mecenasem oświaty i sztuk pięknych. Wznosił szkoły elementarne i średnie (także „francuską i niemiecką”), tworząc nowoczesne szkolnictwo zawodowe; zorganizował szkołę muzyczną i baletową w Grodnie, teatr, orkiestrę, galerię sztuki, zatrudniał zagranicznych architektów, utworzył Korpus Kadetów oraz drukarnię (wydawała m.in. Moliere, „Gazetę Grodzieńską” w l. 1776-1779 itd.). Największym jego osiągnięciem było sprowadzenie z Lyonu prof. historii naturalnej Giliberta, utworzenie gabinetów zbiorów mineralogicznych i przyrodniczych (darowane następnie uczelni wileńskiej), ogrodu botanicznego (ok. 3 tys. roślin) oraz wydanie w Grodnie jego przynoszącej mu rozgłos europejski pracy *Flora Lithuanica*. W założonej szkole lekarskiej na kilkunastu uczniów (1776-1781) był dział połoźniczy; wykładali również cudzoziemcy (1777-1780)³⁹.

Wielkie przemiany cywilizacyjne w duchu zachodnim dotyczyły mody, o czym zaświadcza testamenty szlachty, a nawet mieszczan, zwłaszcza zaś przemiany w architekturze i sztuce. Popularny od końca XVI w. styl baroku jezuitckiego od kościoła katolickiego w Nieświeżu (drugi po świątyni Il Gesu w Rzymie) począwszy w XVIII w. rozwinął się najpełniej w Europie w postaci baroku wileńskiego. Jego płodny i najważniejszy twórca protestant Jan Krzysztof Glaubitz zbudował w tym stylu (kilkustopniowe, ażurowe dwie wieże i faliste frontony) zarówno kościoły katolickie, unickie (np. w Połocku, Berezweću), jak i zbory protestanckie. W stylu barokowym i w stylu

³⁸ *Ibidem*, s. 63.

³⁹ S. K o ś c i a ł k o w s k i, *Antoni Tyzenhauz Podskarbi nadworny litewski*, t. 2, Londyn 1970, s. 390-392, 413-425 i n.

wileńskiego baroku w XVIII w. powstały świątynie unickie w Witebsku oraz cerkwie prawosławne w wielu miastach Białorusi⁴⁰.

Już od początku XVIII w. zapatrzeni na Zachód możni stawiali coraz więcej na ziemiach litewsko-białoruskich klasycystycznych pałaców⁴¹, a i nadal barokowych⁴². W XVIII w. liczba magnackich siedzib – kilkunastu rodzin – w Wilnie powiększyła się do około 30, w tym Radziwiłłowie, Sapiehowie, Łopacińscy oraz Pacowie mieli po 3-4 pałace. W XVIII i w XIX w. wiele rezydencji i dworów było bogato wyposażonych we włoskie, francuskie i niderlandzkie meble, obrazy, wielojęzyczne biblioteki, porcelanę, lustra, gobeliny. Wiele z nich posiadało zbiory kolekcjonerskie. Na 475 pałaców i dworów na terenach litewsko-białoruskich w około 200 istniały zbiory obrazów, świadczących o kolekcjonerskiej pasji ich właścicieli⁴³. W rezydencjach pojawiali się zagraniczni goście, guwernerzy, orkiestry, teatr itd. Na przykład według A. Przeździeckiego w galerii malarstwa europejskiego zbieranego i kupowanego od wielu właścicieli z Litwy, Wołynia itd. przez hr. Tyzenhauza w Postawach na Litwie było „sześćdziesiąt obrazów szkół: włoskiej, holenderskiej, francuskiej i niemieckiej”, w tym Leonardo da Vinci, Antonio Corregio, Andrea del Sarto i inne, a także twórcy niderlandzcy jak: Rubens, Rembrandt, Breughel; malarze francuscy (P. Mignard) i niemieccy (A. Dürer)⁴⁴. Wśród wielu parków i ogrodów, co było już regułą w XVIII w., jako przykład można wymienić park francuski i angielski (9 ha) w Krasławiu Platerów w Inflantach Polskich z trawnikami strzyżonymi, tujami i innymi egzotycznymi krzewami; dywanami kwiatowymi. W Warklanach (Inflanty Polskie) Michał Jan Borch założył ogród sentymentalny z malowniczymi grupami drzew i krzewów, z „ołtarzami, świątyniami sławy i cnoty”, z posągami królów polskich i innych znakomitych sław, który uczcił poematem w języku francuskim w 1795 r.⁴⁵ W Orzechowni (R. Aftanazy, połockie, t. 1), należącym do Zabieliów od połowy XVIII w., w bogato urządzonej nowym dworze z tego okresu znajdowała się galeria obrazów, reprezentowana przez najgłośniejszych malarzy europejskich i ich kopistów przywiezionych głównie z Francji

⁴⁰ Por. A.M. K u l a g i n, *Prawosławnyja chramy na Bielarusi*, Encykłapedyczny dawiednik, Minsk 2000.

⁴¹ Np. Architekt Józef Pioli zbudował w latach 1713-1716 taki jednopiętrowy pałac –24 pokoje – z francuskim ogrodem hetmanowi wielkiemu litewskiemu Ludwikowi Pocijowi. R. A f t a n a z y, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 2, Warszawa 1991, s. 130-132.

⁴² Przed 1785 r. Sanguszkowie wzniesli w Dobrowlanach (wileńskie) barokowy pałac, styl ten nadal był b. modny, *ibidem*, s. 4, 75-77.

⁴³ Por. M.B. T o p o l s k a, *Zagłada kultury artystycznej na kresach*, „Tydzień Polski”, Londyn 4 sierpnia 2001, s. 12-13.

⁴⁴ A. P r z e ź d z i e c k i, *Galerya obrazów postawska*, „Atheneum”, t. 2, Wilno 1842, s. 194-202.

⁴⁵ M.J. B o r c h, *Jardin sentimental du château de Warkland dans la Comté en Russie Blanche*, Varsovie 1795; *Bibliografia polska Estreicherów*, t. 13, Kraków 1894, s. 269.

(Murrillo, Fragonard, Delacroix, Watteau). Starannie dobrana biblioteka – 1200 tomów mieściła się w sali z czarnego dębu. Pałac został rozgrabiony w 1918 r.

Według szkiców G. Guarenghiego „jaskrawo latynizująca” cerkiew w Połocku (Bogojawlenija z lat 1761-1779) wykazała podobieństwo do stylu wileńskiego baroku. Dbłość o budowle cerkiewne była oczywista na ziemiach W. Księstwa, będących najtrwalszą ostoją prawosławia – ok. 270 cerkwi i 15 monasterów (ok. 250 tys. wyznawców)⁴⁶. Były to jednak ostatnie przykłady adaptacji zachodnich stylów architektonicznych w duchu harmonii wyznań i narodowości. Od końca XVII w. bardziej w budowlach prywatnych rezydencji umocnił się styl klasycystyczny, w którym zaśląnął sprowadzony na te ziemie przez malarza Franciszka Smuglewicza – Carlo Spampani (kilkanaście obiektów). Z drugiej strony nadal np. w 1783 r. powstał w stylu wczesnego rzymskiego baroku kościół w Oświeci, a w 1765-1773 w stylu baroku wileńskiego dominikański kościół w Druji. W budowie cerkwi drewnianych kierunek latynizujący utrzymał się do połowy XIX w.⁴⁷

Przykładem umocnienia się wpływów zachodnich na dalekiej Białorusi był Szklów w połowie XVIII w., zamieszkały przez ludność białoruską, polską i żydowską z zamkiem, klasztorem Dominikanów, który powstał na miejscu zboru kalwińskiego (1619), z cerkwiami unickimi i prawosławnymi. August Czartoryski wybudował, w zaplanowanym na wzór zachodni Nowym Szklowie 132 murowane kramy z ratuszem⁴⁸. Od 1772 r. nowy właściciel – faworyt carycy S. Zoricz postawił szereg budynków publicznych oraz pierwszą w Rosji szkołę kadetów. Teatr szkłowski Zoricza, gromadzący europejską publiczność, był kontynuacją teatrów dworskich w W. Ks. Litewskim w XVIII w.

Katarzyna II postanowiła bramę wschodnią „zachodniego kraju”, czyli miasta Białorusi wschodniej (Połock, Mohylew, Mścisław i Witebsk, Homel i inne), ozdobić monumentalnymi budynkami administracyjnymi w stylu klasycyzmu, dla osłabienia wrażenia niezwykłości budowli sakralnych: katolickich, cerkwi greckokatolickich i prawosławnych w stylu wileńskiego baroku. Miasta nad Dnieprem zabrane Rzeczypospolitej miały być wizytówką Rosji w duchu Oświecenia. Za jej panowania, według W. Boberskiego, w kraju zachodnim ukończono wiele rozpoczętych przed pierwszym rozbiorem kościołów bazylikańskich w Witebsku, Tołoczynie, Onufriewie i Tadulinie;

⁴⁶ W. B o b e r s k i, *Architektura ziem I zaboru rosyjskiego*, [w:] *Kultura i polityka. Wpływ polityki rusyfikacyjnej na kulturę zachodnich rubieży imperium rosyjskiego 1772-1915*, red. D. Konstantynów i n., Warszawa 1994, s. 50-51.

⁴⁷ Trójdzielna, o dwu wieżowej frontowej fasadzie cerkiew z Rosulna z 1849 r. była jednym z ostatnich ogniw dwu wieżowych ruskich i białoruskich barokowych świątyń unickich wznoszonych w XVIII w.; R. B r y k o w s k i, *Kierunki panujące w drewnianej architekturze cerkiewnej*, [w:] *Kultura i polityka...*, s. 94.

⁴⁸ M. B. T o p o l s k a, *Szklów i jego rola w gospodarce Białorusi wschodniej w XVII i XVIII wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. XXX, 1969, s. 1-32.

dominikańskich w Agłonie, Posiniu, Smolanach i w Kniażycach; franciszkańskich w Dziśnie i Siennie i in.⁴⁹ Hr. Rumiancew, jako jeden z wielu nowych właścicieli, wystawił pałac w Homlu – pomnik zwycięstwa Rosji nad Turcją – trawestację wzorca Villi Rotondo Andrea Palladio⁵⁰.

Według R. Aftanazego, od XVII do XX w. przedstawiciele elit, ale i drobne ziemiaństwo pobudowało na ziemiach litewsko-ruskich 475 siedzib i rezydencji, a na ziemiach ruskich Korony aż 817 w stylu klasycystycznym, a także neoromańskim, neogotyckim i neorenesansowym⁵¹. Najtrwalsze wydawałoby się ślady materialne cywilizacji w duchu zachodnim przetrwały jednak w niewielkiej liczbie. Ginęły w zaskakującym tempie kościoły, dwory i rezydencje na ziemiach litewskich, ukraińskich i białoruskich od czasów pierwszej wojny światowej. Po 1945 r. np. został wysadzony sobór św. Józefa w Mohylewie w stylu klasycystycznym (NB wystawiony w 1780 r. na pamiątkę spotkania Katarzyny II z Józefem II).

*

W XVI-XVIII w. wytworzyła się widoczna w okresie zaborów, ale i później, zwłaszcza wśród wygnanych po 1939 r. polskich i spolonizowanych obywateli, specyficzna świadomość bardziej polityczna, niż etniczna⁵². Przynależność do Rzeczypospolitej Obojga Narodów oznaczała wszak już w drugiej połowie XVI w. „urodzonego Litwina (bądź Rusina) narodowości polskiej”. Według J. Bardacha przybierało to u innych przybyszów z Inflant, ziem niemieckich i innych wymiar trójśczeblowy⁵³. Żywotność tradycji historycznej, idei tolerancji oraz przekonania o sprawdzonym modelu współegzystencji różnych pod względem wyznaniowym i narodowościowym społeczności oznaczała według „krajowców” na przełomie XIX i XX w. prawo Litwinów i Białorusinów do samostanowienia, z podkreśleniem wspólnoty kulturalnej z Polską. Ta federacja miała opierać się na wyrzeczeniu się przez stronę polską dominacji w sferze politycznej. Ruch „krajowców” miał swoich poprzedników szczególnie wśród twórców

⁴⁹ Po pierwszym rozbiórze kościoł unicki, choć w opresji nadal miał 433 cerkwie parafialne (w 95% drewniane) i 20 klasztorów bazylikańskich. Najwięcej kościołów także katolickich powstało w diecezji inflanckiej głównie rodzin szlacheckich. W. B o b e r s k i, *Architektura ziem I zaboru rosyjskiego...*, s. 54 i przyp. 67.

⁵⁰ Por. W. B o b e r s k i, *Architektura ziem I zaboru rosyjskiego*, [w:] *Kultura i polityka...*, s. 47-49.

⁵¹ R. A f t a n a z y, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. 2 przejrzane i uzup., cz. 1: *Wielkie Księstwo Litewskie*, t. I-II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991-1998.

⁵² Por. M. B. T o p o l s k a, *In Between Regional and State Patriotism. Conditions of National Consciousness in the Great Duchy of Lithuania in 15th and 18th Century*, [w:] *History, culture and language of Lithuania. Proceedings of the International Lithuanian Conference Poznań 17-19 september 1998*, ed. by G. Błaszczuk & M. Hasiuk, Poznań 2000, s. 164-171.

⁵³ J. B a r d a c h, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX-XX wieku*, [w:] *idem, O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 201 i n.

epoki Oświecenia i Romantyzmu, głównie pośród uczniów i profesorów uniwersytetu wileńskiego w l. 1803-1832. Zajmowali się oni badaniem prawa litewskiego, dziejów ziem litewsko-białoruskich, zwyczajami ludu itd. w języku polskim. Młodzież inteligentka i starsi, szczególnie w pierwszej połowie XVIII w. (A. Mickiewicz, J. Śniadecki, J. Lelewel, L. Jucewicz, A. Dowgird, B. Limanowski, J.I. Kraszewski, W. Syrokomla i inni), byli przedstawicielami „świadomości historycznej”. Ich epigonami są znani nam twórcy i wydawcy, jak zmarły już Jerzy Giedrońc, noblista żyjący na emigracji – Czesław Miłosz, ze strony litewskiej Tomas Venclova, z białoruskiej Sokrat Janowicz itd. Mickiewicz (1798-1865) dał temu wyraz w poemacie *Pan Tadeusz* („Litwo ojczyzna moja...”), co spowodowało traktowanie go jako obywatela Litwy, Białorusi i Polski, pomijając sławny wątek pochodzenia żydowskiego. Był on Litwinem, w znaczeniu mieszkańca ziem litewsko-białoruskich byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, a także jednocześnie Polakiem – obywatelem Rzeczypospolitej⁵⁴.

Maria Barbara Topolska

GENESIS AND NATURE
OF THE WESTERN EUROPEAN ENLIGHTENMENT
IN THE GRAND DUCHY OF LITHUANIA

S u m m a r y

The Western European Enlightenment's symbolic and material output, listed and selectively described in this paper (University in Wilno, schools, publications, architecture, collections, private theatres, attempts at local reforms, etc.), did not appear all of a sudden in the XVIII century before the 1830s: it all stemmed from the long-continuing march of the Western European culture into the Lithuanian and Belarusian territories, especially since the Reformation. The clash of the Latin culture and the Byzantine-Russian (Orthodox) culture brought about their mutual penetration. The popularisation of religious and secular literature in the – mainly – Polish language as well as the extraordinarily fruitful Baroque period pushed the civilisation frontier farther east – to the Dźwina and Dnieper rivers. The differences – especially between Russia and its western neighbour – began to mount.

⁵⁴ NB pomnik Mickiewicza w Wilnie projektowany od 1858 r. w polskim środowisku, doczekał się tylko miniatury w akademickim kościele św. Jana w 1899 r. Dopiero w 1984 r. Litwini postawili jego pomnik w pobliżu sławnego kościoła św. Anny. J. P o k l e w s k i, *Projekty pomnika Mickiewicza w Wilnie w okresie międzywojennym w świetle ówczesnych krytyk i polemik prasowych*, „Lituanica-Slavica Posnaniensia, Studia Historiae Artium”, V, 1991, s. 257 i n.

Renata Knyspel-Kopec
Uniwersytet Zielonogórski

POLSKA HISTORIOGRAFIA XIX WIEKU WOBEC ZAGADNIENIA „KLĘSKA POGRUNWALDZKIEJ”

Zagadnienie „klęska pogrunwaldzka” celowo ujęto w cudzysłów, ponieważ oznacza ono pewien zwrot retoryczny. W sformułowaniu tym kryje się jednak fakt swojej opozycji, jaka zaistniała pomiędzy wiktoria grunwaldzką a jej nieoczekiwanym następstwem, czyli klęską pod Malborkiem.

Celem niniejszych rozważań jest przedstawienie prezentowanych przez polskich badaczy XIX wieku poglądów na temat wydarzeń pogrunwaldzkich. Należy do nich omówienie rozbieżności istniejących pomiędzy uczonymi w ocenie powodów, jakie złożyły się na zaprzepaszczenie szansy zdobycia stolicy krzyżackiej przez wojska sprzymierzone.

Bitwa pod Grunwaldem stoczona 15 lipca 1410 roku między połączonymi siłami polsko-litewsko-ruskimi a oddziałami krzyżackimi jest postrzegana jako doniosłe wydarzenie w średniowiecznych dziejach Europy. Zwycięstwu odniesionemu nad wrogiem przez wojska Władysława Jagiełły od razu przypisano w Polsce ogromne znaczenie. Już w roku 1411 na polecenie króla dzień 15 lipca został uznany za oficjalne święto państwowe, pierwsze w dziejach naszego kraju¹. Nic zatem dziwnego, że wydarzenie to stale żyje w pamięci historyków, a okresom ożywienia tradycji grunwaldzkiej towarzyszy nasilenie badań naukowych nad problematyką stosunków polsko-krzyżackich. Tradycja Grunwaldu w Polsce szczególnego wyrazu nabrała jednak u schyłku XIX i w początkach XX wieku, gdy naród polski, pozbawiony bytu państwowego pod władzą trzech zaborców, dostrzegł konieczność stawienia czoła wzbierającej fali pruskiego nacjonalizmu².

Do drugiej połowy wieku XIX nie mieliśmy naukowej pracy poświęconej wyłącznie Grunwaldowi. Jednakże historycy polscy piszący o czasach Władysława Jagiełły zamieszczali w swoich publikacjach choćby niewielkie wzmianki dotyczące omawianego

¹ A. N a d o l s k i, *Grunwald 1410*, Warszawa 1993, s. 4.

² *Ibidem*, s. 4.

konfliktu zbrojnego³. Wszyscy oni opierali się w swoich badaniach przede wszystkim na przekazie Jana Długosza, lecz nie pomijali całkowicie innych źródeł. Karol Szajnocha⁴ podaje w przypisach, że opisując bitwę grunwaldzką korzystał głównie ze świadectw współczesnych, gdyż są one dokładniejsze i wiarygodniejsze niż relacje wspomnianego kronikarza. Autor wskazuje tu na listy pisane przez króla Władysława Jagiełłę czy Krzyżaków. Augusta Sokołowskiego *Dzieje Polski ilustrowane* w czterech tomach są kompilacją opartą na współczesnych autorowi, najnowszych pracach monograficznych⁵. Dopiero w 1888 roku płk Konstanty Górski opublikował pierwsze polskie studium monograficzne dotyczące bitwy pod Grunwaldem⁶. Dzieło oparte zostało nie tylko na przekazie Jana Długosza, lecz i na innych źródłach i nielicznej wówczas literaturze przedmiotu. Z ustaleń tych badaczy wyłania się obraz wspaniałego zwycięstwa, odniesionego przez Polaków i ich sprzymierzeńców nad wspólnym wrogiem w dniu 15 lipca 1410 roku. Jest to jednak zwycięstwo niepozabawione cienia goryczy, gdyż nie zapewniło oczekiwanego, całkowitego pogrążenia Krzyżaków, jakie miało dać zdobycie i zniszczenie ich stolicy – Malborka.

Bitwa pod Grunwaldem nie była sama w sobie celem wyprawy polsko-litewskiej przeciwko państwu zakonnemu w Prusach. Plan Władysława Jagiełły przewidywał bowiem stoczenie walnej bitwy z siłami wroga i odniesienie zwycięstwa, co miało być środkiem do osiągnięcia dalszych celów. Król dążył do zabezpieczenia pogranicza polskiego i litewskiego przed atakami Krzyżaków oraz do otworzenia drogi na Malbork. Po tym zwycięstwie spodziewał się uzyskać korzystny pokój⁷.

Zwycięstwo wojsk sprzymierzonych wytworzyło niezwykle pomyślną dla Polski sytuację, gdyż zginęli wszyscy wybitni przedstawiciele zakonu. Nie było zatem z kim pertraktować, a całe Prusy zdawały się stać otworem przed zwycięzcami. Ponieważ armia nieprzyjacielska została w bitwie zniszczona, wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zrealizować zasadniczy cel wyprawy i zająć stolicę państwa zakonnego⁸. Najbliższa przyszłość miała pokazać, jak tę sytuację wykorzystano i jak zakończyła się ostatecznie wielka wojna z zakonem krzyżackim (1409-1411)⁹.

Warto w tym miejscu zacytować słowa wybitnego uczonego XIX wieku, Karola Szajnochy:

³ S.M. K u c z y ń s k i, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411*, Warszawa 1960, s. 14.

⁴ K. S z a j n o c h a, *Jadwiga i Jagiełło 1374-1413*, t. III-IV, Warszawa 1969, s. 603.

⁵ A. S o k o ł o w s k i, *Dzieje Polski ilustrowane*, I-III, Wiedeń 1895-1898; W. S m o l e ń s k i, *Dzieje narodu polskiego*, Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków 1919, s. 582.

⁶ K. G ó r s k i, *Bitwa pod Grunwaldem*, „Biblioteka Warszawska” III, 1888, z 2 mapkami.

⁷ *Ibidem*, s. 377.

⁸ T.M. N o w a k, J. W i m m e r, *Historia oręża polskiego 963-1795*, Warszawa 1981, s. 193-194.

⁹ M. K a s i u k, *Bitwa pod Grunwaldem*, Warszawa 1957, s. 130.

Ten jeden dzień grunwaldzki, o którym biadają dziejopisowie krzyżacy, zniszczył wszelką chwałę i potęgę zakonu, był to również dzień jego najwyższej sławy rycerskiej i męstwa bohaterskiego. Lecz także ostatni dzień jego pomyślności i szczęścia. Od jutra miały zacząć się dni niedoli, hańby i upadku zakonu po wszystkie czasy¹⁰.

Teraz na niedolę Krzyżaków rozgromionych na polu walki mógł spokojnie spojrzeć król Władysław Jagiełło. Roztaczał się bowiem przed nim widok bezprzykładnego w dziejach triumfu. „Ponownie szczęśliwy syn Olgierdów”¹¹, jak nazywa króla autor, obdarowany został łaską przeznaczenia, która sprawiła, że osiągnął chwałę wojenną. „Zarówno przed bitwą, jak podczas bitwy, a także po jej zakończeniu sprzyjało wszystko Jagielle, sprzyjał mu nawet wiatr niosący kurzawę w oczy nieprzyjacielowi”¹². „Zatem – pisze największy z naszych historyków doby romantyzmu, Joachim Lelewel – bitwa grunwaldzka zupełne zwycięstwo Polakom przyniosła”¹³.

Tak spektakularny sukces wojska sprzymierzone odniosły dzięki zręcznemu i nowatorskiemu dowodzeniu. Jednak na temat organizacji dowodzenia wojskami po stronie polsko-litewskiej wypowiedziano w historiografii polskiej przez dłuższy czas poglądy rozbieżne. Uznawano, że król Polski z racji sprawowanej godności formalnie zajmował stanowisko naczelne, jednakże wielu badaczy sądziło, że w praktyce dowódcą był ktoś inny¹⁴. Najczęściej przypisywano wodzostwo Witoldowi Kiejstutowiczowi, którego Karol Szajnocha nazywa „naczelnym wodzem armii polskiej i głównym sprawcą tryumfu”¹⁵.

Dzięki wybitnemu dowodzeniu i wysokiemu poziomowi sztuki wojennej, bitwa grunwaldzka, w ocenie Karola Szajnochy, nie przyniosła prawie żadnej straty w wojsku królewskim¹⁶.

Naszych – pisze król Władysław Jagiełło tegoż samego dnia spod Grunwaldu do jednego z biskupów polskich – bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt. Tylko rozgromiona z początku Litwa i Orda doznały uszczerbku w ludziach¹⁷.

Tymczasem po dniu walki tak król, jak i całe wojsko, padało wprost ze zmęczenia, głodu i pragnienia. Mimo to pościg za nieprzyjacielem trwał do późnej nocy i dopiero zapadająca ciemność i rzęsy deszcz położyły koniec zapamiętałej bitwie. Sprowadzono do obozu, jak podaje galicyjski historyk – August Sokołowski, całe zastępy jeńców, rozdzielono bogate łupy, krzepiono się winem krzyżackim, zbierano poroście zdobyte

¹⁰ K. Szajnocha, *op. cit.*, s. 465-466.

¹¹ *Ibidem*, s. 465.

¹² *Ibidem*, s. 466.

¹³ J. Lelewel, *Historia polska do końca panowania Stefana Batorego*, Warszawa 1962, s. 235.

¹⁴ A. Nadolski, *op. cit.*, s. 82.

¹⁵ K. Szajnocha, *op. cit.*, s. 463.

¹⁶ *Ibidem*, s. 467.

¹⁷ *Ibidem*, s. 467.

lub porzucone przez nieprzyjaciela w ucieczce¹⁸. Tak skończył się pierwszy akt wielkiego dramatu historycznego. Potęga zakonu, ciężąca prawie przez dwa wieki żelazną ręką na Polsce i Litwie, powstrzymująca rozwój ich narodów i zagrażająca ciągłym najazdem germańskim, została na polach grunwaldzkich, zdaniem tego historyka, stanowczo złamana¹⁹. Nie rozmiary klęski, nie liczba poległych lub wziętych do niewoli, ale sam fakt, że w otwartym polu waleczne zastępy zakonu uległy połączonym siłom Polski i Litwy, nadawał bitwie grunwaldzkiej olbrzymie znaczenie. W dniu 15 lipca 1410 roku padło średniowieczne rycerstwo pod ciosami szabel polskich i pchnięciami sulic litewskich. Organizacja średniowieczna łamała się pod naciskiem nowych idei, zwiastujących, jak pisze wyżej wspomniany autor, „braterstwo narodów słowiańskich na gruzach najpotężniejszej warowni germanizmu na wschodzie”²⁰.

Jednakże historiografia polska obarcza jednoznacznie dowództwo polsko-litewskie zarzutem, iż w odpowiednim momencie, w pierwszych dniach po bitwie grunwaldzkiej, nie została wyzyskana możliwość łatwego zdobycia Malborka²¹. August Sokołowski jest zdania, że po polskiej stronie zapanowało przekonanie o tym, iż panowanie krzyżackie jest skończone. Władysław Jagiełło zaś spełni jeden z najważniejszych warunków umowy krewskiej i odzyska ziemie nieprawnie od Polski oderwane²². Nadzieje te nie ziściły się. Zamiast natychmiast po zwycięstwie ścigać nieprzyjaciela i zdobyciem Malborka położyć kres wojnie, „bawił się król przez trzy dni na pobojowisku i dał przez to czas przeciwnikowi ochłonąć z przerażenia i przygotować się do obrony”²³. Według Karola Szajnochy, już trzeciego lub czwartego dnia wojska polsko-litewskie mogły stanąć w stolicy pruskiej. Jednakże w średniowieczu, jak pisze autor, im świetniejsze miało być zwycięstwo, tym dłużej powinien był zwycięzca pozostawać na polu walki. Okazywał on przez to gotowość do powtórzenia boju z każdym nowym nieprzyjacielem, „do utwierdzenia swojej sprawiedliwości powtórnym sądem Bożym”²⁴.

Jak czytamy u wspomnianego historyka, polska rada wojenna postanowiła, aby król przez całe trzy doby pozostał na placu chwały. „Powrócił on zatem z dwumilowej pogoni za wrogiem na miejsce bitwy i aż do dnia trzeciego zatrzymał się w okolicy pobojowiska”²⁵.

W tym czasie zajęto się z niezwykłą starannością pielęgnowaniem rannych, nie zwracając uwagi na ich narodowość, grzebaniem ciał poległych, zaopatrzeniem jeń-

¹⁸ A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 267.

¹⁹ *Ibidem*, s. 268.

²⁰ *Ibidem*, s. 268.

²¹ S.M. K u c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 382.

²² A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 270.

²³ *Ibidem*, s. 270.

²⁴ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 467.

²⁵ *Ibidem*, s. 467.

ców w odziei i żywność na drogę do domów. Odszukane nazajutrz zwłoki wielkiego mistrza i głównych urzędników zakonu kazał król na bogato ustrojonym wozie żałobnym odstawić wspaniałomyślnie do Malborka. Ciała mniej znacznych osobistości pruskich i polskich pogrzebano na cmentarzu kościoła tannenberskiego. Odbyło się w obliczu całej armii polskiej wielkie nabożeństwo żałobne i dziękczynne, któremu towarzyszył widok mnóstwa sztandarów nieprzyjacielskich²⁶. Po uroczystości, podaje wyżej cytowany autor, nastąpiła uczta, w której oprócz króla, głównych książąt i wodzów polskich zasiedli także książęta wzięci w niewolę, Konrad i Kazimierz, niebawem zresztą puszczeni wolno. Podczas owej uczty otrzymał król podziękowanie za wczorajsze zwycięstwo od księcia Mazowsza – Janusza, wraz z całym jego rycerstwem. Ukłęknął on przed władcą Polski i Litwy, wołając głośno:

Tobie Panie Boże w niebiesiech, mścicielu krzywd, i tobie, najjaśniejszy królu Polski Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeście nas uwolnili od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy praszczura mojego tak długo ciążyli na nas, a teraz tak świetnie pogromieni zostali, za co ja i wszyscy potomkowie moi chcemy błogosławić i służyć koronie twojej²⁷!

Słońce wschodzące dnia 16 lipca nad krwawym pobojuwiskiem grunwaldzkim oświeciło też początek nowej epoki w dziejach wschodniej Europy. A jakkolwiek cios zadany Krzyżakom nie był śmiertelny, zatrząsł on w posiadach całą stabilną na pozór budową zakonnego państwa. Wszystkie warstwy społeczne dotąd gnębione i wyzyskiwane przez administrację krzyżacką, spojrzały odważniej w przyszłość, pisze August Sokołowski²⁸.

Tymczasem postanowiono rozgłosić wiadomość o efekcie bitwy grunwaldzkiej. Pisarze królewscy zasiedli do pisania i rozsyłania listów z doniesieniami o zwycięskim dniu. Informacje takie dotarły do królowej, do arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, do panów strzegących zamku w Krakowie, do magistratu miasta Krakowa, do Akademii Krakowskiej. Pisma podobnej treści odebrali jeszcze biskup poznański Wojciech, zapewne wszyscy królowie, niektóre ze znaczniejszych miast zagranicznych, jak na przykład Frankfurt nad Menem, nawet pojedynczy panowie zagraniczni, jak czeski baron Henryk de Rosis. Jednocześnie ułożono i rozesłano odezwy do wszystkich miast krzyżackich z żądaniem poddania się zwycięskiemu królowi. W ślad za nimi we czwartek 17 lipca wyruszył wreszcie i król Władysław Jagiełło do stolicy zakonu²⁹. Jak czytamy u Joachima Lelewela, wszystkie miasta i zamki poddawały się królowi polskiemu i przysięgały mu wierność. Przy Krzyżakach zostały tylko Marienburg,

²⁶ *Ibidem*, s. 467.

²⁷ *Ibidem*, s. 467-468.

²⁸ A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 268.

²⁹ *Ibidem*, s. 468-469.

Radzyn, Gdańsk, Plechów, Świecie, Brandenburg, Balga, Ragneta i Trojpeda, czyli Memel³⁰. Potrzeba było tylko pośpiechu, pisze Joachim Lelewel, od którego zależało powodzenie ówczesnych wypraw, a byłyby i warownie Marienburga – stolicy krzyżackiej zdobyte. Jednak zwycięzcy przez trzy dni po bitwie odpoczywali. Tymczasem Henryk von Plauen, komtur ze Świecia, zdążył zgromadzić około 5 tysięcy ludzi i zaczął się bronić³¹. Ogłoszony wkrótce wielkim mistrzem zakonu, stawił czoła królowi i wojskom polsko-litewskim oblegającym Malbork³². Kazał spalić miasto, a sam z garstką ludzi, podaje August Sokołowski, zamknął się w zamku, którego postanowił bronić do upadłego³³. Niestety Polacy w zdobywaniu twierdz nie mieli doświadczenia i jak pisze wyżej cytowany autor: „Mijał tydzień po tygodniu bez żadnej prawie korzyści dla oblegających, podczas gdy przeciwnie dla nieprzyjaciela nowe nadszły posiłki”³⁴. Herman, mistrz prowincjonalny inflancki ze świeżymi siłami nadszła od północy i, jak czytamy u Joachima Lelewela, „Wyprawiony przeciw niemu Witold nie dopuścił go do rzeki Passarii, lecz wszedłszy z nim w rozmowy dotychczasową jedność swoją z królem i Polską odmieniać począł”³⁵. Herman przekonywał go, że żadnej korzyści poza Żmudzią nie uzyska, natomiast dzięki porozumieniu z Krzyżakami może sięgnąć po koronę królewską³⁶. Od dawna w pewnej mierze przychylny Krzyżakom, uwierzył teraz Witold w ich obietnice. Uznał, iż Polska opanowała ziemię krzyżacką, stanowczo zawładnie Litwą. Mieszkańców jej uczyni poddanymi sobie, a kraj pozbawi korony wielkoksiążęcej. Obudziła się w nim chęć utrzymania równowagi między Polską a Litwą. „Opanowany tą myślą Witold nie dał teraz skłonić się do wytępienia zakonu”³⁷.

Wkrótce potem narzekając na choroby w wojsku i nie słuchając żadnych prośb królewskich odstąpił wraz z Litwą i Rusią od oblegania zamku malborskiego³⁸. W przeciwnieństwie do Karola Szajnochy przyczynę tego posunięcia widzi August Sokołowski w nadchodzących wiadomościach z Litwy, jakoby wielki książę moskiewski przygotowywał się w przymierzu z Tatarami do wojny przeciwko Witoldowi³⁹. Władysław Smoleński pisze, że:

³⁰ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 235.

³¹ *Ibidem*, s. 235.

³² A. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 469.

³³ A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 270.

³⁴ *Ibidem*, s. 270.

³⁵ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 235-236.

³⁶ *Ibidem*, 235-236.

³⁷ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 469.

³⁸ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 236.

³⁹ A. S o k o ł o w s k i, s. 270.

Bitwa na Zielonym polu była tryumfem unii litewsko-polskiej nad potęgą krzyżacką; a stałaby się grobem zakonu, gdyby zwycięstwo umiano należycie wyzyskać. Jednak po bitwie Witold dla niewiadomych przyczyn z zastępami swymi usunął się⁴⁰.

Za ich przykładem poszli także obaj książęta mazowieccy. Podobnie uważa inny historyk dziewiętnastowieczny, Anatol Lewicki, który zaznacza w swojej pracy, że pomimo odniesionego zwycięstwa w bitwie pod Grunwaldem, Polacy nie umieli skorzystać ze sprzyjającej im sytuacji⁴¹. Obwinia on wojsko o to, że zbyt późno rozpoczęło pochód na Malbork, gdy tymczasem jeden z komturów, Henryk von Plauen przygotował stolicę do obrony. W czasie oblężenia dawały się żołnierzom polskim we znaki niedostatek i choroby, podczas gdy Krzyżaków wspomagały posiłki z Niemiec i z Inflant. Witold Kiejstutowicz zaś ze swoim wojskiem wyruszył na Litwę, gdyż – jak się zdaje – obawiał się napadu Kawalerów Mieczowych. Z tych powodów musiano zaniechać oblężenia, a Krzyżacy odzyskali z powrotem swoje terytorium⁴².

Przy tym konsekwentnie bronił się Henryk von Plauen, któremu na pomoc pospieszył jeden ze sprzymierzeńców, Zygmunt Węgierski. Wyprawił on oddział wojsk przez Karpaty do Polski, który pustoszył ziemię krakowską⁴³. Jak czytamy u Joachima Lelewela, nie chcieli Węgrzy przeciwko Polakom walczyć. Dlatego król węgierski Zygmunt, jedynie dla dopełnienia przyrzeczeń wysłał 12 chorągwi złożonych z Czechów, Słowaków i Rakuzanów pod dowództwem Ścibora-Ściborowicza, wojewody Siedmiogrodzkiego, Polaka z pochodzenia⁴⁴. Anatol Lewicki również zwraca uwagę na charakterystyczne zachowanie się w tej wojnie Zygmunta Luksemburczyka, który choć wypowiedział Polsce wojnę, nie rozpoczął walki, gdy widział, że Polska zwycięża. Dopiero po odstąpieniu wojsk polskich spod Malborka wysłał wojska zaciężne przeciwko pogranicznej ziemi sądeckiej. Po pokoju w Toruniu chciał pogodzić się ze zwycięskim Władysławem Jagiełłą i zawarł pokój na zjazdach w Lubowni i Budzie w 1412 roku. Przyznał tam królowi Polski i Witoldowi Kiejstutowiczowi Ruś Czerwoną i zwierzchnictwo nad Mołdawią, choć tylko do końca ich życia. Jednocześnie pożyczył w Budzie od króla 40 tysięcy kóp groszy praskich. W zastaw za to dał 13 miast spiskich, które aż do 1769 roku pozostawały przy Polsce, gdyż Węgry nie spłaciły nigdy pożyczonej sumy⁴⁵. Joachim Lelewel podaje, że opór Polaków w Malborku był silny, ale występowały dotkliwe problemy związane z dostępem do żywności. „Czesi w twierdzy będący przyrzekali za pieniądze ją wydać”, jak pisze autor, „ale Polacy

⁴⁰ W. S m o l e ń s k i, *Dzieje narodu polskiego*, Warszawa–Lublin–Łódź–Kraków 1919, s. 77.

⁴¹ A. L e w i c k i, *Zarys historii Polski*, Warszawa–Lublin–Łódź–Poznań–Kraków 1919, s. 127.

⁴² *Ibidem*, s. 127.

⁴³ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 470.

⁴⁴ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 236.

⁴⁵ A. L e w i c k i, *op. cit.*, s. 127.

nie chcieli się tej zdrady dopuścić, sądzili bowiem, że i bez niej dni kilka jeszcze, a twierdza się otworzy⁴⁶. „Prusacy, którzy się poddali królowi, prosili, aby pewnej zdobyczy nie opuszczał. Mimo najusilniejszych chęci Władysława Jagiełły, mimo żalu sprzyjających mu miast i wszystkim ludności kraju, opór Polaków począł słabnąć⁴⁷. Również niemałą przeszkodą w oblężeniu, zdaniem Augusta Sokołowskiego, był brak żywności i skład wojska królewskiego, które obyczajem pospolitego ruszenia tęskniło już do powrotu z wyprawy⁴⁸.

Niedostatek pieniędzy, niechęć do poboru żołnierzy w Prusach, aby nowych poddanych nie zrażać do siebie i względ na tęsknotę wojska za krajem ojczystym i bliskimi „zmieniły słaby umysł królewski, że odstąpił od Marienburga, mając tego zrazu żałować⁴⁹. Według Konstantego Górskiego jednym z powodów tego kroku były rozmiary murów zamku malborskiego, mające 70 stóp wysokości⁵⁰, a w najwyższym miejscu 8 stóp szerokości. Ówczesne możliwości wojska nie pozwoliły na ich sforsowanie⁵¹. Wedle opinii Karola Szajnochy walka oblężnicza mogła przynieść pomyślne wyniki dopiero w czasach nowożytnych. Jak pisze autor: „Za czasów oblężenia Malborka, nie znano takiej organizacji wojska, która by zdołała utrzymać je długo na jednym miejscu, ani takiej ekonomii publicznej, która by umiała przez czas dłuższy zaopatrywać je w żywność i żołd, ani wreszcie dostatecznej wytrwałości do znoszenia trudów jesiennych i zimowych. Zatem każdy warowniejszy z natury gród broniony choćby uporczywie był grodem niezdobytym⁵².

Niestety – pisze Michał Bobrzyński – Polacy nie umieli ze zwycięstwa grunwaldzkiego należycie skorzystać, gdyż dozwolili zakonowi ocknąć się z przerażenia, ściągnąć posiłki, bronić rozpaczliwie Malborka i wojnę przeciągnąć⁵³.

Sami zaś musieli od wytyczonego celu odstąpić i wycofać się ze stolicy państwa zakonnego. Akurat wtedy, gdy nieprzyjaciół wszystkie swoje siły skupiał, gdy od wschodu nadciągał z pomocą mistrz kawalerów inflanckich, a z zachodu spieszyli na obronę zagrożonego skarbu malborskiego zaciężni żołnierze niemieccy. Wszystkie te okoliczności, pisze August Sokołowski, skłoniły wreszcie Jagiełłę do zaniechania oblężenia⁵⁴. W odwrocie Polacy zajęli Radzyn (Radzyń). Nie była to zdobycz zna-

⁴⁶ *Ibidem*, s. 127.

⁴⁷ K. G ó r s k i, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902, s. 15.

⁴⁸ A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 270.

⁴⁹ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 236.

⁵⁰ Stopa – angielska jednostka długości, odpowiadająca 0,3048 m, według *Małego ilustrowanego leksykonu technicznego*, red. M. Topulos, J. Iwańska, E. Tabaczkiewicz, Warszawa 1982, s. 527.

⁵¹ K. G ó r s k i, *op. cit.*, s. 15.

⁵² K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 469.

⁵³ M. B o b r z y ń s k i, *op. cit.*, s. 210.

⁵⁴ A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 270-271.

cząca, gdyż uwolnieni Krzyżacy poczęli warownie swoje odzyskiwać, między innymi Osterode, Najdenburg, Działdów. Michał Kűchmeister, wójt Nowej Marchii zagrażał na czele znacznych sił Chojnicom i Tucholi⁵⁵. Powracające wojska stopniowo ulegały rozproszeniu. Król zaś zostawiwszy poobsadzone zamki w Prusach, sam się zaczął wycofywać. Należało przygotować odsiecz, więc w pośpiechu zwołani Kujawianie spotkali się z zachodzącym im drogę nieprzyjacielem w okolicach Koronowa⁵⁶.

Jak czytamy u Władysława Smoleńskiego:

Po trzykroć 1410 roku, 10 października odnowiona bitwa, jeszcze zwycięstwo Polakom przyniosła. Sam Kochmajster został złapany, Niemców 8 tysięcy poległo, więźniów wzięto mnóstwo, lecz Tuchola nie ocalona. Mistrz unikając bitwy doczekał się, iż Polacy całkiem mu pole na zimę opuścili, przez co odzyskał Sztum, Morung, Radymno, Gdańsk i Toruń. Strona polska traciła wszystkie zdobycze, próżne się stały korzyści odniesione nad Niemcami Inflanckimi. Król Władysław, kierowany najczęściej radą Witolda, z nową siłą wszedł ponownie do Prus⁵⁷.

Jagiello – pisze Karol Szajnocha pozostawiony samemu sobie, chociaż odniósł jeszcze zwycięstwo w bitwie pod Koronowem, nie mógł zdobyć jednak stolicy krzyżackiej. Wyczerpany walką, zagrożony zresztą ze strony Zygmunta Luksemburskiego, którego wojska wkroczyły do Małopolski, zawarł z zakonem pokój w Toruniu w 1411 roku⁵⁸.

Dnia 1 lutego 1411 roku podpisano zatem obustronne warunki tego pokoju. Żmudź miała pozostać dożywotnią własnością Władysława Jagielly i Witolda Kiejstutowicza, a po ich śmierci powrócić do zakonu. Polacy oddawali zamki pruskie, Krzyżacy zwracali Polsce ziemię zawkrzańską i zobowiązywali się zapłacić królowi w czterech ratach 100 tys. grzywien tytułem wykupu za księcia szczecińskiego Kazimierza i księcia oleśnickiego Konrada, którzy pod Grunwaldem dostali się do niewoli⁵⁹. Sami zaś otrzymali mocą tego dokumentu Pomorze i Prusy⁶⁰.

Polscy historycy dziewiętnastowieczni zgodnie i stanowczo oceniają negatywnie fakt zawarcia tego porozumienia. Dla Łukasza Gołębiowskiego jest on „niegodnym Polaków przymierzem”⁶¹. August Sokołowski podaje, że warunki pokoju nie odpowiadały wielkości zwycięstwa i wywołały w Polsce słuszne niezadowolenie. Autor pisze:

Jakoż przyznać trzeba, że po takich wysileniach i takich tryumfach zbierała Polska bardzo nieznaczne korzyści materialne, pozostawała tylko korzyść moralna. Czyli niezatarta niczym sława

⁵⁵ *Ibidem*, s. 271.

⁵⁶ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 236-237.

⁵⁷ W. S m o l e ń s k i, *op. cit.*, s. 77.

⁵⁸ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 470.

⁵⁹ A. S o k o ł o w s k i, *op. cit.*, s. 271.

⁶⁰ Ł. G o ł e b i o w s k i, *Dzieje Polski za Władysława Jagielly i Władysława III*, Warszawa 1846, s. 192-194.

⁶¹ *Ibidem*, s. 194.

grunwaldzkiego zwycięstwa i stanowczy upadek zakonu, który po takiej klęsce nigdy już sił dawniejszych i znaczenia odzyskać nie mógł⁶².

Według Anatola Lewickiego pokój toruński nie odpowiadał wprawdzie rozmiarom sukcesu bitwy grunwaldzkiej, mimo to zakon nie podźwignął się już nigdy z pogromu⁶³. Inny historyk, Joachim Lelewel uważa, że zakon byłby znacznie wcześniej wystawiony na niechybny upadek, gdyby wewnętrzne problemy Polski nie odwlekły zdecydowanej z nim rozprawy zbrojnej. „Brakowało bowiem – według historyka – w państwie Władysława Jagiełły, porządku i jedności”⁶⁴.

Niewątpliwym następstwem zwycięstwa pod Grunwaldem było nawrócenie pogańskiej dotychczas Żmudzi, wyswobodzonej spod krzyżackiego jarzma. Kraj ten wobec Litwy zajmował takie samo stanowisko, jakie wobec Polski zajmowało Mazowsze. Wpływ ruski, a przez niego feudalizm skandynawski, do Żmudzi nie dotarł. Ludność uważano za wojowniczą i cieszącą się wolnością. Wiele było drobnej, prastarej szlachty. Rządy sprawowała patriarchalna władza książęca. Zaprowadziwszy chrześcijaństwo, założywszy w roku 1413 biskupstwo w Miednikach, zachowali Polacy Żmudzinów przy ich dawnych urządzeniach i prawach, a na czele prowincji postawili starostę reprezentującego osobę księcia⁶⁵.

Drobne to jednak były w porównaniu z odniesionym zwycięstwem zdobycze. Ważniejszych korzyści, zdaniem Michała Bobrzyńskiego, należało szukać w czym innym⁶⁶. Jak przekonuje ten krakowski historyk, w bitwie grunwaldzkiej utracili Krzyżacy swój urok. Okazało się bowiem, że można ich zwyciężyć. W starciu tym runęła wielka siła moralna, podtrzymująca zakon z całą jego wewnętrzną organizacją⁶⁷. W niedługim czasie pojawiła się zdrada, niezgoda i nienawiść, a także zamieszki wewnętrzne. „Chwilowy jego zbawca, Henryk von Plauen, został już w trzy lata po katastrofie grunwaldzkiej – jak określa bitwę pod Grunwaldem Karol Szajnocha – usunięty z godności wielkomistrzowskiej i musiał się schronić na dworze Władysława Jagiełły. Zapanował ucisk, który zniechęcał do zakonu nawet ludność niemiecką osiadłą na jego ziemiach. Tymczasem krew polska i litewska na polach Grunwaldu wylana, dała obfite rezultaty”⁶⁸.

Jak czytamy u Władysława Smoleńskiego:

⁶² A. Sokołowski, *op. cit.*, s. 271.

⁶³ A. Lewicki, *op. cit.*, s. 127.

⁶⁴ J. Lelewel, *op. cit.*, s. 238.

⁶⁵ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa 1986, s. 210-211.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 211.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 211.

⁶⁸ K. Szajnocha, *op. cit.*, s. 472.

Kłęska Witolda nad Worskłą doprowadziła do ponowienia związku obu państw w 1401 roku, tak zwycięstwo na Zielonem polu, będące owocem unii, spowodowało ugruntowanie jej w akcie horodelskim w 1413 roku⁶⁹.

W 1385 roku tylko wielki książę Władysław Jagiełło ze swoimi braćmi zjednoczył Litwę z Polską. Teraz po upływie 25 lat od usamodzielnienia bojarów litewskich, wytworzył się z nich silny, samodzielny do życia politycznego, dojrzały zastęp możnowładców. Pragnęli oni unię dynastyczną książęcą zatwierdzić i rozszerzyć, a tym samym zrównać się z panami polskimi i wzmocnić swoje stanowisko. Właśnie w 1413 roku na zjeździe w Horodle doszło do zawarcia tej drugiej możnowładczej unii⁷⁰. Najważniejszym jej punktem było postanowienie, że po śmierci Władysława Jagiełły i Witolda Kiejstutowicza, ani na Litwie wielki książę bez zgody Polaków, ani w Polsce król bez zgody Litwinów na tronie nie zasiądzie. Wypowiedziano zasadę zupełnego zrównania bojarów litewskich z panami polskimi. Ci ostatni przyjęli ich do swych herbów i ściślejsze przez to z nimi zawarli braterstwo. Zaprowadzono na Litwie województwa i kasztelanie, przenosząc w ten sposób polskie urządzenia administracyjne i zbliżając oba kraje do siebie pod względem społecznym i prawnym. W celu jednolitego kierunku spraw politycznych uchwalono, że będą się odbywać wspólne zjazdy urzędnicze, możnowładcze, w Lublinie lub Parczowie⁷¹. Władysław Smoleński pisze, że:

Tryumf unii w walce z Krzyżakami i cesarzem nie pozostał bez wpływu na ludy, również zagrożone i usiłujące wyłamać się spod przewagi niemieckiej. Bezpośrednim następstwem tego były zabiegi Czechów wokół wejścia z Polską w związek przez powołanie na swojego króla Władysława Jagiełły⁷².

Natomiast Joachim Lelewel uważa, że:

Wojna z Krzyżakami okazała się potęgą Polski, której mnisi, mimo wszystkich sposobów, jakimi w zaciągach i utrzymaniu siły zbrojnej Polaków przewyższali, przemoc ani wytrzymać nie byli już w stanie. Upadła ich wielka podpora, pogaństwo pochryzczone, sami wyniósłszy się do wielkiej potęgi, do przemożności i bogactw, wystąpili z karbów swego postanowienia, kiedy kraj we własnych siłach żadnej sprężystości nie mógł znajdować, bo wszystko przygniecione z cicha do połączenia się z Polską wzdychało⁷³.

Oto wszystko wyrzekło się Krzyżaków, pisze Karol Szajnocha, wszystko rzuciło się z radością w objęcia ich wrogów i pogromców, Polaków, błogosławiąc krwawemu dniu, który wszystkim rozwiązał usta i serca, pozwolił okazać nienawiść ciemieżcom swoim a przychylność ich pogromcom⁷⁴.

⁶⁹ W. S m o l e ń s k i, *op. cit.*, s. 77.

⁷⁰ M. B o b r z y ń s k i, *op. cit.*, s. 188.

⁷¹ *Ibidem*, s. 188.

⁷² W. S m o l e ń s k i, *op. cit.*, s. 79.

⁷³ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 238.

⁷⁴ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 471.

Według tego historyka „pogrunwaldzka kłęska” zakonu była nieporównanie srozsza od pierwszej, „była to kłęska moralna, bo niczym nie upiększona, niczym nie zatarta”⁷⁵. W samym zaś państwie zakonnym, przy zepsuciu i zupełnym rozluźnieniu obyczajów, nowi komandorowie uchylali się od rozkazów wielkiego mistrza. Niknął posłuch, nie było karności wśród braci zakonnych⁷⁶.

Dzięki zwycięstwu grunwaldzkiemu, przekonuje Karol Szajnocha:

Upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała Słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej. Dzień wielkiej bitwy został podniesiony do rzędu świąt narodowych. Zdobyte pod Grunwaldem chorągwie powiewały przez 200 lat w stołecznej katedrze polskiej⁷⁷.

W podobnym tonie wypowiada się także Anatol Lewicki. Przypisuje on bitwie niezmiernie znaczenie i nieobliczalne następstwa. Ugruntowała ona, według autora, przewagę Polski na wschodzie Europy i zmusiła nawet niechętnych i wrogów do uznania jej mocarstwowego stanowiska w Europie. Złamała na zawsze siły zakonu i dodała otuchy poddanym krzyżackim, marzącym o wyzwoleniu. Natychmiast po bitwie szlachta, duchowieństwo i miasta pruskie, chociaż przeważnie Niemcy, wypowiedziały posłuszeństwo zakonowi⁷⁸. I tak w 44 lata po wielkim dniu grunwaldzkim „najpiękniejsza” część państwa pruskiego, staropolskie Pomorze, otrząsnęło się z jarzma Krzyżaków i połączyło się z Polską. Jednak dla Karola Szajnochy najwspanialszym pomnikiem chwały grunwaldzkiej było wcześniej już wspomniane zawarcie unii obu zwycięskich krajów⁷⁹.

Prezentacja wyżej przytoczonych opinii na temat bitwy grunwaldzkiej i jej bezpośrednich następstw jednoznacznie wskazuje, iż polscy historycy XIX wieku są zdecydowanie zgodni w uznaniu bitwy za zwycięstwo strony polsko-litewskiej nad Krzyżakami. Jeżeli zaś chodzi o kwestię niezdobycia Malborka, Anatol Lewicki, Joachim Lelewel, Władysław Smoleński, August Sokołowski i Michał Bobrzyński, zgodnie głoszą, że było to następstwem braku konsekwencji w działaniu ze strony Polski. Wymienieni historycy zdecydowanie zarzucają dowództwu armii polsko-litewsko-ruskiej opieszałość i brak zdecydowania w poczynaniach przeciwko Krzyżakom. Jednakże Joachim Lelewel zwraca uwagę na fakt, iż Witold porozumiał się z wrogiem Polsce mistrzem prowincjonalnym inflanckim, Hermanem. Mistrz ten przekonał księcia litewskiego, że nie odniesie on żadnej korzyści ze zdobyczy polskich, poza Żmudzią. Obiecał mu

⁷⁵ *Ibidem*, s. 471.

⁷⁶ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 238.

⁷⁷ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 472.

⁷⁸ A. L e w i c k i, *op. cit.*, s. 127.

⁷⁹ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 473.

w zamian za odstąpienie od króla Władysława Jagiełły pomoc w uzyskaniu godności królewskiej⁸⁰. Podobnie pisze Karol Szajnocha. Według tego badacza Witold Kiejstutowicz został ostrzeżony przez Krzyżaków, iż Polska opanowawszy ziemię krzyżacką łatwo pozbawi go korony wielkksiążęcej, a Litwę uczyni sobie poddaną. Autor sugeruje, że wielki książę chcąc utrzymać równowagę między Polską i Litwą odstąpił od oblężenia zamku malborskiego⁸¹. Historyk ten ponadto próbuje dowodzić, iż walka oblężnicza na tak potężną skalę nie była możliwa w tamtym czasie, z uwagi na brak odpowiedniej organizacji wojska. Konstanty Górski zwraca uwagę, na grubość murów zamku, będącą według niego, dla ówczesnej artylerii przeszkodą nie do pokonania.

Z literatury historycznej XIX wieku wynika, że osiągnięcia polskie uzyskane w wyniku traktatu toruńskiego nie były imponujące. Jest to zapewne spowodowane tym, iż badacze polegający na przekazie Jana Długosza, którego stanowisko wobec Władysława Jagiełły było subiektywne, przyjęli poglądy kronikarza. Być może historycy, jak czytamy u Stefana Kuczyńskiego, olśnieni rezultatem bitwy grunwaldzkiej nie potrafili późniejszych, drobnych osiągnięć traktować jako sukcesu strony polskiej⁸². Wydaje się jednak, że choć Polacy nie zdobyli Malborka i nie odzyskali wszystkich utraconych na rzecz zakonu ziem, odnieśli jednak w wielkiej wojnie zwycięstwo polityczno-militarne mające olbrzymi wpływ na dalsze losy krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Renata Knyspel-Kopeć

POLISH 19TH-CENTURY HISTORIOGRAPHY'S TREATMENT
OF THE 'GRUNWALD DEFEAT'

S u m m a r y

The most important event of the Polish-Lithuanian-Teutonic War was the battle of Grunwald. The victorious army, led by Władysław Jagiełło, was thus presented with an opportunity to try and finish off the Teutonic Knights. The king with his army then laid siege to the capital of the Order, Marienburg (Malbork). They failed, however, to take the stronghold, so the Grunwald victory, spectacular though it was, did not result in achieving the main objective of the war, i.e. the liquidation of the monastic state of the Teutonic Knights. The Polish 19th-century historians with one voice comment on that failure of the Polish-Lithuanian army: while Grunwald's victory showed Poland's power, not taking the enemy's capital meant defeat. The commanders of the joint armies are blamed with sluggishness that wasted an opportunity for an easy capture of the castle which got strongly fortified by grand master Heinrich von Plauen. Yet, the 19th-century historiographers show understanding of the 'Marienburg failure' – seeing its source in the food shortages and lack of experience in handling the siege on the part of the joint armies. One ought to remember, however, that the historians' biased, negative opinion on king Władysław Jagiełło followed Jan Długosz's *Chronicle's* unfavourable account of the king – then the main source text.

⁸⁰ J. L e l e w e l, *op. cit.*, s. 235-236.

⁸¹ K. S z a j n o c h a, *op. cit.*, s. 469-470.

⁸² S. K u c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 480.

Mirosław Świt
Uniwersytet Zielonogórski

IMMANUELA KANTA ROZUMIENIE HISTORII POWSZECHNEJ

Zagadnienie końca historii było podejmowane w literaturze przedmiotu wielokrotnie i chociaż praktycznie żaden z proponowanych dotychczas modeli teoretycznych nie znalazł swojego historycznego rozwinięcia, to jednak ciągle czynione są kolejne próby analizowania historii pod kątem odkrywania i formułowania obiektywnych, koniecznych praw rozwoju społecznego. Najbardziej znaną współcześnie koncepcję końca historii zaproponował pod koniec XX wieku Francis Fukuyama¹. Zbudować globalne społeczeństwo doskonałe, zdolne do dokonywania właściwych wyborów, społeczeństwo pokojowego współistnienia, to tylko marzenia czy historycznie możliwa rzeczywistość? Jest to niewątpliwie przedsięwzięcie bardzo trudne, zważywszy na fakt, że rozumność procesu historii powszechnej mamy ukazać w oparciu o podmiot dziejów, którym jest nieobliczalna niekiedy w swoich wyborach jednostka ludzka.

Zadania takiego podjął się między innymi Immanuel Kant (1724-1804), którego poglądy historiozoficzne warte są przywołania nie tylko dla próby zrozumienia sensu historii powszechnej, ale także dlatego, że niektóre pomysły myśliciela znajdują w jakiejś mierze swoje praktyczne rozwinięcie w ramach Unii Europejskiej. Zbigniew Kudero-wicz uzasadnia ważność refleksji historiozoficznych I. Kanta ze względu na nowatorskie sformułowania teoretycznych przesłanek filozofii dziejów, jak chociażby akcentowanie roli sprzeczności w realizacji historycznego postępu². Jednakże, jak podkreślał z kolei Mirosław Żelazny we wstępie do *Przypuszczalnego początku ludzkiej historii* I. Kanta, mówiąc o historiozofii I. Kanta należy zachować pewien umiar, bowiem autor *Krytyk* nie napisał o tej problematyce żadnego zwartego dzieła³. Idea Kantowskiej filozofii dziejów, podobnie jak u Johanna G. Fichtego i Georga W.F. Hegła, wyraża powiązanie

¹ F. F u k u y a m a w książce pt. *Koniec historii* wysunął tezę, iż między innymi rozwój technologiczny i gospodarka wolnorynkowa samorzutnie ukierunkowują pochod ludzkości ku liberalnej demokracji i tym samym liberalna demokracja oznacza koniec ideologicznej ewolucji ludzkości.

² Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant*, Warszawa 2000, s. 90.

³ M. Ż e l a z n y, *O historiozofii Kanta – z umiarem*, [w:] I. K a n t, *Przypuszczalny początek ludzkiej historii i inne pisma historiozoficzne*, Toruń 1995, s. 5.

między racjonalnym pojmowaniem historii a jej rozumnością. Tym samym historia interpretowana jest jako rozwój rozumu i realizacja ludzkiej wolności⁴.

I. Kant w swoich poglądach historiozoficznych unikał ostrych sformułowań o nieuniknionym końcu historii, którego logiczna konieczność wynikałaby z analizy dotychczasowej historii ludzkości, czego przykładem jest chociażby tytuł jednej z jego rozprawek: *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*. Filozof pisał, że przypuszczenia, które mogą wypełnić luki w informacjach są w pełni dopuszczalne, ponieważ to, co było oddaloną przyczyną tego, co nastąpiło potem, może dostarczyć cennych wskazań do odkrywania przyczyn pośrednich, a w konsekwencji uczyni zrozumiałym cały bieg historii.

Natomiast tworzenie historii wyłącznie na podstawie przypuszczeń nie wydaje się być czymś wiele lepszym, aniżeli sporządzenie konceptu powieści. Nie mogłaby ona wówczas nosić nazwy przypuszczalnej historii, lecz po prostu fantazji⁵.

Według Królewieckiego intelektualisty prapoczątek ludzkiej historii można określić na drodze przypuszczeń w tej mierze, na ile spowodowany został on przez naturę, jednakże prapoczątku nie można sobie jedynie wymyślić, lecz wyprowadzić go z doświadczenia⁶. Prapoczątek ludzkości utożsamiał z uświadomieniem wolności, natomiast wolność rozumiał jako naturalną predyspozycję człowieka.

Dla I. Kanta

historia początkowego rozwoju wolności z jej źródłowej predyspozycji w ludzkiej naturze jest czymś zupełnie innym, aniżeli historia wolności w jej postępie. Ta ostatnia może opierać się tylko na informacjach⁷.

Zdaniem filozofa z Królewca przypuszczenia są jedynie efektem siły wyobraźni, która towarzyszy aktywności rozumu. Historiozofia nie może zastąpić historiografii, czy też rościć sobie pretensji do bycia z nią równoważną. Historiografia bowiem odnosi się do faktów jako rzeczywistych informacji. W rozważaniach historiozoficznych rozum może przyjmować *a priori* pewne założenia, jednakże należy je traktować jako postulaty możliwe, chociaż, zgodnie z logiką rozumności, powinny uzyskać powszechną akceptację.

Swoją refleksję nad historią I. Kant rozpoczyna od nawiązania do Pisma Świętego, żeby bowiem przypuszczenia nabrały wymiernego kształtu, to

za początek musimy przyjąć to, co nie daje się przy użyciu ludzkiego rozumu wywieść z poprzedzających przyczyn naturalnych. A zatem istnienie człowieka: w już ukształtowanej postaci [...].

⁴ Por. E. A n g e r n, *Filozofia dziejów*, Kęty 2007, s. 71.

⁵ I. K a n t, *Przypuszczalny początek...*, s. 19.

⁶ Por. *ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

gdyż musi się on obyć bez matczynej pomocy; w parze, ażeby rozmnażał swój gatunek; w jednej tylko parze – dlatego by nie wybuchła od razu wojna [...]»⁸.

A zatem I. Kant refleksję nad historią rozpoczyna od momentu, w którym człowiek potrafił nie tylko stać i chodzić, ale także potrafił mówić i myśleć, tym samym posiadał już zdolność używania powiązanych ze sobą pojęć. Zdaniem I. Kanta wszystkie te czynności człowiek wykształcił w sobie sam, gdyby bowiem było inaczej, musiałyby owe zdolności mieć wrodzone, a to z kolei jest sprzeczne z doświadczeniem. W tym właśnie I. Kant upatrywał „chytrość natury”. Człowiek, jego zdaniem, nie posiadał u swego zarania gotowych rozwiązań, umożliwiających mu organizowanie życia społecznego w kształcie ostatecznym. Jednakże owe wartości społeczne, które różnią się od wartości moralnych, tkwią w człowieku jako pewne zadatki naturalne, będąc tym samym przejawem woli przyrody. Z kolei, dzięki ludzkiej rozumności, mogą się aktualizować, przy czym owa naturalność i rozumność nie objawia się ich automatyczną realizacją⁹.

Znaczenie wartości społecznych, jak chociażby wolności, było kształtowane przez szereg pokoleń, a ich obecny stan jest efektem doświadczeń gromadzonych przez wieki. Stąd też historia może stać się procesem sensownym tylko wówczas, gdy stopniowo ujawniają się w nim naturalne zadatki¹⁰.

I. Kant podkreślał, że obudzony w człowieku rozum pozwolił mu przekraczać granice wyznaczone jedynie przez instynkt. Człowiek, obok dotychczas spożywanego pożywienia, zaczął dostrzegać także inne środki żywnościowe, które kusily go kolorami i zapachami. W takiej sytuacji nie mógł już zdawać się na instynkt, w kwestii ich przydatności dla organizmu musiał zdać się na siebie. I chociaż, jak dowodził I. Kant, pierwsze oderwanie się od popędów naturalnych mogło być całkowicie błahe, to rezultat tej pierwszej próby był niezwykle istotny. Bo oto człowiek uświadomił sobie, że „właśny rozum jest władzą zdolną przekraczać granice, w jakich utrzymywane są wszystkie zwierzęta”¹¹, a to było bardzo ważne w zmaganiu się z problemami, jakimi stały się rozstrzygnięcia dotyczące sposobu życia jednostki i zasad współżycia społecznego.

Jeśli, jak to sugerował I. Kant, do takiej próby skłonił człowieka jedynie jakiś owoc, to dokonanie tej pierwszej próby wyboru otworzyło człowiekowi oczy, odkrył, że oto nie musi być jak inne zwierzęta przywiązany tylko do jednego, może bowiem sam kształtować swoje życie. Dokonane odkrycie napełniło jednak człowieka nie tylko zachwytem, ale także lękiem, ponieważ otworzyła się teraz przed nim cała różnorodność przedmiotów i stanął w obliczu konieczności dokonywania wyborów, a w tych

⁸ *Ibidem*, s. 20.

⁹ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant*, s. 89.

¹⁰ Por. *ibidem*.

¹¹ I. K a n t, *Przypuszczalny początek...*, s. 21.

wyborach był coraz bardziej skazany na rozum a nie na instynkt. Możemy sobie zadać zatem pytanie, czy człowiek musiał zakosztować zła? Patrząc na dokonania ludzkości, odpowiedź może być jedynie twierdząca, bowiem gdyby nie ten pierwszy krok, gdyby człowieka nie skusił „jakiś owoc”, to być może nigdy nie rozwinęłaby się jakakolwiek kultura, nauka, cywilizacja; człowiek nie miałby swojej historii.

I chociaż strach jaki został wywołany zaistniałą sytuacją był znaczący, to raz uświadomiona i zakosztowana wolność spowodowała, że „powrót pod panowanie instynktu był już dla niego zupełnie niemożliwy”¹².

Krok po kroku ludzie zaczęli przekraczać kolejne granice instynktu. Na początku w kwestii odżywiania, a następnie także w życiu płciowym. Człowiek oto odkrył, że instynkt płciowy może nie tylko służyć trosce o zachowanie gatunku, ale że podniecenie płciowe może być u niego przedłużane. „Liść figowy” spotęgował u człowieka siłę wyobraźni „oddziałującą wprawdzie z większym umiarem, ale równocześnie w sposób tym trwalszy i bardziej równomierny, im bardziej obiekt jest nieobecny dla zmysłów [...]”¹³.

Wzbranianie się, zdaniem I. Kanta, dało początek przechodzenia od podniet odczuwalnych do rozbudzania poczucia smaku piękna. Kształtowanie się pierwszych zasad towarzyskości stało się impulsem do ukształtowania się człowieka jako istoty moralnej.

Ten skromny początek rozpoczynający epokę, w której sposób myślenia obierze całkiem nowy kierunek, jest ważniejszy, aniżeli cały niezliczony szereg następujących po nim osiągnięć kultury¹⁴.

Rozum i siła wyobraźni stała się dla człowieka niezwykle ważnym narzędziem, umożliwiającym mu poszukiwanie optymalnych rozwiązań nie tylko w odniesieniu do samego siebie, ale przede wszystkim w odniesieniu do kształtowania zasad życia społecznego.

Istotnym postępowaniem rozumu, poza zdolnością do rozkoszowania się obecną chwilą życia, stało się rozmyślanie o przyszłości. Rozmyślanie o przyszłości to, zdaniem I. Kanta, jedna z najistotniejszych predyspozycji człowieka.

Świadomość niepewnej przyszłości zaczęła wyzwalać w człowieku potrzebę kształtowania najbardziej dla siebie przyjaznych zasad współżycia. Niewątpliwie owo uświadomienie sobie konieczności troski o przyszłość wywołało konieczność poszukiwania sensu dziejów powszechnych. Dramatu dopełniał fakt, że człowiek nie posiadał gotowych rozwiązań. Musiał się zmierzyć nie tylko z próbą obiektywizacji marzeń,

¹² *Ibidem*, s. 22.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, s. 23.

ale także ze swoimi słabościami. Uświadomił sobie utracone beztrudne życie i ogrom niepewnych wyborów przed jakimi stanął.

Patrząc na dotychczasową historię ludzkości, aż trudno uwierzyć, że wszelkie dokonania człowieka, zarówno te dobre jak i te złe, są następstwem „chytrego planu”, jaki wyznaczyła człowiekowi natura.

Według I. Kanta początku ludzkiej historii należy upatrywać w wyjściu człowieka z raju. Wyjście z raju natomiast wiązało się z przejściem od istoty nieokrzesanej, zniewolonej przez instynkt do człowieczeństwa kierującego się rozumem; od opieki natury do wolności. Zdaniem autora *Krytyk* nie można mieć wątpliwości odpowiadając na pytanie, czy człowiek na tej zamianie stracił czy zyskał. Jako indywiduum niewątpliwie stracił, w aspekcie moralnym bowiem pierwszy krok był upadkiem, którego z kolei następstwem było zderzenie się z nieznanym mu dotychczas życiowym złem. Jako gatunek natomiast – zyskał, ponieważ cel jaki wyznaczyła natura człowiekowi, koncentrował się na gatunku, a przeznaczeniem gatunku był postęp do doskonałości, niezależnie od tego czy dokonywane próby były właściwe czy też chybione. Problem w tym, że logika konieczności postępu jako gatunku nie zawsze jest tożsama z oczekiwaniami człowieka jako indywiduum¹⁵.

Według I. Kanta przejawy wolności woli w aspekcie metafizycznym, jak ludzkie uczynki, są określane przez powszechne prawa przyrody tak samo, jak wszystkie wydarzenia w przyrodzie. Jednakże przyczyny owych przejawów mogą nie być nam dane bezpośrednio, „ale historia, która zajmuje się ich opisywaniem, pozwala żywić nadzieję, że o ile grę wolności woli będziemy ujmować w niej całościowo, to być może dostrzeżemy w jej przebiegu pewną prawidłowość”¹⁶. Historię zatem należy rozumieć jako coś pośredniego między naturą, której stałą cechą jest wykrywalna prawidłowość a świadomym działaniem człowieka¹⁷. Z tym że świadome działanie obarczone jest niekiedy błędem i nie zawsze zgodne z logiką konieczności działania rozumnego.

I. Kant pojawienie się człowieka jako istoty moralnej, obdarzonej rozumem, wolną wolą, wyposażonej w predyspozycje do czynienia dobra, ale jednocześnie z pociągami do zła, utożsamiał z alegorią grzechu pierworodnego. Przed zaistnieniem grzechu jedynym rozumem, który dyktował prawa naturze, był Bóg. Następnie sam człowiek jako istota rozumna zaczął przejmować dotychczasową rolę Boga. Zaczął nie tylko instynktownie żyć zgodnie z naturą, ale także rozumowo planować świat takim, jakim być powinien¹⁸.

¹⁵ Por. *ibidem*, s. 25.

¹⁶ I. K a n t, *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym*, [w:] I. K a n t, *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2005, s. 31.

¹⁷ Por. E. A n g e l e r n, *Filozofia dziejów*,..., s. 72.

¹⁸ Por. M. Ż e l a z n y, *Idea wolności w filozofii Kanta*, Toruń 1993, s. 199.

Jednocześnie, jeśli spojrzymy na dotychczasowe czyny ludzkości, wyjąwszy z tego pojawiające się przejawy mądrości u jednostek, to całość nie wygląda najlepiej. I. Kant wskazuje na liczne dowody ludzkiej głupoty w dotychczasowych poczynaniach, ale jednocześnie potem dodaje, że

dla filozofa nie mogącego w ogólnej perspektywie [...] założyć u ludzi i w ich wielkich grach żadnego własnego, rozumnego zamiaru, nie pozostaje nic innego aniżeli spróbować, czy nie można byłoby w pełnym sprzeczności biegu ludzkich rzeczy odkryć jakiegoś zamiaru przyrody. Wówczas stworzenia, które postępują bez jakiegokolwiek własnego planu, mogłyby mieć historię zgodną z określonym planem przyrody¹⁹.

W podobnym duchu wypowiadał się neokantysta Ernst Cassirer (1874-1945), według którego, to w jakim świecie żyjemy, zależy wyłącznie od nas samych²⁰. Dla E. Cassirera historia nie potrafi przepowiadać przyszłości, ale może interpretować przeszłość. Natomiast pytania jakie zadajemy pod adresem przeszłości są warunkowane przez terażniejszość, przez „nasze aktualne zainteresowania intelektualne i nasze aktualne potrzeby moralne i społeczne”²¹. Jeżeli dorzucimy do tego jeszcze spostrzeżenia Ericha Fromma, że historia ludzkiej aktywności wraz z przekroczeniem przez człowieka granicy instynktu jest trudno wytłumaczalnym wzrostem agresji w obrębie gatunku ludzkiego²², to próby doszukiwania się sensu w dziejach ludzkości są przedsięwzięciem niezwykle trudnym, zważywszy, że sensowości procesu historycznego nie da się wysnuć bezpośrednio z danych empirycznych.

I. Kant pomimo wątpliwości wynikającej z faktu, że efekty dotychczasowej aktywności człowieka to przejaw bardziej jego bezmyślności niż rozumności, przyjął

¹⁹ I. K a n t, *Idea powszechnej historii...*, s. 32.

²⁰ E. Cassirer zakładał między innymi, że człowiek badając historię, w gruncie rzeczy nie odnosi się do faktów empirycznych, ale do form symbolicznych, które stanowią zbudowany przez niego idealny świat. Do form symbolicznych zaliczał: język, sztukę, naukę, religię, mit, a także moralność.

²¹ E. C a s s i r e r, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, Warszawa 1998, s. 289.

²² E. Fromm wyróżnia w człowieku dwa rodzaje agresji. Pierwszy rodzaj to agresja niezłśliwa (obronna), która charakterystyczna jest także dla zwierząt i służy przetrwaniu jednostki oraz gatunku, jest częścią natury ludzkiej, ugruntowaną biologicznie i zanika, kiedy przestaje działać zagrożenie. Drugi rodzaj agresji, to agresja złościwa, przejawiająca się w okrucieństwie i destrukcyjności, charakterystyczna właściwie tylko dla gatunku ludzkiego, nie występuje u większości ssaków. Jest to agresja nieadaptacyjna, a satysfakcję czerpie z pożądlivosti. Ponadto E. Fromm uważa, że stopień destrukcyjnej agresji wzrasta wraz ze stopniem ucywilizowania, nie zaś odwrotnie. Człowiek jako jedyny wśród naczelnych, zdaniem E. Fromma, zabija i torturuje przedstawicieli własnego gatunku, nie kierując się przy tym żadnym motywem biologicznym czy też ekonomicznym, a ponadto, człowiek znajduje w tym zadowolenie. E. Fromm uważa, że złościwa-destrukcyjna agresja związana jest ze specyfiką ludzkich namiętności zakorzenianych w charakterze. Charakter zaś jest jakby drugą naturą człowieka. Agresja niezłśliwa-obronna związana jest z fizjologicznymi potrzebami człowieka, natomiast uwarunkowane charakterem namiętności kształtują egzystencjalne potrzeby człowieka takie jak: dążenie do miłości, wolności, a także w równym stopniu dążenie do zniszczenia, sadyzmu, pragnienie władzy i posiadania. Potrzeby egzystencjalne są specyficzne jedynie dla rodzaju ludzkiego (por. E. F r o m m, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 1999, s. 12-14).

założenie, iż mimo wszystko powinniśmy spróbować poszukać jakiejś nici przewodniej, która by skłaniała nas do przyjęcia twierdzenia o istniejącej zależności między naturą a efektami czynów ludzkich, co tym samym pozwoliłoby nam odczytywać historię powszechną jako proces w pełni sensowny. Tylko że znalezienie takiej nici przewodniej, wbrew temu co prezentują fakty historyczne, wymaga siły wyobraźni zdolnej przekroczyć granice chaosu, zważywszy, że relacja między rozumem i historią nie jest zagadnieniem prostym do rozstrzygnięcia, zestawiamy bowiem ze sobą dwie kwestie: historyczność rozumu i rozumną historię. Zdaniem Herberta Schnädelbacha rozum i historię należy odnosić do siebie nawzajem. To co nazywamy rozumem nie istniało od zawsze. Nasza umiejętność rozumnego myślenia i działania zmieniała się wraz z naturalną, czy kulturową ewolucją. Skoro rozum ma swoją historię, to także i samej historii nie powinniśmy traktować jako czegoś oderwanego od rozumu, gdyby bowiem to, co uznajemy za historyczne,

było tylko strukturalnym bezsensownym chaosem, pozostałoby niedostępne dla naszego rozumu, bo nie byłoby tam niczego, co wymagałoby zrozumienia i wyjaśnienia²³.

Zapewne taka zasada relacji między rozumem a historią przyświecała także I. Kantowi. Tak zaproponowany sposób wyjaśniania z konieczności musi przekraczać horyzont zdroworozsądkowego ujmowania rzeczywistości, nie oznacza to jednak, że przypuszczenia pozbawione są wartości poznawczych.

Jerzy Topolski w pracy pt. *Wolność i przymus w tworzeniu historii* zauważył, że myślenie historyczne zaczęło się kształtować w momencie, gdy zaczęto się zastanawiać nad tym, co minęło²⁴. Dla I. Kanta związane to było z przekroczeniem przez człowieka granicy instynktu, kiedy człowiek uświadomił sobie, że może sam dokonywać wyboru, a co jednocześnie kosztowało go utratę dotychczasowego poczucia bezpieczeństwa.

Zdaniem J. Topolskiego, wraz z kształtowaniem się myślenia historycznego rozpoczęła się dyskusja nad wyjaśnianiem w historii, wyrażana w trzech płaszczyznach. Po pierwsze, przez narrację historyczną konstruowaną przez badaczy i popularyzatorów historii, którzy starali się wskazywać na istotne, ich zdaniem, przyczyny warunkujące zdarzenia i działania ludzi. Druga płaszczyzna to refleksja filozoficzna, która starała się ustalić ewentualne czynniki sprawcze, mające wpływ na dzieje powszechne. Trzecia płaszczyzna refleksji nad wyjaśnianiem mechanizmów dziejów, to płaszczyzna metodologiczna. O ile dwie pierwsze płaszczyzny refleksji odnoszą się jedynie do konstruowania teoretycznych założeń zmian historycznych, o tyle refleksja metodologiczna odnosi się już do samej procedury wyjaśniania²⁵.

²³ H. S c h n ä d e l b a c h, *Rozum i historia*, Warszawa 2001, s. 5.

²⁴ Por. J. T o p o l s k i, *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Poznań 2004, s. 25.

²⁵ Por. *ibidem*, s. 25-27.

Nie można, co prawda tych trzech płaszczyzn refleksji traktować jako równoważnych, niemniej mogłyby wzajemnie sobie towarzyszyć. Zresztą, podkreślał to między innymi także I. Kant twierdząc, że refleksja filozoficzna nad historią nie może zastąpić historiografii, ponieważ ta pierwsza pozwala na konstruowanie możliwych teoretycznych założeń, a ta druga chcąc ustalić przebieg dziejów musi odnosić się do konkretnych informacji.

Wspomniały wcześniej J. Topolski pisał, że odnośnie wyjaśniania przeszłości sformułowano wiele poglądów, z których jedne są bardziej rozwinięte, inne są jedynie ich uzupełnieniem, a pozostałe prezentują daleko idące rozbieżności w kwestii pojmowania dziejów. Ogólnie natomiast, prawie wszystkie dotychczasowe koncepcje wyjaśniające dzieje balansują pomiędzy fatalizmem a woluntaryzmem²⁶.

Stanowiska fatalistyczne²⁷, zarówno skrajne jak i umiarkowane, odbierały człowiekowi zdolność kształtowania dziejów, wskazując na czynniki zewnętrzne, determinujące ludzkie działania. Stanowiska woluntarystyczne²⁸ z kolei, czyniły człowieka całkowicie

²⁶ Por. *ibidem*, s. 27.

²⁷ Jednym z bardziej interesujących stanowisk fatalistycznych jest koncepcja katastrofizmu naturalistycznego Oswalda Spenglera. O. S p e n g l e r w pracy pt. *Zmierzch Zachodu* sformułował całościową wizję historii powszechnej jako proces destrukcyjny. Historia powszechna według niego to nieuchronne przechodzenie od stadium wzrostu, czyli kultury do stadium upadku, czyli cywilizacji. Stadium kultury charakteryzował jako nieskrępowaną działalność elity tworzącej określone wzorce zachowania i szerzącej wartości duchowe dla określonego terytorium. Dopełnieniem wzrostu kultury było powstanie cywilizacji. Jednakże wraz z nastaniem epoki cywilizacji, następuje upadek kultury. Upadek kultury wiąże on z wyraźnym podziałem terytorium na metropolię i prowincję. Metropolia stając się głównym ośrodkiem życia jednocześnie marginalizuje znaczenie prowincji. Według O. Spenglera upadek każdej kultury był procesem nieodwracalnym, nie było możliwe odrodzenie się obumarłych wartości (por. Z. K u d e r o w i c z, *Filozofia dziejów*, Warszawa 1983, s. 217-223).

O. Spengler zakładał nieuchronny upadek kultury zachodniej. Nie uznawał ani jej, ani też żadnej innej, jako punktu odniesienia, do którego powinny dążyć inne kultury. W pracy pt. *Zmierzch Zachodu* możemy przeczytać, że „Każda kultura ma bowiem własną cywilizację. Oba te terminy, mające dotąd oznaczać jakąś nieokreśloną różnicę etyczną, w niniejszym studium zostały po raz pierwszy ujęte w sensie periodycznym, jako wyraz ścisłego i koniecznego następstwa organicznego. Cywilizacja jest nieuniknionym następstwem kultury. [...] Cywilizacje są najbardziej zewnętrznymi i sztucznymi stanami, do których jest zdolny wyższy rodzaj ludzkości. Stanowią zakończenie; następują po stawianiu się jako to, co się stało; po życiu jako śmierć; [...] Przejście od kultury do cywilizacji dokonało się w starożytności w IV, na Zachodzie zaś w XIX wieku”. (O. S p e n g l e r, *Zmierzch Zachodu*, Warszawa 2001, s. 48-49).

²⁸ Stanowisko woluntarystyczne zajmował między innymi Fryderyk Nietzsche. Autor książki *Tako rzecze Zaratustra* sformułował ciekawą konstrukcję historiozoficzną, którą określił jako „mit wiecznego powrotu”. W ten sposób F. Nietzsche wracał do myśli antycznej, przeciwstawiając się jednocześnie historiozofii linearnej. Dokonał afirmacji człowieka, podkreślając, że człowiek ma w sobie dość siły (woli mocy), żeby dokonać przewartościowania wartości. F. Nietzsche udowodnił, że człowiek może uwolnić się od fatalizmu. „Żeby znieść ideę wrotu jest konieczna: wolność od moralności; – nowe środki przeciw faktowi bólu (ból pojmować jako narzędzie, jako ojca przyjemności; nie ma świadomości, sumującej przykrości); – rozkosz z wszelkiego rodzaju niepewności, [...] Największe wyniesienie świadomości siły w człowieku, jako w tym, który tworzy nadczłowieka. [...] Jeśli świat miał cel, musiałyby cel ten być osiągnięty. Jeśliby istniał dlań nieprzewidywany kres, musiałyby on być również osiągnięty” – pisał F. N i e t z s c h e (*Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*, Warszawa 1993, s. 440-441).

autonomicznym wobec sił zewnętrznych, podkreślając, że dzieje powszechne są jedynie wyrazem ludzkiej aktywności i jego woli.

Cytowany wcześniej E. Cassirer sformułował tezę, że historia jest „niezbędnym narzędziem pozwalającym nam budować nasz ludzki świat”²⁹. Dla autora *Eseju o człowieku* odtwarzanie historii jest dążeniem do zrozumienia ludzkiego życia. Patrzymy na twory człowieka, na wszystkie jego czyny pod kątem tego, co ostatecznie zostaje z ludzkiego życia. Myślenie historyczne nie jest zatem jedynie odtworzeniem historii, ale „odwróceniem rzeczywistego procesu historycznego”³⁰. W nawiązaniu do Platońskiej teorii miłości, określanej jako tęsknota do nieśmiertelności, człowiek przeżywając swoje życie, podejmuje ustawiczne wysiłki, żeby to życie, w taki czy inny sposób, rozumny lub całkowicie bezmyślny, w pełni wyrazić.

Zdaniem E. Cassirera, kulturę można określić właśnie jako produkt owej Platońskiej miłości. We wszystkich cywilizacjach i u samego zarania ludzkiej historii odnajdujemy ustawiczny protest człowieka wobec śmierci. W wyższych warstwach kultury wyraża się ten protest w religii, sztuce, historii i filozofii. Człowiek tworzy historię, a tworząc ją, wznosi pomnik swej nieśmiertelności³¹. Protest człowieka przeciwko śmierci pojawił się zapewne wraz z uświadomieniem sobie swej skończoności. Tym samym zupełnie naturalne i zrozumiałe są podejmowane próby określenia sensu dziejów powszechnych.

I. Kant, dzięki oryginalności swojej myśli, nie wpisuje się wyraziście ani w nurt stanowisk fatalistycznych, ani także woluntarystycznych. Można ewentualnie przyjąć, że balansuje on między skrajnościami, starając się wypracować model historiozoficzny, który byłby w pełni autonomiczny wobec innych modeli. Z jednej strony, I. Kant określa historię powszechną jako realizację zamiaru przyrody³², z drugiej zaś czyni podmiot dziejów, jakim jest człowiek, autonomicznym (w pełni wolnym) w dokonywanych przez niego wyborach. Zależność między ukrytym planem natury a jego realizacją przez wolnego w swoich wyborach człowieka przedstawił w postaci tez w pracy pt. *Idea powszechnej historii w aspekcie kosmopolitycznym*.

Zdaniem I. Kanta wszelkie stworzenia są zdolne do rozwijania naturalnych predyspozycji w pełni i zgodnie z celem, ale tylko u człowieka, jako jedynej istocie rozumnej „owe naturalne predyspozycje, które odnoszą się do użytku czynionego z rozumu, mają się w pełni rozwinąć w gatunku, nie zaś w indywidualum”³³. Dzięki rozumowi człowiek może realizować swoje pragnienia wykraczając poza granice in-

²⁹ E. C a s s i r e r, *Esej o człowieku*,..., s. 329.

³⁰ *Ibidem*, s. 297.

³¹ Por. *ibidem*, s. 297-298.

³² Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant*,..., s. 89.

³³ I. K a n t, *Idea powszechnej historii*..., s. 32.

stynktu. Natura wyposażyła człowieka w krótki okres życia, dlatego też, żeby mógł w pełni rozwinąć swoje zamiary, potrzebuje ciągu pokoleniowego. Każde pokolenie czerpie z doświadczeń pokolenia przed nim i jednocześnie dla realizacji swoich marzeń wyznacza cele dla pokoleń następnych. Takie zachowania człowieka odpowiadałyby w pełni zamiarom przyrody, w przeciwnym razie wszelkie nasze poczynania należałoby uznać za bezsensowne.

Przyroda zechciała, ażeby wszystko, co przekracza mechaniczny porządek zwierzęcego istnienia, człowiek czerpał całkowicie sam z siebie i żeby nie przypadła mu w udziale żadna inna szczęśliwość lub doskonałość aniżeli taka, jaką uwolniwszy się od instynktu, osiągnąć może sam, mocą swego rozumu³⁴.

Z tego sformułowania wynika wyraźnie, że człowiekowi nie przypadły w udziale żadne gotowe schematy, zatem wszystko co osiągnie, może przypisywać tylko sobie. Człowiek musi mieć świadomość, że nie tylko powodzenia, ale także i niepowodzenia, są jego wyłączną zasługą. Ponadto filozof z Królewca podkreślał, że zasadne jest stwierdzenie, iż przyroda nawet nie chciała, żeby człowiek żył szczęśliwie, ale dzięki przeobrażeniom samego siebie, stał się godnym własnego życia i swojej pomysłowości. W podobnym tonie wypowiadał się G.W.F. Hegel (1770-1831), zakładając, że historia powszechna ludzkości nie jest krainą szczęśliwości.

Warto przy tym zauważyć, że I. Kant dokonał przewartościowania w pojmowaniu istoty zła. Według niego, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć sensu zła w skali metafizycznej (kosmicznej). Tym samym uwolnił filozofię od klasycznej teodycei, która zło ujmowała jako składnik świata. Jako źródło zła wskazywał na ludzką zmysłowość i egoizm, nie definiował zła jako splot historycznych okoliczności³⁵. Zło rozumiał jako naturalną właściwość jednostki ludzkiej, warunkowaną jego autonomiczną wolnością. Nie każdy przejaw ludzkiej aktywności jest w pełni zdeterminowany przez rozum, a zatem nie każdy czyn można uznać za moralny. Działanie byłoby zawsze moralne, gdyby nasza wola była determinowana jedynie przez rozum, ale jest ona także warunkowana przez nasze skłonności i pobudki zmysłowe.

Jedynie wola święta, jeżeli takowa istnieje, mogłaby być pozbawiona wpływania na nią zmysłowych pobudek i całkowicie podporządkowana rozumowi. Wola ludzka nie jest całkowicie niezależna, dlatego też między rozumem a wolą zachodzi sprzeczność. Zdaniem I. Kanta, przewyciężenie tej sprzeczności na korzyść rozumu jest naszym obowiązkiem moralnym³⁶.

³⁴ *Ibidem*, s. 33.

³⁵ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Filozofia dziejów*,..., s. 83-84.

³⁶ Por. H. B o r o w s k i, *Kantowska filozofia religii*, Warszawa 1986, s. 94.

Istnienia owej sprzeczności między rozumem a naszymi skłonnościami I. Kant nie traktował jako pozbawione sensu, a wręcz przeciwnie, uważał, tendencja człowieka do czynienia zła jest istotnym, a nawet wręcz najważniejszym bodźcem ludzkiej działalności w procesie cywilizacyjnego doskonalenia. Człowiek bowiem z jednej strony dąży do podkreślania swej odrębności od innych, a z drugiej strony ma skłonność do zrzeszania się, bo jedynie poprzez zbiorowość może ujawnić w pełni swe zdolności³⁷.

Istotność owych antagonizmów I. Kant podkreślał w czwartej tezie wspomnianej wyżej pracy, gdzie możemy przeczytać:

Środkiem, którym posługuje się przyroda, ażeby mogły rozwinąć się wszystkie predyspozycje [ludzkości], jest antagonizm w społeczeństwie o tyle, o ile ostatecznie staje się on źródłem prawodawczego porządku³⁸.

I. Kant przez antagonizm rozumiał „nietowarzyską towarzyskość ludzi”³⁹. Człowiek dzięki swojej nieodpartej żądzy władzy i pozyskania bogactwa dąży do zajęcia uprzywilejowanej pozycji względem innych, których nie może ścierpieć, ale jednocześnie bez których, nie może funkcjonować. W owym antagonizmie I. Kant upatrywał rzeczywistej podstawy przechodzenia od barbarzyństwa do kultury. Bez społecznych zachowań i egoistycznych roszczeń jednostki

wszelkie znakomite, wrodzone predyspozycje ludzkości pozostałyby na zawsze w stanie uśpienia. Człowiek chce zgody, lecz przyroda wie lepiej, co dla jego gatunku jest lepsze: ona chce niezgody⁴⁰.

Zatem, dopóki człowiek nie wypełni do końca wyznaczonych mu przez naturę celów, dopóty nie pozwoli mu ona popaść w gnuśność i zadowolenie, zmuszając go do ciężkiej pracy tak długo, jak długo człowiek nie uwolni się w pełni od instynktów.

I. Kant podkreślał, że największym problemem, którego rozwiązanie wyznaczyła przyroda gatunkowi ludzkiemu, „jest zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego powszechnie rządzącego się prawem”⁴¹. Dla I. Kanta społeczeństwo obywatelskie to takie społeczeństwo, w którym rozwinęła się największa wolność, ale jednocześnie musi to być wolność o dokładnie wyznaczonych granicach w taki sposób, aby wolność określonej jednostki mogła współistnieć razem z wolnością innych, przy jednoczesnym zachowaniu postaw antagonistycznych poszczególnych członków takiego społeczeństwa.

Ustanowienie doskonałego ustroju obywatelskiego w ramach jednej wspólnoty politycznej nie rozwiązuje jednak całkowicie problemu. Kolejnym krokiem jest wpro-

³⁷ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Filozofia dziejów*,..., s. 84-85.

³⁸ I. K a n t, *Idea powszechnej historii*..., s. 34.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 35.

⁴¹ *Ibidem*; I. Kant prezentuje nam się jako zwolennik i kontynuator idei umowy społecznej, nawiązując tym samym do T. Hobbes'a, J. Locke'a, czy J.J. Rousseau.

wadzenie praworządnych stosunków zewnętrznych z innymi państwami. I tu I. Kant podkreślał, że ta sama nieżyczliwość, która zmusiła ludzi do ustanowienia wspólnoty, staje się przyczyną tego,

że każda wspólnota w stosunkach zewnętrznych, tzn. jako państwo w stosunku do innych państw, pozostaje w nieskrępowanej wolności, a w efekcie jedno może oczekiwać od drugiego tylko zła, takiego samego jak to, które wcześniej przygniatało pojedynczych ludzi i zmusiło ich w końcu do wstąpienia w stan praworządności obywatelskiej⁴².

Stan praworządności obywatelskiej I. Kant przeciwstawia stanowi natury, z którego wyłonił się człowiek. Jednakże ów Kantowski stan natury był pojmowany przez niego jako idea rozumowa, dlatego też dokonując jego charakterystyki nie można opierać się na faktach historycznych. Stan natury – jako idea przeciwstawna do idei stanu obywatelskiego – I. Kant charakteryzował jako ustawiczną walkę wszystkich ze wszystkimi, w czym nawiązywał do teorii Tomasza Hobbes'a (1588-1679). Jednakże stan natury nie był całkowicie pozbawiony rozstrzygnięć prawnych, ale wobec braku rozjemcy, zaistniałe spory można było rozstrzygać tylko przy użyciu siły. Stan obywatelski przewycięża tę niedogodność i gwarantuje autentyczną praworządność w stosunkach międzyludzkich. Społeczeństwo obywatelskie, to społeczeństwo rządów prawa opartego na zasadzie wolności⁴³. W tym stwierdzeniu z kolei można doszukiwać się nawiązania do umowy społecznej Johna Locke'a (1632-1704).

Można także pokusić się o stwierdzenie, że nie tylko stan natury był dla I. Kanta ideą rozumową, ale także rozwój tkwiących w człowieku naturalnych predyspozycji ukierunkowujących przechodzenie jednostki ludzkiej od stanu barbarzyństwa do stanu praworządnego społeczeństwa obywatelskiego jest w istocie jedynie ideą rozumową. Taką ideą rozumową wszak było także całościowo wyrażone idealne państwo Platona, tylko bowiem z takiej perspektywy można pojąć sens wartości społecznych takich jak chociażby dobro, sprawiedliwość, przyjaźń czy szczęście obywateli.

I. Kant niejednokrotnie zadawał sobie pytanie, czy uprawnione jest przypuszczenie, że przyroda działa celowo jedynie w poszczególnych fragmentach, natomiast zupełnie bezcelowe jest jej działanie w odniesieniu do całości. Ale podkreślał zarazem, że nieprawdopodobny byłby rozwój nieskrępowanej prawem wolności, gdyby nie było powiązania pomiędzy zamiarem przyrody a nakazem rozumnego działania człowieka. Jeżeli, zdaniem I. Kanta, stan dzikich ludzi byłby pozbawiony celowości, to nigdy nie rozwinąłby tkwiących w nim naturalnych predyspozycji. Natura, dzięki wrzuceniu człowieka w zło, wręcz zmusiła go do wydobycia się ze stanu dzikości i ukształtowania ustroju obywatelskiego⁴⁴.

⁴² *Ibidem*, s. 37.

⁴³ Por. C. P o r e b s k i, *Umowa społeczna. Renesans idei*, Kraków 1999, s. 110-112.

⁴⁴ Por. I. K a n t, *Idea powszechnej historii...*, s. 38-39.

Według I. Kanta, historię powszechną ludzkości będzie można uznać jako spełnienie ukrytego planu przyrody tylko wówczas, gdy zostanie stworzony zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych doskonały ustroj⁴⁵. Dla I. Kanta, takim doskonałym ustrojem był ustroj republikański.

Niezbędnymi czynnikami, które wskazują człowiekowi drogę do ostatecznego rozwinięcia się społeczeństw praworządnych i ustanowienia wiecznego pokoju są, zdaniem I. Kanta, konflikty i wojny. Można odnieść wrażenie, że sens historii powszechnej wyraża się nie w tym, co dobre, ale w tym, co złe. I w istocie tak jest, ponieważ jeśli historia powszechna ma być dla nas rozumna i sensowna zarazem, to zło powinno być brane pod uwagę jako istotny fundament postępu. Moralny wymiar wojny podkreślał między innymi G.W.F. Hegel a także Walter Benjamin (1892-1940).

Wojny, poza swoją niewątpliwie ciemną stroną, zdaniem autora *Metafizyki moralności* przynoszą skutki pozytywne, jak rozproszenie ludów i zmuszanie do osiedlania się we wszystkich szerokościach geograficznych, a to z kolei prowadzi do pogłębiania się różnic narodowych i do dalszych konfliktów. Droga do wiecznego pokoju prowadzi przez ustawiczne wojny, które w konsekwencji wymuszają postęp cywilizacyjny. Konflikty między jednostkami ludzkimi owocują ustanowieniem społeczeństwa praworządnego, z kolei wojny przynoszą wieczny pokój. I. Kant podkreślał, że to właśnie partykularne cele jednostek i ich egoistyczne zachowania kształtują dzieje powszechne i właśnie w takich zachowaniach jednostek obiektywizuje się ukryty cel przyrody, jakim jest potrzeba doskonalenia życia społecznego⁴⁶.

Według I. Kanta wieczny pokój nie jest zgodny z naturą człowieka, nie wyniknie zatem sam z siebie, lecz musi zostać ustanowiony. Droga do wiecznego pokoju nie jest prosta, wymaga bowiem uregulowania stosunków międzynarodowych w taki sposób, żeby żadne państwo niezależnie od wielkości i zamożności nie rościło sobie pretensji do bycia ważniejszym. W tym względzie I. Kant pokładał wiele nadziei w rozumność człowieka, która miałaby umożliwić przejście w stosunkach międzynarodowych od stanu naturalnego do stanu prawnego i ostatecznego ustanowienia prawa międzynarodowego. Przestrzegał jednak, że prawo międzynarodowe nie może być stanowione przez jakąś instytucję ponadpaństwową, ponieważ to mogłoby być odczytane jako próba ograniczenia suwerenności poszczególnych państw. Właściwe prawo międzynarodowe musi być ustanowione na bazie układów i porozumień między państwami w duchu wzajemnego poszanowania swojej suwerenności⁴⁷.

I. Kant uważał, że ustanowienie trwałego pokoju będzie możliwe jeżeli poszczegól-

⁴⁵ Por. *ibidem*, s. 40.

⁴⁶ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant...*, s. 89-90.

⁴⁷ Por. *ibidem*, s. 84.

ne państwa będą przestrzegały określonych zasad, które sam określał jako preliminarne i definitywne artykuły do wiecznego pokoju pomiędzy państwami.

Artykuły preliminarne mają stanowić jak gdyby fazę wstępną, natomiast definitywne – ostatecznie ugruntować wieczny pokój. W zakresie tych pierwszych I. Kant zakładał, że jakikolwiek traktat pokojowy zawierany między państwami nie może zawierać utajonego zastrzeżenia, które mogłoby być podstawą do rozwinięcia przyszłej wojny. Ponadto, żadne państwo nie może być nabywane przez inne państwo na drodze spadku, kupna czy darowizny, państwo bowiem nie jest mieniem, lecz „społecznością ludzi, którą nikt inny nie może władać i dysponować aniżeli ona sama”⁴⁸.

I. Kant podkreślał, że warunkiem do zbudowania wiecznego pokoju powinno być całkowite zniesienie wojsk regularnych, ponieważ istnienie wojsk może być odbierane przez inne państwa jako okazywanie gotowości do wojny wobec niego. A jeżeli już państwa prowadzą wojny między sobą, to muszą być one prowadzone w sposób szlachetny, czyli bez wynajmowania skrytobójców, trucicieli czy też nakłaniania do zdrady. Filozof pisał, „że wojna na wyniszczenie, w której zniszczenie może ugodzić obie strony równocześnie, a przez to także i wszelkie prawo, mogłaby doprowadzić do wiecznego pokoju tylko na wielkim cmentarzysku całego rodzaju ludzkiego”⁴⁹.

Poza tym I. Kant przestrzegał przed zaciąganiem długów państwowych w związku z zewnętrznymi konfliktami, bowiem w konsekwencji prowadzi to do bankructwa państwa. Dopuszczał natomiast ewentualne zaciąganie długów dla rozwoju gospodarczego kraju.

Istotnym warunkiem do budowania wiecznego pokoju jest, zdaniem I. Kanta, niemieszanie się w wewnętrzne sprawy innego państwa, ponieważ może to wpływać na obniżenie się zaufania między państwami i obniżenie poczucia autonomizacji danego państwa jako samodzielnego podmiotu prawa⁵⁰.

Zarysowana przez I. Kanta droga do wiecznego pokoju jest bardzo trudna i jak podkreśla Z. Kuderowicz, „jego ustanowienie wymaga wielu wyrzeczeń i przepojenia polityki państw racjonalnymi zasadami prawości, a nawet moralności”⁵¹.

Nie jest łatwy w utrzymaniu także i sam stan wiecznego pokoju. Ogólne zasady utrzymania wiecznego pokoju I. Kant rozwija w artykułach definitywnych. Po pierwsze, warunkiem niezbędnym do zachowania wiecznego pokoju jest ustanowienie w każdym państwie ustroju republikańskiego. Ustrój republikański definiował autor *Krytyk* jako praworządny system rządów, opierający się na zasadach wolności społeczeństwa, zależności wszystkich od jednego, wspólnego prawodawstwa i na równości obywateli.

⁴⁸ I. K a n t, *Do wiecznego pokoju*, [w:] I. K a n t, *Rozprawy z filozofii historii*, Kęty 2005, s. 166.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 168.

⁵⁰ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant,...*, s. 86.

⁵¹ *Ibidem*.

Tak zorganizowane społeczeństwa postrzegał I. Kant jako zwolenników pokojowych stosunków z sąsiadami i zarazem przeciwników konfliktów wojennych⁵².

Po drugie, warunkiem stabilności wiecznego pokoju jest ustanowienie prawa międzynarodowego, opierającego się na federalizmie wolnych państw. Państwa na drodze dobrowolności ustalają rozwiązania prawne, które regulują wszelkie stosunki między nimi, nie rezygnując przy tym ze swej autonomiczności.

Trzecią, ważną zasadą według I. Kanta jest „prawo odwiedzin” i „prawo gościnności”⁵³. Według tej zasady każdy obywatel danego państwa, jeśli nie ma złych zamiarów, powinien mieć możliwość odwiedzania innego państwa, bez wrogości ze strony tego drugiego. I. Kant podkreślał, że ludzie z konieczności, zapewne między innymi za sprawą rozwoju środków komunikacji⁵⁴, będą zbliżać się do siebie. Zatem wyzbycie się wzajemnej wrogości staje się wręcz rozumną koniecznością do utrzymania trwałości wiecznego pokoju.

Dokładniejsze omówienie samych zasad prawa międzynarodowego wymagałoby bardziej szczegółowych analiz, nie jest jednak konieczne dla zrozumienia samej idei historiozoficznej I. Kanta, poza tym, znacząco przekroczyłyby ramy tego artykułu.

Kantowska refleksja nad historią odegrała istotną rolę, bowiem zapoczątkowała poglądy historiozoficzne, które dzieje powszechne interpretowały jako proces realizacji ogólnoludzkiej wartości⁵⁵. Uwidocznili się to między innymi w poglądach J.G. Fichte⁵⁶, czy G.W.F. Hegla⁵⁷.

⁵² Por. *ibidem*.

⁵³ I. K a n t, *Do wiecznego pokoju*,..., s. 178.

⁵⁴ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant*, s. 87.

⁵⁵ Por. *ibidem*, s. 91.

⁵⁶ U Fichtego czytamy: „Wszecławiat nie jest juź dla mnie owym powracającym kołem, ową nieprzerwanie powtarzającą się grą, owym potworem, który sam siebie pochłania, by znou siebie rodzić takim, jakim był. Jest ono w mych oczach uduchowione i dźwiga własne znamie ducha. Jest w prostej linii ciągłym postępowaniem do doskonałości, zmierzającej do nieskończoności” (J.G. F i c h t e, *Powołanie człowieka*, Kęty 2002, s. 114). Dzieje powszechne postrzegał J.G. Fichte jako proces realizowania się tego, co wartościowe dla całej ludzkości. Zakładał przy tym, że ludzkość jest z natury wyposażona w rozumność. Tym samym podkreślał autonomiczność działań ludzkości z jednej strony i jednocześnie z drugiej strony, powołanie ludzkości do realizowania ideału moralnego. Przedstawiając rozwój historyczny rozumnych zasad współżycia ludzkości J.G. Fichte wyróżnił pięć następujących po sobie epok, poczynając od epoki, w której rozumność była związana z instynktem, następnie działania ludzkie wynikały z nakazu autorytetu. Upadek autorytetu zapoczątkował trzecią epokę, w której wolne jednostki działały zgodnie z własnymi korzyściami. Epoka czwarta zapoczątkowuje właściwą juź całej ludzkości rozumność. Epoka piąta, ostatnia, ma stanowić okres, w którym ludzkość działałaby rozumnie i moralnie juź nie w oparciu o nakaz, ale z własnego przekonania moralnego przy uwzględnieniu dobra powszechnego. Nastęstwo epok rozumiał J.G. Fichte jako konieczną prawidłowość historyczną. Interpretowanie historii powszechnej jako nieuchronne nastęstwo wydarzeń, przyporządkowuje J.G. Fichtego do nurtu determinizmu historycznego (por. Z. K u d e r o w i c z, *Fichte*, Warszawa 1963, s. 83-85).

⁵⁷ Według G.W.F. Hegła dzieje powszechne ludzkości są wyrazem postępu świadomości wolności. Historia jest urzeczywistnianiem (obiektywizowaniem) się idei wolności. Wszelkie wydarzenia w historii

Jeśli uznamy historiozoficzne założenia I. Kanta (choć jak sam podkreślał, są to jedynie przypuszczenia) za racjonalne, a i tym samym w dużym stopniu prawdopodobne, to zwiększanie się współcześnie liczby państw akceptujących demokrację, stanowi podwaliny pod historyczne urzeczywistnianie się idei wiecznego pokoju. Z. Kuderowicz w swojej pracy o Kancie stwierdził, że zaproponowane przez filozofa składniki wiecznego pokoju znajdują potwierdzenie we współczesnych tendencjach pokojowych, a koncepcję federacji realizują Unia Europejska i ONZ jako związki suwerennych państw, szanujących ustanowione przez siebie prawo międzynarodowe⁵⁸. Spencer R. Weart w książce pt. *Bez wojny* dowodzi, że kraje o ugruntowanych demokracjach nie prowadzą między sobą wojen⁵⁹. W czym z kolei możemy doszukać się realizacji Kantowskiej idei republikanizmu. Jednak, mimo tych pozytywnych ocen, można mieć także pewne zastrzeżenia. Jeżeli bowiem Unia Europejska jest zaczątkiem, nawet dość znaczącym, procesu wypełniania się chytrego planu przyrody, to zgodnie z ideą I. Kanta powinniśmy obserwować postęp w zakresie poszerzania się rozumności. Jak zatem wytłumaczyć, chociażby na przykładzie państw demokratycznych, proces odwrotny od oczekiwanego? Powolny, aczkolwiek powiększający się ustawicznie krąg osób nierozumnych, lekceważących zarówno prawo cywilne, karne, jak i konstytucyjne, zawłaszczających cudzą własność, mordujących ludzi, ponadto lekceważących wybrane i społecznie akceptowalne organy władzy⁶⁰. Zdaniem Włodzimierza Kaczochoy, wzrost liczby nierozumnych przejawia się w tym, że ludzie coraz chętniej akceptują wolność

nie były dla G.W.F. Hegła jedynie skutkiem ludzkiej lekkomyślności. Uważał, że kryją w sobie racjonalny proces rozwoju. Uchwycenie zaś ich ukrytego sensu, pozwala nam zrozumieć naszą własną naturę i nasze miejsce w świecie.

⁵⁸ Por. Z. K u d e r o w i c z, *Kant*, s. 87.

⁵⁹ S.R. Weart stwierdził, że założenia, iż kraje demokratyczne nie prowadzą ze sobą wojen z powodu zbyt małej ich liczby należy odrzucić. Według niego prowadzone badania dowiodły, że brak wojen nie wynika z ich ograniczonej liczby, bo mimo wszystko jest ich wystarczająco dużo, żeby dostarczyć danych statystycznych. Jego zdaniem, odrzucić należy także tezę o wpływie geograficznego rozmieszczenia (zbyt duże oddalenie od siebie), bowiem większość znajduje się na ograniczonym terenie jakim jest Europa, która smak wojen poczuła aż nadto. Brak wojen nie jest też efektem wysokiego poziomu rozwoju gospodarczego. Co prawda, dodaje S.R. Weart, wszystkie czynniki, od sojuszy poczynając, a na stosunkach handlowych kończąc, mają wpływ na ewentualną chęć wojny, jednak żaden z tych czynników nie okazał się wystarczający i przydatny do wytłumaczenia trwałego pokoju między państwami demokratycznymi. Powodem natomiast pokojowego współistnienia państw demokratycznych może być sposób myślenia obywateli, jak normy postępowania, wyznawane wartości, przekonania, czyli w ogólności ich tradycje kulturowe. S.R. Weart po przeprowadzonych analizach historii państw demokratycznych doszedł ostatecznie do wniosku, że demokratyczna strefa pokoju będzie się rozszerzała, bowiem państwa o ugruntowanych już demokracjach będą czynić starania o wzrost ich liczby, podyktowane jest to rozumną koniecznością. I chociaż, jak podkreśla S.R. Weart, starania te mogą być niekiedy nierozważne i nie przynieść od razu oczekiwanych efektów, to jednak, w imię demokracji warto takie wysiłki podejmować (por. S.R. W e a r t, *Bez wojny*, Warszawa 2001, s. 10-11, 329).

⁶⁰ Por. W. K a c z o c h a, *Aksjologiczne problemy współczesnej demokracji*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu”, 2(4), 1998, s. 129.

negatywną, wyrzekają się wartości społecznych, pojawiają się nowe formy zniewolenia, wywołanego nadmierną konsumpcją. Pojawiła się nowa forma zniewolenia, tzw. zniewolenia przyjemnego, w dotychczasowej historii nieznana, a mogła pojawić się jedynie w naszej współczesnej cywilizacji, kiedy rzeczy materialne wytwarzane są w nadmiarze⁶¹.

Jedynym sensownym wytłumaczeniem, w kontekście rozważań I. Kanta, byłoby stwierdzenie, że gatunek ludzki nie rozwinął jeszcze w pełni tkwiących w nim zadatków naturalnych i przyroda w swojej chytrności wypcha ponownie ludzkość w proces antagonizowania i walki. Jeżeli przyjąć, że zło stanowi podstawę postępu społecznego, to powinniśmy zatem dążyć w swoich zamiarach do eskalacji konfliktów i wojen, żeby wypełnienie planu (celu) przyrody, jakim jest ustanowienie powszechnej praworządności, stało się możliwe jak najszybciej. Jednak takie założenie jest całkowicie nieuprawnione a nawet absurdalne.

Jeżeli popatrzymy na historię z perspektywy krótkiego okresu, to możemy odnieść wrażenie, że stan historycznego postępu w odniesieniu do naturalnej harmonii jest jedynie pogłębianiem cierpienia. I. Kant zakładał jednak, że cierpienie w historii jest celowe i ostatecznie staje się podstawą postępu, ale zrozumiałe stanie się to dopiero wówczas, gdy spojrzymy na dzieje z perspektywy całości⁶².

Propozycji Kantowskiej historiozofii moralnej w istocie rzeczy nie należy traktować jako rozwiązanie zagadki celowości rozwoju społecznego, ale jedynie jako ideę regulatywną. Niemniej, przyjęcie *a priori*, że postęp społeczny jest obserwowalnym wzrostem świadomości, czego odzwierciedleniem jest dążenie do kształtowania wartości społecznych, podyktowane jest logiką konieczności. Ustanowienie praworządnego społeczeństwa obywatelskiego należy rozumieć jako nakaz moralny. Jednostka swoją wolność może w pełni zachować jedynie przez uznanie prawa do wolności innych jednostek. Chociaż historiozofii, co podkreślał także I. Kant, nie należy równoważyć z historiografią, to niemniej, jeżeli nawet będziemy postrzegać ją jedynie jako ideę, pozwala nam mieć nadzieję, że wszelkie wydarzenia w dziejach nie są tylko zbiorem luźnych i niepowtarzalnych faktów, ale wynikają z jakiejś logiki konieczności. Chociaż, zdaniem I. Kanta, idea wiecznego pokoju pozostaje dzisiaj jedynie w surowym zarysie, to mimo wszystko jest nadzieja, że po rewolucjach i przeobrażeniach zostanie zrealizowany najważniejszy zamiar przyrody, czyli „powszechny stan kosmopolityczny”⁶³. Czy w istocie tak będzie, tego nie da się rozstrzygnąć – dodaje Kant jednocześnie, ostatecznie bowiem możliwy jest także zupełnie inny scenariusz – ze wszystkich

⁶¹ Por. *ibidem*, s. 129-130.

⁶² Por. M. Ż e l a z n y, *Idea wolności w filozofii Kanta*, s. 199.

⁶³ I. K a n t, *Idea powszechnej historii...*, s. 41.

działań ludzi nic mądrego nie wyniknie i „naturalna dla naszego gatunku niezgoda w końcu strąci nas w otchłań zła i to w dodatku wówczas, gdy będziemy się znajdować w stanie wysokiej moralności”⁶⁴. Niemniej idea rozumności dziejów jest dla nas bardziej krzepiąca, podkreśla bowiem naszą wielkość, chociażby tylko pozorną. Całkowite odbieranie natomiast dziejom powszechnym rozumności, czyni je procesem pozbawionym sensu, a człowieka niezdolnym do wznoszenia trwałych budowli pokojowego współistnienia.

Miroslaw Świt

IMMANUEL KANT'S UNDERSTANDING
OF GENERAL HISTORY

S u m m a r y

Kant's philosophy of history tries to put together the rational understanding of history with its sensibility. Such an approach to history reflects the development of reason and realisation of human freedom. Kant saw the sense of general history in nature's hidden plan and man's free and autonomic choices. In his opinion, reason and power of imagination became man's tools with which to seek solutions applicable not only to himself but to the principles of social life as well. In man, the uncertainty of the future freed the need to create friendly social relationships. Kant viewed history as an intermediate dimension between 'nature's cunning' and the conscientious actions of man facing unknown fate. Despite the doubts raised by the hitherto man's performance, thoughtless rather than thoughtful, one should look for the guiding thread which would confirm the correlation between nature and the results of human actions – which, in turn, would allow one to see general history as a sensible process. Kant assumed that general history is a purposeful process, whose end is a citizens' society under the rule of law. The means, employed by nature to enable humans to use all their potential to establish a lawful order, is the antagonism – which, on the one hand, allows man to manifest individuality, and, on the other hand, has man engage in collective efforts. The antagonism is an indispensable agent in the development of civilisation.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 38.

Eligiusz Podolan
Uniwersytet Zielonogórski

GMINOWŁADZTWO LELEWELA CZY FEUDALIZM KARAMZINA – USTRÓJ PANUJĄCY NA OBSZARZE RUSI W ŚREDNIOWIECZU

Dążenia zmierzające do przezwyciężenia rozdrobnienia feudalnego w średniowieczu dokonywały się na całym obszarze ziem polskich, jak i na obszarze Rusi. Procesy zjednoczeniowe w obu krajach słowiańskich znalazły swoje odzwierciedlenie głównie w strukturze zależności między książętami. Łączące je analogie dostrzec można szczególnie w okresie długotrwałego rozdrobnienia dzielnicowego, występującego praktycznie w całej Europie. W Polsce i na Rusi uwidaczniają się one począwszy od nawiązywania wzajemnych kontaktów, poprzez sam ceremoniał związany z zawieraniem układów, a skończywszy na obowiązkach spoczywających na obu stronach.

Rozbicie terytorium państwowego w Polsce na odrębne dzielnice, a na Rusi księstwa udzielne, było związane z polityką panujących dynastii. Dążenia skierowane ku politycznemu zjednoczeniu kraju pod przewodnictwem książąt ruskich, w zasadzie nie różniły się od inicjatyw podejmowanych przez innych władców europejskich. Zainteresowania ich skupione były początkowo na wzmocnieniu swych rządów, a następnie na zyskaniu jak największej ilości nabytków terytorialnych. W wyniku „wydzielania dzielnic wszystkim synom panującego” pogłębiało się rozdrobnienie dzielnicowe zmierzające do całkowitej decentralizacji władzy monarszej¹. Przyczyniło się to do wzrostu znaczenia książąt dzielnicowych wywodzących się przeważnie z jednej dynastii, ale pozycja ich porównywalna była niekiedy z sytuacją wasali. Dążeniem do utrzymania jedności państwa i rządów w ręku jednego z książąt było powoływanie władcy zwierzchniego – princepsa, posiadającego uprawnienia o charakterze ogólnopaństwowym. Przy wyborze księcia zwierzchniego zachowywano zasadę senioratu, czyli każdorazowo najstarszy z rodu książąt dzielnicowych miał prawo sprawować władzę w kraju, przy czym przy zachowaniu własnej dzielnicy otrzymywał on dodatkowy atrybut władzy czyli dzielnicę pryncypacką.

¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa*, Warszawa 1976, s. 64.

Słowiańszczyzna stanowi jedno z centralnych pojęć historycznych, a zarazem ideologiczno-politycznych w pracach wybitnego historyka polskiego Joachima Lelewela (1786-1861). Termin ten wiązał się z jego teorią o dziejowym dualizmie Europy, wynikającym ze strukturalno-kulturowej – jak to określał – „odwiecznej różnicy” między jej częścią zachodnią i wschodnią.

Lelewel uważał, że większości Słowian nie jest obcy ustrój „gminowładczy”, oparty na organizacji rodowej, na „gminach” i „wiecach” starszyzny, wreszcie odrębne od zachodnioeuropejskiego, słowiańskie pojęcie własności, wybitnie allodialne – nie feudalne². Lelewel, jako historyk epoki romantyzmu twierdził, że podstawową cechą, istotą stosunków feudalnych jest „zależność i osobista służebność” wszystkich, ustalona hierarchicznie od najniższych po monarchę jako najwyższego suzerena³.

Historyk stanowczo i wielokrotnie przeciwstawiał się próbom lokalizacji feudalizmu w krajach słowiańskich, np.: „Terminu feudalnego nie można do Polski albo Rusi rozciągać, jak to błędnie czyniono”⁴, jak również: „Lecz jeżeli jaką wzajemną osobistą zależność w Rusi dostrzedz można, nie idzie zatem, aby w Ruskiej Słowiańszczyźnie miał być feudalizm” oraz: „...a nic się feudalizmu nie tyczy, bo Rusini, Waregi Słowiańszczyznę nie zamienili w państwo feudalne”⁵. Lelewel uważał, że istnieje silny związek pomiędzy roz biciem dzielnicowym, a wpływami możnowładztwa. Feudalizm stanowił dla Lelewela anarchizujący czynnik dziejów Słowiańszczyzny, sama zaś instytucja obca jest „żywiółowi” słowiańskiemu, jego życiu i rodzimym instytucjom: „Familia Hautteville wprowadziła do Włoch południowych feudalne Francji porządki; familia Ruryka żadnych takich nie znała i wzoru do tego nie widziała”⁶. Zdaniem historyka narodowy „żywiół” jest wynikiem etniczno-politycznej jedności i pokrewieństwa całej ludności słowiańskiej, przejawiającym się najwyraźniej w sferze obyczajowo-kulturowej⁷.

Lelewel żywił przekonanie, że uniwersalny proces doskonalenia się ludności realizuje się przez indywidualne koleje dziejów ponadnarodowych agregatów kulturowo-etnicznych oraz poszczególnych narodów. Badając dzieje powszechne, polski historyk nie tylko akcentował zindywidualizowanie procesów dziejowych starożytności grecko-rzymskiej i Wschodu, lecz także podkreślał dualizm kulturowy Europy.

² F. B r o n o w s k i, *Idee Narodu w twórczości J. Lelewela w latach 1806-1830*, „Roczniki Historyczne”, 26, 1960, s. 179.

³ Generalizacje proponowane przez Lelewela często były krytykowane i odrzucane przez późniejszą historiografię, zob.: S. T r a w k o w s k i, *Spór o feudalizm w polskiej historiografii*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, 58, 1998, s. 92.

⁴ J. L e l e w e l, *Porównanie Karamazina z Naruszewiczem*, [w:] *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. 18, Poznań 1865, s. 282. Cytaty przytaczam z zachowaniem oryginalnej ortografii autora.

⁵ *Ibidem*, s. 289-290.

⁶ *Ibidem*, s. 278.

⁷ F. B r o n o w s k i, *Idee Narodu w twórczości...*, s. 179-181.

Rozpowszechnionej od czasów Oświecenia (Montesquieu) koncepcji germanistycznej, wywodzącej wolność z „lasów germańskich” przeciwstawiał teorię gminowładztwa słowiańskiego, podług której właśnie ludy słowiańskie miały wytworzyć model stosunków społecznych, opartych na zasadach demokracji, wolności i równości⁸.

Kiedy w 1857 r. Lelewel dowiedział się o powołaniu w cesarstwie rosyjskim komitetu do spraw reformy stosunków na wsi, snuł rozważania o tym, jak sam widziałby reformę agrarną na Litwie i Rusi. Zalecał jako sposób na wyzwolenie ludu wprowadzenie właśnie gminowładztwa – demokracji opartej na wspólnym władaniu ziemią. Historyk pisał: „w urzędzeniu gminnym tylko widzę ludu odpowiedzialność, zadowolenie jego życzenia, ludzkości i narodowości zadość, utrzymywanie harmonii, braterstwa, uformowanie w ludzie obywateli”⁹.

Zarówno w dziejach narodowych, jak i powszechnych przedmiotem badań Lelewela była zbiorowość, jej działania i dążenia. W jego założeniach centralną kategorią historii jako nauki jest społeczeństwo, rozumiane jako organizacja czyli system stosunków społecznych instytucji. Stąd dążenie do całościowego ujmowania badanego przedmiotu – narodu, rodu ludzkiego, z równoczesnym podkreśleniem „wypadków” przełomowych¹⁰. Zostało to uwidocznione w Lelewelowskiej periodyzacji dziejów Polski¹¹, w której można doszukać się typologii społeczeństwa. W stosunku do dziejów Polski historyk wysuwa dwa czynniki, które w danym okresie historycznym wiążą społeczeństwo, mianowicie społeczny i polityczny (w tym fakty prawno-ustrojowe): Polska podbijająca, samowładztwo 860-1139; Polska podzielona; możnowładztwo (1139-1374); Polska kwitnąca; gminowładztwo szlacheckie (1374-1607); Polska upadająca; nieład lub gminowładztwo szlacheckie w zawichrzeniu (1607-1795); Polska odradzająca się (od 1795)¹².

Lelewel sprzeciwiał się przyjęciu przez Polskę systemu feudalnego, powołując się na opinię angielskiego historyka ustroju Henry’ego Hallama (jak również niemieckiego historyka Karola von Rottecka)¹³, twierdząc, że „jeśli trzeba wskazać kraj feudalnym zasadom przeciwny, takim bezwątpienia jest Polska”¹⁴.

⁸ A.F.G r a b s k i, *Joachim Lelewel i nauka historyczna jego czasów*, [w:] *Joachim Lelewel – człowiek...*, s. 9-10.

⁹ J. L e l e w e l, *Listy emigracyjne*, oprac. H. Więckowska, t. 4, Wrocław-Kraków 1956, nr 1158, s. 331.

¹⁰ Z. S p r y t, *Teoria społeczeństwa u Joachima Lelewela*, [w:] *Joachim Lelewel – człowiek...*, s. 145.

¹¹ Zdaniem Mariana Serejskiego periodyzację tę przejął Lelewel od historyka niemieckiego Ludwika Heerena. Zob.: M.H. S e r e j s k i, *Joachim Lelewel i jego szkoła*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 1, 1831-1863, red. nauk. A. Walicki, Warszawa 1973, s. 58.

¹² Z. K a c z m a r c z y k, *Zagadnienie periodyzacji historii Polski u Joachima Lelewela*, [w:] *Z badań nad pracami historycznymi Joachima Lelewela*, Poznań 1962, s. 25-32.

¹³ M.H. S e r e j s k i, *Joachim Lelewel i jego...*, s. 57.

¹⁴ J. L e l e w e l, *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*, [w:] J. L e l e w e l, *Polska, dzieje...*, t. 3, Poznań 1855, s. 121.

Na prośbę Tadeusza Bułharyna (1789-1859), redaktora czasopisma „Sewernyj archiw” Leleweł podjął się napisania recenzji dwunastotomowego dzieła *Historia państwa rosyjskiego* (1816-1829) rosyjskiego historyka, przedstawiciela rosyjskiego Oświecenia – Nikołaja Karamzina (1766-1826)¹⁵. Przed grudniem 1825 roku periodyk uważany był w dużym stopniu za postępowy, zamieszczali tam swe prace członkowie tajnych stowarzyszeń, m.in. Aleksander Korniłowicz, a sam Bułharyn uchodził za przyjaciela Aleksandra Gribojedowa, Aleksandra Bestużewa i Kondratija Rylejewa. Po procesie filaretów i wydaleniu Lelewela z Wilna Bułharyn wstrzymał drukowanie recenzji – „nie chciał w swym czasopiśmie zamieszczać prac osoby tak niepewnej i politycznie podejrzanej”¹⁶.

W rozprawie *Porównanie Karamzina z Naruszewiczem* (1824) Leleweł polemizował z Karamzinem w kwestii dotyczącej Rurykowych nadań wareskich wojów, dopatrując się nieścisłości w dziele rosyjskiego historyka¹⁷. Badacz nie zgadzał się ze stwierdzeniem Karamzina na temat panującego w Rosji ustroju społecznego: „Moskwa jest dziełem chanów. Z Kipczaku przyjęto państwowość, od Tatarów przyjmowano obyczaj”¹⁸, twierdząc, iż ustrój państwa rosyjskiego wziął swój początek z gminowładztwa, tj. zjawiska typowo słowiańskiego¹⁹.

Należy ponadto zaznaczyć, że Leleweł przychylił się do poglądów niemieckiego historyka wykładającego na Uniwersytecie w Dorpacie Johanna Filipa Gustawa Ewersa (1781-1830)²⁰ w kwestii nadań przez Ruryka swym mężom ziem, natomiast Augusta Ludwiga von Schlözera (1735-1809) ganił za stwierdzenie, iż na Rusi dostrzec można, o czym badacz zapewniał, „że Ruryk wprowadził feudalizm”²¹. Z kolei w odróżnieniu od Adama Naruszewicza (1733-1796) czy Tadeusza Czackiego (1765-1813), którzy gminowładną formę rządów oceniali negatywnie, upatrując w niej przejaw pierwotnego barbarzyństwa, Leleweł opowiedział się po stronie słowianofilskich gloryfikatorów

¹⁵ Uwagi recenzyjne zostały opublikowane w siedmiu odcinkach pt. *Rassmotrienije Istorii Gosudarstwa Rossijskiego, socz. G. Karamzina, G. Lelewela w 1824 roku*. Zob. za: L. B a z y l o w, *Historia nowożytnej kultury rosyjskiej*, Warszawa 1986, s. 197-198 (G. – skrót słowa „gospodin” – L.B.).

¹⁶ B. G a l s t e r, *O Lelewelowskiej krytyce „Historii” Karamzina*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego”, 3(8), 1954, s. 133.

¹⁷ Zob.: J. L e l e w e l, *Porównanie Karamzina z Naruszewiczem*, [w:] *Polska, dzieje...*, t. 18, Poznań 1865; z Nikołajem Karamzinem polemizowali również inni uczeni polscy – Ignacy Benedykt Rakowiecki (1783-1839) i Zorian Dołęga Chodakowski (1784-1825).

¹⁸ F. K o n e c z n y, *Cywilizacja bizantyjska* (reprint), Londyn 1973, s. 287.

¹⁹ Zob.: F. B r o n o w s k i, *Idee Narodu w twórczości J. Lelewela w latach 1806-1830*, „Roczniki Historyczne” 26, 1960; i d e m, *Idee gminnowładztwa w polskiej historiografii*, Łódź 1969; M.H. S e r e j s k i, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1973.

²⁰ W. P e l t z, *Historiografia rosyjska wieku XVIII*, [w:] *Adam Naruszewicz i historiografia Oświecenia*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998, s. 43-57.

²¹ J. L e l e w e l, *Porównanie Karamzina...*, s. 281; S.L. P e š t i č, *Russkaja istoriografija...*, t. 2, s. 210-242.

zamierzchłej przeszłości Słowian. W ustroju gminowładnym widział wcielenie słowiańskiego bytu, którego nieodłącznymi cechami miały być wolność, równość i braterstwo.

W drugiej połowie XIX wieku w historiografii polskiej opozycyjnie i krytycznie ustosunkowana wobec kierunku Lelewelowskiego była tzw. szkoła krakowska (krytyka idei gminowładztwa), reprezentowana m.in. przez Karola Boromeusza Hoffmana, w latach trzydziestych XIX wieku współredaktora *Kroniki Emigracji Polskiej* (1834-1839)²². Stał on na stanowisku ewolucyjnej prawidłowości procesu historycznego i przekonany był o istnieniu feudalizmu w Polsce i jej związku z Zachodem, przeciwstawiając ją Rosji i Wschodowi²³.

Podobnie jak Lelewel, który dokonał periodyzacji dziejów Polski, również Karamzin w *Przedmowie do Historii państwa rosyjskiego* wyróżnił w historii Rosji trzy etapy: starszy (okres rozdrobnienia) – od Ruryka do Iwana III, średni (okres samowładztwa) – od Iwana III do Piotra I, nowy (zmiany obyczajów) – od Piotra I do Aleksandra I, czyli do czasów sobie współczesnych (odrzucił w ten sposób periodyzację proponowaną przez Schlözera)²⁴. Z ujęcia dziejów przedstawionego przez Karamzina można wywnioskować, iż założenie monarchii Rurykowiczów nastąpiło w 864 r., kiedy to Ruryk podporządkował południowe ziemie ruskie swojemu zwierzchnictwu²⁵. W taki oto sposób badacz ten rozpowszechnił koncepcję samodzierżawnej monarchii rosyjskiej, zaś teoria normańska zyskała w jego ujęciu nowy wymiar i znaczenie. Jednocześnie nie przeciwstawił on feudalizmowi samodzierżawia, jak postępowali poprzednicy. Według niego właśnie z samodzierżawia wytworzona została struktura ustroju państwa rosyjskiego. Karamzin uważał, iż Ruryk, dysponując niekwestionowaną władzą, mógł w pełni dysponować zdobytą ziemią ruską, rozdzielając ją pomiędzy najznamienitszych spośród grona swych wojów. Tym samym teoria normańska służyła także do wyjaśnienia systemu politycznego występującego na Rusi Kijowskiej, tj. znaczenia udziałów w systemie feudalnym, który funkcjonował od panowania Ruryka do Iwana III²⁶. Koncepcja ta była szeroko rozpowszechniona w rosyjskiej nauce od XVIII do początku XIX wieku.

W swej pracy badacz wnikliwie zgłębił złożoność sytuacji politycznej na obszarze dawnej Rusi, co ważne – uwzględniając różnicę między rządami wielkiego księcia

²² A. W i e r z b i c k i, *Wschód-Zachód w koncepcjach dziejów Polski. Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej*, Warszawa 1984, s. 202-217.

²³ F. B o r o w s k i, *Polemika wokół...*, s. 139-140.

²⁴ K. B ł a c h o w s k a, *Narodziny imperium. Rozwój terytorialny państwa carów w ujęciu historyków rosyjskich XVIII i XIX w.*, Warszawa 2001, s. 47.

²⁵ N.M. K a r a m z i n, *Istoria gosudarstva rossijskogo*, t. I, Moskwa 1989, s. 92.

²⁶ *Ibidem*, s. 391-392.

kijowskiego i moskiewskiego (której nie dostrzegali np. Wasilij Tatiszczew), twierdząc jednocześnie, iż wymienieni książęta posiadali nieograniczoną i dziedziczną władzę. Likwidację rozdrobnienia feudalnego i tworzenie jednego scentralizowanego państwa Wasilij Tatiszczew (1686-1750) określił po prostu jako przywrócenie dawnej monarchii z sytuacją polityczno-ustrojową łącznie. Karamzin przyjął ogólny schemat spojrzenia Tatiszczewa na ten problem historyczny, lecz charakteryzując władzę, rozróżnił jej dwa typy: monarchię jednowładzy i samowładzy. W pierwszym wymienionym typie monarchii badacz wyróżnił jako cechę najistotniejszą rozpowszechnienie systemu udzielnego, w którym władca występuje jako naczelnik książąt, bez dążeń do władzy absolutnej. Pod drugim pojęciem rozumiał on taki ustrój polityczny, w którym system feudalny nie występował, zaś nieograniczoną władzą cieszyła się monarchia, ale we współpracy z arystokracją. Właśnie za tego typu systemem opowiadał się Karamzin, w zupełności popierając władców dążących do niego, bez względu na środki, jakie wykorzystywali oni dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Karamzin doszedł ostatecznie do wniosku, iż system udzielny należy nierozdzielnie do ustroju feudalnego. W tej kwestii podążył on tokiem myślenia za Iwanem Bołtinem (1735-1792), nie zaś za Tatiszczewem i Michailem Szczerbatowem (mimo iż w znacznym stopniu korzystał z wykładu Szczerbatowa)²⁷. Jednak w odróżnieniu od Bołtina, Karamzin nie przyznał i nie potwierdził w swej pracy związku feudalizmu rosyjskiego z występującym na Zachodzie posiadaniem ziemi. Pozostał on z nim zgodny jedynie w kwestii, iż monarchia w dowód wdzięczności wynagradzała ziemią wielmoży, bojarów i swych ulubieńców, ci natomiast rządili nią jak prawdziwi książęta udzielnicy.

Oceniając charakter ustroju feudalnego, Karamzin przyznał, że system udzielny nie był czysto ruskim zjawiskiem, lecz cechą wspólną wszystkich krajów Europy, m.in. tych, w których „gospodarzyły narody niemieckie”. Karamzin przyznał, że ten system udzielny, który zaistniał na Rusi, nie był tylko rezultatem bezsensownej i nierozważnie prowadzonej polityki, lecz zgodny był z okolicznościami i duchem czasu. Ponadto twierdził on, iż w omawianym okresie rozległość terytorialna państwa, słabe więzi pomiędzy jego poszczególnymi częściami, a przede wszystkim najazdy plemion koczowniczych zakończone ostatecznym podbojem, przyczyniły się ostatecznie i nieuchronnie do zguby Rusi. Historyk podkreślał przy tym konieczność zastąpienia „dzikiej i nieograniczonej wolności”, znanej nie tylko Słowianom, przez nowe formy życia i „korzyści dobrego rządu”²⁸. Kładł on silny nacisk na problem słabych zdolności organizacyjnych i państwowotwórczych Słowian i dlatego może w jego syntezie dziejów

²⁷ K. B ł a c h o w s k a, *Narodziny imperium...*, s. 38.

²⁸ N.M. K a r a m z i n, *Istorijsza gosudarstwa...*, t. 1, s. 37-38.

Rosji ważną rolę odgrywa najazd Waregów. „Dzika wolność” musiała ustąpić dobrowolnemu posłuszeństwu, które było kluczem przyszłej wielkości i potęgi Rosji²⁹.

Stosunki feudalne panujące na obszarze państw Europy Środkowo-Wschodniej na przełomie X-XIV wieku nie osiągnęły takiego szerokiego stadium rozwoju, jak miało to miejsce na Zachodzie. Przyjęły się one oczywiście na obszarze Polski i Rusi, tyle że w ograniczonym stopniu, a przede wszystkim nie są recypowane jako całość. Więzy feudalnych rozwiniętych w formie takiej, jaka miała miejsce między innymi we Francji, na ziemiach polskich nie można rozpatrywać. Częścią składową ustroju feudalnego było rozdrobnienie państwa stanowiące wspólny element występujący na obszarze ziem polskich i ruskich.

W swych pracach zarówno Lelewel, jak i Karamzin podejmowali próby określenia ustroju panującego na obszarze Polski i Rusi w okresie wczesnego średniowiecza. Uwzględniając teorie Lelewela o gminowładnej formie sprawowania władzy na Słowiańszczyźnie, nie można pominąć również koncepcji zaproponowanej przez Karamzina. Obaj historycy uważali, że istniejący w przeszłości podział Słowiańszczyzny na mniejsze organizmy państwowe nie odbywał się bez przenikania form społecznych z Europy Zachodniej, przy czym kwestia wpływów zachodnioeuropejskich w dużej mierze zdecydowała o odmienności ich interpretacji problemu związanego z ustrojem feudalnym. Ujęcie Lelewelowskie zmierzało do ujednoczenia form społecznych w świecie Słowian (oczywiście z podziałem na wschodnich i zachodnich), na plan pierwszy wysuwając gminowładne sprawowanie władzy w oparciu o organizacje rodowe i wiece starszyny. Natomiast Karamzin pragnął przybliżyć przeszłość Rusi do historii Europy Zachodniej, gdyż umożliwiało to zatarcie dowodów na istnienie różnic świadczących o znacznym zacofaniu kraju w rozwoju ogólnoeuropejskim.

Feudalizm, jako jeden z etapów rozwoju społeczeństwa polskiego i rosyjskiego, był jednocześnie elementem całej ewolucji europejskiej. Ustrój ten, panujący w Europie, w szczególności zaś jej części zachodniej, pozwalał antycypować drogę przyszłego rozwoju krajów Europy Środkowo-Wschodniej, aczkolwiek proces ten ukształtował się pod wpływem odmiennych niż na Zachodzie warunków geograficznych, klimatycznych i ekonomicznych, co właśnie określiło jego specyfikę.

²⁹ F. B o r o w s k i, *Polemika wokół...*, s. 130.

Eligiusz Podolan

MEDIEVAL RUTHENIA'S SOCIAL SYSTEM ACCORDING
TO LELEWEL AND KARAMZIN:
LOCAL GOVERNANCE OR FEUDALISM?

S u m m a r y

This paper deals with the social systems in medieval Poland and Ruthenia – as described by scholars of the Enlightenment: Joachim Lelewel and Mikołaj Karamzin. The former sees the Slavic lands as dominated by the local governance of the noblemen, with a high share of hereditary, rather than vassal, lands. The latter stresses the influence of feudalism on the development of Ruthenia's social system, because he is keen on erasing the technological and historical differences between present-day Russia and Western Europe. This paper's author sets out to show the influence of the changing feudal system on the development of Central European countries.

Dariusz Miszewski
Uniwersytet Zielonogórski

PRÓBA POROZUMIENIA POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEGO NA TLE DZIAŁALNOŚCI KLUBU CZESKO-POLSKIEGO W MORAWSKIEJ OSTRAWIE W LATACH 1929-1934

Silne napięcia polsko-czechosłowackie w latach 1918-1920 wynikały z rywalizacji o dominację w Europie Środkowej po osłabieniu Niemiec i Rosji Radzieckiej. Praga odnosiła się wrogo wobec polityki wschodniej i prowęgierskiej Polski oraz wspierała separatystów ukraińskich z Małopolski Wschodniej¹. Warszawa popierała separatyzm słowacki. Ponadto w tym czasie trwał spór o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę², rozstrzygnięty przez Radę Ambasadorów 28 lipca 1920 r. Jej werdykt Polska uznała za krzywdzący³. Obie strony podpisały 29 listopada 1920 r. w Pradze umowę regulującą sprawy wynikające z delimitacji: gospodarcze, finansowe, szkolnictwa mniejszościowego, uprawnień językowych. Umowa ta przewidywała arbitraż w sprawach spornych, nie została jednak ratyfikowana. Mimo złej oceny polskich dyplomatów perspektywy istnienia Czechosłowacji ze względu na liczne i wrogie jej mniejszości narodowe oraz na separatyzm słowacki⁴ minister spraw zagranicznych Konstanty Skirmunt zawarł 6 listopada 1921 r. w Pradze umowę polityczną⁵ z powodu zagrożenia niemiec-

¹ A. E s s e n, *Polska a Mała Ententa 1920-1934*, Kraków 1992, s. 16-17; J. V a l e n t a, *Kilka uwag o koncepcji polityki zagranicznej Czechosłowacji i Polski w okresie międzywojennym 1918-1939*, [w:] E. O f l o f, *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1945*, Rzeszów 1992, s. 22-23; zob. też: A. S z k l a r s k a - L o h m a n n o w a, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław 1967; K. L e w a n d o w s k i, *Sprawa ukraińska w polityce zagranicznej Czechosłowacji w latach 1918-1932*, Wrocław 1974.

² M. K. K a m i Ń s k i, *Konflikt polsko-czeski 1918-1921*, Warszawa 2002; D. G a w r e c k i, *Politické a národnostní poměry v Těšínském Slezsku v letech 1918-1938*, Český Těšín 1999; J. V a l e n t a, *Cesko-polské vztahy v letech 1918-1920 a Těšínské Slezsko*, Ostrava 1961.

³ *Archiwum polityczne Ignacego Padereuskiego*, red. A. Piber, W. Stankiewicz, t. 2, Wrocław 1973-1974, s. 166 (*Oświadczenie I. Padereuskiego złożone w momencie podpisywania decyzji Rady Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spiszu i Orawy wraz z pismem do A. Milleranda*).

⁴ Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ), Departament Ekonomiczno-Polityczny (DE-P), Wydział Wschodni (P III), syg. 5439, „Sytuacja polityczna Czechosłowacji”, chargé d'affaires L. Modzelewski do MSZ, nr L 289/T, 15 XII 1920, s. 42, 45, 54; Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (ZNiO), syg. 12477/II; A. W y s o c k i, *Dzieje mojej służby*, t. I, Kraków 1956; s. 125, 144.

⁵ K. K u m a n i e c k i, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty 1912 – styczeń 1924*, Warszawa 1924, s. 585-586 (*Umowa polsko-czeska z 1921, nr 270*).

kiego⁶. Gwarantowała ona integralność terytorialną, nieingerencję w sprawy wewnętrzne oraz międzynarodową współpracę w żywotnych interesach obu państw. Jej częścią był wchodzący od razu w życie „aneks Piltza”, powołujący delegację polsko-czechosłowacką do spraw mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Umowa nie została ratyfikowana przez obie strony, a aneks nie był realizowany. W Polsce nie pogodzono się jeszcze z podziałem Śląska Cieszyńskiego.

W 1920 r. Polacy na Śląsku Cieszyńskim stali się wbrew swojej woli mniejszością w Czechosłowacji⁷. Odrzucali „umowę Kętrzyńskiego” i „aneks Piltza”, obawiając się braku zainteresowania nimi Polski po ich zawarciu⁸.

Nie czas wierzyć w to – pisała „Gazeta Kresowa”, że potem nastaną bardziej przyjazne stosunki na Śląsku Cieszyńskim, że Czesi przestaną gwałcić przyrodzone prawa narodowe Polaków i że wszelki ucisk raz na zawsze ustanie⁹.

Żądali, aby Polska nie układała się z Czechosłowacją do czasu realizacji przez nią zobowiązań mniejszościowych wewnętrznych i międzynarodowych.

Skirmunt i Piltz – oburzała się „Gazeta Kresowa” – zapomnieli o nas zupełnie, ale naród polski o nas nigdy nie zapomni i nigdy traktatów z Czechami, równającymi się sankcjonowaniu wszelkiego bezprawia czeskiego wobec nas Polaków pod zaborem czeskim, nie uzna¹⁰.

„Gazeta Kresowa” oskarżała konsula w Morawskiej Ostrawie, S. Bratkowskiego, że chce uśpić czujność ludu polskiego na Śląsku pod zaborem czeskim i przeszkadza temu ludowi w jego postępkach narodowo-kulturalnych i oświatowych, i chce go zdać na łaskę i niełaskę urzędników czeskich¹¹.

Służby dyplomatyczne RP upominały się o Polaków na Zaolziu, monitując praskie MSZ o naruszaniu ich praw wynikających z czechosłowackiego ustawodawstwa¹². Kierujący Poselstwem RP w Pradze, chargé d'affaires Karol Bader pisał w raporcie z 1922 r., że „rząd czechosłowacki jest już zmęczony ciągłym interpelowaniem moim

⁶ P. W a n d y c z, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 14-15.

⁷ AAN, MSZ, Gabinet Ministra, syg. 217, „Nastroje Polaków na Zaolziu”, Sztab Generalny WP, Oddział II, raport informacyjny Czecho-Słowacja, B. Ew/3 nr Szt. Gen. 35953/II, 15 VIII 1920, s. 49-50; W. D a b r o w s k i, *Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918-1920*, Katowice 1923, s. 81-82 (*Opinia wobec decyzji Rady Ambasadorów. Protest Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z 29 VII 1920, nr 31*).

⁸ *Sprawy śląskie w sejmie polskim*, „Gazeta Kresowa” 1921/14, s. 1; *Sprawa uregulowania stosunków na Śląsku Cieszyńskim w umowie polsko-czechosłowackiej*, *ibidem*, 1921/29, s. 1.

⁹ *Zawsze jednacy*, „Gazeta Kresowa” 1921/22, s. 1.

¹⁰ *Papierowe układy*, „Gazeta Kresowa” 1921/28, s. 1.

¹¹ *Nie tędy drogą panie Bratkowski*, „Gazeta Kresowa” 1921/13, s. 2.

¹² AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5439, „Audiencja u Beneša”, chargé d'affaires Wysocki do MSZ, nr L 1610, 13 X 1920, s. 24; syg. 5570, „Wrogie nastroje śląskiej ludności czeskiej wobec Polaków na Zaolziu”, poseł RP w Pradze Erazm Piltz do MSZ w Warszawie nr 219/22/T, 30 I 1922, s. 33.

w sprawie cieszyńskiej, co może przerodzić się w bardzo ostry spór międzypaństwowy¹³. W 1924 r. stwierdził, że

ogół polityczny czeski nie wierzy, żeśmy w sprawie Cieszyna za wygraną dali i przekonany jest, że sprawa ta musi wypłynąć przy pierwszej sposobności, tj. gdyby z jakiegokolwiek strony Czechosłowacja zagrożona była¹⁴.

Polacy na Zaolziu żądali ostrej polityki wobec Pragi, jednak polskie władze wspierały ich działania w ramach prawa czechosłowackiego¹⁵. Sytuacja zmieniła się od 1934 r.

Dążenie Wielkiej Brytanii i Francji do normalizacji stosunków z Niemcami w połowie lat 20. i napięte stosunki z ZSRR i Litwą zmusiły Polskę do odprężenia z Czechosłowacją¹⁶. Wysiłki obu stron doprowadziły do przyjęcia 23 kwietnia 1925 r. w Warszawie szeregu umów: traktatu koncyliacyjnego i arbitrażowego, konwencji handlowej, umowy w sprawach finansowych, prawnych i w sprawie mniejszości narodowych, tzw. likwidacyjnej, ratyfikowanej do połowy 1926 r. Spory miano poddawać koncyliacji lub arbitrażowi¹⁷. Na współpracę i konwencję wojskową polsko-czechosłowacką nalegała Francja¹⁸. Polska wyrażała zgodę. Czechosłowacja odbierała umowy jako normalizację stosunków i gwarancję trwałości granic¹⁹. Po układach w Locarno z 1925 r., zobowiązujących Niemcy do pokojowej polityki wobec sąsiadów, Masaryk i Beneš unikali zbliżenia z Polską, aby nie psuć stosunków z Niemcami i ZSRR²⁰. Wątpili w trwałą przynależność Pomorza i Górnego Śląska do Polski, samodzielność Wolnego Miasta Gdańska i stałość granicy ryskiej. Byli przekonani, że Niemcy nie zagrażają czechosłowackim granicom. Obawy z ich strony budziły jedynie plany wchłonięcia Austrii i ingerencja w wewnętrzne sprawy ponad 3 milionowej, wrogiej Czechosłowacji mniejszości niemieckiej²¹. Obawiali

¹³ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5440, „Audjencja u Beneša”, chargé d'affaires Bader do MSZ, 13 XII 1922, s. 73.

¹⁴ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5541, „Opinia czeska o Polsce”, Bader do MSZ, nr 452/24/T, 12 II 1924, s. 16.

¹⁵ E. K o ł o d z i e j, *Dzieje Polonii w zarysie 1918-1939*, Warszawa 1991, s. 327.

¹⁶ A. S z k l a r s k a-L o h m a n n o w a, *op. cit.*, s. 152.

¹⁷ E. O r l o f, *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918-1939*, Rzeszów 1994, s. 81-89 (*Warszawa 23 04 1925. Traktat koncyliacyjny i arbitrażowy pomiędzy Polską i Czechosłowacją*, nr 23); F. P e l c, *O Těšínsko*, Slezská Ostrava 1928, s. 213-216 (*Umowa polsko-czechosłowacka o ochronie mniejszości z 23.04.1925*, nr 17).

¹⁸ W. B a l c e r a k, *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna*, Wrocław 1967, s. 73; H. B u ł h a k, *Z dziejów stosunków wojskowych polsko-czechosłowackich w latach 1921-1927*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1969/4, s. 117-118.

¹⁹ F. U h l i ř, *Těšínské Slezsko*, Praha 1946, s. 34.

²⁰ M.K. K a m i n i ś k i, M.J. Z a c h a r i a s, *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1918-1939*, Warszawa 1993, s. 84, 121; J. G r u c h a ł a, *Tomasz G. Masaryk*, Wrocław 1996, s. 220-221; J. V a l e n t a, *Kilka uwag...*, s. 21-22.

²¹ J. V a l e n t a, O. K á ň a, *Wywrotowa polityka mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji w latach 1918-1939*, Katowice 1961, s. 23-24.

się wzrostu znaczenia Polski w Europie Środkowej i erozji powstałej w latach 1920-1921 wrogię Węgrom Małej Ententy (Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia)²².

Czechosłowacki Śląsk Cieszyński dzielił się na trzy powiaty: czesko-cieszyński, frysztański (nazywany w Polsce Zaolziem) i frydacki. W grudniu 1928 r. przeprowadzono reformę administracji państwowej i samorządowej, która dzieliła Czechosłowację na kraje: Czeski, Morawsko-Śląski, Słowacki i Karpatoruski, te z kolei na samorządowe powiaty i gminy²³. Władze Kraju Morawsko-Śląskiego w Brnie odpowiadały za sprawy gospodarcze, administracyjne i oświatowe. Starano się niwelować separatyzm śląski i morawski. Śląscy Czesi, Polacy i Niemcy żądali utrzymania Śląskiej Komisji Administracyjnej w Opawie²⁴. Mimo odprężenia polsko-czechosłowackiego w połowie lat 20., na Zaolziu stosunki narodowościowe były nadal napięte z powodu animozji z okresu walk o jego przynależność państwową w latach 1918-1920. Polacy źle znosili przynależność do Czechosłowacji, która naruszała ich prawa mniejszościowe²⁵. Żądali od Polski wymuszenia na niej respektowania ich praw. Wrogo nastawieni Czesi okazywali polskiej mniejszości, kto jest gospodarzem na Śląsku²⁶. Lokalne instytucje, partie polityczne, organizacje społeczno-kulturalne, kombatanckie i prasa rozpętały walkę o czeski charakter Śląska za Olzą²⁷, czechizując „spolszczonych Morawian” w wyniku migracji Polaków z Galicji²⁸. W zakładach pracy zmuszano polskich robotników do wstępowania do organizacji zawodowych Národní Sdružení (Narodowe Stowarzyszenie) lub społeczno-kulturalnych, np. Slezská Matice Osvěty Lidové (Śląska Macierz Oświaty Ludowej). Powstawały szkoły czeskie w gminach z większością polską, o co zabiegała Slezská Matice Osvěty Lidové, wspierana przez prasę w regionie: narodowo-

²² W. B a l c e r a k, *Powstanie państw narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 1974, s. 327-329.

²³ D. G a w r e c k i, *Śląsk Cieszyński w okresie międzywojennym 1918-1938*, [w:] *Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego*, red. J. Valenta, Ostrawa-Praga 1992, s. 91.

²⁴ *Nowy zamach na samorząd kraju rodzinnego*, „Nasz Lud” 1927/3, s. 1; *Zgromadzenie protestacyjne*, ibidem, 1927/13, s. 1; *Wynik głosowania za Śląskiem*, ibidem, 1927/20, s. 1; *Masowe protesty Ślązaków*, ibidem, 1927/26, s. 1; *Chrestomatia k dějinám Slezska*, red. J. Bakala, D. Gawrecki, I. Korbelářová, K. Müller, R. Žáček, svazek 1, Opava 1995, s. 122-123 (*Nemectí negativisté proti spojení Slezska z Moravou*, 28 VI 1927, nr 125); J. V a l e n t a, O. K á ě n a, *Wyurutowa polityka...*, s. 28; R. Ž á č e k, *Z historii regionalizmu i separatyzmu morawskiego*, [w:] *Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność*, red. M. Wanatowicz, s. 153; *Dějiny zemi Koruny české*, t. 2, Praha-Litomyšl 1995, s. 175.

²⁵ J. C h l e b o w c z y k, *Nad Olzą, Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971, s. 173-174; D. G a w r e c k i, *op. cit.*, s. 92.

²⁶ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5570, „Czesi wobec Polaków na Zaolziu”, poseł RP Piltz do MSZ, nr 219/22/T, 30 I 1922, s. 33; *Zawsze jednacy*, „Gazeta Kresowa” 1921/22, s. 1.

²⁷ O. K á ě n a, R. P a v e l k a, *op. cit.*, s. 30; G. Pańko, *Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji w okresie międzywojennym w latach 1918-1938*, Wrocław 1981, s. 64-68, [praca niepublikowana].

²⁸ ZNiO, syg. 13525/II (J. Ż e b r o k, „Pamiętnik śląskiego nauczyciela”), s. 179; *Nawracanie spolszczonych Morawców*, „Prawo Ludu” 21 XI 1929, s. 2; *Czesko-polskie stosunki w Cieszyńskiem*, „Duch Času” (t V 1926), [w:] *Wymurzenia innego czeskiego towarzysza*, „Naprzód” 1935/10, s. 2.

-demokratyczne „Moravsko-Slezský Deník” i „Obrana Slezska”, narodowo-socjalistyczne „České Slovo”, socjaldemokratyczny „Duch Času” oraz wydawany po polsku agrariuszowy „Nasz Ślązak”. Na czechosłowackim Śląsku stale rosły wpływy wrogich Polakom partii nacjonalistycznych, narodowych socjalistów i narodowych demokratów²⁹. Znaczącymi siłami politycznymi w regionie byli socjaldemokraci i komuniści, którzy ideowo odrzucali nacjonalizm, widząc potrzebę realizacji praw mniejszości. Jednak posługiwali się hasłami nacjonalistycznymi w walce o wpływy wśród śląskich Czechów³⁰. Lokalne władze utrudniały Polakom nadawanie obywatelstwa czechosłowackiego, szczególnie tym, którzy przed I wojną światową przybyli z Galicji do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Traktowały je jako swoistą nagrodę za indyferencję narodową³¹. Zygmunt Vetulani uważał, że

Szykany czeskie wobec Polaków na Śląsku mają w ogólności na celu z jednej strony przymuszenie ludności polskiej do jawnego zaparcia się narodowości polskiej i stanięcia w obozie czeskim, z drugiej strony stopniowe pozbywanie się Polaków z Czechosłowacji przez pozbawianie ich zarobków i zmuszanie ich przez to do emigracji i szukania chleba w Polsce, dokąd Polacy ze Śląska Cieszyńskiego faktycznie stopniowo emigrują, bo znajdują egzystencję, uzyskują łatwo obywatelstwo polskie i opróżniają w ten sposób miejsca dla Czechów sprowadzonych na Śląsk w celach kolonizacyjnych, nad czym właśnie czynniki czeskie systematycznie pracują³².

Polacy na Zaolziu nie zagrażali Czechosłowacji, analizując ich strukturę społeczną, siłę polityczną, ekonomiczną i liczebność. Ponad 96% z nich było robotnikami przemysłowymi, leśnymi, rolnikami i drobnymi przedsiębiorcami. Niecałe 4% zajmowało posady urzędnicze, nauczycielskie i kierownicze w zakładach pracy. Polityczne dzielili się na prawicę i lewicę³³. Do partii prawicowych zaliczały się Związek Śląskich

²⁹ *Szkodliwość szowinizmu*, „Duch Času” (nr 136) i *Antypolska polityka narodowych demokratów*, „Slezan”, [w:] *Z czeskiej prasy*, „Prawo Ludu” 19 VI 1930, s. 6; D. G a w r e c k i, *op. cit.*, s. 88.

³⁰ *Nasza przyszłość w Republice Czechosłowackiej*, „Gazeta Kresowa” 1922/22, s. 1; *Nasz stosunek do Polaków*, „Duch Času”, [w:] „Gazeta Kresowa” 1922/21, s. 1; *Kto bronił i broni praw ludu polskiego w Czechosłowacji*, „Głos Robotniczy” 1924/23, s. 1; *Jednolity front socjaldemokracji polskiej i czeskiej w praktyce*, *ibidem*, 1924/14, s. 2; *Nareszcie odważne zdanie*, „Robotnik Śląski” 1926/16, s. 1-2; *Robotnicy polscy w Czechosłowacji wobec organizacji zawodowej*, *ibidem*, 1926/56, s. 3; *Czechosłowacka socjaldemokracja w mieszanych narodowo terenach*, *ibidem*, 1927/41, s. 2; *Czeskiej socjaldemokracji pod rozważę*, „Prawo Ludu” 7 XI 1929, s. 4.

³¹ *Chrestomatie k dějinám Slezska*,..., s. 128-131 (3.02.1936 *Moravská Ostrava. Střížnost na unáhlené vyhošťování Poláků*, nr 131; *Únor 1937 Moravská Ostrava. Stanovisko úřadů k požadavkům polské menšiny*, nr 133).

³² AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5571, „Czeski ucisk”, konsul Vetulani do MSZ, nr L 171/pf/24, 13 VI 1924, s. 38.

³³ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5446, „Życie polityczne”, Vetulani do MSZ, nr L 171/pf/25, 24 VII 1925, s. 46; Vetulani do MSZ, nr L 308/pf/25, 27 XI 1925, s. 205; D. Miszewski, *Aktywność polityczna mniejszości polskiej w Czechosłowacji 1920-1938*, Toruń 2002; S. Z a h r a d n i k, *Polska grupa narodowościowa w Czechosłowacji 1920-1990*, Czeski Cieszyń 1992; J. G a l i c z, *Związek Śląskich Katolików 1883-1933*, Czeski Cieszyń 1934; J. C h l e b o w c z y k, *Karol Śliwka i towarzysze walki. Z dziejów ruchu komunistycznego na Zaolziu*, Katowice 1972.

Katolików i ewangelickie Stronnictwo Ludowe. Lewicę stanowiły Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza i sekcja polska Komunistycznej Partii Czechosłowacji. O ich słabości politycznej świadczył fakt, że razem mogły wprowadzić do Izby Poselskiej (niższa izba parlamentu) dwóch posłów, a jednego reprezentanta polskiego do Sejmu Krajowego. Dla podkreślenia lojalności mniejszości polskiej w Czechosłowacji i chęci współpracy międzypaństwowej konsulowie w Morawskiej Ostrawie: Vetulani i Karol Ripa spowodowali, że w latach 1925-1934 polscy posłowie, oprócz komunisty Karola Śliwki, uczestniczyli w koalicjach rządowych³⁴. Przyznany Czechosłowacji obszar Śląska Cieszyńskiego według spisu austriackiego z 1910 r. liczył 140 691 Polaków, 113 623 Czechów i 34 639 Niemców, a w powiatach czesko-cieszyńskim i frysztackim (Zaolzie) odpowiednio: 125 598, 33 125 i 22 702. Pierwszy czechosłowacki spis ludności w 1921 r. na Śląsku Cieszyńskim wykazał „rewolucję narodowościową”: 69 360 Polaków, 177 626 Czechów i 23 005 Niemców, a w powiatach czesko-cieszyńskim i frysztackim było to: 68 034, 88 556 i 18 260³⁵. Polska mniejszość stanowiła nieco ponad 0,5% ogółu ludności. Publikacje polskie wydane do 1939 r. szacowały rzeczywistą liczbę Polaków na czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim w okresie międzywojennym od 120 000 do 180 000³⁶. Zaś po 1945 r. publikacje polskie i czeskie oceniały ich liczbę od 91 000 do 111 500³⁷.

Formą pomocy dla Polaków w Czechosłowacji były kluby czesko-polskie tworzone przy poparciu polskich służb dyplomatycznych i konsularnych³⁸. Klub w Morawskiej Ostrawie powstał 14 lutego 1929 r., a prezesem został dr František Král, nauczyciel ostrawskiego gimnazjum. Wcześniej powstały kluby w Pradze, Pilźnie i Brnie, później w Ołomuńcu, Frydku i Znojmie. Działyły w sferze kulturalnej³⁹, podobnie jak

³⁴ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5446, „Polski poseł w koalicji rządowej”, Vetulani do MSZ, nr L 308/pf/25, 27 XI 1925, s. 206-207; Departament Konsularny (DK), Wydział Polaków Zagranicą (EII), syg. 10028, „Polacy w koalicji rządowej”, konsul Ripa do MSZ, nr 654/pf/29, 25 XI 1929, s. 194.

³⁵ S. Z a h r a d n i k, *Struktura narodowościowa na Zaolziu według spisów ludności (1880-1981)*, [w:] *Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego*,..., s. 249.

³⁶ P. Konieczny, *Śląsk Cieszyński pod władzą czeską*, Poznań 1924; W. W o j n a r, *Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego*, Czeski Cieszyn 1930; *Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb*, Memoriał Komisji Studiów nad stosunkami polsko-czeskimi przy Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą, Warszawa 1935; W. S w o r a k o w s k i, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937.

³⁷ O. K á ě Ń a, R. P a v e l k a, *op. cit.*, s. 15; S. Z a h r a d n i k, *Struktura narodowościowa Zaolzia na podstawie spisów ludności w latach 1880-1991*, Trinec 1991, s. 8; J. T o m a s z e w s k i, *Struktura narodowościowa ludności Czechosłowacji 1918-1938*, „Przegląd Historyczny” 1970/4, s. 647, 659; G. P a Ń k o, *Liczba i rozmieszczenie ludności polskiej w Czechosłowacji w okresie międzywojennym 1918-1938*, „Śląski Kwartalnik Historyczny – Sobótka” 1980/1.

³⁸ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10402, „Kluby czesko-polskie”, Ripa do MSZ, nr 333/pf/30, 12 V 1930, s. 25; syg. 10028, „Wybory parlamentarne w Czechosłowacji w 1929”, Narada w MSZ, 7 IX 1929, s. 190.

³⁹ G. P a Ń k o, *Polska i Polacy w czeskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym*, Wrocław 1996, s. 68-69; J. D o l i w a, *Towarzystwa czechosłowacko-polskiej wzajemności na terenie Kraju Morawsko-*

kluby polsko-czeskie w Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Katowicach, aby podkreślać słowiańskie korzenie i doświadczenia historyczne z Niemcami. Aranżowano spotkania przedstawicieli świata nauki i kultury, wykłady, odczyty, wieczory literackie i zabawy towarzyskie. Organizowano akademie z okazji świąt państwowych w obecności delegacji dyplomatycznych i konsularnych obu państw. Kluby czesko-polskie propagowały informacje o Polsce w społeczeństwie czeskim, aby wytworzyć przyjazną atmosferę. Miały wywoływać pozytywne nastawienie Czechów dla potrzeb Polaków na Zaolziu w celu realizacji ich praw. Przy ich wsparciu konsul Ripa starał się neutralizować antypolską propagandę czeskich nacjonalistów na Śląsku, skupionych wokół „Moravsko-Slezského Deníka”, „Obrany Slezska” i „Naszego Ślązaka”, Slezské Matice Osvěty Lidové, Národní Sdružení i związków kombatanckich czeskich legionistów⁴⁰. Nie dopuszczał do zakładania klubów czesko-polskich na Zaolziu⁴¹, aby nie ułatwiać czechizacji. Kluby były stale atakowane przez czeskich nacjonalistów za działania na rzecz zbliżenia czesko-polskiego na Śląsku. Nie podobało się im, że ostrawski klub starał się o przychyłność czeskiej opinii publicznej dla potrzeb mniejszości polskiej. Obawiali się, że rozbije jednolity front czeski na Śląsku, utrudniając czechizację. Redaktor naczelny „Moravsko-Slezského Deníka” Jaroslav Zahradník deklarował:

My jesteśmy za porozumieniem z Polakami na Śląsku, ale utonęlibyśmy wkrótce w naszej życzliwości i przyjaźni do braci Polaków i ani się spostrzeżemy, kiedy tyle napijemy się tej demokratycznej wody, że nie będziemy zdolni do życia i obrony. Wilki w owczej skórce wykorzystują tę naszą słabość krok za krokiem na swoją korzyść. Żyć powinniśmy z nimi w zgodzie, jednak pracować wytrwale w kierunku wytyczonego celu i nie bratać się z tymi, którzy chcą nas utracić. Przez bratanie się w klubach czesko-polskich w Morawskiej Ostrawie i gdzie indziej rozpieszczamy Polaków i dajemy im chęci do zniszczenia nas⁴².

„Obrana Slezska” ostrzegająca, aby

na Śląsku nikt nie oddawał się iluzjom co do uczciwej dążności Polaków życia z nami w serdecznej i przyjaznej zgodzie. Będą się chwytały każdej sposobności, aby jak wewnątrz naszego państwa, tak i na forum międzynarodowym, czynić naszemu państwu jak największe trudności⁴³.

Uważała, że

to Polacy nas atakują, a my się jedynie bronimy i bronić będziemy, gdyż to ziemia czeska. Walczyć też będziemy o te ofiary, które Polacy nam zabrali. Gdybyśmy poszli na słowiańską współ-

-*Śląskiego w okresie międzywojennym*, cz. I (1918-1934), „Zeszyt Ziemi Kłodzkiej” 1987/2, s. 45-63; cz. 2 (1934-1939/49), *ibidem*, 1990/3, s. 64-77.

⁴⁰ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10402, „Kluby czesko-polskie”, Ripa do MSZ, nr 333/pf/30, 12 V 1930, s. 25; syg. 10403, „Zadania klubów czesko-polskich”, Ripa do MSZ, nr 1214/pf/32, 26 IX 1932, s. 168.

⁴¹ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10403, „Kluby czesko-polskie”, Ripa do MSZ, nr 1546/pf/32, 10 XII 1932, s. 183.

⁴² *Kto jest przeciwnikiem zbliżenia polsko-czeskiego*, „Prawo Ludu” 10 IV 1930, s. 1-2.

⁴³ *Obrana Slezska pracuje nad zbliżeniem czesko-polskim*, „Prawo Ludu” 27 II 1930, s. 1.

pracę z Polakami, to wcale nie zadowoliliby się tym, ale najpierw doszliby do Ostrawicy, a później żądaliby swoich braci i na Morawie⁴⁴.

Ataki narodowych demokratów na ostrawski Konsulat RP, kluby czesko-polskie i mniejszość polską po październikowych wyborach parlamentarnych w 1929 r., dających jej 3 mandaty poselskie, skrytykował „Duch Času”. Podkreślano, że redaktor naczelny „Moravsko-Slezského Deníka”

jeżeli już coś napisze, to jest to z pewnością napaść na Polaków w cieszyńskiej części Kraju Morawsko-Śląskiego. Jest to jego stary zwyczaj przeniesiony z „Obrany Slezska”, dla której występowanie przeciwko Polakom było i jest chlebem powszednim. Polacy na Śląsku po prostu istnieją. Żaden nawet najlepiej przeprowadzony spis ludności tego faktu nie przekreśli. A robią to samo, co każda inna mniejszość: zachowują swój stan posiadania kulturalny i gospodarczy, że przy tym rozkwita roślina szowinizmu polskiego, jest rzeczą naturalną. Nasi własni ludzie starają się o to sumiennie. Prym w antypolskiej działalności wiodą narodowi demokraci, którzy tak szeroko rozprawiają o wzajemności słowiańskiej⁴⁵.

W czerwcu 1930 r. „Prawo Ludu” pisało, że, według „Ducha Času”,

postępowanie narodowych demokratów czeskich, zwalczających zaciekle mniejszość polską, piętnujących każdego uświadomionego Polaka jako zdrajcę państwa czechosłowackiego, nie wahający się używać ogólnonarodowej instytucji, jaką jest Slezská Matice Osvěty Lidové, do celów partyjnej walki z polskim żywiołem, występujących otwarcie przeciwko klubom czesko-polskim, a nawet posuwających się do naśladowania metod komunistycznych, kiedy chodzi o ataki na Polskę i jej przedstawicielstwo zagraniczne – jest czynem antypaństwowym i antypokojowym⁴⁶.

Wrogość narodowych demokratów wobec ostrawskiego Konsulatu RP Ripa tłumaczył posłowi RP w Pradze Wacławowi Grzybowskiemu inspiracją praskiego MSZ⁴⁷, które wysłało do poszczególnych klubów pisma z żądaniem przemianowania się w filie klubu czesko-polskiego w Pradze, aby je kontrolować, głównie te w Kraju Morawsko-Śląskim. Zdaniem konsula, zahamowałyby to rozwój istniejących i tworzenie nowych. Sugerował posłowi RP, aby polski rząd ostro zareagował na ataki na polskie konsulaty w Morawskiej Ostrawie i Słowacji i wszczął kampanię prasową przeciwko kierownictwu narodowych demokratów, proponując przeprowadzenie jej osobiście w Polsce. MSZ w Warszawie w piśmie z 17 lipca 1930 r. nakazało konsulowi ostrożność w sprawach opieki nad ludnością polską, aby nie drażnić strony czechosłowackiej. Zgodziło się

⁴⁴ *Proč pracujeme v ohledu narodním Těšinsku*, „Obrana Slezska” 6 II 1931, s. 1.

⁴⁵ *Politika podwójného oblicza*, „Duch Času” (1930/30), [w:] *Z bratniej prasy české*, „Prawo Ludu” 17 IV 1930, s. 9.

⁴⁶ *Wszechsłowianie wrogami braterstwa słowiańskiego*, „Prawo Ludu” 19 VI 1930, s. 1.

⁴⁷ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10400, „Kluby czesko-polskie”, Ripa do posła RP w Pradze, nr 463/pf/30, 14 VI 1930, s. 44-45.

na dalsze zakładanie klubów czesko-polskich i poleciło konsulowi, aby przeciwdziałał wszelkim próbom ich łączenia z klubem w Pradze⁴⁸.

W sierpniu 1931 r. konsul poprosił prezydium ostrawskiego klubu i posła Sejmu Krajowego Karola Jungę, aby wyszli z propozycją zwołania polsko-czeskiej konferencji na Śląsku Cieszyńskim⁴⁹. Ze strony czeskiej mieli brać udział: posłowie Izby Poselskiej – narodowy demokrat Jaromir Spaček i socjaldemokrata Josef Prokeš, prezydent Ostrawy, redaktor naczelny „Moravsko-Slezského Deníka” Zahradník, prezes Slezské Matice Osvěty Lidové dr Ferdinand Pelc i prezes ostrawskiego klubu Král. Strona polska wyznaczyła: posłów Izby Poselskiej – Jana Buzka i Emanuela Chobota, wiceprezesa ostrawskiego klubu, posła Sejmu Krajowego Jungę i prezesa Macierzy Szkolnej Piotra Feliksa. Konferencja miała zająć się problemami polskiej mniejszości, a jej rezultatem w zamierzeniu było zaprzestanie czechizacji na Śląsku i zwalczania się lokalnej prasy czeskiej i polskiej. Z kolei Slezská Matice Osvěty Lidové nie ograniczałyby polskiego szkolnictwa i aprobowałaby upaństwowienie tych szkół polskich, które spełniają warunki ustawowe. Strona czeska popierałaby polskich kandydatów na burmistrzów w Karwinie i Jabłonkowie. Strona polska zaś współpracowałaby z partiami czeskimi w powiatach frysztackim i czesko-cieszyńskim przeciwko partiom niemieckim w wyborach samorządowych i na stanowiska burmistrzów i wójtów. Polska Macierz Szkolna i Slezská Matice Osvěty Lidové hamowałyby rozwój szkolnictwa niemieckiego na Śląsku Cieszyńskim. W sierpniowym raporcie Ripa przekonywał MSZ, że wola porozumienia z Czechami na Zaolziu wykazała lojalność Polaków, co wyrażało nacjonalistom argument o ich irredencie. Uległ poprawie ich obraz w czeskiej opinii publicznej, co miało ułatwiać egzekwowanie praw mniejszościowych. Odrzucenie polskiej propozycji, zdaniem Ripy, obarczyłoby winą władze czechosłowackie za antyczeskie nastroje wśród Polaków na Zaolziu. Polska mogła to wykorzystać w odpowiednim czasie i formie w rozmowach z czechosłowackim MSZ na temat ich krzywd. Na tę kolejną inicjatywę Ripy wyrazili zgodę poseł RP w Pradze Grzybowski i minister spraw zagranicznych August Zaleski⁵⁰.

Do konferencji polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim nie doszło. Czechosłowackie elity polityczne odrzuciły ją, gdyż musiałyby zmienić politykę narodowościową. Wspieranie Polaków kosztem mniejszości niemieckiej na czechosłowackim Śląsku

⁴⁸ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10401, „Zgoda MSZ na kluby czesko-polskie”, Konsulat RP w Morawskiej Ostrawie do dyrektora DK MSZ, nr 569/pf/31, 4 V 1931, s. 50.

⁴⁹ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10402, „Konferencja na Zaolziu”, Ripa do MSZ, nr 1008/pf/31, 27 VIII 1931, s. 67.

⁵⁰ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10402, „Zgoda Zaleskiego na konferencję”, Wydział Konsularny K I 3056/2/31 do Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie, s. 94; syg. 10403, „Zgoda Grzybowskiego na konferencję”, Ripa do MSZ, nr 289/pf/32, 2 III 1932, s. 22.

wywołałoby jej niezadowolenie w skali kraju, nie mówiąc tu o innych mniejszościach. Na to władze praskie nie chciały się zgodzić, aby utrzymać spójność wielonarodowego państwa i dobre stosunki z Niemcami. Należy też podkreślić, że nie widziały w ogóle potrzeby zmiany polityki wobec mniejszości. Czeską opinię publiczną informowano, że na Śląsku między Czechami i Polakami nie było żadnych poważnych problemów narodowościowych. Pewne zadrażnienia wynikające jedynie z charakteru regionu o specyficznym składzie narodowościowym, miały zostać rozwiązane na konferencji polsko-czeskiej. Władze czechosłowackie odłożyły jednak sprawę *ad acta* ze świadomością, że poprawa egzystencji polskiej mniejszości mogłaby doprowadzić do porozumienia z Polską, której wytracono by na przyszłość argument politycznego i gospodarczego jej ucisku, jako powód braku współpracy z Czechosłowacją. Widać z tego, że antypolska działalność lokalnych czynników czeskich była znana władzom centralnym. Według Ripy, w czasie oczekiwań na rozpoczęcie obrad zelżał napastliwy ton prasy czeskiej⁵¹. Opinia publiczna dowiedziała się, że Polacy byli lojalni wobec państwa i chcieli współpracy z Czechami. Na konferencji Slezské Matice Osvěty Lidové w Śląskiej Ostrawie 2 grudnia 1932 r. Zahradnik mówił, że

filopolskie prądy na Śląsku i Morawach przyjmują wręcz zastraszające rozmiary i cała akcja wynaradawiania Polaków na tutejszym terenie straciła zupełnie grunt pod nogami. Klub czesko-polski w Morawskiej Ostrawie, przy pomocy brneńskiego, ołomunieckiego, znojemskiego i frydeckiego, obala hasła wysunięte przed 10 laty przez czeskie czynniki narodowo-demokratyczne, że Polacy na Śląsku czechosłowackim są jedynie spolszczonymi Morawcami, których należy znów przywrócić na łono narodu morawskiego⁵².

Czechów z ostrawskiego klubu oskarżył o zdradę, a konsula Ripę o ingerencję w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji.

W grudniu 1931 r. wiceminister spraw zagranicznych Józef Beck i marszałek Józef Piłsudski rozmawiali o nie „załatwionych sprawach z przeszłości”, wymieniając m.in. Śląsk Cieszyński⁵³. Ustalono zasadę – przyjaźń z Pragą za zaprzestanie ucisku narodowego Polaków na Zaolziu, którzy mieli zostać wsparci funduszami na działalność narodową. Piłsudski uważał, że Austria i Czechosłowacja nie będą zdolne utrzymać integralności terytorialnej. Ten sceptycyzm wobec Czechosłowacji podzielał Beck też jako minister spraw zagranicznych od listopada 1932 r.⁵⁴ Wpływ na nich miała

⁵¹ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10403, „Opinie prasy czeskiej”, Ripa do MSZ, nr 1214/pf/32, 26 IX 1932, s. 165.

⁵² AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10805, „Wystąpienie Zahradnika”, Ripa do MSZ, nr 1543/pf/32, 10 XII 1932, s. 47.

⁵³ J. B e c k, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 63.

⁵⁴ J. B e c k, *op. cit.*, s. 32, 143, 145; A. W y s o c k i, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1988, s. 328; *Diariusz i teki J. Szembeka*, red. T. Komarnicki, Londyn 1964, t. I, cz. 2, s. 290 (*Konferencja z Lavalem 11 V 1935*); O. T e r l e c k i, *Pułkownik Józef Beck*, Kraków 1985, s. 204-205; A.M. C i e Ń c i a-

postawa Czechosłowacji wobec Polski w latach 1918-1920 w sprawach podziału Śląska Cieszyńskiego i w czasie wojny polsko-radzieckiej. Mimo to podjęli w latach 1932-1933 próbę osiągnięcia z nią porozumienia polityczno-wojskowego z powodu wzrostu zagrożenia niemieckiego, ale w ocenie Pragi dużo mniejszego dla niej niż dla Polski. Hitler kwestionował trwałość granicy z Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem. Po jego dojściu do władzy w styczniu 1933 r. Beck spotkał się z Benešem w Genewie⁵⁵. Po zawarciu paktu o nieagresji z ZSRR w lipcu 1932 r. Beck zakładał, że będzie bardziej skłonny do rozmów. Czechosłowackie elity wojskowe były za sojuszem antyniemieckim z Polską, na co naciskała francuska misja wojskowa w Pradze⁵⁶. Ale sojusz taki oznaczał reorientację polityki zagranicznej Pragi na propolską w kontaktach z Niemcami i ZSRR oraz zaprzestanie kursu antywęgierskiego Małej Ententy⁵⁷. Prezydent Masaryk i minister Beneš nie widzieli zagrożenia Niemiec z powodu braku sporów terytorialnych i znaczących przeciwności politycznych. Nie dążyli do ścisłej współpracy z Polską, a na pewno nie do sojuszu wojskowego⁵⁸. Ich działania popierała opinia publiczna, która nie chciała z powodu Polski konfliktu z Niemcami, tak jak w 1919 r. z ZSRR⁵⁹. W marcu 1933 r. włoski przywódca Mussolini zaproponował Wielkiej Brytanii, Francji i Niemcom pakt czterech, aby rozstrzygać wszelkie spory w Europie⁶⁰. Beck zamierzał pojechać do Pragi kontestującej ten projekt, co mogło zainicjować negocjacje wojskowe⁶¹. Pod wpływem Francji zaniechała sprzeciwu. Od maja 1933 r. dla Polski priorytetem stał się dialog z Niemcami⁶². Na spotkaniu 19 stycznia 1934 r. w Genewie

ł a, *Józef Beck – szkic biograficzno-polityczny*, [w:] *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939 na podstawie tekstów ministra Józefa Becka*, red. A. M. Cieñciała, Paryż 1990, s. 34-36; J. M. N o w a k o w s k i, *Józef Beck 2 XI 1932 – 30 IX 1939*, [w:] *Ministrowie spraw zagranicznych 1918-1939*, red. M. Baumgart, J. Faryś, Szczecin 1992, s. 169.

⁵⁵ *Historia dyplomacji polskiej*, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, t. 4, s. 453.

⁵⁶ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5502, „Zastępca szefa sztabu gen. Lev Prchala o współpracy antyniemieckiej”, attaché wojskowy w Pradze ppłk Antoni Czerwiński do szefa Sztabu Głównego w Warszawie, 18 II 1932, nr L. 83/32, s. 80-83; ppłk Czerwiński do szefa Sztabu Głównego, 8 IV 1932, nr L. 165/32, s. 88-97; „Dowódca praskiej dywizji piechoty gen. Klecanda o współpracy wojskowej i zbrojeniowej”, ppłk Czerwiński do szefa Sztabu Głównego, 25 IV 1932, nr L. 202/32, s. 100; *Diariusz i teki J. Szembeka*,..., t. 1, cz. 2, s. 196 (*Rozmowa z ppłk Czerwińskim 3 V 1935*); H. B u ł h a k, *Z dziejów stosunków wojskowych polsko-czechosłowackich w latach 1927-1936*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1975/II, s. 107, 117-122.

⁵⁷ J. K o z e Ń s k i, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932-1938*, Poznań 1964, s. 48-49 i 70; P. Wandycz, *op. cit.*, s. 138; A. E s s e n, *op. cit.*, s. 275-276.

⁵⁸ *Diariusz i teki J. Szembeka*,..., t. 1, cz. 1, s. 38; M. Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967, s. 35, 55; P. W a n d y c z, *op. cit.*, s. 137; M. K. K a m i Ń s k i, M. J. Z a c h a r i a s, *op. cit.*, s. 139.

⁵⁹ J. V a l e n t a, *Kilka uwag*,..., s. 22; P. W a n d y c z, *op. cit.*, s. 149; G. P a Ń k o, *Polska i Polacy*,..., s. 163-166.

⁶⁰ M. P u ł a s k i, *op. cit.*, s. 51.

⁶¹ J. B e c k, *op. cit.*, s. 55.

⁶² A. W y s o c k i, *op. cit.*, s. 107.

Beneš proponował Beckowi rozmowy o układzie przyjaźni⁶³. Po zawarciu 26 stycznia 1934 r. układu o niestosowaniu przemocy z Niemcami, Polska uzależniła współpracę z Czechosłowacją od zmiany jej polityki wobec Polaków na Zaolziu⁶⁴.

Na polecenie posła RP w Pradze konsul Ripa przekazał 7 stycznia 1934 r. w Czeskim Cieszynie politykom zaolziańskim, aby ogłosili od 20 do 30 stycznia żałobę z okazji 15 rocznicy agresji wojsk czechosłowackich na Śląsk Cieszyński⁶⁵. W polskiej prasie na Zaolziu drukowano wspomnienia z okresu walk. Podkreślano fakt, że tereny zajęte siłą w 1919 r. przez Czechosłowację zostały jej przyznane przez Radę Ambasadorów w 1920 r., a Polacy zaolziańscy znaleźli się tym samym w obcym państwie. Prasa czeska nie akcentowała tej rocznicy, ale oburzała się polskimi publikacjami, rozdrapującymi „zasklepione rany”. Później nazwała je rewizjonistycznymi i szkodliwymi dla stosunków polsko-czechosłowackich⁶⁶.

Kampanię antyczechosłowacką w styczniu 1934 r. rozpoczęła też prasa w Polsce⁶⁷. Z inspiracji MSZ odbywały się na polskim Śląsku Cieszyńskim, m. in. w Bielsku, Skoczowie, Małych Kończycach i Zebrzydowicach, uroczystości rocznicowe, w czasie których Czechów określano zaborcami, oskarżano o czechizację Polaków na Zaolziu i wzywano do ich wyzwolenia⁶⁸. Największe uroczystości dla uczczenia poległych żołnierzy władze miejskie, śląskie organizacje społeczno-kulturalne i kombatanckie zorganizowały 24 i 25 lutego 1934 r. w polskim Cieszynie, które przerodziły się w manifestacje antyczechosłowackie z żądaniami powrotu Zaolzia do Macierzy⁶⁹. W swoim wystąpieniu burmistrz Cieszyna dr Władysław Michejda nazwał Czechów zabójcami, którzy wbili Polsce sztylet w plecy w najcięższym okresie walk o jej granice. Podkreślił, że Polacy na Zaolziu domagali się równouprawnienia, aby na swojej polskiej ziemi byli gospodarzami. Potępił tych w Polsce, którzy w imię zgody polsko-czeskiej pragnęli poświęcić wynaradawianą polską mniejszość w Czechosłowacji.

Prasa czeska opisała antyczechosłowackie wystąpienia na polskim Śląsku Cieszyńskim, głównie w Cieszynie. „Lidové Noviny”, „Moravsko-Slezský Deník” i „Duch

⁶³ M. Pułaski, *op. cit.*, s. 69.

⁶⁴ W. Wrzesiński, *Śląsk między Polską, Niemcami a Czechosłowacją w latach międzywojennych*, [w:] *Podział Śląska w 1922 roku, okoliczności i następstwa*, red. A. Brożek i T. Kulak, Wrocław 1996, s. 186; M.K. Kamiński, M.J. Zachariasa, *op. cit.*, s. 142; J. Chlebowski, *Nad Olzą...*, s. 201.

⁶⁵ AAN, MSZ, DE-P, P VI, Wydział Prasowy (P VI), syg. 7019, „Rocznica najazdu czeskiego”, Ripa do posła RP w Pradze, nr 48/pf/C/1, 9 I 1934, s. 2.

⁶⁶ AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Rocznica najazdu czeskiego”, konsul generalny Leon Malhomme do posła RP w Pradze, nr L 931/23, 7 II 1934, s. 6.

⁶⁷ J. Kozeski, *op. cit.*, s. 75 i 130.

⁶⁸ AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Rocznica najazdu czeskiego”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 323-a/C/8, 2 III 1934, s. 21.

⁶⁹ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10407, „Obchody rocznicowe na polskim Śląsku Cieszyńskim”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 50/pf/C/7, 2 III 1934, s. 39-40.

Času” nazwały je szowinistyczną prowokacją. Dowodzą, że polska mniejszość w Czechosłowacji nigdzie nie miała tak dobrze, a spory na tle mniejszościowym należało wyjaśnić w rozmowach bilateralnych. Żądano potępienia organizatorów wystąpień cieszyńskich przez polskie władze, a kluby czesko-polskie i Polaków na Zaolziu nawoływano, aby udowodnili swoją lojalność państwową⁷⁰.

Prezes Král chciał w porozumieniu z posłami Buzkiem i Chobotem zwołać posiedzenie ostrawskiego klubu dla potępienia wypadków cieszyńskich. Następca Ripy, konsul generalny Leon Malhomme oświadczył mu, że „klub zrzeszający największą ilość Polaków tego nie zrobi”⁷¹. Poprosił wiceprezesa ostrawskiego klubu Mariana Pawełka, aby uniemożliwił obrady. Gdyby jednak przyjęto antypolską rezolucję, to Polacy mieli wystąpić z klubu⁷². Malhomme obawiał się, że Czechosłowacja użyje ją przeciwko Polsce, Konsulatowi Generalnemu RP w Morawskiej Ostrawie i Polakom na Zaolziu. „Prawo Ludu” wypomniało, że

Czesi rokrocznie zbierają się na orłowskim cmentarzu – tak czynili i w obecnym roku 23 stycznia jako w rocznicę najścia zbrojnego ziemi cieszyńskiej – i tam w ostrych słowach wyrażają się o Polakach i manifestują, że część Śląska należącego obecnie do Polski im się należy, co zdaje się być ostrzejszym wystąpieniem, niż cicha, acz pobożna manifestacja całej dzielnicy⁷³.

Także w 1934 r. Czesi czcili na cmentarzu w Trzyńcu pamięć legionistów poległych w 1919 r. w walkach z Polską o Śląsk Cieszyński. „Prawo Ludu” uważało, że Polska nie mogła współpracować z Czechosłowacją, pomijając krzywdy Polaków na Zaolziu. Popierało akcję prasową kół rządowych w Polsce na ich rzecz. Zarzucało „Polonii” Wojciecha Korfantego i „Kurierowi Warszawskiemu”, związanemu z narodową demokracją, że dążyły do porozumienia z Pragą ich kosztem. „Prawo Ludu” pytało

czy mamy przypominać antyrządowej opozycji, że ludność tutejsza wniosła daninę krwi dla Polski (Cieszyński 10. pułk piechoty w walkach o Lwów), a teraz w „Kurierze Warszawskim” senator Koskowski pisze, że Śląsk Cieszyński to drobna sprawa, która nic nie obchodzi całość narodu polskiego⁷⁴.

Kłamstwem nazwało czeskie twierdzenia, że Polacy na Zaolziu byli zadowoleni, a jedynie „zagranica” podburzała ich do kolejnych żądań⁷⁵.

⁷⁰ AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Reakcja prasy czeskiej”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 323-a/C/11, 9 III 1934, s. 35; DK, E II, syg. 10407, „Reakcja prasy czeskiej”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 323-a/C/9, 2 III 1934, s. 35.

⁷¹ AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Rozmowa z Králem”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 3516/Mo/pf/C/1, 8 III 1934, s. 48.

⁷² AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Rozmowa z prezesem Związku Polaków na Morawach”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 302/pf/C/ Og/2, 2 III 1934, s. 30.

⁷³ *Niewłaściwe i szkodliwe*, „Prawo Ludu” 1934/12, s. 1.

⁷⁴ *Zgoda czesko-polska, lecz nie na naszym cmentarzysku*, „Prawo Ludu” 1934/13, s. 1.

⁷⁵ *Nieporozumienie*, „Prawo Ludu” 1934/14, s. 2.

W marcu 1934 r. policja w Morawskiej Ostrawie aresztowała Stanisława Kaszyckiego, literata, dziennikarza i członka klubu polsko-czeskiego z Krakowa, zaproszonego przez radio z Koszyc do wygłoszenia odczytów o stosunkach dwustronnych, a razem z nim profesora Franciszka Kulisiewicza i studenta Szprenzla. Zarzucono im antyczechosłowacką działalność. W ich sprawie interpelację w Izbie Poselskiej wnieśli nawet posłowie komunistyczni ze Śląska Cieszyńskiego Śliwka i August Kliment⁷⁶. W efekcie prelegenci zostali zwolnieni z nakazem opuszczenia Czechosłowacji, która ponownie stosowała na znaczną skalę wydalenia Polaków. Incydent ten Malhomme zamierzał wykorzystać do likwidacji klubów czesko-polskich w Kraju Morawsko-Śląskim⁷⁷. Pisał do posła RP w Pradze, że kluby opierały się na wzajemnym nieporozumieniu.

Czesi sądzą, że przyczyniają się one do pacyfikacji polskiej mniejszości i osłabienia jej aktywności narodowej. Polacy natomiast uważają, że kluby te mogą złagodzić ciężkie położenie mniejszości polskiej w Czechosłowacji⁷⁸.

Polecił wystąpić urzędnikom konsularnym z ostrawskiego klubu i namawiał na podobny krok jego polskich członków, podając to do publicznej wiadomości w polskiej prasie na Zaolziu. Malhomme napisał list do prezesa Krála, żeby nie brał pod uwagę jego udziału w tym gremium. Za czasów konsula Ripy musieli należeć do niego wszyscy urzędnicy konsularni, włącznie z konsulem. „Prawo Ludu” informowało, że

Polacy z tych klubów występują, gdyż nic one nie dały tej ludności. Chociaż Czesi teraz całkowicie aprobują ich działalność, to w przeszłości część prasy czeskiej, głównie „Moravsko-Slezský Deník”, „Obrana Slezska”, „Nasz Ślązak”, prowadziła stale wojnę przeciwko tym instytucjom⁷⁹.

Pozostałe kluby czesko-polskie też straciły znaczenie dla strony polskiej. Po obu stronach górę wzięła konfrontacja. Słabość polskiej mniejszości i jej słowiańskie pochodzenie Praga wykorzystywała do jej przymusowej asymilacji. Propozycja porozumienia się na Zaolziu z czeskimi partiami i organizacjami społeczno-kulturalnymi co do antyniemieckiej współpracy na szczeblu lokalnym, zawiązania koalicji wyborczych do Zgromadzenia Narodowego (Izba Poselska i Senat) i respektowania praw mniejszościowych przez lokalną administrację, została przez władze czechosłowackie zignorowana. Ich antypolskiego nastawienia nie zmieniło ani zakładanie klubów czesko-polskich, ani uczestnictwo polskich posłów w koalicjach rządowych w latach 1925-1934.

Nagle rozpętana kampania antyczechosłowacka w styczniu 1934 r. zdezoriento-

⁷⁶ *Interpelacja w sprawie aresztowań i wydaleń Polaków*, „Prawo Ludu” 1934/13, s. 2.

⁷⁷ AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Działalność klubów czesko-polskich”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 50/pf/ C/14, 15 III 1934, s. 62.

⁷⁸ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10407, „Kluby czesko-polskie”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr R 263/pf/C/3, 27 II 1934, s. 49.

⁷⁹ *Ludność polska w Czechosłowacji, kluby czesko-polskie*, „Prawo Ludu” 1934/16, s. 2.

wała polską mniejszość tak dalece, że zaczęła oczekiwać rychłego zajęcia przez Polskę Zaolzia⁸⁰. Polskie MSW zleciło w kwietniu 1934 r. wojewodzie śląskiemu Michałowi Grażyńskiemu sporządzenie listy obywateli czechosłowackich do wydalenia z Polski, oprócz Słowaków⁸¹. Grażyński zwracał ministerstwu uwagę na umiar w stosowaniu wydaleń Czechów z Polski, ponieważ w okręgu ostrawsko-karwińskim przebywało około 40 000 polskich obywateli, zagrożonych retorsją, co wywołałoby paraliż górnośląskiego rynku pracy⁸². Polskie MSZ prowadziło też działania nielegalne z pomocą Oddziału II Sztabu Głównego WP. Wyspecjalizowana w dywersji na terenie obcych państw Ekspozytura nr 2 tworzyła jesienią 1934 r. na Zaolziu tajne grupy bojowe do prowadzenia akcji terrorystycznych przeciwko instytucjom publicznym i osobom prywatnym, realizującym czechizację. W styczniu 1935 r. rozpoczęto działania, które wstrzymano pod koniec roku z powodu antypolskich represji władz, ale bojówki utrzymano do 1938 r.⁸³ E2 ingerowała też w polskie życie polityczne⁸⁴. Polskie działania obliczone na destabilizację sytuacji na Zaolziu poniosły fiasko ze względu na zdecydowane działania czechosłowackich służb bezpieczeństwa. Czechosłowackie władze nie odkryły tego, że źródłem tych poczynań był polski wywiad. Obarczyły odpowiedzialnością za wzrost napięcia wśród polskiej ludności personel Konsulatu Generalnego RP w Morawskiej Ostrawie. Polski MSZ odwołał z Ostrawy w 1935 r. za zbyt ostentacyjną antyczechosłowacką działalność najpierw w maju konsula generalnego Malhomma, a w październiku konsula Aleksandra Klotza⁸⁵, wyhamowując z końcem 1935 r. podburzanie Polaków na Zaolziu⁸⁶.

W Izbie Poselskiej 7 listopada 1935 r. w sprawie polskiej mniejszości minister Beneš zadeklarował poddanie się jedynie orzeczeniu Ligi Narodów⁸⁷. Wobec takiego stanowiska Wydział Wschodni MSZ gromadził dossier przeciwko niej, jeśliby spór trafił do Ligi Narodów⁸⁸. Czechosłowacja miała lepszą pozycję na arenie międzyna-

⁸⁰ AAN, MSZ, DE-P, P VI, syg. 7019, „Nastroje w terenie”, Malhomme do posła RP w Pradze, nr L 263/C/1, 17 II 1934, s. 19-20.

⁸¹ Archiwum Państwowe w Katowicach (APK), Urząd Wojewódzki Śląski (UWŚ), syg. 769, „MSW do wojewody śląskiego”, 12 IV 1934, s. 24; „MSW do wojewody śląskiego”, nr PN 2937/1/taj/34, 27 IV 1934, s. 20.

⁸² APK, UWŚ, syg. 769, „Wojewoda śląski do MSW”, telefonogram nr 121/6, 23 III 1934, s. 20.

⁸³ K. B a d z i a k, G. M a t w i j e w, P. S a m u ś, „Powstanie” na Zaolziu w 1938 roku. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, Warszawa 1997, s. 16-17; E. D ł u g a j c z y k, *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1918-1939*, Katowice 1993, s. s. 52, 126, 155; *Chrestomatie k dějinám Slezska*,..., s. 126 (*Výhružný dopis českému učiteli, nr 129*).

⁸⁴ E. D ł u g a j c z y k, *op. cit.*, s. 68.

⁸⁵ J. B e s t r y, *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej w Czechosłowacji*, Wrocław 2005, s. 125-128.

⁸⁶ *Diariusz i teki J. Szembeka*,..., t. 1, cz. 2, s. 380 (*Rozmowa Szembek – Beck 20 X 1935*).

⁸⁷ Beneš o stosunkach z Polską, „Robotnik Śląski” 1935/50, s. 2.

⁸⁸ *Diariusz i teki J. Szembeka*, t. 1, cz. 2, s. 436 (*Rozmowa Szembek-Kobyłański 12 XII 1935*).

rodowej niż Polska, również z powodu zawieszenia 14 września 1934 r. wykonywania traktatu mniejszościowego. Dlatego naruszanie umowy z 1925 r. przez Czechosłowację w sprawach mniejszości polskiej MSZ chciało załatwić na drodze bilateralnej⁸⁹.

Polityka narodowościowa Czechosłowacji budziła sprzeciw przedstawicieli wszystkich mniejszości narodowych⁹⁰. Stosowała wobec nich politykę przymusowej asymilacji, mimo liberalnego ustawodawstwa mniejszościowego. Prawnie i poza prawnie hamowała ich rozwój polityczny, ekonomiczny, kulturalny i oświatowy, przy pomocy centralnej i lokalnej administracji państwowej, samorządowej, organizacji gospodarczych i społeczno-kulturalnych, a nawet terenowych oddziałów rządzących i opozycyjnych partii politycznych. Za lojalność wobec państwa uważano udział w organizacjach czeskich i edukację dzieci w czeskich instytucjach oświatowych. Tolerowano nieafiszowanie się swoją narodowością i nieangażowanie się w działalność organizacji polityczno-gospodarczych i kulturalno-narodowych swojej mniejszości. Ograniczanie swobód obywatelskich mniejszości narodowych powodowało ich rozgoryczenie, a także akceptację dla ingerencji w życie wewnętrzne danej mniejszości ich państw narodowych. Majowe wybory parlamentarne w 1935 r. ujawniły znaczny wzrost niezadowolenia mniejszości narodowych w Czechosłowacji spotęgowany kryzysem gospodarczym. Żądanie autonomii terytorialnej przez prohitlerowską Niemiecką Partię Sudecką (Sudetendeutsche Partei) dla mniejszości niemieckiej⁹¹, która uzyskała wśród niej dominację, zmusiło rząd Milana Hodży do wydania 18 lutego 1937 r. deklaracji o naprawie stosunków narodowościowych⁹².

Deklaracja oznaczała fiasko prowadzonej polityki narodowościowej także wobec polskiej mniejszości⁹³, chociaż do tego czasu czechosłowacki MSZ stale odrzucał

⁸⁹ AAN, MSZ, DK, E II, syg. 10405, „Nota rządu RP w sprawie dyskryminacji mniejszości polskiej”, Wydział Wschodni, nr P III 1287/I/1/32, 6 V 1932, s. 61-82; MSZ, DE-P, P III, syg. 5506, „Lipcowa nota MSZ dla Poselstwa Czechosłowackiego w Warszawie w sprawie łamania praw polskiej mniejszości”, 1936, s. 109-116; *Diariusz i teki J. Szembeka*,..., t. 1, cz. 2, s. 403 (*Konferencja 12 IX 1935 z udziałem Becka, Szembeka, Łubieńskiego, Chodackiego, Kobyłańskiego, Grzybowski*); *Diariusz i teki J. Szembeka*, red. T. Komarnicki, Londyn 1965, t. 2, cz. 3, s. 367 (*Exposé ministra Becka w dniu 15 I 1936 w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu*).

⁹⁰ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5507, „Czechosłowacka polityka narodowościowa”, Hładki do Poselstwa RP w Pradze, 13 II 1936, s. 9, 23; *Państwo i mniejszości narodowe*, „Nasz Lud” 1936/6, s. 1-2; *Wysoka polityka i nędza ludów*, *ibidem*, 1936/7, s. 1; *O urządzenie narodów*, *ibidem*, 1937/3, s. 1-2; J. V a l e n t a, O. K á ě Ń a, *Wyrotowa polityka*..., s. 26, 31; J. T o m a s z e w s k i, *Czechosłowacja*, Warszawa 1997, s. 60.

⁹¹ *Diariusz i teki J. Szembeka*,..., t. 2, cz. 2, s. 345 (*Rozmowa Szembek-Chodacki, 4 XII 1936*); *Czesko-niemieckie porozumienie*, „Nasz Lud” 1937/9, s. 1; J. V a l e n t a, O. K á ě Ń a, *Wyrotowa polityka*..., s. 26-27.

⁹² *Ushyżane krzywdy i żale*, „Robotnik Śląski” 1936/9, s. 1.

⁹³ *Premier Hodża przyznaje się do błędów w polityce narodowościowej*, „Dziennik Polski” 1937/49, s. 1-2.

oskarżenia o jej dyskryminację⁹⁴. W marcu 1937 r. w Izbie Poselskiej minister spraw zagranicznych Kamil Krofta zapowiedział, że rząd

w ramach konstytucji pragnie uczynić zadość słusznym żądaniom mniejszości narodowych. Akcja prowadzona w tym kierunku przez premiera dr Hodźę powinna wymierzyć także sprawiedliwość mniejszości polskiej, co doprowadziłoby do stworzenia warunków zbliżenia i współpracy z Polską dla dobra obu narodów⁹⁵.

Droga do poprawy położenia polskiej mniejszości była daleka. Po kilkunastu latach antypolskiej polityki nie udało się Pradze wpłynąć na zmianę nastawienia lokalnych władz, partii, organizacji i prasy. „Moravská Orlice” 3 stycznia 1937 r. pisała, że na zebraniu klubu czeskich posłów i senatorów z Kraju Morawsko-Śląskiego uchwalono powołanie organizacji skupującej ziemię i nieruchomości z pasa przygranicznego, głównie na Śląsku Cieszyńskim⁹⁶. W czerwcu „Národní Politika” radziła premierowi Hodźy, aby nie ulegał żądaniom Polski i Polaków na Zaolziu. Podobnie uważała niemal cała prasa czeska⁹⁷. Dopiero w lipcu 1938 r. rząd podjął decyzję o realizacji polskich postulatów w zakresie oświaty, stosowania języka polskiego w życiu publicznym, pomocy społecznej, praw pracowniczych⁹⁸. Nawet w okresie zagrożenia niepodległości Czechosłowacja nie spieszyła się ze zmianą polityki wobec polskiej mniejszości, co Polska wykorzystała, zajmując w październiku 1938 r. Zaolzie.

Dariusz Miszewski

ATTEMPTS AT POLISH-CZECHOSLOVAK SETTLEMENT
AND THE ACTIVITY OF THE POLISH-CZECH CLUB
IN MORAVIAN OSTRAVA OVER THE PERIOD OF 1929-1934.

S u m m a r y

The Polish-Czechoslovak tensions of 1918-1920 stemmed from the dispute over the Duchy of Cieszyn, the district of Spisz, and the district of Orawa. The settlement, imposed by the Council of Ambassadors on July 28, 1920, harmed Poland. The Poles in the Duchy of Cieszyn became a minority in Czechoslovakia which wanted to assimilate them. The Poles in Zaolzie demanded an unflinching policy towards Prague.

⁹⁴ AAN, MSZ, DE-P, P III, syg. 5425, „Krofta dla prasy zagranicznej”, chargé d'affaires Marian Chodacki do MSZ, nr 319-b/C/1, 13 II 1936, s. 16; syg. 5425, „Krofta w Senacie”, attaché Poselstwa RP w Pradze J. Szczeniowski, nr 1/C/13, 25 VI 1936, s. 192; *Minister Krofta odpiera zarzuty co do stosunku rządu do mniejszości polskiej*, „Polonia” 1936/4334, s. 12.

⁹⁵ *Czechosłowacka polityka zagraniczna w świetle ostatniej dyskusji*, „Polonia” 1937/4466, s. 4.

⁹⁶ AAN, Światowy Związek Polaków z Zagranicy (Światpol), syg. 139, „Raport prasowy Konsulatu w Morawskiej Ostrawie z 10 II 1937 (nr 323-a/C/2)”, nr 9-4/5-C-1, 23 II 1937, s. 3.

⁹⁷ *Národní Politika radzi nie tykać sprawy polskiej na Śląsku Cieszyńskim*, „Dziennik Polski” 1937/150, s. 2.

⁹⁸ *Jakie postulaty mniejszości polskiej w Czechosłowacji zostały już spełnione*, „Polonia” 1938/4947, s. 4; *Sukces polskiej delegacji w Pradze*, „Dziennik Polski” 1938/141, s. 1; *Jakkolwiek ucisk i terror będzie ostro karany*, „Dziennik Polski” 1938/200, s. 1.

The Polish authorities only supported them within the scope of the Czechoslovak law. That situation changed in 1934. The Polish Ministry of Foreign Affairs supported Polish-Czech clubs, including the one in Moravian Ostrava, established in 1929, working on the improvement of the Polish-Czech relationships in Zaolzie. Prague's anti-Polish policy was not changed by the Polish-Czech clubs – nor by the participation of Polish parliamentarians in government coalitions over the period of 1925-1934. After signing the Polish-German Pact of Non-aggression, Poland tried to make Czechoslovakia change its policy towards the Polish minority. The German minority's demand for autonomy made it announce – in February of 1937 – its nationalities' relations improvement declaration. It promised to satisfy the Polish minority's requirements in late July 1938, though its independence was under threat. Prague and Warsaw failed to reach any settlement over the annexation of Zaolzie by Poland in 1938.

Paweł Smolarek
Uniwersytet Zielonogórski

DYLEMAT „ROSOMAKA”. PROBLEM PRZETARGU NA KOŁOWY TRANSPORTER OPANCERZONY DLA WOJSKA POLSKIEGO W ŚWIELE PISMA „POLSKA ZBROJNA” I „RAPORTU MACIEREWICZA”

Prowadzenie walk o charakterze lądowym byłoby współcześnie niezwykle ciężkie, a często wręcz niewykonalne, gdyby nie istniała możliwość skutecznego przetrzutu żołnierzy w strefy, w których prowadzi się działania. Do tego celu, oprócz śmigłowców, których użycie jest dość kosztowne oraz często obciążone wieloma ograniczeniami, stosuje się samoloty (desant spadochronowy) i szeroką gamę różnego rodzaju transporterów lądowych. Obecnie największe różnice między tego typu pojazdami (nie wliczając poziomu zaawansowania technicznego) polegają najczęściej na ilości miejsc służących do przewozu żołnierzy, rodzaju podwozia (gąsienicowe/kołowe), zastosowanego uzbrojenia, mobilności (także pokonywania przeszkód wodnych) i zdolności do zapewnienia ochrony załodze oraz desantowi.

Trudno wyobrazić sobie współczesne pole walki bez udziału kołowych transporterów opancerzonych (KTO), przyjmując oczywiście, iż cały czas mamy na myśli użycie w konflikcie środków konwencjonalnych. Wachlarz możliwości współczesnych KTO jest bardzo duży. Wynika to z dużej zdolności adaptowania tego typu pojazdów do różnych funkcji, np. przez zastosowanie różnego rodzaju uzbrojenia (armatek szybkostrzelnych, zdalnie sterowanych stanowisk ogniowych, wyrzutni rakiet przeciwlotniczych, przeciwpancernych itp.) lub tworzenia na ich bazie wozów dowodzenia oraz pojazdów sanitarnych. Należy jednak pamiętać o podstawowej funkcji KTO, jaką jest możliwie najbezpieczniejszy transport ludzi. Idea zastosowania KTO wynika także z możliwości pokonywania przez nie przeszkód terenowych. Choć nie wykazują one tak dobrych właściwości w ciężkim terenie, jak ich gąsienicowe odpowiedniki, które potrafią pokonywać znacznie bardziej skomplikowane przeszkody, to w mniej wymagającym środowisku i na drogach nie mają sobie równych. Posiadają znacznie większą prędkość, zasięg i dużo mniejsze koszty eksploatacji (paliwo, koszt wymiany kompletu gąsienic). Istotną cechą wielu KTO jest możliwość pływania, co stanowi nieoceniony walor przy pokonywaniu rzek i zbiorników wodnych, w momencie, gdy nie można skorzystać z innego rodzaju przeprawy. Jednak nowe opancerzone transportery kołowe

nie są pozbawione wad, które często stanowią o ich ograniczeniach. Mam tu na myśli dość wysoką konstrukcję kadłuba, co jest znacznym utrudnieniem, gdyż wóz widoczny jest z dość dużej odległości. Jest to powód zastosowania wyższego rodzaju podwozia – kołowego, które co prawda umożliwia osiąganie większych prędkości i jest lżejsze od gąsienicowego, jednak niebezpiecznie podnosi wysokość burtową wozu.

Polska, chcąc dostosować swoje siły zbrojne do zachodnich, natowskich standardów, znacznie bardziej przywiązujących uwagę do prowadzenia szybkich, skoordynowanych działań, musiała podjąć decyzję o zakupie KTO. Stare polsko-czechosłowackie SKOTY (Rysie), nawet po przeprowadzeniu gruntownej modernizacji, nie mogą być już naszym podstawowym wozem tego typu. Dlatego dnia 13 sierpnia 2001 roku zdecydowano się zaprosić szereg firm do udziału w przetargu na KTO dla Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. W grę wchodziły 3 liczące się firmy. Należały do nich: Mowag ze Szwajcarii, Steyer z Austrii i fińska Patria Vehicles OY¹. Zwycięską propozycją została oferta fińska. Obecnie jesteśmy świadkami wdrażania nowych KTO do służby w naszych Siłach Zbrojnych. Dość szeroko proces ten został opisany w prasie o tematyce wojskowej.

Do takich tytułów należy „Polska Zbrojna”, która dość pozytywnie wypowiada się o nowych wozach. W artykule „Kolejka do kasy” – zamieszczonym w 10 numerze „Polski Zbrojnej” z 5 marca 2006 roku przeczytać możemy, że plan wyposażania WP w KTO przebiega w sposób szybki i pod koniec roku zaawansowanie całego programu sięgnie 25%². Według tego planu, z siemianowickich zakładów miało wyjechać do końca 2006 roku 69 wozów, z czego 35 wyposażonych w wieżyczkę, której uzbrojenie stanowi armatka kaliber 30 mm. Postanowiono także doposażyć wcześniejsze egzemplarze, dozbrajając je w sterowane zdalnie stanowisko strzeleckie, na którym założono karabinek kalibru 12,7 mm. Sądzono, iż w 2006 roku uda się wyposażić w wieżyczkę z karabinem maszynowym 89 pojazdów. Interesujące jest to, iż w owym artykule napisano o tym, że zrezygnowano z dostosowania KTO „Rosomak” do przewozu drogą lotniczą na pokładach samolotów C-130 Herkules. Za powód podano niską opłacalność ekonomiczną i techniczną. Jednak już w 14 numerze „Polski Zbrojnej” z 2 kwietnia 2006 roku, w artykule „Cienie i blaski Rosomaka” czytamy,

¹ Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI oraz raport wojskowych jednostek organizacyjnych realizujących zadania w zakresie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przed wejściem w życie ustawy z dnia 9 lipca 2003 r. o Wojskowych Służbach Informacyjnych w zakresie określonym w art. 67 ust. 1 pkt 1-10 ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. „Przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego” oraz o innych działaniach wykraczających poza sprawy obronności państwa i bezpieczeństwa Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, s. 115. Raport pobrany z serwisu gazeta.pl, <http://serwis.gazeta.pl/kraj/1,34308,3924024.html>

² N. B a c z y k, *Kolejka do kasy*, „Polska Zbrojna” 2006, 10.

że dopiero w lutym, czyli przeszło rok po otrzymaniu pierwszych wozów, zaczęto na nich regularne ćwiczenia³. Oznacza to, iż dopiero od tego momentu rozpoczęło się faktyczne testowanie sprzętu w warunkach poligonowych i sprawdzenie właściwości bojowych transportera. Napisano także o opóźnieniach związanych z wdrażaniem KTO, co tłumaczono skomplikowaną procedurą samego przeobrażenia. Teraz nagle okazało się, iż wiele podzespołów służących do wyposażenia trzeba zakupić za granicą, w związku z czym ZWM w Siemianowicach zaczął prowadzić negocjacje w sprawie kar za opóźnienia. Wokół wież również powstało zamieszanie. Uznano, że zakład może nie zdążyć z montażem zamówionych we Włoszech wieżyczek Oto Melary. Wskazuje to na fakt wystąpienia sporego bałaganu wokół procedury samego wdrażania i wyposażania wozu.

Problem wyposażenia pojazdu w wieże stał się jednym z najpoważniejszych. W 26 numerze „Polski Zbrojnej” z 25 czerwca 2006 roku zamieszczono artykuł pt. „Obłądana mała wieża”⁴. Poruszono w nim sprawę przetargu na dostarczenie zdalnie sterowanych stanowisk ogniowych dla KTO. Niezrozumiałą był nie tylko fakt dużego opóźnienia, ale także „wykreślenie z wymogu stosowania polskich karabinów maszynowych ZM Tarnów 12,7 mm/7,62...”. Tłumaczono to niemożliwością producenta w dostarczeniu odpowiednich stanowisk na czas. Do przetargu wybrano trzy firmy, które wytypowano jako najlepsze. Należały do nich: włoski Oto Melary, izraelski Rafael i polskie OBRSM z Tarnowa. Zwycięzcą została oferta izraelska, ale pojawiły się problemy dotyczące zapisów przetargu i terminów przekazania sprzętu. Zdecydowano się zatem powierzyć produkcję zakładom w Tarnowie. Niestety, również w tym przypadku nie można było sprecyzować czasu dostaw. Ambitny plan przewidywał początkowo pozyskanie 75 pełnosprawnych wieżyczek. Jednak okazało się, że trudno będzie otrzymać do końca 2006 roku chociaż 35 stanowisk. W maju 2006 roku zwycięzcą przetargu ogłoszono włoskie Oto Melary i jego produkt – Hitrole. Oferta okazała się o 100 mln PLN tańsza od propozycji konkurentów⁵. W tym miejscu problem tzw. „małej wieży” zaczął nabierać tempa. W październikowym 42 numerze „Polski Zbrojnej” z tego samego roku umieszczono artykuł „Kulejący Rosomak”⁶. Można w nim przeczytać, że z powodu niezawarcia przez Włochów umowy offsetowej, do czego zobowiązywało ich zwycięstwo w przetargu, w ogóle nie doszło do zawięzania porozumienia dotyczącego dostawy wieży. Pod znakiem zapytania stało dostarczenie 249 stanowisk⁷. Warto przypomnieć, że oferta włoska została wybrana ponad rok po ogłoszonym terminie.

³ N. Bączy k, *Cienie i blaski Rosomaka*, „Polska Zbrojna” 2006, 14.

⁴ N. Bączy k, *Obłądana mała wieża*, „Polska Zbrojna” 2006, 26.

⁵ *Ibidem*.

⁶ N. Bączy k, *Kulejący Rosomak*, „Polska Zbrojna” 2006, 42.

⁷ *Ibidem*.

Teraz należało się liczyć z kolejnymi opóźnieniami. Okazało się bowiem, że poligono-we testy włoskiego sprzętu nie wypadły zadowalająco. W wyniku zaistniałej sytuacji, rozbieżność między ustalonymi terminami może wynieść nawet 3 lata.

W artykule „Góra idzie do Mahometa”, umieszczonym w „Polsce Zbrojnej” z 3 września 2006 roku napisano o wystawieniu na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach aż sześciu różnych wersji „Rosomaka”⁸. Najciekawszym fragmentem jest opis projektu pancерnej sanitarki. Skupiono się raczej na fakcie samej możliwości przystosowania pojazdu do celów transportera medycznego. Jednak uznano za niezrozumiałą zakaz armii odnośnie znacznej ingerencji w kadłub, zwłaszcza zwiększenie jego wysokości⁹.

Z zupełnie inną oceną KTO „Rosomak” spotykamy się „Raporcie” dotyczącym działania WSI. W tym przypadku krytyce podlega nie tylko sposób wdrażania pojazdu do służby, ale przede wszystkim problem jego przetargu.

Według raportu Komisji Weryfikacyjnej do spraw WSI pod przewodnictwem Antoniego Macierewicza cały proces przetargu od samego początku zawierał nieprawidłowości, a w efekcie – z jednej strony świadomych działań, z drugiej zaś karygodnych zaniedbań – zakupiono sprzęt, który nie spełniał postawionych przez siły zbrojne wymogów i w wielu przypadkach nie mógł już zostać odpowiednio dostosowany.

„Raport” wskazuje na fakt, że bardzo szybko, tj. na początku 2002 roku, doszło do nasilenia fińskiego lobbingu. Od listopada delegacja Finów była częstym gościem siemianowickich Wojskowych Zakładów Mechanicznych. Związane miało to być z oceną możliwości tych zakładów w produkcji specjalistycznego uzbrojenia, które stanowiło jeden z elementów przetargu¹⁰.

Fińska firma zobowiązała się do dostarczenia pierwszego transportera, który miał spełniać postawione przez Polaków wymagania do końca 2003 roku. Według „Raportu Macierewicza” tak się jednak nie stało¹¹, mimo to wiceminister Janusz Zemke przedstawił ministrowi Obrony Narodowej Jerzemu Szmajdzińskiemu (SLD) notatkę, z której jasno wynikała pochlebna ocena transportera z Finlandii¹². Według autorów „Raportu” transporter nie spełniał wymagań dotyczących przewozu drogą lotniczą. KTO „Rosomak” miał też dysponować zdolnością pływania z prędkością 10 km/h¹³. Jednak, aby było to możliwe jego burtę należało podnieść o kilka centymetrów. Wymaganie prędkości osiągananej na wodzie także nie zostało spełnione, a wydarzenie

⁸ N. B a c z y k, *Góra idzie do Mahometa*, „Polska Zbrojna” 2006, 36.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI..., s. 115.

¹¹ *Ibidem*, s. 116.

¹² *Ibidem*, s. 117.

¹³ *Ibidem*, s. 117.

z pierwszej połowy marca 2003 roku, kiedy podczas testów doszło do zatopienia pojazdu i całkowitego zniszczenia silnika świadczyć mogło, że „Rosomak” będzie miał z pływaniem poważne problemy. „Raport” wskazał także, że silne stanowisko fińskiego producenta uniemożliwiło przeniknięcie tej wiadomości do mediów¹⁴. Pomimo szeregu uchybień i nieprawidłowości w kwietniu 2003 roku zdecydowano się ostatecznie na zakup fińskiego wozu kończąc procedury związane z przetargiem. „Raport” stwierdza, że gen. Dukaczewski (szef WSI) oznajmił, że WSI „nie zauważyły nieprawidłowości przy procedurze przetargowej”, choć Komisja Weryfikacyjna jednoznacznie stwierdza wystąpienie takowych¹⁵.

Kolejne zarzuty zawarte w „Raporcie” dotyczyły samej umowy przetargowej z firmą „Patria”. Co prawda fiński transporter był najtańszy, ale ogólnie nie był ekonomicznie najlepszy, choćby przez fakt, że udział polskich firm w produkcji był zdecydowanie najmniejszy. Wartość całej umowy opiewała na sumę 4 925 248 449 PLN¹⁶. Według „Raportu” KTO „Patrii” został wybrany jeszcze przed zakończeniem pełnej serii badań i testów, za które odpowiedzialny był MON. Spowodowało to, że wraz z „Patrią” zaczęto tworzyć procedury usuwania wad i niedociągnięć, zamiast skupić się jedynie na wyszukiwaniu problemów. Ponieważ decyzje co do zakupu transportera były ostateczne (według „Raportu”), MON zdecydował, że wiele z tych standardów pojazdu, które miał zapewnić producent, będzie wprowadzane dopiero podczas wdrażania wozu do służby¹⁷. Stwierdzono, iż fiński producent nie wywiązał się z umowy i nie dostarczył pojazdu spełniającego określone wymagania, co umożliwiłoby negocjacje cen, czy nawet byłoby podstawą do całkowitego zerwania umowy przez stronę polską. Zdaniem Komisji Likwidacyjnej do tego namawiało wcześniej Ministerstwo Gospodarki, powołując się na niewielki stopień polonizacji projektu. Pomijam już zarzuty dotyczące gabarytów pojazdu, jego masy bojowej i niezadowalającego zasięgu.

„Raport” stawia zatem czynnikom odpowiedzialnym za kontrakt z fińską firmą szereg poważnych zarzutów. Stanowisko „Polski Zbrojnej” nie uległo jednak zmianie. W 12 numerze pisma, z 18 marca 2007 roku, zamieszczono artykuł „Czy Szakal pożre Rosomaka”¹⁸. Mimo że zawiera on wiele obaw, co do stopnia bezpieczeństwa użycia pojazdu w Afganistanie, to jednak wciąż można przeczytać o jego dobrych możliwościach i osiągach. Zdaniem redakcji, konieczna jest umiejętność rozróżnienia transportera jakim jest „Rosomak” od bojowego wozu piechoty, który pełni znacznie bardziej niebezpieczne funkcje. Jednak i w tym przypadku nie powinno się popadać

¹⁴ *Ibidem*, s. 117.

¹⁵ *Ibidem*, s. 118.

¹⁶ *Ibidem*, s. 118.

¹⁷ *Ibidem*, s. 119.

¹⁸ A. B a r t k i e w i c z, *Czy Szakal pożre Rosomaka*, „Polska Zbrojna” 2007, 12.

w skrajności. Pełnomocnik ministra obrony narodowej do spraw KTO „Rosomak” – płk Grzegorz Nowak nie wahał się stwierdzić, że specyfikacja pojazdu nie pozwala na jego użycie w Afganistanie i powinno się zrezygnować z wysłania go tam. Jako najistotniejszy powód podawany jest niewystarczający stopień grubości pancerza, który może być z łatwością zniszczony przez środki, jakimi szeroko dysponują Talibowie¹⁹. Zatem pojazdy, które miały chronić żołnierzy przed niebezpieczeństwem, byłyby praktycznie bezużyteczne i nie zmieni to fakt, że same środowiska wojskowe pozytywnie wypowiadają się o tym sprzęcie. Z tej perspektywy mało optymizmu wnoszą wyniki ćwiczeń poligonowych, które bardzo ogólnikowo przytoczono w artykule „Rosomak w ogniu”, w kolejnym numerze „Polski Zbrojnej”, gdzie ukazano wyższość tego wozu nad starym, gaśnicowym BWP 2²⁰.

Różnice opinii dotyczącej KTO „Rosomak” w „Polsce Zbrojnej” i „Raportie Macierewicza” odnoszą się przede wszystkim do odmiennych zarzutów. Czytając „Raport” można zauważyć, że dokonano w nim krytyki samego pojazdu i sposobu jego wyboru. Nowy wóz uznano za niewłaściwy i niespełniający podstawowych wymogów zgłoszonych przez Polaków. Do ich zapewnienia zobowiązana była fińska firma. Mimo że nie wywiązała się ona z obowiązków doszło do zakupienia transportera. Natomiast na łamach „Polski Zbrojnej” spotkać się można z pochlebnią opinią dotyczącą pojazdu. Większość problemów, które „towarzyszą” KTO są spowodowane – według redakcji pisma – nie jego błędnym wyborem, a raczej niewłaściwymi procedurami kierującymi procesem jego wdrażania.

Mimo rozbieżnych ocen dotyczących przetargu i samego transportera, w świetle udziału Polskiego Kontyngentu Wojskowego w misji stabilizacyjnej w Afganistanie, stajemy się świadkami bojowego chrztu „Rosomaka”. Chociaż z treści zarzutów, jakie odnośnie wozu wysunięte zostały przez Komisję Weryfikacyjną wnioskować można, że nie będzie on w stanie prawidłowo spełniać swojej funkcji (nie posiada przecież wymaganych parametrów), to pojazd ten już kilkakrotnie uratował życie swojej załodze. Przykładem jest najechanie przez transporter, w dniu 11 sierpnia 2007 roku, na improwizowaną minę, której ładunek stanowiło kilka kilogramów plastiku. W wyniku wybuchu uszkodzeniu uległo jedno z lewych kół oraz rama, jednak żaden z przebywających na pokładzie żołnierzy nie odniósł poważniejszych obrażeń²¹. Kolejny incydent z udziałem „Rosomaka” miał miejsce 2 listopada 2007 roku, kiedy jeden

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ K. W i l e s k i, Rosomak w ogniu, „Polska Zbrojna” 2007, 13.

²¹ Oficjalna strona Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie www.isaf.wp.mil.pl, link http://www.isaf.wp.mil.pl/aktualnosc_129.html

z transporterów został dwukrotnie trafiony z granatnika. Załoga wozu odpowiedziała ogniem, po czym wróciła do swojej bazy²².

Możliwości adaptacyjne pojazdu również okazały się większe niż przewidywali to twórcy „Raportu” (dopancerzenie egzemplarzy pełniących służbę w Afganistanie). Testy i sprawdziany, które „Rosomak” przechodzi na afgańskiej ziemi, świadczą bezsprzecznie, że ten nowoczesny sprzęt cechuje się znaczną skutecznością bojową i niewielu rebeliantów decyduje się na ryzyko bezpośredniego starcia z nim²³. Jednak mimo sukcesów, które transporter odnosi w Afganistanie, należy być ostrożnym w formułowaniu ostatecznych ocen. Walka z talibskimi rebeliantami, którzy nie posługują się wyrafinowanymi środkami bojowymi to jedno, ale starcie z regularną, dobrze wyposażoną armią jest czymś zgoła odmiennym. Czy w takim przypadku „Rosomak” stanie na wysokości zadania? Na to pytanie ciężko jest w tej chwili znaleźć odpowiedź. Mając jednak świadomość, że wbrew prognozom generowanym przez ludzi wnikliwie badających kulisy jego zakupu, wóz zaczyna odnosić sukcesy w służbie Polskich Sił Zbrojnych, nic nie powinno stanąć na przeszkodzie w możliwości błyskawicznego dostosowania pojazdu do innego pola walki, zwłaszcza, że adaptacja transportera na potrzeby PKW w Afganistanie okazała się możliwa.

Zbliżył się koniec 2007 roku, a obawy płk. Nowaka odnośnie niebezpieczeństwa użycia „Rosomaka” w Afganistanie nie sprawdziły się. Wbrew zarzutom Komisji Weryfikacyjnej dalsze dostosowywanie wozu dla aktualnych potrzeb sił zbrojnych jest wykonalne. Może zatem warto trochę przychylniej popatrzeć na ocenę wozu przedstawianą przez środowiska, które prowadzą jego eksploatację. Według tej oceny można uznać, że decyzja zakupu KTO Patrii była słuszna. W takim przypadku gotów jestem przyjąć argumentację prezentowaną na łamach „Polski Zbrojnej”.

Paweł Smolarek

THE “ROKOMAK” DILEMMA: CONTROVERSY OVER THE SELECTION OF TENDER
FOR THE ARMOURED PERSONNEL CARRIER FOR THE POLISH ARMY – AS DESCRIBED
IN “POLSKA ZBROJNA” PERIODICAL AND IN “RAPORT MACIEREWICZA”
PARLIAMENTARY REPORT

S u m m a r y

The battlefields of today require vehicles that can quickly and relatively safely deploy troops. Such a role is played by armoured personnel carriers (APC) which facilitate transport and evacuation of soldiers, though using them does involve certain risks.

²² *Ibidem*, http://www.isaf.wp.mil.pl/aktualnosc_218.html

²³ *Ibidem*, http://www.isaf.wp.mil.pl/aktualnosc_179.html

With the modernisation of the army under way, in order to improve the interoperability of the Polish Armed Forces, decision was made to invite tenders for the APC for the Polish Army. The contract was won by a Finnish company, Patria Vehicles OY.

Since its very beginning the tender process stirred up controversy and raised many questions. The selection of the winning tender met with contradictory opinions. Relatively positive views on the vehicle were voiced in the military press. The weekly "Polska Zbrojna" stressed the carrier's technical assets. Besides, this periodical expressed doubts concerning the future (or rather the prolonged process) of providing the Polish Armed Forces with the APC "Rosomak" – this being a result of flawed procedures and the fuss over the tendering for the arming of the vehicle. Nevertheless, the selected vehicle has doubtless improved the operational worth of the Polish troops.

A different assessment of "Rosomak" can be found in the report on WSI, military intelligence agency. According to the 'Vetting Committee', presided over by Antoni Macierewicz, the tender procedure glaringly violated the law and the selected vehicle did not meet the requirements for the manufacturer.

Agnieszka Opalińska
Instytut Politologii

PROBLEM Lustracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w krajach Bałtyckich

Wstęp. Idea lustracji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w krajach bałtyckich

Historia ostatnich kilkunastu lat jest historią wolności. Wolności – a więc także poszukiwań, nieporozumień, błędów, twórczych odkryć i mozolnego uczenia się odpowiedzialności. Dokonanie bilansu kilkunastoletnich rozliczeń z przeszłością, które było okresem zmagania się z przeszłością i prób jej przezwyciężenia – jak często określają to Niemcy – to trudne przedsięwzięcie i duże wyzwanie.

Dyskusje o przeszłości są zawsze szczególnie trudnym przedmiotem analiz; zwłaszcza takie, które odnoszą się do spraw jeszcze świeżych, angażują emocjonalnie ludzi, którzy sami w nich uczestniczyli. Skutkiem tych sporów są brutalne polemiki, przetasowania polityczne, niezadowolenie różnych grup społecznych poszkodowanych w wyniku zachodzących procesów. Wszystko to powoduje, że dyskusje o przeszłości często tracą charakter sporów moralnych czy zmierzających do poznania prawdy o minionej epoce, a zyskują wymiar doraźnej walki politycznej.

Transformacja polityczna doprowadziła w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, do ustabilizowania się systemu demokratycznego. Stworzono odpowiednie instytucje ustrojowe oraz urzeczywistniono praworządność zapewniającą respektowanie swobód obywatelskich. Jednak w odmienny sposób dokonano rozliczenia z poprzednim reżimem. W poszczególnych krajach za sprawą regulacji prawnych ustawy lustracyjne nie tylko reprezentują różne modele rozwiązań, ale także łączą w sobie pozostałe aspekty rozliczeń z poprzednim systemem utożsamiane powszechnie z dekomunikacją i dostępem obywateli do akt. Wyróżnić można rozliczenia z przeszłością na płaszczyźnie rozrachunku:

- 1) zbrodni i przestępstw systemu, który to rachunek leży w gestii wymiaru sprawiedliwości;
- 2) w postaci oceny poprzedniego systemu mającej wymiar historiozoficzny;
- 3) w formie odniesienia do problemu uczestnictwa ludzi dawnej władzy i współpracowników SB w dzisiejszym systemie.

Niniejsza analiza obejmować będzie jeden z aspektów rozliczenia z przeszłością: lustrację – czyli udział w sferze politycznej życia publicznego osób, których przeszłość w jakimś sensie i w jakimś wymiarze miała związek ze służbami bezpieczeństwa.

W Polsce początkowo nie dokonywano lustracji, stała ona bowiem w sprzeczności z przyjętą zasadą przemian stopniowych, będących formą kooperacji nowych władz ze spadkobiercami *ancien régime'u*. Brak woli politycznej znacznie opóźnił proces tworzenia prawa w tym zakresie. Mimo że z czasem powstały prawne regulacje dotyczące odpowiedzialności za zbrodnie komunizmu, a także instytucje upoważnione do ich ścigania (Rzecznik Interesu Publicznego, sąd lustracyjny, Instytut Pamięci Narodowej), to nie uchroniło to polityki od problemu rozliczenia, co obserwujemy dzisiaj w postaci niemających końca „afer teczkowych”. Pozostaje kwestią dyskusyjną, jak duży wpływ miało opóźnienie lustracji na kształtowanie się polskiej sceny politycznej, a także na politykę wewnętrzną, zagraniczną oraz, jak pokazuje afera orlenowska, także na gospodarczą. Z pewnością porozumienie zawarte w 1989 r. pozwoliło ludziom dawnego obozu władzy przejść gładko i bez większego uszczerbku z *ancien régime'u* do systemu demokratycznego.

We wschodnich landach Niemiec rozliczenie miało natomiast zorganizowany charakter, przyczyniając się do relegowania z różnych instytucji państwowych osób odpowiedzialnych za funkcjonowanie systemu, szczególnie zaś za represje lub współpracę z aparatem przemocy. Początki były jednak podobne jak w Polsce – pierwszy pomysł na rozliczenie z przeszłością stanowiła także „gruba kreska” („Schlußstrich”, dosłownie „końcowa kreska”). Używano wszystkich argumentów, które ciągle dają znać o sobie w Polsce. Głoszono, że dojdzie do „polowania na czarownice”, zemsty, a przede wszystkim obawiano się, że materiały zostaną wykorzystane do kompromitacji elity politycznej. Podkreślano płynną granicę między ofiarami i sprawcami, twierdząc jednocześnie, iż obecnie należy realizować ważniejsze zadania, a akta trzeba zamknąć. Stało się jednak inaczej, a rozliczenie przeszłości w byłej NRD stało się przykładem, moim zdaniem nawet wzorem, dla innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Bardzo wczesnie proces lustracji rozpoczęli także Czesi, gdzie obowiązuje ustawa z dnia 4 października 1991 r. określająca niektóre inne warunki konieczne do pełnienia określonych funkcji w organach państwowych i instytucjach Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej, Republiki Czeskiej i Republiki Słowackiej (na Słowacji ustawa ta wygasła 31 grudnia 1996 r.). Sprawiała ona, że Czesi konsekwentnie i sprawnie uporali się z rozliczeniami. Za przykładem Czeskim poszły Węgry, w których parlament ustawę lustracyjną uchwalił 8 marca 1994 r. oraz Łotwa (ustawa z maja 1994 r.) i Estonia (ustawa z 6 lutego 1995 r.).

Jeszcze później niż w Polsce ustawy lustracyjne zostały uchwalone w Bułgarii (w maju 1998 r. uchwalono Ustawę o administracji zawierającą elementy lustracyjne

i dekomunizacyjne) i na Litwie (w 1998 r. w dwóch ustawach odrębnie uregulowano kwestie udziału w życiu publicznym: byłych funkcjonariuszy bezpieki oraz byłych współpracowników bezpieki). Najpóźniej proces lustracji rozpoczęła Rumunia, która ustawę noszącą potocznie imię jej autora Dumitrescu, uchwaliła w połowie 1999 r.

Lustracja to proces bardzo złożony pod względem prawnym, politycznym, a także moralnym, dzieli społeczeństwo i elity polityczne. Z pewnością jest to jeden z najbardziej drażliwych i kontrowersyjnych rozdziałów transformacji systemowej. We wszystkich krajach do dziś temat ten wywołuje wiele burzliwych debat. Często zadaje się więc pytanie: czy lustracja jest niezbędnym warunkiem dla zbudowania państwa demokratycznego?

Definicje

Rozliczając współczesne reżimy, wzorowano się na terminologii wypracowanej po II wojnie. Jak zauważa Andrzej Paczkowski:

Pomijając podstawową różnicę między upadkiem III Rzeszy i związanych z nią państw, który nastąpił w wyniku klęski militarnej, a implozją systemu komunistycznego, która w zasadzie polegała na – w różny sposób wynegocjowanej – kapitulacji rządzących wobec „własnych” społeczeństw, pewne generalne mechanizmy denazyfikacji (lub „oczyszczenia”) i dekomunizacji są podobne. A mianowicie całość obu tych procesów rozgrywa (rozgrywała) się, najogólniej rzecz biorąc, na dwóch płaszczyznach: ustrojowej (instytucjonalnej) i personalnej¹.

Opierając się na powyższym podziale, należałoby uznać proces ten za dwutorowy. Z jednej strony dokonują się przekształcenia lub budowanie od podstaw nowego demokratycznego ładu państwowego przy jednoczesnym zanegowaniu legalności systemu komunistycznego, a także (w wielu przypadkach) uznaniu go za zbrodniczy. Z drugiej strony następuje rozpoznanie i ukaranie osób tworzących i czynnie wspierających reżim oraz oczyszczenie z nich sfery publicznej poprzez piętnowanie i usuwanie z funkcji publicznych. Według Haralda Wydry „Dekomunizacja definiowana była w krajach socjalistycznych, w których dokonał się przełom, jako zalegalizowane, masowe odebranie praw politycznych byłej nomenklaturze”². Szeroki zakres pojęcia i jego nieostrość sprawia, że ci, którzy się nim posługują, nie zawsze mają to samo na myśli.

Słuszne wydaje się podzielenie tego wielowarstwowego terminu na cztery aspekty:

- 1) dekomunizację *sensu stricto*, czyli usunięcie z ważnych stanowisk publicznych byłych funkcjonariuszy partii komunistycznych;

¹ A. Paczkowski, *Posłowie. Lustracja, dekomunizacja i rozrachunek z przeszłością*, [w:] T. Rosenberg, *Kraje, w których straszy. Europa Środkowa w obliczu upiorów komunizmu*, Poznań 1997, s. 467.

² H. W y d r a, *Polityka wobec przeszłości w Polsce i w Niemczech*, [w:] *Od totalitaryzmu do demokracji. Pomiędzy „grubą kreską” a dekomunizacją – doświadczenia Polski i Niemiec*, red. P. Kuglarz, Kraków 2001.

- 2) lustrację;
- 3) rehabilitację ofiar systemu komunistycznego oraz reprivatyzację;
- 4) penalizację, czyli wprowadzenie do systemu prawa karnego pojęcia zbrodni komunistycznej oraz ściganie jej sprawców.

Lustracja często traktowana jest łącznie z dekomunizacją, tzn. w zależności od nastawienia do procesu rozliczeń proponowane akty prawne mają charakter dekomunizacyjno-lustracyjny lub tylko lustracyjny. Dopełnianie się obu procesów wynika z niewerbowania działaczy partyjnych na tajnych współpracowników. Bez dekomunizacji lustracja może uderzyć w tych byłych agentów, którzy na jakimś etapie swojego życia z komunizmem walczyli, a ominąć ich mocodawców.

Według Andrzeja Paczkowskiego lustracja jest znanym od dawna działaniem, mającym na celu sprawdzenie osób, którym powierza się stanowiska wymagające zaufania. Stosuje się ją – wedle całkowicie odmiennych technik i procedur – we wszystkich systemach.

W nowoczesnych despotiach (czyli państwach totalitarnych) przybiera nieraz charakter masowej czystki, sterowanej „odgórnie”, ale wspierającej się na quasi-spontanicznym, „oddolnym” poparciu. Może być to działanie noszące charakter krwawego terroru państwowego, jak najsłynniejsza i najbardziej mordercza (kilkaset wyroków śmierci) wielka czystka lat 1936-1938 w Związku Sowieckim. Może też odbywać się bez plutonów egzekucyjnych, jak akcja ujednolicania (gleichschalten) przeprowadzona w Niemczech – zresztą na mocy odpowiedniej ustawy – po objęciu władzy przez Hitlera w 1933 roku³.

W odniesieniu do sytuacji, która powstała po implozji systemu komunistycznego w krajach Europy Środkowej, lustrację uznano za koncepcję polityczną głoszącą potrzebę sprawdzenia dotychczasowej działalności osób pełniących ważne funkcje publiczne lub ubiegających się o nie oraz potrzebę czasowego wyeliminowania z życia politycznego tych, którzy w okresie reżimu komunistycznego współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa.

Dla opisywanego przeze mnie procesu właściwy wydaje się termin „obrachunek z historią”, gdzie indziej używany. Ma on podobny sens do określeń niemieckich, choć jak i one budzić może wątpliwości. Andrzej Paczkowski uważa, iż obrachunku z historią dokonuje się na kilku trudnych do rozdzielenia płaszczyznach: opisu przeszłości, która jest domeną historyków; osądu osób działających w przeszłości, która jest domeną ustawodawcy i judykatury; a także płaszczyzna rządzącej się własnymi prawami pamięci zbiorowej⁴.

³ A. P a c z k o w s k i, *Posłowie...*, s. 463.

⁴ A. P a c z k o w s k i, *Przeszłość w naszej pamięci*, „Przegląd Polityczny” 1996, nr 31, s. 18.

W Niemczech istnieją w sumie trzy pojęcia, które są dużo pojemniejsze niż polskie. Na określenie procesów rozliczeń używa się trzech trudno przetłumaczalnych określeń pochodzących z czasów rozliczeń z nazizmem: „Geschichtsbewältigung” (przezwycięzanie historii), „Vergangenheitsbewältigung” (przezwycięzanie przeszłości) oraz „Verarbeitung der Geschichte” (co należałoby przetłumaczyć jako ustosunkowywanie się do przeszłości, potrzeba jej oceny, osądu i opracowania).

Terminy te krytykowane były w Niemczech wielokrotnie, chociażby z tego powodu, że tego, co raz się zdarzy, przezwyciężyć czy zmienić już nie można. Z drugiej zaś strony branie odpowiedzialności za to, co się w przeszłości wydarzyło, nigdy nie jest i nie może być aktem jednorazowym i skończonym, co określenia te mogą również sugerować. Mimo wątpliwości znalazły one zastosowanie, szczególnie że używane były już w związku z denazyfikacją i późniejszymi procesami rozliczeniowymi w powojennych Niemczech⁵. Pojęcia te należy rozpatrywać według Petera Reichela w czterech, częściowo ze sobą powiązanych obszarach:

- 1) polityczno-prawny rozrachunek z przeszłością;
- 2) historia w publicznej kulturze pamięci i upamiętniania (*Memorialkultur*);
- 3) historia kultury estetycznej;
- 4) naukowe zajmowanie się przeszłością⁶.

Samo pojęcie lustracji i sens, jaki dziś mu nadajemy, pojawiło się stosunkowo niedawno. Zacznijmy zatem od wyjaśnienia etymologii tego słowa. Według słownika Kopalińskiego pochodzi ono od łacińskiego czasownika *lustrare*, co znaczy oczyszczać, poświęcać i od rzeczownika *lustratio* – oczyszczenie. Oczyszczalną ofiarę składano za cały naród co pięć lat w Rzymie po zakończeniu cenzusu, czyli podziału obywateli na podstawie ich majątków ziemskich na klasy mające różne uprawnienia oraz obowiązki wobec państwa⁷.

Najprawdopodobniej jako pierwszy terminu lustracja (w sensie współczesnym) użył Richard Sacher, minister spraw wewnętrznych Czecho-Słowacji. Określił nim sprawdzanie, czy kandydaci zgłoszeni w wyborach do parlamentu (odbyły się one w czerwcu 1990 r.) nie byli tajnymi współpracownikami Służby Bezpieczeństwa (Statní Bespečnost – StB)⁸. Termin ten upowszechnił się w innych krajach postkomunistycz-

⁵ K. W ó y c i c k i, *Jaspers und die polnische Abrechnung mit der Geschichte*, [w:] *Umgang mit der Vergangenheit in Deutschland und Polen – Aufdecken oder Zudecken*, „Transodra” 1997, nr 16, s. 5.

⁶ P. R e i c h e l, *Vergangenheitsbewältigung in Deutschland. Die Auseinandersetzung mit der NS-Diktatur von 1945 bis heute*, München 2001, s. 9.

⁷ W. K o p a l i Ń s k i, *Słownik wyrazów obcych*, <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/>, 17.04.2005.

⁸ A. P a c z k o w s k i, *Posłowie...*, s. 463.

nych, a lustracja zaczęła obejmować nie tylko osoby ubiegające się o ważne funkcje w demokratycznym państwie, których przeszłość nie powinna budzić podejrzeń, ale i te, które o takie stanowiska nie zabiegały.

Uznano wtedy, że lustracja powinna spełniać dwie podstawowe funkcje:

- 1) sprawdzenie, przeanalizowanie przeszłości potencjalnego kandydata starającego się o sprawowanie funkcji publicznej, mające zapobiec pełnieniu istotnych dla państwa funkcji przez agentów;
- 2) usunięcie z instytucji publicznych agentów zajmujących w nich eksponowane stanowiska.

Andrzej Paczkowski uważa, że lustracja powinna pełnić jeszcze jedną funkcję – karać infamią, która obejmowałaby wszystkich byłych tajnych współpracowników, niezależnie od ich społecznego i publicznego statusu⁹. Zdarzały się wprawdzie próby jej wprowadzania, ale w zasadzie tylko poprzez działania niekontrolowane, podejmowane bądź to na własną rękę, bądź za sprawą uchwały Sejmu. Zaliczyć trzeba tu niestety dwa polskie zjawiska – tzw. listę Macierewicza i tzw. listę Wildsteina. Podobnie było w Czechach, gdzie praskie czasopismo satyryczne „Rudé Kravo” opublikowało listę zawierającą około 160 tys. nazwisk byłych tajnych współpracowników, której wiarygodność kwestionowała większość komentatorów i ekspertów. Do tzw. dzikiej lustracji doszło także na Litwie, gdzie w końcu stycznia 2005 r. do Sejmu trafiła lista tzw. rezerwy oficerskiej KGB zawierająca ponad 350 nazwisk, w tym kilku wysokich rangą urzędników państwowych¹⁰.

Według Andrzeja Grajewskiego problem lustracji łączy w sobie wiele elementów: kwestię rozliczenia i oczyszczenia życia publicznego z pozostałości systemu komunistycznego, problem bezpieczeństwa państwa, którego wysocy funkcjonariusze nie powinni być narażeni na możliwość szantażu wynikającego z ich niejasnej przeszłości, a także naturalną w warunkach europejskich potrzebę wprowadzania ładu moralnego w polityce¹¹.

Można pokusić się o wyróżnienie kilku rodzajów lustracji:

- 1) lustracja wybranych funkcjonariuszy publicznych według określonych prawnie procedur;
- 2) lustracja totalna, polegająca na otwarciu i publicznym udostępnieniu istniejących w archiwach teczek wszystkich obywateli, co prowadzi do ujawnienia funkcjonariuszy i współpracowników policji politycznej, ale i wszystkich pokrzywdzonych;

⁹ A. Paczkowski, *Posłowie...*, s. 464.

¹⁰ Więcej: J. Komar, *Teczki w cieniu KGB*, „Gazeta Wyborcza”, 1.02.2005.

¹¹ A. Grajewski, *Lustracja po polsku*, „Przegląd Polityczny” 1996, nr 31, s. 8.

- 3) „dzika lustracja” polegająca na działaniach prowadzonych na własną rękę, mających znamiona nielegalnych, odbywających się często za pomocą mediów i stanowiących publiczne oskarżenie o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa; może prowadzić do ustąpienia ze stanowiska pomówionego polityka i jest wykorzystywana zarówno przez przeciwników z innych ugrupowań, jak i oponentów wewnątrz własnej partii do dyskredytacji, ogranicza zaufanie i rolę danej osoby;
- 4) lustracja majątkowa, której celem jest ujawnienie źródeł posiadanego majątku przez funkcjonariuszy publicznych.

Zdaniem Joachima Gaucka, jednego z twórców niemieckiej koncepcji lustracji,

iluzją jest mniemanie, że można akta ukryć pod betonową płytą, gdyż zawsze ktoś użyje tych materiałów do celów finansowych lub innych, natomiast zamknięcie archiwów skazałoby społeczeństwo na wieczną rolę obserwatora toczących się rozgrywek i porachunków. Wyjęcie spod publicznej dyskusji niektórych tematów jeszcze nie pomogło żadnemu społeczeństwu¹².

W swojej książce Joachim Gauck podkreśla wielokrotnie, że nie zna żadnego przypadku osobistej zemsty lub linczu po otwarciu archiwów w byłej NRD. Jasno wyznacza też cel lustracji, który jego zdaniem jest bardzo prosty i nie należy go zaciemniać. Najważniejsze, żeby wysokie stanowiska publiczne zajmowali ludzie, którzy nie współpracowali z bezpieką. Parlamentarzyści i urzędnicy muszą spełnić ten warunek. W przeciwnym wypadku obywatele zwątpią w sprawiedliwość i demokrację.

Rozwój i przewyciężanie nowoczesnych dyktatur, w tym komunistycznych, uważane są za najbardziej charakterystyczne cechy XX wieku¹³. Europa Wschodnia podzieliła się na kraje, które postanowiły zmierzyć się z problemem lustracji tuż po przełomie i – nie unikając oczywiście błędów – przeprowadziły ją mniej lub bardziej skutecznie (Niemcy, Czechy i Słowacja) oraz te, w których proces ten znacznie się opóźnił (Polska, Węgry, Bułgaria). Ostatni kraj, który rozpoczął proces lustracji to Rumunia, gdzie dopiero w marcu 2005 r. przekazano do Narodowego Instytutu Badań nad Archiwami Securitate (CNSAS)¹⁴ pierwszą część archiwów dotyczącą imponującej liczby tajnych informatorów – 0,5-1 mln na 22 mln obywateli¹⁵.

Wielu badaczy uważa, że najskuteczniej proces rozliczania przeszłości przeprowadzono w Niemczech. Timothy Garton Ash wielokrotnie na łamach prasy oceniał, że model ten „ustanowił nową normę kompletności” i mówi w związku z tym o „nie-

¹² J. G a u c k, *Die Stasi – Akten*, Hamburg 1995, s. 152.

¹³ Bardzo ciekawie ten temat zaprezentował D. S c h m i e c h e n-A c k e r m a n n, *Diktaturen im Vergleich*, Darmstadt 2002.

¹⁴ Instytucję tę stworzono już w 1999 r., jednak tajna policja przez sześć lat ociągała się z przekazaniem akt, a nikt na nią specjalnie nie wpływał, ponieważ w Rumunii rządzą niechętni lustracji postkomuniści.

¹⁵ *Teczki wydano. Rumunia. Początek lustracji*, „Gazeta Wyborcza” 12-13.03.2005.

mieckich normach przemysłowych w dziedzinie historiografii”¹⁶. W Polsce pomija się aspekt akcentowany przez niemieckie rozumienie pojęcia, a mianowicie, że

obrachunek z historią jest potrzebny społeczeństwu dla odbudowy kultury politycznej po przejściu od systemu dyktatury do systemu demokracji. Okres historyczny bezpośrednio poprzedzający uzyskanie demokracji podlega specjalnej ocenie, której dokonanie winno ułatwić utrwalenie zasad etycznych potrzebnych demokracji i społeczeństwu obywatelskiemu¹⁷.

Rozważania teoretyczne nad problemami definicyjnymi, jak i istotą opisywanych procesów stanowią bardzo ważną część pracy badawczej, ponieważ pozwalają usystematyzować i uporządkować materiał. W związku z istnieniem wielu stanowisk i funkcji publicznych niewralgicznych dla bezpieczeństwa państwa należy dokonywać sprawdzenia wiarygodności sprawujących je osób lub pretendujących do nich. Lustracja powinna spełniać cztery funkcje:

- 1) prewencyjną (ochrona funkcji publicznych przed zajmowaniem ich przez osoby podatne na szantaż i wpływy osób trzecich);
- 2) prawną (stworzenie prawnych ram lustracji jest jednym z niezbędnych aspektów tworzenia państwa prawa opierającego się na sprawiedliwości społecznej);
- 3) moralno-etyczną (społeczeństwo powinno darzyć swoich urzędników zaufaniem i szacunkiem);
- 4) edukacyjną (powszechny dostęp do akt pozwala nie tylko dociec prawdy, ale także poznać mechanizmy funkcjonowania reżimu).

Przez dekomunikację rozumiem systemowe zerwanie z komunistyczną przeszłością. Proces ten może odbywać się na czterech płaszczyznach:

- 1) politycznej (likwidacja i zakaz funkcjonowania instytucji związanych z reżimem komunistycznym);
- 2) historycznej (całkowicie negatywne ustosunkowanie się do poczynań władz z tego okresu);
- 3) prawnej (stworzenie procedur umożliwiających ustawowy zakaz sprawowania funkcji publicznych przez członków partii komunistycznej);
- 4) gospodarczej (odebranie partii komunistycznej wszelkich zasobów finansowych i możliwości wykorzystywania stworzonych w czasach reżimu powiązań ekonomiczno-społecznych).

Główny nacisk niniejszego opracowania położony zostanie na kształtowanie się wzorców lustracji w krajach Europy Środkowej i Wschodniej oraz w krajach bałtyckich.

¹⁶ R. M ö n c h, *Die Neigung zur Vorbildlichkeit. Am deutschen Reinnerungswesen soll die osteuropäische Welt genesen*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 5.11.2004.

¹⁷ J. G a r e w i c z, [wstęp do:] „*Problem winy*”, „Etyka” 1979, nr 17.

Przedstawione zostaną sposoby rozwiązań i wyciągnięte ogólne wnioski z przyjętych rozwiązań.

Przyjęte rozwiązania

	Główna ustawa lustracyjna (data przyjęcia i nowelizacje)	Ustawa regulująca dostęp do archiwów (data przyjęcia i nowelizacje)	Instytucja czuwająca nad przebiegiem lustracji lub/i udostępnianiem archiwów
Czechy	Ustawa, którą się ustanawia niektóre dalsze warunki sprawowania niektórych funkcji w państwowych organach i organizacjach Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej, Republiki Czeskiej i Republiki Słowackiej – 4 października 1991. Trybunał Konstytucyjny nakazuje naniesienie poprawek dotyczących kategorii „kandydat” albo „zaufany” – 10 marca 1992.	Ustawa o udostępnieniu teczek powstałych w wyniku działalności byłej Służby Bezpieczeństwa – 26 kwietnia 1996. Ustawa która zmienia ustawę nr 140/1996 Sb., o udostępnieniu teczek powstałych w wyniku działalności byłej Służby Bezpieczeństwa, oraz niektóre inne ustawy – 8 marca 2002.	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Urząd dokumentacji i Ścigania Zbrodni Komunistmu (UDV)
Słowacja	Brak ustawy – ustawa czechosłowacka z 4 października 1991 wygasła 31 grudnia 1996.	Ustawa o udostępnieniu dokumentów o działalności organów bezpieczeństwa państwa 1939-1989 i o powołaniu Instytutu Pamięci Narodu oraz o uzupełnianiu niektórych ustaw (ustawa o pamięci narodu) – 19 sierpnia 2002	Instytut Pamięci Narodu (UPN)
Węgry	Ustawa XXIII/1994 o administrowaniu i korzystaniu z dokumentów byłej służby bezpieczeństwa oraz lustracji osób zajmujących ważne publiczne stanowiska i mających wpływ na kształtowanie opinii publicznej oraz o Urzędzie Historycznym – 1 lipca 1994. Nowelizacje: 1995-1996 – zawężony został zakres stanowisk podlegających weryfikacji. 2000 – ponowne rozszerzenie kręgu lustrowanych	Ustawa XXIII/1994 o administrowaniu i korzystaniu z dokumentów byłej służby bezpieczeństwa oraz lustracji osób zajmujących ważne publiczne stanowiska i mających wpływ na kształtowanie opinii publicznej oraz o Urzędzie Historycznym – 1 lipca 1994. Nowelizacje: Ustawa III/2003 o archiwizacji działalności służby bezpieczeństwa poprzedniego systemu oraz o Archiwum Historycznym ds. Służb Bezpieczeństwa	Komisja Bezpieczeństwa Narodowego. Archiwum Historyczne ds. Służb Bezpieczeństwa
Bułgaria	Ustawa o dostępie do dokumentów byłej policji bezpieczeństwa oraz byłego zarządu wywiadu Sztabu Generalnego – 30 lipca 1997. Zniesiona ustawą o ochronie tajemnicy państwowej – 24 kwietnia 2002		Do 2002 roku tzw. Komisja Andrzejeewa, obecnie brak
Rumunia	Ustawa nr 187 w sprawie dostępu do własnych teczek i dekonspiracji Securitate jako policji politycznej – 7 grudnia 1999		Narodowa Rada Badań nad Archiwami Securitate (CNSAS)

Litwa	Ustawa wzywająca byłych agentów i informatorów radzieckich służb specjalnych do zgłaszania faktu współpracy – 23 listopada 1999	Ustawa o archiwach RL – 5 grudnia 1995. Nowelizacja: 30 marca 2004 pod nazwą – Ustawa o dokumentach i archiwach RL	Litewskie Centrum Badań nad Ludobójstwem i Ruchem Oporu. Departament Archiwów Litwy
Łotwa	Ustawa o przechowywaniu i wykorzystaniu dokumentów byłego KGB oraz stwierdzeniu faktu współpracy z KGB – 19 maja 1994. Nowelizacja: 27 maja 2004 – przedłużająca o kolejne 10 lat ograniczenia w zatrudnianiu byłych agentów KGB (Zasady przechowywania i dostęp do archiwów reguluje też osobna Ustawa o archiwach – 26 marca 1991)		Centrum Dokumentacji Dziedzictwa Totalitaryzmu
Estonia	Ustawa o rejestracji i publikacji nazwisk funkcjonariuszy i współpracowników służb specjalnych krajów, które okupowały Estonię – 6 lutego 1995	–	Policja Bezpieczeństwa Archiwum Państwowe
Niemcy	Ustawa o dokumentach Służby Bezpieczeństwa Państwowego byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej – 20 grudnia 1991 (weszła w życie 1 stycznia 1992), w latach 1994-2003; nowelizowana sześć razy (22.02.1994; 26.07.1994; 20.12.1996; 19.12.1998; 2.09.2002; 14.08.2003)		Urząd Federalnego Pełnomocnika Rządu ds. Dokumentów Służb Bezpieczeństwa Państwowego byłej NRD (BStU)
Polska	Ustawa o ujawnianiu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944-1990 osób pełniących funkcje publiczne. Nowelizacje: 15.02.2002, 13.09.2002. Ustawa z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów. Nowelizacja 29.12.2006. Wykonanie wstrzymane wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z dnia 11.05.2007	Ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Ustawa z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów	Rzecznik Interesu Publicznego, Sąd Lustracyjny – zlikwidowane ustawą z 18.10.2006. Instytut Pamięci Narodowej (IPN)

Wnioski

Rozprawa z komunistyczną przeszłością stała się bolesną koniecznością dla wszystkich krajów postkomunistycznych, jednak niepodobna tych procesów uogólnić – w każdym z państw odmienna była nie tylko skala i rodzaj problemów, ale i wybrane przez nowe demokratyczne władze rozwiązania. Stąd też zbiorcza ocena zjawiska lustracji w Europie Środkowo-Wschodniej jest niezwykle trudna. Można jednak pokusić się o taką ocenę, badając przebieg procesów dekomunizacyjnych na dwóch poziomach: przeprowadzenia lustracji oraz ujawnienia archiwów dawnych służb bezpieczeństwa.

W pierwszych miesiącach po upadku komunizmu szczególnie palącą potrzebą było niedopuszczenie, by realna stała się groźba wyhamowania demokratycznych przemian przez komunistycznych agentów. Z biegiem czasu coraz bardziej istotnym celem stało się zapobieganie sytuacjom, w których urzędnicy państwowi z powodu swej przeszłości mogliby być szantażowani, np. przez obcy wywiad. W powszechnym rozumieniu lustracja wykracza jednak poza znaczenie prawne – oznacza też rodzaj „społecznego oczyszczenia”. Realizacji tego celu sprzyja ujawnienie archiwów służb bezpieczeństwa i tu dochodzimy do drugiego kryterium oceny. Do ujawniania archiwów przystąpiono wszędzie (z wyjątkiem byłej NRD) zdecydowanie później niż do lustrowania urzędników – pod koniec ostatniej dekady lub dopiero w ostatnich latach. Problemem jest tu zarówno kwestia miejsca i własności przechowywanych dokumentów (np. w przypadku państw bałtyckich mamy do czynienia z dokumentami wywiezionymi z kraju i pozostającymi w posiadaniu służb Federacji Rosyjskiej), jak i technika publikacji. Przy wszystkich zastrzeżeniach i obawach o możliwe nieścisłości, a co za tym idzie – szarganie dobrego imienia niewinnych – okazuje się, że jest to efektywna metoda nacisku na byłych współpracowników służby bezpieczeństwa, a także sposób na sprowokowanie szerokiej dyskusji społecznej o niedawnej przeciw przeszłości. Przy tej okazji nie można jednak zapominać o zapewnieniu przejrzystych mechanizmów odwoławczych i tu w niemal wszystkich omawianych w niniejszym opracowaniu krajach pozostaje wiele do zrobienia. Piętnaście lat po upadku komunizmu w Europie Środkowej prawdziwa dyskusja o rozliczeniach z komunistyczną przeszłością dopiero się zaczyna. Nie można jednak uważać minionych lat za stracone – opisywane kraje zyskały członkostwo w Unii Europejskiej i NATO, stały się pełnoprawnymi partnerami zachodnich demokracji, teraz jednak przychodzi czas na równie trudne, a z pewnością bardziej bolesne, uporanie się z niechlubnymi stronami przeszłości. Jakkolwiek kontrowersyjne mogą się wydawać niektóre z posunięć procesu dekomunizacyjnego (np. publikowanie w internecie rejestrów czeskosłowackiej służby bezpieczeństwa na Słowacji), to jednak służą one jednemu – ujawnieniu prawdy o mechanizmach komunistycznego reżimu. Kto nie pozna swojej przeszłości, jest skazany na powtarzanie jej błędów. „Żadne niezgodne z prawem działania państwa przeciwko obywatelom nie może być chronione tajemnicą ani nie może zostać zapomniane” – te słowa, otwierające internetową stronę słowackiego Instytutu Pamięci Narodu, są aktualne dla każdego z państw regionu.

Czeskosłowacka ustawa lustracyjna podawana jest często jako wzorcowy przykład rozliczenia z komunistyczną przeszłością. Przyjęte tam rozwiązania lustracyjne należały do najsurowszych w regionie – tylko w Czechach przepisy zabraniają pełnienia pewnych funkcji państwowych osobom uznanym za tajnych współpracowników. Lustracja w Czechach nie miała być karą dla agentów ani zadośćuczynieniem dla poszkodowa-

nych, miała natomiast chronić młodą demokrację przed wpływami komunistycznych służb bezpieczeństwa. We wszystkich czeskich ministerstwach z powodu pozytywnego świadectwa lustracyjnego zwolniono 19 osób, a 22 przesunięto na niższe stanowiska. Zwolniono też 41 dyrektorów w przedsiębiorstwach z większościowym udziałem państwa. Nie są to liczby, które mogłyby zagrozić bytowi państwa, ale zapewne znacznie więcej osób dobrowolnie zrezygnowało z pracy na stanowiskach wymagających lustracji, nie mając pewności, czy otrzymałyby negatywne zaświadczenie. Ustawy lustracyjne – na co zwrócił uwagę Vaclav Havel – nie uniemożliwiły natomiast kandydowania na wysokie urzędy w państwie. Start w wyborach nie wymaga bowiem poddania się lustracji (wpływ na to miały jedynie kierownictwa partii), a nawet w przypadku otrzymania pozytywnego świadectwa dana osoba mogła dalej kandydować. Tu wybór należał do społeczeństwa (Bartonczik np. został wybrany). Trzeba jednak podkreślić, że tego rodzaju wypadki w praktyce były niezwykle rzadkie. Poza strefą faktów i ustaw pozostają związane z lustracją doniesienia mediów, które przez całe lata 90. regularnie publikowały oskarżenia o działalność agenturalną znanych osób. Opisywano również firmy, jak np. słynny koncern petrochemiczny „Chemapol”, które w prasowych doniesieniach traktowano jako „typowe postkomunistyczne molochy” kontrolowane przez „byłe służby specjalne: czechosłowackie i sowieckie”. W publicystyce wielokrotnie przywoływano wątek wpływu tajnych struktur na krajową gospodarkę. Trudno ocenić, na ile czeskie procesy lustracyjne doprowadziły do oczyszczenia życia politycznego. Można założyć, że szczególnie w fazie początkowej dochodziło do dobrowolnego wycofywania się ludzi o wątpliwej przeszłości z życia publicznego. Z drugiej strony temat agentów i lustracji przez lata 90. nie schodził z pierwszych stron gazet, a i dziś często na nie trafia – trudno zatem uznać, że problem został rozwiązany. Te powracające debaty wywołują jednak coraz słabsze namiętności. Dziś już nawet najbardziej zagorzali krytycy ustaw lustracyjnych pogodzili się z ich istnieniem i przyznają, że wbrew ich oczekiwaniom przepisy te nie spowodowały masowej katastrofy.

Proces lustracyjny na Słowacji rozpoczynał się dwa razy. Za pierwszym razem w kraju obowiązywała czechosłowacka ustawa lustracyjna, która wygasła w 1995 roku, już w niepodległym (słowackim) państwie. Taka sytuacja przetrwała niemal 10 lat, do 2002 roku, kiedy przegłosowano w parlamencie ustawy, które mają na celu rozliczenie się z przeszłością kraju – w wypadku Słowacji nie tylko komunistyczną, ale też faszystującą (państwo ks. Jozefa Tiso). Słowacy zdecydowali się nie na lustrację w pełnym rozumieniu tego słowa (czyli zablokowanie osobom aktywnie współpracującym z komunistycznym reżimem wpływu na funkcjonowanie państwa), ale na bardzo szeroką wersję ujawnienia zasobów archiwalnych. Wymusiło to kilka dymisji w aparacie władzy, a prawdziwym testem dla polityków i wyborców stały się wybory regionalne z 2005 roku. Publikacja rejestrów StB sprawiła, że zweryfikowani zostali

nie tylko kandydaci, ale również wymiar sprawiedliwości, w którym aktywnych zawodowo było jeszcze kilku sędziów z czasów komunizmu. Niejasnym punktem jest los archiwów StB. Zgodnie z ustawą, są one własnością UPN, jednak Instytut nie otrzymał jeszcze całości zasobów. Część dokumentów nadal jest w posiadaniu SIS (archiwa były własnością Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a w ręce SIS trafiły za rządów Mecziara), które w ostatnich latach kilkakrotnie było oskarżane przez media o nadużycia. Zdaniem części publicystów, nie ma gwarancji, że obecnie tajne służby nie wykorzystają materiałów StB, np. kopiując je i szantażując osoby z list.

Węgierska ustawa lustracyjna przyjęta w roku 1994 nie przewidywała – poza groźbą upublicznienia przeszłości – żadnych kar. Jak się uważa, zamiarem legislatorów nie była ocena przeszłej działalności, ustawa miała służyć uniknięciu ewentualności stosowania szantażu wobec byłych agentów. Legislаторzy widzieli konieczność jawności życia publicznego, jednak należy uznać, że ustawa jest jedynie próbą ograniczonego rozliczenia się z przeszłością. Przemiany ustrojowe na Węgrzech miały charakter łagodny i ugodowy, nie planowano czynić z lustracji powodu do rozliczeń czy rozgrywek politycznych. Niemniej w pewnych momentach lustracja służyła w walce z politycznymi rywalami. Na przykład ustawa lustracyjna została przyjęta pod koniec kadencji parlamentu w 1994 roku, a więc dotknęła ona głównie reprezentantów kolejnego rządu (socjaliści i liberałowie). Ostatecznie żadna z formacji politycznych nie była w stanie zbić istotnego kapitału politycznego na lustracji, a ewentualne afery z niej wynikające nie doprowadziły do znaczących zmian w życiu politycznym i publicznym. Za jeden z poważniejszych mankamentów ustawy uznaje się, że przeszłość lustrowanego urzędnika weryfikowana jest wyłącznie pod kątem współpracy ze służbami bezpieczeństwa wewnętrznego, całkowicie zaś pomijana jest działalność na rzecz kontrwywiadu czy wywiadu wojskowego. Obecnie kwestia lustracji nie budzi na Węgrzech większych emocji, a konieczność rozliczenia się z przeszłością nie cieszy się poparciem szerokich rzesz obywateli.

Uchwalenie ustawy lustracyjnej i powołanie Narodowej Rady Studiów nad Archiwami Securitate stanowiło niewątpliwie w Rumunii przełom w podejściu do kwestii byłych agentów policji bezpieczeństwa. Brak zgody elit co do lustracji czyni jednak niemożliwym pełne wykonanie przepisów ustawy lustracyjnej, pozostawiając wciąż szerokie pole do spekulacji, domysłów i oskarżeń. Brak możliwości rzetelnej weryfikacji przeszłości czyni nawet z tego „prawa moralnego” (jak określił sankcje ustawy jej przewodniczący Gheorghe Onisoru) instrument, którego skuteczność poddawana jest krytyce.

Wielokrotne próby szerszego otwarcia archiwów byłej policji bezpieczeństwa nie zakończyły się w Bułgarii powodzeniem, mimo że od początku przemian kwestia ta jest tematem ożywionej debaty politycznej. Fiaskiem zakończyła się również próba

zinstytucjonalizowania lustracji w postaci tzw. komisji Andrejewa. Można przyjąć, że chociaż w czasie jej funkcjonowania ujawniono szereg bezspornych przypadków współpracy z policją polityczną, to jednak w wielu sprawach nie zostały one w sposób należyty udokumentowane, pozostawiając szerokie pole do domysłów i spekulacji. Zamknięcie archiwów w 2002 roku spowodowało, że niemożliwa jest obecnie wiarygodna weryfikacja zarówno byłych współpracowników, jak i oskarżeń wysuwanych pod adresem poszczególnych osób, często z motywów politycznych. Szereg sfer życia publicznego nie zostało w żaden sposób zbadanych pod kątem związków z byłą policją bezpieczeństwa. Można się jednak spodziewać, że problem lustracji, dostępu do archiwów, jak i rozliczeń z przeszłością będzie jeszcze wielokrotnie wracał na forum publiczne w Bułgarii. Daleko idących zmian w tym zakresie nie należy jednak oczekiwać, ponieważ obecnie rządzący Narodowy Ruch Symeona II (NDSII) należy do zdecydowanych przeciwników lustracji.

Szczególnym wyzwaniem lustracja stała się dla Litwinów, Łotyszy i Estończyków. Na początku lat 90. nie tylko musieli oni utworzyć w swych krajach od podstaw wszystkie instytucje państwa demokratycznego, ale przede wszystkim obronić swą niepodległość przed próbami jej zdestabilizowania. Konieczność przeprowadzenia lustracji w nowej sytuacji politycznej była oczywistością, przejawem politycznego pragmatyzmu. Przede wszystkim podjęto decyzję o rozwiązaniu lokalnych struktur KGB i przejęto zachowaną część archiwów dokumentujących sowieckie represje i politykę sowietyzacji. Przystąpiono też do jak najszybszego ujawnienia osób współpracujących z radzieckimi służbami bezpieczeństwa, których lojalność wobec nowych państw mogła budzić wątpliwości. Środowiska proniepodległościowe, inicjujące ten proces, miały przede wszystkim świadomość, że polityka sowietyzacji wraz z osiedlaniem w republikach bałtyckich wielu nowych mieszkańców spowodowała, iż grupa „osób nielojalnych” może być liczna i obejmować wiele środowisk. W aspekcie prawnym elementy lustracji, powszechnie określanej tu mianem „dekagebizacji”, pojawiły się w licznych ustawach regulujących zasady życia społecznego i politycznego tych państw – od zasad nabywania obywatelstwa, po akty odnoszące się do funkcjonowania niektórych spółek prywatnych. Mimo wielu wysiłków trudno uznać, że proces lustracyjny przyniósł spodziewany rezultat. Wobec braku pełnych archiwów KGB, zwłaszcza na Łotwie i w Estonii, instytucjom powołanym do przeprowadzenia lustracji trudno było udowodnić wielu osobom na drodze sądowej fakt współpracy ze służbami bezpieczeństwa zgodnie z zasadami państwa prawa. Wejście krajów bałtyckich do NATO i UE w dużym stopniu zamknęło dyskurs polityczny dotyczący lustracji. Podejmują go dziś przede wszystkim historycy, którzy w tych krajach bardzo aktywnie badają politykę sowieckiego terroru. O nierozliczonej wciąż przeszłości nie pozwalają zapomnieć wybuchające na nowo głośne skandale, ujawniające związki znaczących polityków

z radzieckimi i rosyjskimi tajnymi służbami. Spośród trzech republik bałtyckich Estonia najszybciej podjęła prace nad przeprowadzeniem procesu lustracji, opartej na specjalnie w tym celu opracowanych aktach prawnych. Mimo powszechnej determinacji estońskich elit politycznych w kwestii jak najszybszego odcięcia się od sowieckiej przeszłości, efekty lustracji trudno uznać za satysfakcjonujące ze względu na niewielką ilość zachowanych w Estonii dokumentów archiwalnych. Co istotne, na stanie zachowania archiwów zaciążyła niejasna polityka pierwszego rządu niepodległej Estonii, na którego czele stał Edgar Savisaar. Mimo rozwiązania KGB w Estonii i wysiłku wielu polityków, by ujawnić agentów z przeszłości i obecnie działających, wpływy rosyjskich służb bezpieczeństwa wciąż są w tym kraju widoczne. Część z byłych pracowników KGB opuściła Estonię w latach 1991-1992, inni zgodnie z ustawą lustracyjną poinformowali władze o swej przeszłości, a ich nazwiska zostały utajnione. Estońskie służby ujawniły już kilka przypadków czynnych agentów rosyjskich, a w mediach pojawiają się opinie o tym, że Estonia wciąż pozostaje najbardziej infiltrowaną przez wywiad rosyjski była radziecką republiką bałtycką.

Dyskusja na Łotwie dotycząca lustracji koncentrowała się wokół odpowiedzi na pytanie: ujawnić zawartość archiwów KGB, czy zamknąć je na kolejne lata? Debata w tej sprawie stała się jedną z ważniejszych kwestii, które dzielą łotewskich polityków, co związane jest z uwikłaniem we współpracę wielu grup społecznych. Nie jest to jednak prosty podział na partie proniepodległościowe i postkomunistyczne, czy prawicę i lewicę. Obawy przed otwarciem archiwów dzielą nawet najbardziej znaczące ugrupowania polityczne działające w tym kraju, w tym zarówno proniepodległościowe – „Droga Łotwy”, jak i lewicowe. Wśród przeciwników otwierania archiwów jest pani prezydent Vaira Vyke-Freiberga, reemigrantka z Kanady oraz kierownictwo Centrum Dokumentacji Dziedzictwa Totalitaryzmu. Za otwarciem archiwów opowiadają się jednak populistyczne ugrupowania powstałe w ostatnich latach, które doszły do władzy po wyborach parlamentarnych w 2002 roku. Są wśród nich choćby partia Nowe Czasy i Pierwsza Partia, dla których otwarcie archiwów stało się istotnym elementem walki politycznej podjętej z ugrupowaniami tzw. tradycyjnymi działającymi od ponad dziesięć lat na łotewskiej scenie politycznej.

Inicjatorkami procesu lustracyjnego obejmującego byłych pracowników i współpracowników KGB na Litwie były natomiast partie prawicowe, którym udało się w okresie rządów doprowadzić do przyjęcia kilku aktów prawnych w tej sprawie. Próbowano przeforsować też ustawę dekomunizacyjną ograniczającą udział byłych członków władz partii komunistycznej w głównych dziedzinach życia politycznego państwa, co jednak się nie powiodło. Liczne głośne skandale na Litwie związane z oskarżeniami osób o współpracę z KGB mają wspólny mianownik – głównymi świadkami zarówno po stronie oskarżenia, jak i obrony są byli funkcjonariusze i współpracownicy KGB.

Czyni to owe procesy całkowicie niewiarygodnymi i budzi podejrzenia, że są to często działania zmierzające wyłącznie do dyskredytacji konkretnych polityków, głównie w okresie kampanii wyborczych. Wciąż realne są też próby szantażu znanych postaci politycznych lub wysokich urzędników państwowych, co zmusza siły polityczne na Litwie do ponownego zastanowienia się nad nowelizacją ustawy lustracyjnej. Pojawia się też coraz więcej głosów za ujawnieniem nazwisk pracowników, tajnych współpracowników i osób pozostających w rezerwie KGB. Sprawę lustracji komplikuje jednak nowa redakcja ustawy o archiwach, która utajnia na długo treść dokumentów KGB i innych radzieckich służb specjalnych. A to zbliża Litwę raczej ku rozwiązaniom Łotewskim.

W dyskusjach wokół akt „Stasi”, jakie toczą się od 1992 roku, widać przede wszystkim pewną zmianę, jaka nastąpiła w podejściu do akt, zarówno w mediach, wśród historyków, jak i w odbiorze społecznym.

Zanim obejrzałem moje *dossier*, traktowałem akta Stasi trochę jak Ewangelię – mówił pewien pastor, przed rokiem 1989 w opozycji. – Teraz sądzę, że to prawda widziana tylko oczami „Stasi”, a więc jednostronna, i że w oparciu tylko o akta nie sposób ferować wyroków o tamtych czasach.

Przed bezkrytycznym podejściem ostrzegali Karl Wilhelm Fricke (jeden z najwybitniejszych znawców problematyki „Stasi”). Uważał on także, że akta są niezastąpione i nie można z nich zrezygnować, ale należy je krytycznie porównywać, weryfikować poprzez rozmowy ze świadkami epoki. Opinia publiczna i media zaczynają po kilku latach dyskusji wokół kwestii dokumentów „Stasi” w coraz większym stopniu uwzględniać kontekst oraz różnicować podejście do archiwów. Niemcy nigdy jednak nie doszli do wniosku, że archiwa trzeba zamknąć – przeciwnie. Wielu ludzi po lekturze akt „Stasi” doświadczyło bolesnego przeżycia, gdy stwierdzali, że donosili na nich przyjaciele, czasem współmałżonek albo rodzeństwo. W NRD ludzie ci zadawali pytanie, jak poradzić sobie z taką wiedzą, będącą obciążeniem? W Niemczech dostrzeżono niuans, którego nie można doszukać się w żadnym innym społeczeństwie postkomunistycznym: że do aktu przebaczenia potrzebne są dwie strony. Ten, kto zdradzał i ten, kto był zdradzany. Taka postawa zaowocowała bardzo popularnymi grupami terapeutycznymi dla ofiar i ich oprawców ze „Stasi”. Nie zabrakło jednak i oskarżeń wobec procesu lustracyjnego, które słychać było głównie ze strony byłych komunistów i PDS (dziś Die Linke). Mimo najskuteczniejszego wzorca lustracji stworzonego w krajach byłego bloku sowieckiego w opinii przede wszystkim poszkodowanych przez system NRD – skutki rozliczeń są dalece niesatysfakcjonujące.

Podsumowując procesy lustracyjne na przykładzie Polski można zauważyć, że stworzony u nas wzorzec lustracji kompiluje wszystkie błędy i kontrowersyjne zjawiska z innych krajów. Rozpoczęty i przeprowadzany z dużym opóźnieniem sprawia, że życie

polityczne i społeczne nieustannie nękanie jest kolejnymi tzw. „aferamiteczkowymi”. Podobnie jak na Słowacji opóźnianie w czasie nie przyniosło konkretnych efektów ani wyciszenia problemu. Nie uchroniło także elit politycznych przed destabilizacją. Przeniesienie debaty lustracyjnej w sferę publicystyki (podobnie jak w Czechach) sprawiło, że jest w niej wiele nierzetelności, fałszywych oskarżeń i pomówień, które wielu ludzi skazują na infamię bez możliwości obrony. W Polsce podobnie jak na Węgrzech z lustracji wyłączono wywiad i kontrwywiad, co w dużej mierze uchroniło polityków lewicy, mających duży wpływ na kształtowanie się sceny politycznej. Podział na zwolenników i przeciwników procesów lustracyjnych podobnie jak w Rumuni wciąż nie pozwala na osiągnięcie konsensusu, który byłby satysfakcjonujący dla wszystkich. Wzajemna próba sił będących za i przeciw sprawia, że problem pozostaje nadal nierozwiązany, niosąc ze sobą negatywne skutki polityczne i społeczne. Ostatni wyrok Trybunału Konstytucyjnego sprawił, że dostęp do archiwów został ograniczony, co podobnie jak w Bułgarii może znacznie wyhamować dynamikę procesu lustracyjnego. W Polsce, podobnie jak w krajach republik bałtyckich, problemem pozostaje dokładna ocena faktycznego stanu archiwów i ich rzetelności. Nikt też nie jest w stanie dokładnie określić jak długo i w jakim zakresie wpływ na stan dokumentów miały radzieckie służby. Procesy lustracyjne do tej pory, podobnie jak na Litwie, są mało przekonujące w związku z faktem opierania się głównie na zeznaniach byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Ciągłe ogromnym polem manewru jest też możliwość szantażu politycznego, który nieraz już sparaliżował polską politykę. Spory w Polsce skupiają się wokół pytań o sposób i zakres lustracji, dotyczą także zadań Instytutu Pamięi Narodowej w procesie udostępniania dokumentów byłych organów bezpieczeństwa PRL. Wszystko to sprawia, że lustracja jest w Polsce, tak jak i w większości opisywanych powyżej krajów, zjawiskiem otwartym i niewykluczającym kolejnych zmian prawa regulującego ten problem.

Agnieszka Opalińska

PROBLEMS WITH THE VETTING LAW IN CENTRAL EUROPEAN
AND BALTIC STATES

S u m m a r y

The political transformation in the Central and Eastern Europe has stabilised democracy there. Democratic institutions have been established and the rule of law protects people's freedoms. However, the previous regimes have been dealt with in a variety of ways. The vetting laws in particular countries differ from each other and involve different legal measures. Yet, they are on common ground with regard to de-communisation and access to secret police files. This paper discusses one aspect of dealing with the past: the vetting law, as applied to persons whose past involved – in any way – the secret police. The solutions adopted in the following countries are presented: Poland, former German Democratic Republic, the Czech Republic, Hungary, Bulgaria, Romania, Slovakia, Estonia, Lithuania, and Latvia.

Because of the complexity of the vetting law with regard to its legal, political, and social aspects, this paper tries to define and classify it. The theoretical discussion is exemplified by the solutions adopted in particular countries. The conclusions offer a comparison of the vetting laws in the Central and Eastern European countries and show that the vetting law still remains an unresolved issue, thus producing negative socio-political fallout.

*Recenzje
i omówienia*

**M. Monaca,
La Sibilla a Roma. I libri sibillini fra religione e politica,
Cosenza 2005, 324 s.**

Praktyki dywinacyjne stosowane w starożytnym Rzymie od ponad wieku cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem badaczy religii antycznych. Od monumentalnego dzieła A. Bouché-Leclercq'a *Histoire de la divinations dans l'antiquité*, którego cztery tomy ukazały się w Paryżu w latach 1879-1882 poczynając, na współczesnych monografiach, zbiorach artykułów, jak i przyczynkach kończąc.

Mimo pozornego wyeksploatowania tematu, wiele szczegółowych zagadnień, czasem bardzo istotnych dla lepszego zrozumienia religii i religijności Rzymian czasów republiki i cesarstwa, pozostaje słabiej zbadanych lub stare ustalenia wymagają zniuansowania, a czasem zdecydowanego odstawienia do historiograficznego lamusa. W takiej sytuacji znajduje się problem tzw. „ksiąg sybillińskich” i ich funkcjonowania w rzymskim systemie religijnym. Próbą nowego ujęcia tej tematyki jest praca włoskiej autorki, M. Monaki pod wiele obiecującym tytułem *La Sibilla a Roma. I libri sibillini fra religione e politica*.

Już sam tytuł książki sugeruje pomieszanie pojęć, którego niestety Monaca się nie ustrzegła. Praca o Sybilli w Rzymie niekoniecznie jest tożsama z opracowaniem dotyczącym ksiąg sybillińskich. Ta problematyka musi być omawiana w ścisłej łączności z dziejami kolegium *decemviri sacris faciundis* i umieszczona w szerokim kontekście życia religijnego Rzymian, a zwłaszcza w funkcjonowaniu wielkich kolegiów kapłańskich. Błędem jest uznanie, że pochodząca ze świata greckiego mityczna wieszczka była patronką realnie istniejących ksiąg pełniących w Rzymie funkcję państwowej wyroczni.

Omawiana praca składa się z pięciu rozdziałów, z których każdy jest podzielony na kilka podrozdziałów (od 5 do 12), z niewielkiej tablicy chronologicznej, rozbudowanej bibliografii oraz z indeksu nazwisk. Każdy rozdział jest zakończony pokazną, chociaż wybiórczą antologią źródeł, które stały się podstawą do przeprowadzanej analizy. Uważam to za bardzo dobry i użyteczny pomysł pozwalający dosłownie patrzeć badaczce „na ręce” i umożliwiającą ewentualne bieżące korygowanie jej ustaleń.

Poprzedzony przedmową pióra znakomitej badaczki religijności antycznej, G. Sfameni Gasparro i krótkim wprowadzeniem Monaki, pierwszy rozdział *La divinazione a Roma: peculiarità della rivelazione sibillina* składa się z czterech podrozdziałów i zawiera, niestety, pobieżne omówienie szczególnego miejsca, jakie w Rzymie zajmowała mantyka sybillińska. Znajduje się w nim analiza mitu o zakupie ksiąg

przez króla Tarkwiniusza, analiza przekazów źródłowych dotyczących tego wydarzenia, jak i innych związanych z Sybillami, zwłaszcza kumeńską. Tę część pracy kończy interesujący i pouczający podrozdział omawiający poglądy uczonych na pochodzenie ksiąg. Trzeba przyznać, że te strony dowodzą w zupełności słuszności powiedzenia, że z braku wystarczających źródeł, historycy starożytności muszą ratować się wielką wyobraźnią. Czasem nawet zbyt wielką!

Rozdział drugi, zatytułowany *I Libri Sibillini ed il Collegio sacerdotale* jest omówieniem dziejów kolegium sakralnego i próbą ustalenia zależności pomiędzy różnymi wersjami ksiąg sybillińskich funkcjonującymi w okresie działalności tego ciała kapłańskiego. Monaca próbuje w tym fragmencie swojej książki ustalić pozycję, jaką zajmowali (kwin)decemwirowie ofiarniczy w strukturze religijnej Rzymu republikańskiego i cesarskiego. Ciekawy w tej materii jest podrozdział analizujący powiązania zbioru przepowiedni, kapłanów i pryncypsa.

Kolejny rozdział, *I Libri Sibillini e l'espiazione dei prodigi: portenta, monstra et pestilentiae* dotyczy analizy użycia ksiąg sybillińskich w momencie złamania *pax deorum*, objawiającym się pojawieniem prodigiów, których – w określonych sytuacjach – ekspiacją na polecenie senatu zajmowali się decemwirowie ofiarniczy. Kapłani konsultowali księgi i na ich podstawie przepisywali właściwe środki rytualne. Miały one gwarantować przywrócenie pokoju pomiędzy bogami a ludem, nad którym sprawowali opiekę. Dokładniejszej analizie badaczka poddaje m.in. ryt *lectisternium*, ekspiacje prodigium androgynicznego, trzęsienia ziemi, zarazy oraz ofiary z ludzi.

W rozdziale czwartym *I Libri Sibillini e il culto delle Divinità* znajduje się krótkie, wnoszące niewiele nowego omówienie pięciu bóstw, których kult jest łączony z księgami: Ceres, Marsa, Asklepiosa, Wenus i Kybele.

Obszerny piąty rozdział *Manipolazione politica e personale della raccolta sibillina romana* dotyczy bardzo interesującego zagadnienia wykorzystywania przepowiedni sybillińskich, a czasem także autorytetu ksiąg i kolegium decemwiralnego do rozgrywek o charakterze czysto politycznym. Ta część pracy jest najlepsza w całej książce, zwłaszcza fragmenty dotyczące III wieku i późnego antyku (podrozdziały 6-11).

Bibliografia zawiera niemal komplet opracowań dotyczących tematu. Brakuje mi w niej jedynie kilku prac, których nieznanostwo jest widoczna w tekście z wyraźną szkodą dla niego. Dziwi trochę umieszczenie w opracowaniu także niewielkich objętościowo i niewiele wnoszących do tematu artykułów z różnych leksykonów i encyklopedii starożytniczych, także z tych mniej ważnych, przy jednoczesnym pominięciu (jeżeli już chcemy być tak dokładni) np. „Der Neue Kleine Pauly” z krótkim tekstem J. Linderskiego o kolegium decemwiralnym.

Przechodząc do uwag szczegółowych, w większej mierze krytycznych, jeszcze raz chciałbym podkreślić podstawowy błąd popełniony przez autorkę omawianej pracy,

tn. wyraźne utożsamienie ksiąg „sybillińskich” z przepowiedniami i postacią (?) Sybilli. Błąd ten, popełniony już w tytule, w mojej opinii prowadzi w wielu miejscach narrację Monaci na manowce, wydatnie obniżając wartość pracy, a zwłaszcza jej dwóch pierwszych rozdziałów. Co więcej, włoska uczona zdaje się nie widzieć różnicy pomiędzy *libri sibyllini* a *oracula sibyllina*, a przynajmniej traktuje je równoważnie (s. 87-93).

Zacznijmy od początku, czyli od samej Sybilli. Monaca bezkrytycznie przyjmuje, że stara kobieta przynosząca tajemnicze księgi królowi Tarkwiniuszowi Pysznemu (lub Staremu) była tożsama z Sybillą kumeńską. Sama zaś wyrocznia kumeńska i związana z nią tradycja miała być rdzeniem „letteratura sibillina” w Rzymie, która później została wzbogacona jeszcze o inne tradycje, także dla autorki głównie o charakterze sybillińskim (s. 36-37). Dalej, Monaca twierdzi, że źródła antyczne, zwłaszcza Liwiusz, poświadczają, że już od pierwszych wieków republiki istniała tradycja przypisująca zbiór przepowiedni wieszczce Sybilli. Zbiór ten miał zapewnić „salvezza dell’Urbe” i był regularnie konsultowany od V wieku. Co zdanie, to błąd, albo – asekurując moją opinię – nadużycie interpretacyjne. Chociaż w tym rozdziale autorka uznaje wpływy etruskie na kompozycję zbioru kapitolńskiego (s. 57-58), to już w kolejnym zmienia zdanie. Rzymianie zaczęli kojarzyć zbiór przepowiedni z mantyką sybillińską najprawdopodobniej na przełomie III i II wieku p.n.e., a utożsamili go na przełomie er. Opisując rekonstrukcję ksiąg zwanych sybillińskimi po pożarze Kapitolu, nie widzi w tym wydarzeniu jakościowej zmiany i utworzenia *nowego* zbioru, już o charakterze „apollinińskim”. Wybór przez specjalną komisję powołaną do tego dzieła miejsc związanych z Sybillą grecką traktuje jako potwierdzenie hipotezy o „un’originaria componente greca o greco-italica della raccolta romana” (s. 81).

Bardzo wyraźnie i w wielu miejscach Mariangela Monaca pisze o Sybilli kumeńskiej i o samej miejscowości Kume jako o „sede principale della rivelazione sibillina italica” (s. 43), co jest zgodne z dotychczasową tradycją historiograficzną, w którą wpisuje się Mariangela Monaca, ale nie aż tak pewne, jak się uważało jeszcze do niedawna. Jacques Poucet, profesor Uniwersytetu w Lowanium, napisał swego czasu tekst dostępny jeszcze tylko w wersji elektronicznej¹, w którym ponad wszelką wątpliwość udowodnił, że w tym mieście nie istniała nigdy żadna wyrocznia związana z Sybillą, na co jednoznacznie wskazuje fakt, że nie zachowały się informacje źródłowe o jakiegokolwiek konsultacji udzielonej komukolwiek, z wyjątkiem Eneasza (Aen. VI, 71-76). I to właśnie wielkiego rzymskiego poetę francuski uczony oskarża o „wymyślenie” dla Rzymian odpowiedniej Sybilli. Oczywiście, do artykułu Pouceta Monaca nie mogła mieć dostępu (ukazał się po wydaniu książki). Można jednak bez większych proble-

¹ Folia Electronica Classica – Université de Louvain – volume 11 (janvier-juin 2006), <http://bes.fltr.ucl.ac.be/FE/11/TM11.html> (dostęp: marzec 2006).

mów zauważyć, że sybillińska wyrocznia w Kume nie mogła być znana lub popularna jeszcze w pierwszej połowie I wieku p.n.e., skoro wspomniana wyżej komisja powołana do rekonstrukcji zbioru spalonego w 83 roku nie wzięła w ogóle pod uwagę Kume w swoich poszukiwaniach przepowiedni.

Rozdział drugi jest poświęcony dziejom kolegium decemwirów ofiarniczych. Jak mało które, to właśnie ciało kapłańskie padło ofiarą powtarzanych przez lata starych ustaleń historiograficznych i w zasadzie do tej pory nie doczekało się opublikowanej monografii. Dlatego ten fragment pracy Monaki wzbudził moje największe zainteresowanie i spowodował spore rozczarowanie. W zasadzie włoska uczona nie ustaliła nic nowego, idąc głównie za J. Gagé'm i jego monumentalną, w wielu miejscach całkowicie przestarzałą monografią poświęconą rzymskiemu Apollonowi. Widać to najwyraźniej w doszukiwaniu się w każdym aspekcie działalności decemwirów inspiracji apollinijskiej i odwrotnie: w każdej czynności związanej z tym bóstwem, obecności członków kolegium ofiarniczego (np. s. 72).

Opisując skład kolegium ofiarniczego Monaca błędnie zalicza do jego członków Warrona (s. 82), nie podając przy tym żadnego odniesienia źródłowego. Argumentuje to jedynie dużym zainteresowaniem dywinacją sybillińską. Stosując jednak tę metodę wnioskowania powinniśmy uznać za kwindecemwira *sacris faciundis* także Caiusa Scriboniusa Curiona, konsula, późniejszego pontyfika, słynnego ze swej wiedzy religijnej, który przewodniczył wspomnianej wyżej komisji z 78 roku. Był bohaterem pracy Warrona *Curio de cultu deorum*. Tak więc założenie kapłaństwa rzymskiego encyklopedysty i antykwariusza jest po prostu pozbawione podstaw².

Omawiając zależności pomiędzy kwindecemwirami a pryncypsem słusznie zwraca uwagę na to, że przeniesienie ksiąg do pałatyńskiej świątyni Apollona fizycznie podporządkowywało kolegium jedynowładcy, chociaż dziwi pewność, z którą pisze, że August chciał usunąć ze zbioru przepowiednie antyrzymskie „di carattere giudaico” (s. 84). Łączyć to należy jedynie z udaną próbą podporządkowania sobie państwowej wyroczni, a dwie inspekcje dokonane przez Augusta w latach 18 i 12 p.n.e. Monaca, zresztą błędnie, łączy ze sobą te dwie interwencje cesarza w zawartość zbioru (s. 83). Podobnie nie do końca przekonuje mnie identyfikacja kwindecemwirów z „sacerdoti del Principe” (s. 86). Jest ona oparta na dość finezyjnej konstrukcji intelektualnej – skoro członkowie kolegium kapłańskiego uczestniczyli w modlitwach w intencji zdrowia cesarza i jego rodziny, a zdrowie i powodzenie pryncypsa zostało utożsamione z powodzeniem i losami państwa, to kwindecemwirowie, jako strażnicy ksiąg zawierających *fata et remedia romana*³, stawali się automatycznie jego kapłanami (s. 83-87). Być

² J. R ü p k e, *Fasti sacerdotum*, Stuttgart 2005, s. 1318.

³ Ser., *ad Aen.*, 6,72=Var., *Ant. rer. div.*, fr 56c Card.

może nastąpiło coś takiego, ale należy wspomnieć, że podobny los dotknął wszystkie wielkie kolegia kapłańskie, a przynależność do nich była po prostu honorem i wyrazem zaufania cesarza, co zresztą Monaca zauważa. Tyle źródeł. Z interpretacją można dyskutować, chociaż trzeba przyznać, że w swoich analizach dotyczących relacji *princeps – libri* – „*salvezza dell’Urbs*” autorka jest stosunkowo sugestywna (np. s. 155-159).

Moje kolejne uwagi krytyczne dotyczą analizy pierwszych konsultacji ksiąg sybillińskich z okresu wczesnej republiki. Pomimo że ich historyczność jest dość zgodnie odrzucana, to jednak przekazy źródłowe odnoszące się do nich są wnikliwie badane, bo potencjalnie dają możliwość zrekonstruowania etapów kształtowania się wzorca konsultacji ksiąg sybillińskich. Najlepiej zrobiła to Claudia Santi w opublikowanym w 2000 roku artykule⁴, niemal zupełnie nie wykorzystanym, chociaż przywołanym w przypisach przez Monacę.

Monaca opisując konsultację z 496 roku p.n.e., w wyniku której miała zostać erygowana świątynia Ceres, Libera i Libery, robi poważny błąd podczas analizy tekstu Dionizjosa z Halikarnasu. W dziele greckiego historyka znalazły się dwa opisy fundacji tego chramu, co zupełnie pomija Monaca i, podobnie jak w przypadku Augustowskiej inspekcji ksiąg, traktuje te narracje łącznie, nie zwracając uwagi na różnice pomiędzy nimi i implikowane przez to wnioski.

Pewien niedosyt budzi opis ekspiacji prodigiów. Według mnie, zbyt mało miejsca poświęcono zdefiniowaniu takich pojęć jak *prodigium*, czy *pax deorum*, bardzo przecież ważnych kategorii religii rzymskiej i podstawowych terminów przy omawianych przez Monacę problemach. Pomija ona rolę senatu w przepisywaniu odpowiednich czynności rytualnych oraz aspekt społeczno-polityczny oznak nieprzychylności bogów, jakimi dla starożytnych Rzymian były prodigia. Widać to jasno, kiedy stwierdza, że „przydział” danych omenów do określonego kolegium kapłańskiego lub haruspików zależał od jego „niezwykłości”, tzn. jeżeli prodigia nie wykraczały poza „ordinarietą”, to były kierowane do pontyfików, a w innych przypadkach do decemwirów/haruspików (s. 112). Tymczasem głównym wyznacznikiem działalności kolegium ofiarniczego było pojawienie się prodigium w okresie *tumultus*, który warunkował odwołanie się do państwowej wyroczni jako najwyższego autorytetu. W innym miejscu (s. 118) autorka pisze o rywalizacji pomiędzy decemwirami a haruspikami, której według mnie nie było, bo te ciała kapłańskie działały na innych poziomach: pierwsi na politycznym i społecznym, drudzy wyłącznie na rytualnym.

Monaca powtarza funkcjonującą w starszej literaturze przedmiotu opinię o suplikacjach jako rytuale „*usualmente prescritta dal Collegio decemvirale*” (s. 113). Dokład-

⁴ C. S a n t i, *I libri sibyllini e il problema delle prime consultazioni*, „Studi e Materiali di Storia delle Religioni” (SMSR) 66, 2000, s. 21-32.

niejsza analiza danych źródłowych wykazałaby jednak, że chociaż było to remedium często przez decemwirów zalecane, to jednak nie częściej niż przez senat.

Pewne uwagi można mieć także do analizy wydarzeń z 172 roku p.n.e., kiedy uderzenie pioruna zniszczyło rzymską *columna rostrata*. Monaca analizując ten przekaz skupia swoją uwagę na fakcie uznania przez senat tego skądinąd naturalnego wydarzenia za złowrogie prodigium, a zupełnie pomija inną jego interpretację, którą zaproponowali wówczas haruspirowie określając to jako „szczęsne” prodigium zwiastujące zwycięstwo w zbliżającej się III wojnie macedońskiej. Pomija przy tym kolejny ważny artykuł C. Santi⁵. Braków bibliograficznych tego typu w całej pracy jest o wiele więcej, ze zdecydowaną szkodą dla jej wartości⁶.

Na uwagę zasługuje stosunkowo dobra analiza ekspiacji prodigium androgynicznego, zwłaszcza tej z roku 125 p.n.e., dobrze źródłowo udokumentowanej poprzez tekst zachowany w dziele Flegona z Tralles. Zgadza się z większością uwag Monaki, chciałbym jednak zauważyć, że przekaz Flegona niekoniecznie musi zachowywać strukturę prociactwa, a tym bardziej zalecałbym ostrożność w traktowaniu go jako „uno dei pochi esemplari di un testo oracolare sibillino romano” (s. 147). Moim zdaniem, mamy tutaj do czynienia raczej z mniej lub bardziej dokładnym przekazem dotyczącym schematu, według którego były tworzone responsa kolegiałne, a nie tekstem przepowiedni cytowanym *in crudo*.

Autorce można zarzucić jeszcze jedną rzecz: zbyt zdecydowanie w opiniach i brak ich niuansowania. Cecha ta, która na pewno przydaje narracji dużo uroku czyni ją w równej mierze interesującą, jak i kontrowersyjną. Przykładem tego jest opis zależności pomiędzy *libri a ludi*. Można odnieść wrażenie, że dla Monaki to odniesienie (niewątpliwie słuszne) jest kolejnym dowodem na sybillińskie implikacje idei „odnowienia Miasta”. Znowu, co już zaznaczyłem wyżej, włoska uczona zdaje się zapominać, że, przynajmniej w odniesieniu do okresu republiki, identyfikacja zbioru kapitolńskiego z Sybillą jest tylko hipotezą i to opartą w dużej mierze na źródłach wiele późniejszych. Dlatego też pisanie o tym, że *carmina Marciana* zostały autoryzowane przez „oracoli della Sibilla” (s. 170) jest przynajmniej nadużyciem interpretacyjnym. Podobnie jak pisanie o „la rivelazione sibillina” (np. s. 229).

Bardzo pouczająca i wiele mówiąca o założeniach metodologicznych omawianej pracy jest lista ze s. 230-231. Jest to krótki spis politycznego wykorzystania prorocत्व i zbiorów łączonych z Sybillą. Autorka w zasadzie nie odróżnia ksiąg z rzymskiego Kapitolu i (później) Palatynu, od zbiorów zwanych *oracula sibyllina*, a zawierających przyzwolenie hellenistycznego i judeochrześcijańskiego kręgu kulturowego. Prze-

⁵ C. S a n t i, *La nozione di prodigia in eta regia*, SMSR 62, 1996, s. 505-524.

⁶ Patrz przyp. 1.

cież *libri* używane przez rzymskich polityków podczas wojny hannibalskiej to rzecz całkowicie różna od prorocत्व pochodzących z VI wieku n.e., a dotyczących wojny gockiej. Dobrze, że Monaca zauważa chociaż zniszczenie ksiąg na rozkaz Stylichona w pierwszych latach V wieku n.e. Szkoda, że nie przywiązuje wagi do różnic pomiędzy dwoma zbiorami używanymi w Rzymie (jowiszowym i apollińskim), chociaż je zauważa (np. s. 235) i oba automatycznie kojarzy z Apollonem i Sybillą. Nic więc dziwnego, że w innych przepowiedniach łącznych z tą wieszczką widzi kontynuację lub uzupełnienie. Oficjalny zbiór rzymski był otoczony tabu i wprowadzanie do niego, przynajmniej od pewnego czasu, poprawek i zmian było w praktyce niemożliwe bez pozwolenia senatu (przypadek *carmina Marciana*) lub cesarza (*casus Canidiusa Gallusa*), co następowało nadzwyczaj rzadko. Warto w tym miejscu zauważyć, że autorka w praktyce całkowicie pomija rolę *libri* jako rzymskiej państwowej wyroczni.

Na koniec chciałbym wrócić do tytułu książki. Jeżeli praca miała dotyczyć „Sybilli w Rzymie”, to pomimo moich wszystkich krytycznych uwag, sądzę, że zadanie zostało wykonane. Mamy do czynienia z może mało odkrywczą i raczej tradycyjną w ujęciu dużej ilości zagadnień syntezą, której główną zaletą jest krytyczne zebranie dotychczasowych ustaleń historiograficznych. Niestety, podtytuł precyzujący tematykę pracy do zagadnienia dotyczącego relacji pomiędzy księgami sybillińskimi, religią i polityką, nie pozwala na pozytywną ocenę recenzowanej pracy, co starałem się stosunkowo obszernie uzasadnić.

Andrzej Gillmeister

**Mečislav Borák a kol. (red.),
Perzekuce občanů z uzemí dnešní České republiky v SSSR. Sborník
přispěvků, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR, Praha 2003, 331 s.**

Czesi w XIX wieku uwierzyli w ideę braterstwa słowiańskiego, w to, że Rosja jest życzliwa małemu, najdalej na zachód wysuniętemu narodowi słowiańskiemu, zawsze więc mogą liczyć na jej wsparcie. Potem uczucia te przeniesiono na Związek Radziecki, który aż do 1968 r. – odmiennie niż w Polsce – cieszył się sympatią większości Czechów. I rzeczywiście, podczas I wojny światowej Rosja umożliwiła powstanie na swym terytorium Legionu Czechosłowackiego, rekrutowanego po trosze spośród przedwojennych emigrantów, głównie zaś z jeńców z armii austro-węgierskiej (później Legion wziął aktywny udział w rosyjskiej wojnie domowej, walcząc przeciw bolszewikom). Podczas II wojny światowej powstał tu Korpus Czechosłowacki, głównie spośród

uciekierów z Czech i Słowacji, a rząd emigracyjny przebywający w Londynie przez całą wojnę utrzymywał z Moskwą bardzo dobre stosunki. Wobec tak korzystnych relacji wzajemnych do niedawna nie próbowano nawet badać, czy również Czesi, tak jak przedstawiciele tylu innych narodów, padli ofiarą stalinowskich represji. Tym cenniejsza jest omawiana książka, w której po raz pierwszy przedstawiono wyniki badań podjętych niedawno w tym zakresie. Ich uczestnikami są uczeni głównie z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie (Slezská univerzita v Opave), zaś wydawcą Instytut Historii Najnowszej Czeskiej Akademii Nauk. Zespół ten w latach 90. realizował kompleksowe badania nad systemem represji w Czechosłowacji w latach 1945-1956, podczas których zgromadził niezbędne doświadczenie, by podjąć badania nad znacznie trudniejszym zagadnieniem.

W pierwszej części książki, autorstwa Mečislava Boráka, zatytułowanej *Českoslovenští občané z území dnešní České republiky perzekvováni v SSSR*, omówiono historię i metodykę prowadzonych badań, które wobec niemal zupełnego braku literatury oparte były głównie na identyfikacji oraz analizie danych z archiwów rosyjskich, czeskich, a także polskich (uwzględniono Centralne Archiwum Wojskowe oraz Muzeum Katyńskie). Następnie autor krótko przedstawił historię represji w ZSRR i strukturę systemu obozowego. Potem przedstawił tragiczne losy poszczególnych grup represjonowanych Czechów. Warto przytoczyć najważniejsze punkty tego zestawienia. Osoby z dawnej emigracji, jeszcze sprzed I wojny światowej, traktowane były przez całe dwudziestolecie międzywojenne jako obywatele austriaccy, a zatem po Anschlussie – niemieccy. Po 22 czerwca 1941 r. poddano ich represjom wraz z Niemcami. W okresie międzywojennym nadal trwała emigracja z Czech do Rosji, głównie „za chlebem”, ale niekiedy motywowana też względami ideologicznymi, organizowana przez komunistów. Wielu spośród tych ludzi aresztowano w latach 1936-1938 za rzekome szpiegostwo. Warto odnotować, że w trakcie likwidowania polskich komunistów represjom poddano również pochodzących z Zaolzia członków Komunistycznej Partii Czechosłowacji narodowości polskiej (s. 79). Czescy komuniści w zasadzie nie podlegali represjom, kilku odważyło się skrytykować stalinowski system terroru – ci zginęli.

Represje zostały zintensyfikowane po wybuchu II wojny światowej. Liczne grupy Czechów i mieszkańców Ukrainy Zakarpackiej przechodziły w latach 1939-1941 przez granicę radziecką, wierząc, że będzie im lepiej niż w Protektoracie czy pod władzą węgierską. Wszystkich kierowano do obozów na dalekiej północy, większość nie przeżyła. Od czerwca 1941 r. niektórym spośród nich pozwolono wstępować do Armii Czerwonej, ale trafiali od razu do oddziałów karnych, w których niemal wszyscy zginęli (s. 83-88). Czescy emigranci, którzy trafili do Polski, a po 17 września 1939 r. znaleźli się na terenach kontrolowanych przez Armię Czerwoną, zostali najpierw skoncentrowani

w obozie w Zdołbunowie, stamtąd wysłano ich do pracy w obwodzie stalingradzkim, a jeszcze później do Centralnej Azji.

Na Wołyniu żyło ok. 30 tys. Czechów, którzy osiedlili się tu jeszcze w XIX w. Po 17 września wielu aresztowano, w kwietniu 1940 r. część deportowano razem z Polakami do Kazachstanu. Niektórzy, jako żołnierze Wojska Polskiego, trafili do Katynia i innych miejsc kaźni i tu zostali zamordowani razem z Polakami. Autor wstępnie ustalił, że wśród ofiar katyńskich ok. 500 osób związanych było z Czechami, bądź jako członkowie mniejszości czeskiej w Polsce, bądź pochodziło z Zaolzia, z tego 100 osób zginęło w Katyniu, 30 jeńców ze Starobielska w Charkowie, 340 jeńców czeskich z Ostaszkowa pogrzebanych jest w Miednoje, innych na razie nie zlokalizowano (s. 99-106). Sposób zakwalifikowania tych ofiar może budzić wątpliwości, ponieważ pomieszano tu dwie grupy: osoby narodowości polskiej mające przed 1938 r. obywatelstwo czecosłowackie oraz Czechów (zwłaszcza z Wołynia), mających obywatelstwo polskie. Zrozumiałe jest zainteresowanie czeskich autorów losami przedstawicieli czeskiej mniejszości w Polsce, ale powinni wyraźnie odróżnić te dwie kategorie.

Masowa deportacja wołyńskich Czechów jako „kułaków” została zaplanowana na lato 1941 r. Zaczęła się jeszcze w czerwcu, ale wybuch wojny uniemożliwił jej kontynuowanie. Ci Czesi, którzy znajdowali się już w więzieniach, zostali wymordowani przed wycofaniem się oddziałów radzieckich. Niewielka czeska mniejszość żyła na Bukowinie, zagarniętej przez Stalina w czerwcu 1940 r. W maju 1941 r. wywieziono ją do Kazachstanu.

Do ZSRR zbiegło ok. 5 tys. Żydów z Protektoratu, spośród nich 4 tys. zamknięto w obozach, z czego 1,5 tys. zmarło (s. 88-89, 96-97).

Stosunkowo korzystne było położenie żołnierzy Legionu Czechosłowackiego, organizowanego w 1939 r. w podkrakowskich Balicach, we wrześniu 1939 r. ewakuowanego na Podole. Zostali internowani 18 września, zapewniono im względnie dobre warunki w obozie w Suzdalu, lecz poddano śledztwu, w wyniku którego wszyscy oskarżeni o „antyradzieckie nastroje” trafili do łagrów. Część legionistów usiłowała uniknąć internowania, zbiegli w kierunku Rumunii, zatrzymano ich w Stanisławowie, część skierowano do obozów razem z internowanymi Polakami (podzielili ich los), część wysłano do Suzdala.

W styczniu 1942 r. ogłoszono amnestię dla obywateli Czechosłowacji, jednak skorzystanie z niej okazało się jeszcze trudniejsze niż kilka miesięcy wcześniej dla Polaków w podobnej sytuacji.

Kolejny etap represji miał miejsce pod koniec wojny. Wkraczająca Armia Czerwona i tuż za nią oddziały NKWD dokonywały aresztowań wśród obywateli Czechosłowacji, nie na taką skalę jak w Polsce, ale większą niż dotychczas przypuszczano.

Dotyczyło to zwłaszcza Słowaków, Rusinów z Podkarpacia, Niemców sudeckich, Węgrów, ale też, choć w najmniejszej mierze, Czechów. Szczególnie złożona jest kwestia Słowaków, o których wywożeniu pisano już wcześniej, podając zupełnie fantastyczne dane – największa publikowana liczba dotyczyła 120 tys. wywiezionych. Dziś, zdaniem M. Boráka, najbardziej prawdopodobne oceny pozwalają mówić o wywiezieniu ze Słowacji 6 tys. osób, wśród których Słowacy stanowili niespełną połowę, było też 3 tys. Węgrów i 400 Niemców. W 1945 r. masowo aresztowano licznie przebywających w Czechosłowacji „białych” emigrantów rosyjskich z okresu międzywojennego, a także Ukraińców i innych uciekinierów ze wschodu. Największe nasilenie akcji nastąpiło, podobnie jak w Polsce, w pierwszej połowie 1945 r., ale nie zaniechano wywożenia obywateli Czechosłowacji również w następnych latach. Ostatnim był prawdopodobnie mieszkaniec Pragi Karel Setunský, zatrudniony w brytyjskim sektorze w Wiedniu, w 1952 r. porwany przez służby radzieckie, wywieziony do Moskwy i tam skazany na 25 lat więzienia za szpiegostwo (s. 114).

Szczególną grupą byli jeńcy. Armia słowacka w okresie wojny współdziałała z Wehrmachtem, choć jej żołnierze, podobnie jak dwadzieścia lat wcześniej, walczyli niechętnie i przy pierwszej okazji oddawali się do niewoli. Jednak potraktowano ich inaczej niż podczas I wojny – trafiali nie do Legionu, ale do łagrów, ogółem jeńców było niemal 70 tys., z tego 4,5 tys. zmarło w obozach, pozostałych zwalniano stopniowo, ostatnich w 1956 r.

W badaniach nad tymi zagadnieniami występują poważne trudności. Radziecka dokumentacja prowadzona była niechlujnie, dokumenty często są nieprecyzyjne, w czasach radzieckich nie prowadzono żadnych statystyk wyodrębniających Czechów, trzeba więc rekonstruować dane na podstawie indywidualnych informacji o poszczególnych osobach, ponadto często są w nich zapisy bałamutne, sami więźniowie niekiedy podawali błędne informacje o swej narodowości, bądź też byli kwalifikowani odmiennie od deklaracji, np. od samowoli urzędnika zależało, czy uciekiniera z Protektoratu zakwalifikuje jako Niemca, czy jako Czecha. Wstępnie jednak Autor szacuje, że z terytorium Czechosłowacji (wliczając osoby narodowości czeskiej i słowackiej, ale mające inne obywatelstwo) represje stalinowskie podczas wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu dotknęły ogółem 37 500 osób, w tym było 16 250 ofiar śmiertelnych. Jeśli zaś zawęzić te dane do mieszkańców obszaru dzisiejszej Republiki Czeskiej, było to odpowiednio 4150 i 2150 osób (s. 126), należy pamiętać, że są to na razie dane szacunkowe, zespół badawczy prowadzi poszukiwania dalej, liczby te zapewne wzrosną.

Kolejne artykuły w omawianym tomie dotyczą kwestii szczegółowych i uzupełniających.

Dušan Janák i Zdeněk Jirásek, w artykule *Průzkum zvláštních fondů ve Státním archivu Ruské Federace* (s. 207-221) zreferowali wyniki rekonesansu badawczego w róż-

nych zespołach archiwalnych, pokazując przykładowe wyniki poszukiwań dotyczących poszczególnych obozów oraz indywidualnych osób, zwłaszcza w odniesieniu do starań o repatriację Czechów przebywających w obozach i na zesłaniu po II wojnie światowej.

Tamara Juríková w krótkim komunikacie *Výskum v archívoch Ruskej Federácie na tému „Slovenské obeť perzekúcie na území ZSSR v rokoch 1941-1956”* (s. 222-228) omówiła niektóre fragmenty badań nad losem słowackich jeńców w radzieckiej niewoli, zwłaszcza zobrazowała stan dokumentów archiwalnych dotyczących tego tematu, które wymagają wyjątkowo żmudnych poszukiwań.

Dušan Janák, *Nasazení německých zajatců ze SSSR v Jáchymovských dolech (1947-1953)* (s. 229-263), przedstawił losy niemieckich jeńców wojennych zmuszonych do pracy w kopalni rudy uranu w Jachymovie w północnych Czechach. Problem ten był już przedmiotem licznych wcześniejszych publikacji, omawiany artykuł poszerza zawartą w nich wiedzę dzięki wykorzystaniu nowych materiałów z archiwów rosyjskich (kopalnia była kontrolowana przez Armię Radziecką). Jeńcy byli tu kierowani z obozów radzieckich, w tym 1000 przysłano w 1947 r. z obozu w polskim Szczecinie.

Milada Polišíenská, *Rozsah a formy perzekuce osob zavlečených z území Československa do bývalého SSSR v závěru 2. světové války podle pramenů z archivu Ministerstva zahraničních věcí České republiky* (s. 264-274), omówiła zakres i formy represji w stosunku do osób wywiezionych z Czechosłowacji do Związku Radzieckiego pod koniec II wojny światowej.

Vladimír Bystrov, *Odvlečení bývalých ruských a ukrajinských emigrantů z Československa* (s. 275-313), zanalizował losy 250 wywiezionych z Czechosłowacji rosyjskich i ukraińskich emigrantów. Niektórzy spośród nich otrzymali w okresie międzywojennym czechosłowackie obywatelstwo, co im jednak nic nie pomogło. Większość spośród nich żyła w Pradze – zostali aresztowani w pierwszych dniach po zakończeniu wojny, niektórych zabito od razu po aresztowaniu, większość wywieziono do Moskwy, gdzie postawiono ich przed sądem. Uznani za „wrogów narodu” zostali skazani najczęściej na długoletni pobyt w obozach pracy. Większość zmarła, losu wielu spośród nich nie udało się ustalić, zaledwie kilka osób po wielu latach uzyskało możliwość powrotu do Czechosłowacji.

Evžen Topinka, *Oběti perzekuce z řad Čechů na Ukrajině* (s. 314-321), na podstawie badań prowadzonych wspólnie z lwowskim oddziałem ruchu Memoriał pokazał prześladowania Czechów żyjących pod władzą radziecką na Ukrainie, zaczynając od okresu międzywojennego, gdy jako na ogół dobrzy gospodarze byli represjonowani razem z „kułakami”, innych zaś w okresie obsesji antyszpiegowskiej w latach 1936-1938 aresztowano jako „czechosłowackich szpiegów” poprzez lata wojny i pierwsze lata powojenne. Jest to jedynie zbiór przykładów, ilustrujących jednostkowe, tragiczne losy.

Omawiana książka częściowo wypełnia nieznaną dotychczas fragment dziejów czeskich i słowackich, stanowi pierwszą obszerną informację o badaniach, które są nadal prowadzone. Publikacja ta dobrze współgra z wydaną niedawno w Polsce przez wrocławski oddział IPN książką Andrzeja Kurka, *Czesi w więzieniach okupowanej Europy*, Wrocław–Opole 2006, 462 s. W świetle badań tego ostatniego autora ofiarami terroru hitlerowskiego stało się ok. 340 tys. Czechów i Słowaków (w tym 265 tys. Żydów i 7 tys. Cyganów), zatem ustalone dotychczas przez zespół Mečislava Boráka ofiary terroru stalinowskiego to w stosunku do ofiar hitleryzmu ok. 11%.

Andrzej Małkiewicz